

CO MOŻE BYĆ GORSZEGO OD OSKARŻENIA O MORDERSTWO?
ZARZUT POPEŁNIENIA DWÓCH MORDERSTW

RZECZY, KTÓRE ROBIMY W CIEMNOŚCI



JENNIFER HILLIER

JENNIFER HILLIER

RZECZY,
KTÓRE ROBIMY
W CIEMNOŚCI

PRZEŁOŻYŁ PAWEŁ WOLAK



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: Things We Do in the Dark

Projekt okładki: Daniel Rusiłowicz

Redaktor prowadzący: Mariola Hajnus

Redakcja: Sandra Popławska

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: Robert Fritzkowski

Korekta: Beata Kozieł, Monika Łobodzińska-Pietruś

Fotografia na okładce

© Dmitry Lobanov/Adobe Stock

THINGS WE DO IN THE DARK

Text Copyright © 2022 by Jennifer Hillier

Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.

All rights reserved.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2023

© for the Polish translation by Paweł Wolak

ISBN 978-83-287-2649-9

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Dla Moxa
Jesteś moim słońcem,
Powietrzem, którym oddycham,
I sensem wszystkiego.

CZEŚĆ PIERWSZA

Może zabić uśmiechem, może zranić spojrzeniem
Billy Joel

ROZDZIAŁ 1

Nie ma nic złego w sterczących sutkach, pod warunkiem że twardnieją w odpowiednich okolicznościach, a nie na tylnym siedzeniu jadącego przez Seattle radiowozu.

Kiedy została aresztowana, Paris Peralta nawet nie pomyślała, żeby wziąć ze sobą sweter. Miała na sobie jedynie zakrwawiony tank top. Nic w tym dziwnego: był lipiec. Klimatyzacja działała jednak na pełnych obrotach i w aucie było zimno. Kobieta poczuła się zawstydzona, ale była skuta kajdankami, więc mogła tylko spleść dłonie i podnieść ramiona, żeby zasłonić piersi. Wyglądała tak, jakby składała ręce do modlitwy.

Ale wcale się nie modliła, bo było na to o wiele za późno.

Głowa pękała jej z bólu. Jeszcze zanim została wepchnięta do radiowozu, jeden z sanitariuszy na czole przykleił jej plaster motylkowy. W nocy musiała uderzyć się w łazience, ale nie pamiętała momentu, w którym się potknęła albo upadła. W pamięci miała jedynie swojego martwego męża leżącego w wypełnionej krwią wannie oraz krzyk, który obudził ją dziś rano.

Za kierownicą siedziała teraz detektyw z wydziału dochodzeniowo-sledczego. Blond włosy miała spięte w koński ogon i co chwilę zerkała w lustro, żeby popatrzeć na Paris. Od kiedy sześć miesięcy temu Jimmy podpisał umowę z serwisem Quan, nowym konkurentem Netfliksa, ludzie często się na nią gapili. Bardzo tego nie lubiła. Kiedy brała ślub z Jimmym, spodziewała się spokojnego życia u boku aktora komediowego, który przeszedł już na emeryturę. Taką zawarli umowę i właśnie na takie małżeństwo się pisała. Niestety, potem Jimmy zmienił zdanie i postanowił wrócić do pracy. To była chyba najgorsza rzecz, jaką mógł jej zrobić.

A teraz na domiar złego był jeszcze martwy.

Detektyw przez cały czas miała ją na oku: mniej więcej co minutę odrywała wzrok od drogi i spoglądała na Paris, która już zdążyła się zorientować, że policjantka uważa ją za główną podejrzaną. Okej, trzeba przyznać, że nie wyglądało to najlepiej. W wannie było mnóstwo krwi,

a kiedy detektyw pojawiła się na miejscu, w progu łazienki stało już trzech funkcjonariuszy, którzy mierzyli z broni prosto w Paris. Po chwili poczuła na sobie wzrok czterech par oczu, które patrzyły na nią tak, jakby zrobiła coś strasznego. Nikt nawet nie mrugnął i wszyscy wstrzymali oddech, łącznie z nią.

– Proszę odłożyć broń – powiedziała policjantka spokojnym głosem, po czym wyjęła pistolet z kabury. – A potem powoli wyjść z łazienki z rękami uniesionymi nad głową.

Ale ja nie mam żadnej broni, pomyślała Paris. To był drugi raz, kiedy ktoś wydał jej takie polecenie, ale tak samo jak za pierwszym razem również teraz nie miało to żadnego sensu. Jaka broń?

Potem detektyw spojrzała w dół. Paris podążyła za jej wzrokiem i ze zdziwieniem stwierdziła, że nadal w prawej dłoni trzyma brzytwę Jimmy’ego. Kurczowo ją ścisnęła, obejmując palcami rękojeść tak ciasno, że miała białe knykcie. Podniosła brzytwę i wbiła w nią zdumione spojrzenie, po czym obróciła ją w rękę. Policjantom się to nie spodobało i detektyw powtórzyła swój rozkaz, tym razem głośniejszym i bardziej zdecydowanie.

Sytuacja wydawała się kompletnie absurdalna. Wszystkich nadmiernie poniosły emocje. Paris nie trzymała w ręku żadnej broni: to był tylko przyrząd służący do golenia. Jimmy miał kilka podobnych w swojej kolekcji, ponieważ był nieco staroświecki i cenił sobie takie rzeczy jak brzytwy, kasety i stacjonarne telefony. Niestety ostatnio nie mógł się już golić tak, jak lubił, bo coraz bardziej drżały mu ręce i stało się to niebezpieczne.

Po jaką cholere Paris trzymała w dłoni brzytwę z mahoniową rękojeścią, którą jej mąż kupił w Niemczech wiele lat temu?

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Policjantka zaczęła coś mówić, a Paris jeszcze raz spojrzała na białe marmurowe płytki, które pokryte były krwią, teraz różową, bo wymieszaną z wodą. To była krew Jimmy’ego. Paris wiedziała, że jeśli się obróci, zobaczy swojego męża siedzącego w głębokiej wannie z hydromasażem, w której wczoraj w nocy wykrwawił się na śmierć.

Nie odwróciła się jednak, bo wcześniej zauważyła coś w lustrze wiszącym nad umywalką. Kobieta. Wyglądała dokładnie tak samo jak ona – ubrana w brudny tank top, z potarganymi włosami i dzikim spojrzeniem. Z rozcięcia nad prawą brwią ściekała jej po policzku krew,

a w rękę ścisnęła starą brzytwę Jimmy'ego, która naprawdę mogła być groźną bronią.

Narzędziem zbrodni.

– Proszę odłożyć brzytwę – rozkazała jeszcze raz policjantka.

Paris wreszcie wykonała jej polecenie. Gdy tylko stalowe ostrze uderzyło z tępym brzękiem w posadzkę, umundurowani funkcjonariusze skoczyli do przodu. Jeden zakuł kobietę w kajdanki, a policjantka wygłosiła standardową formułkę o prawach przysługujących aresztowanemu. Potem wyprowadzili ją z łazienki i zeszli na dół po schodach. Paris cały czas zastanawiała się, w jaki sposób wyjaśni to, co się stało.

Wiele lat temu, kiedy doszło do podobnej sytuacji, w ogóle nie musiała niczego tłumaczyć.

– Przepraszam, czy można trochę przykręcić klimatyzację? – Jej nabrzmiałe sutki były twarde jak łożyska kulkowe i mocno wpijały się w jej nagie przedramiona. Chociaż mieszkała w Seattle już prawie dwadzieścia lat, nadal zachowywała się jak typowa Kanadyjka i zanim o coś poprosiła, musiała przeprosić, że zawraca głowę. – Przepraszam, ale naprawdę strasznie tu zimno.

Policjant siedzący na miejscu pasażera kilka razy nacisnął guzik na desce rozdzielczej, aż wreszcie z nawiewów przestało lecieć zimne powietrze.

– Dziękuję – powiedziała.

Mężczyzna odwrócił się i syknął w jej stronę:

– Czego jeszcze pani sobie życzy? Może miętówkę? A może zatrzymamy się na stacji i zamówimy kawę?

Nie pytał na serio, więc uznała, że najlepiej go zignorować.

Na jakimś poziomie wiedziała, że jest w szoku i dopiero za jakiś czas w pełni zrozumie powagę sytuacji. Na szczęście uruchomił się w niej instynkt samozachowawczy: zdawała sobie sprawę, że została aresztowana i będzie przesłuchana w komisariacie. Musi trzymać gębę na kłódkę i przy najbliższej okazji skontaktować się z adwokatem. Nadal miała jednak wrażenie, że obserwuje wszystko z zewnątrz, jakby występowała w filmie, w którym ktoś bardzo do niej podobny miał być zaraz oskarżony o popełnienie morderstwa.

Uczucie dysocjacji, nauczyła się tego słowa jeszcze w dzieciństwie, pojawiała się za każdym razem, gdy doświadczała ekstremalnego stresu.

Właśnie w ten sposób umysł starał się chronić przed traumami. Choć teraz nie była aż tak bardzo zestresowana, to poczucie oddzielenia się mózgu od jego fizycznej powłoki pojawiało się również w momentach, gdy była bezradna i groziło jej niebezpieczeństwo.

Teraz wiedziała już, że życie, które znała do tej pory – życie, które sama zbudowała – było poważnie zagrożone.

Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby kompletnie odlecieć. Jeśli chciała stawić czoło sytuacji, to powinna zachować trzeźwość umysłu. Skupiła się więc na oddechu. Często powtarzała ludziom, których uczyła jogi, że niezależnie od wszystkiego zawsze można skoncentrować się na oddychaniu. Ścisnęła lekko gardło i powoli zaczerpnęła powietrze. Zatrzymała je głęboko w płucach, a potem wypuściła. Z jej ust wydobyło się ciche syknięcie i można było pomyśleć, że robi to celowo, żeby zaparowały szyby. Dźwięk od razu przyciągnął uwagę policjantki: w lusterku znowu pojawiło się jej dociekliwe spojrzenie.

Po kilku głębokich, świadomych oddechach, tak zwanych oddechach ujjayi, poczuła, że jej umysł się rozjaśnia i zniknęło poczucie bycia gdzieś na zewnątrz. Paris zaczęła się zastanawiać, jak to się stało, że znalazła się na tylnym siedzeniu radiowozu, który wiozł ją do aresztu. Oglądała wystarczająco dużo telewizji i wiedziała, że pierwszym podejrzanym zawsze jest małżonek. Oczywiście nie pomogła jej Zoe, asystentka Jimmy'ego, która po przybyciu policjantów wskazała na nią palcem i wrzeszczała, aż do ochrypnięcia: „Ona go zabiła. Ona go zabiła. O Boże, to jej robota!”.

Funkcjonariusze myśleli więc, że Paris jest morderczynią.

Niedługo reszta świata będzie tego samego zdania, bo tak to właśnie wygląda, kiedy wyprowadzają cię z własnego domu w kajdankach i ubraniu zaplamionym krwią. Wiadomość o tym, że twój słynny mąż został właśnie zamordowany, szybko roznosi się wśród zgromadzonych gapiów, którzy pstrykają zdjęcia i nagrywają filmiki z twojego aresztowania. Jak na ironię, tłum kłębił się na ulicy, jeszcze zanim Zoe zadzwoniła po gliniarzy. Paris i Jimmy mieszkali na Queen Anne Hill, naprzeciwko Kerry Park. Z tego miejsca rozciągały się najlepsze widoki na Seattle i okolice. Gromadzili się tutaj zarówno miejscowi, jak i turyści, żeby fotografować piękną panoramę całego miasta oraz górę Mount Rainier. Tego dnia było jak zwykle mnóstwo ludzi, ale tym razem nie kierowali swoich obiektywów w stronę miejskiego pejzażu, lecz prosto na

dom. Paris nie miała czasu włożyć czystej bluzki ani nawet zmienić butów. Kiedy tylko stanęła w drzwiach, usłyszała, jak ktoś krzyczy:

– Nieźle kapcie!

To nie brzmiało jak komplement.

Sąsiedzi mieszkający na tej samej ulicy również wyszli na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się dzieje. Rob i Elaine z domu obok stali na końcu swojego podjazdu, a na ich twarzach malowały się szok i przerażenie. Nie zawołali jej i nie zaoferowali pomocy, co oznaczało, że musieli już wiedzieć. Szybko wydali wyrok i byli przekonani, że Paris jest winna.

A uważali się przecież za jej przyjaciół.

Przed oczami stanęły jej nagłówki jutrzejszych gazet. JIMMY PERALTA (68), KSIĄŻĘ POUGHKEEPSIE, ZNALEZIONY MARTWY W SWOIM DOMU. Chociaż doceniony przez publiczność i kręcony przez dziesięć lat sitcom Książę Poughkeepsie zniknął z ekranów ponad dwie dekady temu, to Jimmy, który wcielił się w główną rolę syna właściciela piekarni, już zawsze był kojarzony z tytułowym księciem. Serial zdobył kilkanaście nagród Emmy i sprawił, że Jimmy zyskał status gwiazdy filmowej. Cieszył się nim aż do emerytury, na którą przeszedł siedem lat temu. Paris nie musiała być specjalistką od mediów, żeby przewidzieć, że wiadomość o jego śmierci przebiję informację o wartym wiele milionów dolarów kontrakcie z platformą streamingową Quan, który podpisał niedawno, zapowiadając swój powrót. Musiała przyznać, że była to niezwykle pikantna historia, chociaż wolałaby nie być w nią bezpośrednio zaangażowana.

Nadal koncentrowała się na oddychaniu, lecz nie była w stanie uspokoić swojego umysłu. Czuła, że coś jest nie tak. Nie karmiła się iluzją, że zestarzeje się u boku Jimmy'ego, ale chciała spędzić z nim jeszcze trochę czasu. Byli małżeństwem od dwóch lat i udało im się wypracować pewną rutynę: przez sześć dni w tygodniu Paris pracowała w szkole jogi, a Jimmy zajmował się swoimi sprawami, których zawsze miał pod dostatkiem. Jednak niedziele zawsze spędzali razem. Powinni teraz jeść leniwy brunch w pobliskiej knajpie, której właściciel trzymał dla nich stolik przy oknie. Dla Jimmy'ego naleśniki i bekon, a dla niej gofry z truskawkami. Możliwe, że potem poszliby na Fremont, żeby przespacerować się po targu, albo wsiedli w auto i pojechali do Snohomish, gdzie można upolować fajne antyki. Częściej zdarzało się jednak, że po posiłku po prostu wracali do domu. Jimmy spędzał czas

w ogrodzie, pieląc grządki i przycinając drzewka, a Paris brała jakąś książkę i siadała na leżaku przy basenie.

To nie była jednak normalna niedziela, tylko jakiś pierdolony koszmar. Powinna wiedzieć, że wszystko tak właśnie się skończy, bo kiedy uciekasz od jednego życia, żeby zacząć nowe, nie możesz liczyć na szczęśliwe zakończenie.

Karma zawsze do ciebie wróci.

Nagle poczuła, że łaskocze ją piórko, którym ozdobione były jej idiotyczne klapki. Dostała je w zeszłym miesiącu na urodziny – nie te prawdziwe, tylko te umieszczone na jej dowodzie osobistym. Wtedy wydawały jej się słodkie i zabawne. Instruktorzy jogi zatrudnieni w jej szkole zrobili zrzutkę i kupili jej parę naprawdę drogich kłapek od znanego włoskiego projektanta. Buty zrobione były z różowych strusich piór. Chciała zostawić je w pracy, bo nie miała w czym chodzić w przerwach między zajęciami. Nie mogła się jednak powstrzymać i zabrała je do domu, żeby pokazać Jimmy’emu. Wiedziała, że go rozbawią – i tak właśnie było.

Teraz wcale nie wydawały się śmieszne. Poza tym doskonale wpisywały się w narrację, którą już od jakiegoś czasu snuły media. Według dziennikarzy Paris była bogatą, uprzywilejowaną suką. Po tym, jak dziewiętnaście lat temu uciekła z Toronto, udało jej się pozostawać w cieniu. Lecz nagle wszystko szlag trafił, bo Zoe, zaufana asystentka Jimmy’ego, dołączyła ich ślubne zdjęcie do materiałów prasowych, które otrzymały media z okazji podpisania umowy z platformą streamingową. Zoe nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Paris tak bardzo się wkurzyła. Do tego momentu zaledwie kilka osób wiedziało, że Jimmy Peralta ponownie się ożenił. Paris prowadziła anonimowe życie u boku emerytowanego aktora i wszystko świetnie się układało. Niestety, potem rozpętało się piekło.

Jak mawiała Zoe, gównem zdążyło się przykleić. Paris była piątą żoną Jimmy’ego, prawie o trzydzieści lat młodszą od niego. Nigdy nie uważał różnicy wieku za problem: w końcu czemu miałyby nim być? Niestety Paris zaczęto postrzegać jako polującą na szmal wywłokę, która tylko czeka na śmierć starego męża.

A on właśnie umarł.

ROZDZIAŁ 2

Siedzący za biurkiem urzędnik z więzienia King County poprosił ją o telefon, ale Paris nie wzięła go ze sobą. Na ile potrafiła sobie przypomnieć, aparat leżał na nocnym stoliku w jej sypialni, we wnętrzu domu, który był teraz miejscem zbrodni.

– Wszystkie przedmioty osobiste powinny być schowane do plastikowych torebek i umieszczone w specjalnym pojemniku – poinstruował mężczyzna, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku. – Dotyczy to również biżuterii.

Miała tylko obrączkę. Jimmy chciał jej też kupić pierścionek zaręczynowy, ale odmówiła, bo uważała, że będzie jej przeszkadzał podczas zajęć. W końcu namówił ją na obrączkę typu eternity band ozdobioną piętnastoma różowymi diamentami w kształcie małych owali. Cena detaliczna tego eleganckiego cacka wynosiła zapierające dech w piersiach ćwierć miliona dolarów, ale jubiler zaproponował zniżkę pod warunkiem, że zdjęcia ze ślubu, na których widać będzie biżuterię, zostaną udostępnione mediom. Paris zdecydowanie odmówiła.

– Nie chcę niepotrzebnego rozgłosu – powiedziała Jimmy’emu. – Naprawdę wystarczy mi zwykła obrączka ze złota.

– Nie ma mowy – zaprotestował Jimmy i poszedł rozmówić się z jubilerem. Rzucił na kontuar czarną kartę kredytową i dostał zniżkę tylko dlatego, że był sławny.

– Paris Peralta. – Urzędnik wymówił jej nazwisko z dziwnym przekąsem, celowo przeciągając sylaby, po czym zaczął stukać w klawiaturę. Paaarrrissss Peraaaaalta. – Moja żona posika się z wrażenia, kiedy powiem jej, kogo dzisiaj spisywałem. Była wielką fanką Księcia Poughkeepsie, chociaż ja nigdy nie lubiłem tego serialu. Jimmy zawsze robił z siebie głupka.

– Proszę okazać trochę szacunku – wtrąciła stojąca obok policjantka. Niemal dotykała Paris łokciem, jakby bała się, że aresztowana może w każdej chwili wziąć nogi za pas. Odrzuciła głowę do tyłu, a wtedy

koniuszek jej końskiego ogona uderzył Paris w nagie ramię. – Ten mężczyzna nie żyje.

Paris ściągnęła obrączkę i podała ją przez okienko. Usłyszała, jak detektyw mruczy pod nosem:

– Jezus Maria, to różowe diamenty.

Urzędnik uważnie przyjrzał się biżuterii, a potem wsadził ją do plastikowej torebki, którą wrzucił do specjalnego pojemnika. Pierścionek głośno uderzył o dno.

Paris nieomal się wzdrygnęła, udało jej się jednak powstrzymać i zachować kamienną twarz. Ten przedmiot jest wart kupę kasy, pomyślała. Pewnie trzy razy tyle, ile ten glina zarobił w całym zeszłym roku. Nic jednak nie powiedziała, bo nie chciała, żeby szczegóły jej aresztowania przedostały się do plotkarskiej prasy. Spojrzała na brudną szybę z pleksi i nawiązała kontakt wzrokowy z mężczyzną. Tak jak podejrzewała, był śmierzącym tchórzem i od razu spuścił głowę.

– Proszę podpisać – mruknął, podając jej przez okienko listę inwentaryzacyjną, na której znajdowała się tylko jedna pozycja: „Obrączka z różowymi diamentami”. Paris nabazgrała swoje nazwisko.

Za biurka wyszedł jeszcze jeden funkcjonariusz i zrobił zniecierpliwioną minę. Policjantka odwróciła się do aresztowanej. Najprawdopodobniej przedstawiła się podczas zatrzymania, ale Paris nie potrafiła sobie przypomnieć jej imienia. Niewykluczone, że w ogóle go nie usłyszała.

– Musi nam pani oddać swoje ubrania – powiedziała detektyw. – Razem z klapkami. Dostanie pani zastępczy strój, a potem przyjdę z panią porozmawiać, dobrze?

– Chciałabym zadzwonić do mojego adwokata – poprosiła Paris.

Policjantka nie była zaskoczona, ale poczuła lekki zawód.

– Będzie pani mogła to zrobić po zakończeniu wstępnej procedury.

Rozległ się brzęczek i Paris została przeprowadzona przez kilkoro drzwi, aż trafiła do małego, jasno oświetlonego pomieszczenia. Kazano jej stanąć w rogu za niebieskim parawanem i zdjąć ubranie. Szybko się rozebrała, ściągając z siebie wszystko z wyjątkiem bielizny. Potem włożyła bluzę, dresowe spodnie, skarpetki i plastikowe klapki, które dostała od strażników. Poczowała ulgę, że wreszcie może się pozbyć zakrwawionych ciuchów i nie ma na nogach butów, które przypominają

zabawkę dla kota. Zauważyła, że na wszystkich rzeczach, które miała teraz na sobie, znajdował się stempel ze skrótem DOC.

Pobrano od niej odciski palców i zrobiono zdjęcia. Miała potargane włosy, ale w tej sytuacji nie mogła poprosić o szczotkę. Spojrzała prosto w obiektyw i podniosła podbródek. Jimmy powiedział kiedyś, że na fotografii policyjnej każdy wygląda jak bandyta. Dobrze wiedział, co mówi. Dwa razy został aresztowany za prowadzenie auta pod wpływem alkoholu, a raz za zaatakowanie namolnego widza, który przeszkadzał podczas spektaklu w Las Vegas. Na wszystkich zdjęciach Jimmy wyglądał tak, jakby zamordował własną matkę.

Po zakończeniu wstępnej procedury Paris wsiadła do windy i pojechała piętro wyżej. Eskortował ją młody policjant, który już wcześniej pilnował jej podczas robienia zdjęć. Od czasu do czasu rzucał w jej stronę ukradkowe spojrzenia, ale do tej pory się nie odezwał. Dopiero kiedy stanęli pod celą, najpierw odkaslnął, a potem wydobył z siebie piskliwy głos i kazał jej wejść do środka. Kiedy tylko zrobiła krok do przodu, krata zatrzasnęła się za nią z głośnym szczękiem.

I w ten sposób znalazła się w więzieniu.

Było jednocześnie lepiej i gorzej, niż sobie wcześniej wyobrażała, a wyobrażała sobie ten moment wiele razy. Rozmiar celi przerósł jej oczekiwania, a w środku oprócz niej znajdowała się tylko jedna osoba: jakaś nieprzytomna kobieta leżąca na pryczy po drugiej stronie pomieszczenia. Jej naga stopa zwisała nad podłogą, widać było brudną podeszwę. Kobieta miała na sobie obcisłą, jasnożółtą sukienkę, poplamioną jakąś trudną do ustalenia substancją. Przynajmniej nie musiała się przebierać, co najprawdopodobniej oznaczało, że nie trafiła tutaj pod zarzutem morderstwa.

Chociaż cela sprawiała wrażenie czystej, to w ostrym świetle jarzeniówki widać było smugi na podłodze. Obsługa musiała niedawno użyć mopa. Sądząc po zapachu, sprzątano mocz i wymiociny. Ściany wyglądały tak, jakby się lepily. Były pomalowane wypłowiałą farbą, kiedyś beżową, a teraz przypominającą kolor herbacianej lury. W rogu pod sufitem zamontowano kamerę.

Z tyłu pomieszczenia, tuż obok przymocowanego do ściany telefonu, wisiała plastikowa tabliczka z danymi kontaktowymi do trzech różnych firm poręczających kaucje. Przy odrobinie szczęścia nie będzie musiała

korzystać z ich usług. Podniosła słuchawkę i wybrała jeden z kilku numerów, które znała na pamięć. Odbierz, odbierz, odbierz...

Poczta głosowa. Cholera. Po chwili usłyszała swój własny głos, który prosił o zostawienie wiadomości.

– Cześć, Henry, tu Paris – wyszeptała. – Spróbuję zadzwonić na twoją komórkę. Mam kłopoty.

Rozłączyła się, poczekała na sygnał i wybrała drugi numer, który kiedyś udało jej się zapamiętać. Tym razem również włączyła się poczta. W tym samym momencie, jakieś dwa metry dalej, ocknęła się jej współtowarzyszka; usiadła na pryczy, a brudne włosy opadły jej na przethuszczoną twarz. Spojrzała na Paris kaprawymi oczami. Miała rozmazany tusz do rzęs i wyglądała jak szop pracz.

– Znam cię – wybełkotała zachrypniętym głosem. Mimo odległości Paris poczuła nieprzyjemny aromat gnijącego jedzenia wymieszany z zapachem gorzelnii. – Już cię widziałam. Jesteś jakąś... celebrytką.

Paris udawała, że jej nie słyszy.

– Wysłaś za mąż za tego starego aktora. – Zaczęła mrugać, żeby zebrać myśli. Paris ciągle milczała, więc kobieta syknęła w jej stronę: – Aha, rozumiem. Pierdolona księżniczka nie będzie rozmawiać z plebsem. Wal się, księżniczko. – Położyła się na pryczy, a kilka sekund później znowu zasnęła: otworzyła usta, a mięśnie jej twarzy zwiotczały.

Na ścianie na zewnątrz celi wisiał szkolny zegar. Paris odczekała równo cztery i pół minuty, po czym znowu sięgnęła po telefon. Teraz od razu ktoś odebrał.

– Studio jogi Oddech Oceanu.

– Henry. – Głos współnika sprawił, że poczuła ogromną ulgę. – Dzięki Bogu.

– O Jezu, Paris, wszystko z tobą dobrze? – zapytał wyraźnie zatroskany. – Właśnie dowiedziałem się o Jimmym. Tak strasznie mi przykro. To zupełnie...

– Henry, zostałam aresztowana – wykrztusiła, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. – Zamknęli mnie w celi w więzieniu King County.

– Wszystko widziałem. Straszne bzdury...

– Gdzie widziałeś? Pokazywali w wiadomościach?

– W wiadomościach? Nie, na TikToku. – W tle usłyszała jakiś hałas, a potem trzask zamykanych drzwi. Henry musiał wyjść z biura z bezprzewodowym telefonem. – Jakiś turysta, który był w parku,

wszystko sfilmował i wrzucił do internetu. Teraz to najpopularniejszy nowy filmik na TikToku.

Musiała przyznać, że nie było w tym nic dziwnego, ale kiedy powiedział jej o tym Henry, dotarło do niej z całą siłą, w jak wielkich tarapatach się znalazła. Przełknęła ślinę, żeby zapanować nad paniką, i pomyślała, że musi wziąć się w garść. Później będzie miała mnóstwo czasu na załamania nerwowe.

– Słuchaj, Henry – powiedziała. – Możesz zadzwonić w moim imieniu do Elsie Dixon?

– Do tej znajomej Jimmy’ego? Prawniczki, która podczas twoich imprez zawsze śpiewa piosenki z musicali?

– Tak, właśnie o nią chodzi. Nie mam telefonu i nie pamiętam jej numeru.

– Znajdę w internecie namiary na jej kancelarię.

– Nie zastaniesz jej w biurze, bo jest niedziela. Sprawdź moje biurko: powinna tam gdzieś być wizytówka. Powiedz Elsie, żeby jak najszybciej przyjechała do więzienia.

– Nie widzę żadnej wizytówki. – W słuchawce rozległ się huk otwieranych i zamykanych szuflad. – Nie martw się, coś wymyślę. Wydawało mi się, że Elsie specjalizuje się w sporach sądowych.

– Tak, ale na początku kariery była obrończynią z urzędu – wyjaśniła Paris. – Poza tym to jedyna prawniczka, jaką znam.

– O Boże... – jęknął z autentycznym przejęciem. – Nie mogę uwierzyć, że wsadzili cię za kratki. Jak to wygląda? Tak samo jak w filmach?

Paris rozejrzała się dookoła.

– Mniej więcej, chociaż trochę bardziej ponuro.

– Potrzebujesz czegoś? Może przywiozę ci poduszkę? Albo jakąś książkę? Pilnik do cięcia metalu?

Próbował być zabawny, ale Paris tylko parsknęła, udając, że żart ją rozśmieszył.

– Trzymaj się, Henry. Spróbuj skontaktować się z Elsie, dobrze? Możesz też powiedzieć pracownikom o tym, co się stało.

– Tylko że... – Zawiesił na chwilę głos. – Oni już wszystko wiedzą i uważają, że zamordowałaś Jimmy’ego. Ze mną to co innego: dobrze cię znam i jestem pewien, że nikogo nie zabiłaś.

– Dziękuję, bardzo to doceniam – powiedziała. Potem się pożegnali i skończyli rozmowę.

Henry zawsze ją wspierał i był całkowicie lojalny. Niestety, wcale nie znał jej tak dobrze, jak mu się wydawało.

Ale tak naprawdę nikt jej nie znał.

ROZDZIAŁ 3

Dzięki tak zwanej adaptacji sensorycznej jej nos stracił wrażliwość i Paris wreszcie uodporniła się na nieprzyjemne zapachy, które zaatakowały ją w momencie, gdy weszła do celi. Niestety nie mogła powiedzieć tego samego o dźwiękach.

Siedziała na ławce, z rękami złożonymi na kolanach, i z całych sił starała się zignorować głośne chrapanie współtowarzyszki oraz odgłosy rozmów dochodzące z sąsiednich cel. Wszystko będzie dobrze. Niedługo pojawi się Elsie. Ona będzie wiedziała, co robić, bo w końcu jest prawniczką, a prawnicy zajmują się właśnie takimi sprawami.

Elsie była jednak kimś więcej: najlepszą przyjaciółką Jimmy'ego, którą poznał pięćdziesiąt lat temu, jeszcze w szkole średniej. Spotkali się więc jedenaście lat przed tym, jak Paris przyszła na świat. Trudno było mieć jakiegokolwiek wątpliwości, kogo Elsie stawia na pierwszym miejscu. Nie skontaktuje się z Paris ani teraz, ani nigdy, jeżeli nie będzie całkowicie pewna, że to nie ona zamordowała jej serdecznego przyjaciela.

Mimo wszystko Paris miała nadzieję, że Elsie do niej przyjedzie.

Na razie mogła tylko czekać. Nie miała telefonu ani żadnej książki do czytania, więc pozostawało rozmyślanie. Im dłużej myślała, tym mocniej doskwierał jej ból wywołany śmiercią męża. Nie chciała tego teraz przeżywać: to niewłaściwe miejsce i czas. Nie wiedziała, jak stawić czoła bezbrzeżnemu smutkowi i jednocześnie szukać jakiegoś rozwiązania sytuacji, w której się znalazła. Zamknęła oczy. Nawet jeśli nie zabiła swojego męża, to niemal wszystko wskazywało na to, że jest winna.

Bolało ją coś jeszcze. Nikt nie potrafił zaakceptować tego, że naprawdę bardzo mocno kochała Jimmy'ego. To nie była jednak typowa, romantyczna miłość, i właśnie to wkurzało ludzi. Wychodziło na to, że możesz wyjść za mąż tylko za faceta, w którym jesteś szaleńczo zakochana, który jest całym twoim światem i bez którego nie możesz żyć. Zgodnie z tą definicją to, co ich łączyło, rzeczywiście nie miało wiele wspólnego z miłością. Zawsze twardo stąpali po ziemi i nie dawali się ponieść uczuciom. Możliwe, że spędzali więcej czasu osobno niż razem.

Z łatwością mogli sobie także wyobrazić, że żyją bez siebie. Przecież Jimmy miał sześćdziesiąt pięć lat, kiedy poznał Paris, i zdążył osiągnąć zawodowy sukces, o którym większość aktorów mogła jedynie pomarzyć. Paris miała wtedy trzydzieści sześć lat i również dobrze radziła sobie w pojedynkę. Była ponad wiek dojrzała, a on młody duchem. Dobrze im się razem układało.

Jednak mimo to dosłownie wszyscy – prasa, znajomi Jimmy’ego, a szczególnie Elsie – widzieli wyłącznie ogromną różnicę wieku.

– Dobrze nam razem, nie uważasz? – powiedział w pewną środę podczas lunchu. Spotykali się ze sobą od mniej więcej dziewięciu miesięcy. – Myślałaś kiedyś o ślubie?

– Niby z kim?

– Ze mną, głuptasie.

Prawie zakrztusiła się nowojorskim sandwiczem z pastrami, którego zamówili na spółkę. Jimmy nie był w stanie zjeść kanapki, jeśli nie było w niej dobrej wędliny.

– Czy właśnie mi się oświadczyłeś? – zapytała.

– Chyba tak.

To nie było szczególnie romantyczne, ale taki był Jimmy. Zresztą ona również nie lubiła sentymentalności. Byli dwojgiem dorosłych ludzi, którzy postanowili spędzić razem przynajmniej część życia, i to im wystarczyło. Trzy miesiące później wzięli ślub na wyspie Kauai, o zachodzie słońca, podczas kameralnej ceremonii zorganizowanej na plaży. Dobry kumpel Jimmy’ego, a jednocześnie sławny hollywoodzki reżyser, którego żona była młodsza od Paris, zapakował niewielką grupkę gości do swojego gulfstreama i polecili na Hawaje. Była tam również Elsie: wybrała się bez osoby towarzyszącej, bo od kiedy dekadę wcześniej rozpadło się jej drugie małżeństwo, nie mogła znaleźć dla siebie odpowiedniego mężczyzny. Wśród gości byli też Henry i jego wieloletni partner Brent, najbliżsi sąsiedzi, czyli Bob i Elaine Cavanaugh, oraz rzecz jasna Zoe.

Na samą myśl o kędzierzawej asystentce Paris miała ochotę mocno w coś uderzyć.

– Paris Peralta. Przyjechał pani adwokat.

Otworzyła oczy i zobaczyła tego samego młodego funkcjonariusza, który wcześniej otwierał celę. Jakimś cudem od tego momentu minęły już trzy godziny. Biorąc pod uwagę, że najlepsza przyjaciółka Jimmy’ego

mieszkała dwadzieścia minut samochodem od gmachu administracji hrabstwa, dotarcie tutaj zabrało jej sporo czasu.

Dobrze, że wreszcie się pojawiła. Poza tym policjant powiedział, że to „jej adwokat”, a więc Elsie była chyba gotowa udzielić jej pomocy.

– Garza! – krzyknął mężczyzna do kobiety leżącej na pryczy. Na dźwięk swojego imienia znowu się ocknęła. – Wychodzisz za kaucją. Zbieraj się.

Szeroko ziewnęła, wstała z łóżka, spojrzała na Paris i pogroziła jej palcem. Paznokcie miała pomalowane lakierem w takim samym odcieniu żółci jak sukienka. Nadal wyglądała na pijaną i prawie wpadła na Elsie, która w ostatniej chwili zeszła jej z drogi.

– Żegnaj, księżniczko – rzuciła przez ramię i zniknęła w korytarzu.

Do celi mogła wreszcie wejść prawniczka. Chociaż Elsie Dixon miała metr pięćdziesiąt siedem wzrostu, to dzięki osobowości sprawiała wrażenie kogoś znacznie wyższego. Siwe włosy miała ułożone w boba przyciętego na wysokości podbródka. To była jej ulubiona fryzura. Ubrała się tak, jakby właśnie miała spotkać się z przyjaciółkami na brunch, pod warunkiem że byłby serwowany podczas tropikalnego rejsu. Różowe czółenka pasowały do różowej drapowanej bluzki i kwiecistej spódnicy. Przykuwający uwagę gruby turkusowy naszyjnik ładnie podkreślał błękit jej tęczy. To był dla niej dość typowy strój.

Miała opuchnięte, podkrążone oczy. Nie przywitała się i nie zapytała Paris, jak się czuje. Strzepnęła tylko paproch z ławki i usiadła.

– Poprosiłam o udostępnienie pokoju przesłuchań, ale wszystkie są zajęte – oznajmiła z werwą w głosie. – Musimy pogadać tutaj. Chociaż jesteśmy same, to wolałabym, żebyś cały czas mówiła cicho, z nisko pochyloną głową. Nigdy nie wiadomo, kto może nas podsłuchiwać.

– Dziękuję, że przyjechałaś – wyszeptała Paris.

Elsie nic nie odpowiedziała, tylko otworzyła aktówkę i wyjęła z niej notes w linie, okulary do czytania oraz elegancki czarno-złoty długopis z wydrukowaną na boku nazwą firmy. Była partnerem w kancelarii Strathroy, Oakwood i Strauss. Chociaż już od dawna nie zajmowała się sprawami karnymi, to na początku kariery przez kilka lat pracowała jako obrończyni z urzędu. Potem skupiła się na prywatnej praktyce i wyspecjalizowała w sporach sądowych. Jimmy zawsze powtarzał, że w czasie rozpraw walczy o swoje jak lwica.

Paris nie była pewna, jak bardzo Elsie mogła jej pomóc w zaistniałej sytuacji, ale dobrze, że w ogóle się pojawiła. Zawsze zażarcie broniła

Jimmy'ego i od samego początku nie darzyła Paris zaufaniem. Kiedy pierwszy raz się spotkały, prawniczka bez żadnych ogródek zapytała Jimmy'ego, czy jego nowa, dużo młodsza dziewczyna związała się z nim tylko po to, żeby dostać zieloną kartę. Piła wtedy już trzeci kieliszek chardonnay, ale to i tak niewiele zmieniało.

– Ona chyba w ogóle nie zajarzyła, że ja już mam amerykańskie obywatelstwo – pozaliła się później Jimmy'emu. – Ciekawa jestem, czy zadałaby mi takie pytanie, gdybym była biała.

– To nie ma żadnego znaczenia. Ona jest po prostu zazdrosna. – Jimmy odgarnął z jej twarzy niesforny kosmyk włosów. – Chcę być z tobą całkiem szczerą: chodziliśmy ze sobą w ogólniaku. Byłem wtedy klasowym wesołkiem, a ona najlepszą uczennicą, wygłaszającą mowy na zakończenie roku szkolnego. Potem wyjechałem do Los Angeles i złamałem jej serce. Na początku nie jest zbyt miła dla moich nowych partnerek, ale z czasem się to zmienia. Zawsze tak było.

Miał rację. Paris i Elsie nauczyły się siebie tolerować, szczególnie po tym, jak odkryły, że mają takie samo zdanie w dwóch ważnych kwestiach: martwiła je decyzja Jimmy'ego, żeby w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat wrócić do show-biznesu (kierowały nimi jednak zupełnie inne motywy), oraz obie obarczały Zoe winą za to, że do tego doszło. Jeśli Paris przekona prawniczkę, że nie zabiła swojego męża, być może uda jej się także przekonać innych ludzi.

– Nie zamordowałam go – wykrztusiła z siebie, bo nie była w stanie dłużej znieść ciszy.

– Gdybym uważała, że jesteś winna – powiedziała spokojnie Elsie – toby mnie tutaj nie było.

Paris głośno odetchnęła i z wyraźną ulgą oparła się o ścianę. Dotknęła jednak włosami czegoś lepkiego i od razu się wyprostowała.

Elsie kliknęła długopisem i sprawdziła, czy dobrze pisze, a potem wyjęła z etui okulary do czytania i przetarła szkła skrajem swojej bluzki. Jej ręce ciągle się ruszały, jakby przepływało przez nie mnóstwo emocji. Można było odnieść wrażenie, że prawniczka nie potrafi nad nimi zapanować. Być może bała się, że jeśli usiądzie nieruchomo, będzie musiała skupić się na tym, co się wydarzyło.

A wydarzyło się coś przerażającego.

– Elsie, tak bardzo mi przykro...

– Nie mamy dużo czasu, więc pogadamy o tym później, dobrze? – W odróżnieniu od rąk jej głos był bardzo spokojny. – Teraz musisz odpowiedzieć na moje pytania najbardziej precyzyjnie, jak potrafisz. Za dziesięć minut mamy spotkanie z detektyw Kellogg. Próbowала cię przesłuchiwać, zanim się tutaj pojawiłam?

– Jak tylko mnie przywieźli, poprosiłam o możliwość kontaktu z adwokatem – powiedziała Paris. – Elsie, słuchaj, Jimmy miał...

Prawniczka podniosła rękę.

– Zostaw to na później i pozwól mi wykonywać moją robotę. Po prostu odpowiadaj na pytania.

Paris wreszcie zamilkła.

– Czy rozmawiałaś z kimś po tym, jak cię aresztowali?

– Nie.

– A od momentu, kiedy zamknęli cię w celi?

– Nie.

– A mała miss? Ta laska, która właśnie stąd wyszła?

– Nikomu nic nie mówiłam.

– To dobrze. – W jej głosie znowu pojawiło się więcej energii. – Okej. Zostałaś aresztowana pod zarzutem popełnienia morderstwa, ale nie mamy jeszcze formalnego aktu oskarżenia. To będzie głośna sprawa, więc nie mogą pozwolić sobie na popełnienie nawet najmniejszego błędu. Z tego, co przeczytałam w raporcie z zatrzymania, mają tylko poszlaki. Byłaś żoną Jimmy'ego i mieszkaliście pod jednym dachem, więc nic dziwnego, że korzystałaś z łazienki i... dotykałaś różnych rzeczy. Teraz musisz się skupić. Kiedy zorientowałaś się, że Jimmy nie żyje?

– Wczoraj w nocy – odpowiedziała Paris. – Właśnie wróciłam z Vancouver...

– O której?

– Uhm... O drugiej, może o wpół do trzeciej nad ranem. Bardzo późno.

– Jechałaś autem czy przyleciałaś samolotem?

– Przyjechałam.

– A więc przekroczyłaś granicę około północy?

– Tak mi się wydaje.

Elsie zapisała coś w notatniku.

– A potem?

– Kiedy dotarłam do domu, zauważyłam, że alarm jest wyłączony. Nie było w tym jednak nic dziwnego, bo Jimmy'emu często nie chciało się

w to bawić. Wiesz, jaki on jest.

Elsie przytaknęła, ale nie podniosła głowy.

– Od razu poszłam na górę, żeby przygotować się do snu. Jimmy zawsze chciał wiedzieć, że już wróciłam, niezależnie od tego, jak było późno, więc po drodze zajrzałam do jego sypialni.

– Jego sypialni?

– Tak, jego.

Elsie uniosła brwi.

– Śpicie w osobnych pokojach?

– Tak.

– Od kiedy?

– W zasadzie od zawsze – wyjaśniła Paris. – Żadne z nas nie potrafi się wypaść, leżąc w łóżku z inną osobą. Jimmy’emu robi się gorąco i strasznie się wierci, a mnie budzi nawet najmniejszy ruch.

Zdawała sobie sprawę, że Jimmy byłby zażenowany, gdyby musiał opowiedzieć komuś o tym, jak sypia, ale dla niej nie miało to większego znaczenia. Poza tym wcale nie kłamała: naprawdę woleli sypiać oddzielnie. To nic nie znaczyło, chociaż wiedziała, że ludzie we wszystkim dopatrzą się drugiego dna.

– Okej, w takim razie poszłaś do jego sypialni – kontynuowała Elsie. – Drzwi były zamknięte czy otwarte?

– Nie pamiętam.

– Skup się.

Paris nigdy nie widziała, jak Elsie zachowuje się w roli prawniczki, i szczerze mówiąc, obleciał ją strach. Nie miało to wiele wspólnego z tym, do czego była do tej pory przyzwyczajona. Miesiąc temu podczas imprezy z okazji rocznicy ich ślubu Paris opierała się o fortepian, trzymając w jednej ręce kieliszek wina, a w drugiej mikrofon, i śpiewała „If Ever I Would Leave You” z musicalu Camelot.

– Drzwi były w połowie otwarte – powiedziała. – Wydaje mi się, że nie musiałam naciskać klamki. Wystarczyło, że lekko je pchnęłam.

– Co było dalej?

– Zauważyłam, że w łazience pali się światło...

– Poczekaj. Pościel była rozkopana? Ktoś spał wcześniej w łóżku?

– Uhm... – Wyraźnie się zawahała. – Nie spojrzałam na łóżko. Zobaczyłam światło i od razu poszłam do łazienki.

– Drzwi były otwarte czy zamknięte?

– Uchylone mniej więcej do połowy. Kiedy stanęłam bliżej, zobaczyłam, że Jimmy leży w wannie.

– Co konkretnie widziałaś?

Paris wzięła głęboki wdech i zacisnęła powieki. Ujrzała Jimmy’ego: leżał w wannie ubrany w krótkie spodenki i T-shirt. Miał głowę przekrzywioną na bok pod dziwnym kątem i otwarte oczy. Jedna ręka zwisała z krawędzi wanny wypełnionej w połowie czerwoną wodą. Tylko że to nie była woda, ale krew. Bardzo dużo krwi.

– Był w wannie – powiedziała, a kiedy usłyszała swój głos, miała wrażenie, że dobiega do niej z oddali. – Wyglądał tak, jakby już nie żył, ale nie byłam tego pewna. Podbiegłam bliżej i najpierw złapałam go za nadgarstek, a potem dotknęłam jego szyi. Nie wyczułam tętna. Miał też zimną skórę.

Wtedy rozległ się wrzask. Straszliwy wrzask. Dopiero po chwili zorientowała się, że to ona krzyczy z rozpacz.

Elsie na chwilę przymknęła oczy.

– Ustaliłaś, jak doszło do zgonu?

– Nie. W wannie było za dużo krwi, żeby cokolwiek zobaczyć.

– Co potem zrobiłaś?

– Próbowałam go stamtąd wyciągnąć.

Elsie podniosła głowę znad notatnika.

– Dlaczego?

– Wiem, że to bez sensu, ale... nie chciałam go tam zostawić. – Odwróciła wzrok. – Był jednak tak ciężki, że nie mogłam go dobrze złapać. W pewnym momencie wyslizgnął mi się z rąk i woda zalała całą podłogę. Ja też byłam mokra.

– Kontynuuj.

– Nagle dotknęłam czegoś stopą. Kiedy spojrzałam na podłogę, zobaczyłam coś lśniącego. Schyliłam się, żeby to podnieść, ale wtedy... chyba się potknęłam, bo niczego więcej nie pamiętam.

– Według raportu z zatrzymania uderzyłaś się w głowę.

– Pewnie tak było. – Dotknęła bandaża motylkowego, którym miała owinięte czoło. – Wiem tylko, że kiedy się ocknęłam, leżałam z twarzą przyciśniętą do podłogi i wstało już słońce. Wszędzie było mnóstwo krwi. Ktoś krzyczał i w pewnym momencie usłyszałam swoje imię. Usiadłam i zobaczyłam, że w progu czają się policjanci. Kiedy próbowałam wstać, błyskawicznie sięgnęli po broń.

– W raporcie jest napisane, że ścisłaś w rękę brzytwę.

– Zobaczyłam ją, dopiero kiedy mi o tym powiedzieli. – Spojrzała na Elsie. – Jedna policjantka rzuciła rozkazującym tonem: „Proszę odłożyć broń”. Opuściłam wzrok i zorientowałam się, że rzeczywiście trzymam brzytwę. Chciałam wyjaśnić, że to żadna broń, tylko przyrząd do golenia, z którego korzysta mój mąż, ale nie potrafiłam wykrztusić z siebie ani słowa.

– W raporcie funkcjonariusze twierdzą, że wyglądało to groźnie. – Elsie uniosła brew. – Miałaś „wymachiwać” tą brzytwą. Właśnie takiego określenia użyli.

– Na miłość boską, wcale nie miałam takiego zamiaru – obruszyła się Paris. – Rozumiem jednak, że można było odnieść takie wrażenie. Na dokładkę nie najlepiej słyszałam, co do mnie mówią, bo Zoe ciągle wrzeszczała. Kiedy wreszcie do mnie dotarło, o co chodzi, od razu zrobiłam, co mi kazali. Potem ciągle się na mnie gapili, jakbym była jakąś postacią z horroru. Dopiero wtedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze. Byłam umazana krwią i wyglądałam jak Carrie na balu maturalnym.

– Co stało się potem?

– Jeden z policjantów powiedział, żebym powoli się odwróciła. Skuli mnie kajdankami i odczytali moje prawa. Kiedy wyprowadzali mnie z łazienki, Zoe stała na dole schodów i wrzeszczała wniebogłosy. Chciała wiedzieć, dlaczego zamordowałam Jimmy’ego. To właśnie wtedy detektyw zapytała: „Czy zabiła pani swojego męża?”.

– I co jej odpowiedziałaś?

– Że nie pamiętam.

Elsie głośno westchnęła, a zmarszczki na jej czole zrobiły się głębsze.

– Nie najlepszy dobór słów.

– Wymsknęło mi się. – Paris słyszała w swoim głosie rosnącą desperację. – Wydaje mi się, że on popełnił samobójstwo. Wiem, że to brzmi strasznie, ale...

– Wcale nie. – Elsie odłożyła długopis i spojrzała jej prosto w oczy. – Po prostu nigdy nie sądziłam, że znowu spróbuje.

Paris otworzyła usta ze zdumienia.

– Znowu?

– Nigdy ci nie mówił?

Nie, nigdy.

– Wspominał tylko o tym, że parę razy przedawkował.

– To było dawno temu, jakiś rok po tym, jak zakończyli kręcić Księcia Poughkeepsie, i niedługo po śmierci jego matki. – Elsie zaszkliły się oczy.

– Zostawił list pożegnalny i dobrze się przygotował. W sumie nie dziwię się, że milczał jak zaklęty. Bardzo się tego wstydził. Tydzień spędził w szpitalu, a nam jakimś cudem udało się ukryć to przed mediami. To był... trudny czas.

– Nie znalazłam żadnego listu.

– W takim razie postaram się, żeby technicy kryminalistyczni dobrze wszystko przeszukali. – Zaczęła bazgrać coś w notesie, ale trudno było rozgryźć wyraz jej twarzy. – Będę z tobą szczerą. Słabo to wygląda. Jeżeli nie przedstawiś wiarygodnego świadka albo listu pożegnalnego, najprawdopodobniej zostaniesz oskarżona o morderstwo. Jimmy miał przeciętą tętnicę udową. Prokuratura będzie twierdzić, że w tym miejscu ludzie sami się nie tną, i będzie w tym sporo racji.

Paris poczuła, jak zapada się w sobie.

– Na szczęście mamy w rękach jeden poważny atut – powiedziała Elsie, jednak zanim zdążyła dokończyć, do celi wrócił jeden z funkcjonariuszy.

Kiedy drzwi się otworzyły, obie podniosły głowy i spojrzały na gościa.

– Detektyw Kellogg czeka na was w pokoju numer trzy – oznajmił mężczyzna.

Elsie spakowała swoje rzeczy do aktówki.

– Odpowiadaj na wszystkie pytania, chyba że wyraźnie ci powiem, żebyś tego nie robiła. Wtedy od razu gęba na kłódkę.

– Rozumiem.

Ruszyły za policjantem wzdłuż korytarza. Paris poczuła, że trzęsą jej się ręce. Wreszcie zaczęło do niej docierać, że Jimmy naprawdę nie żyje. Kiedy to się skończy, nie zastanie go w domu. Nie zapyta jej, czy sama ma ochotę ugotować coś na obiad, czy też woli, żeby on przyrządził na grillu łososa albo stek. Nie pocałuje jej w czubek głowy i nie powie: „Zróbmy tak, jak chcesz, kochanie”.

Jimmy nie był jej największą miłością – ten zaszczyt przypadł w udziale komuś, kogo znała wiele lat temu, w innym życiu, kiedy sama była inną osobą – ale był niewątpliwie największą miłością tego życia, życia, które udało jej się wybudować na gruzach starego.

Z trudem powstrzymała się od płaczu i razem z Elsie weszły do pokoju numer trzy. Właśnie wtedy usłyszała w głowie znany głos, głos

niechcianego intruza, który odzywał się nagle w najgorszych momentach. Przypominał węża, który drzemał w jej mózgu, żeby przebudzić się wtedy, gdy spadała na dno.

Jesteś całkowicie bezużyteczna. Przestań beczeć, bo znowu spuszczę ci wpierdol.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy usiadły naprzeciwko siebie przy stole, Paris zauważyła, że detektyw Kellogg jest ładna i przypomina bardziej aktorkę grającą w serialu kryminalnym niż prawdziwego glinę. Często kiwała głową, a wtedy podskakiwał jej spięty z blond włosów koński ogon.

– Dziwię się, że zgodziła się pani wziąć tę sprawę – powiedziała do Elsie. – Przyjaźniła się pani z ofiarą, prawda? Musi więc mieć pani absolutną pewność, że Paris Peralta tego nie zrobiła.

– Tak właśnie jest – potwierdziła prawniczka.

– Zanim przejdziemy do sedna, chciałabym zapytać: gdzie była pani wczoraj w nocy? – zagaiła przyjaźnie Kellogg. Również trzymała przed sobą otwarty notes, tylko tak mały, że pewnie mieścił się w tylnej kieszeni jej spodni. Stuknęła ołówkiem w blat, jakby chciała zmusić Elsie do reakcji.

– Pyta mnie pani, gdzie byłam?

Detektyw szeroko się uśmiechnęła.

– Zadaję to samo pytanie wszystkim osobom, które znały Jimmy’ego Peralte. Teraz reprezentuje pani jego żonę, ale była pani również jego najlepszą przyjaciółką. Przynajmniej tak słyszałam.

Elsie wymieniła z Paris znaczące spojrzenie i westchnęła.

– Wczoraj byłam na kolacji ze znajomymi. Z chęcią podam pani ich nazwiska oraz nazwę restauracji. Wyszliśmy z lokalu o dziewiątej. Jakies pół godziny później byłam w domu i poszłam prosto do łóżka.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Jimmy’ego Peralte? – Kellogg nadal kierowała pytania do prawniczki.

– W zeszłym tygodniu. Chyba w poniedziałek.

– We wtorek – poprawiła ją Paris. – Kiedy podjechałaś pod dom, właśnie wychodziłam na poranne zajęcia.

Elsie skinęła głową.

– Tak, we wtorek. Poszłam z Jimmym na śniadanie.

– Okej. – Kellogg sprawiała wrażenie zadowolonej. – Zapytałam o to, ponieważ pani głos był zarejestrowany na kasie, którą znaleźliśmy

w stojącym w łazience przenośnym magnetofonie. Mieliśmy problem ze znalezieniem tutaj odpowiedniego odtwarzacza, ale w końcu się udało. Wszystko się zgadza: na nagraniu mówi pani o wspólnych planach.

– Jimmy lubił ćwiczyć swoje monologi w łazience przed lustrem – wyjaśniła Paris. Przed oczami stanął jej mąż, który zabawnie wymachiwał rękami, patrząc na swoje odbicie. Od razu uderzyła ją fala smutku. – Używał do tego starego boomboksa.

– I to właśnie dzięki Jimmy’emu producenci kaset jeszcze nie zbankrutowali – dodała Elsie.

– Przecież każdy smartfon ma teraz aplikację do nagrywania głosu – powiedziała Kellogg. – To jest chyba o wiele praktyczniejsze.

Paris i Elsie jednocześnie parsknęły śmiechem.

– O co chodzi? – zapytała policjantka, patrząc to na jedną, to na drugą. – Powiedziałam coś zabawnego?

– Jimmy był człowiekiem starej daty – wytłumaczyła Elsie. – Jeszcze cztery lata temu używał telefonu z klapką, a w salonie ciągle trzymał magnetowid. Czy w związku z tą taśmą również znalazłam się w gronie podejrzanych?

– Na razie nie, ale wszystko może się zdarzyć. – Kellogg znowu się uśmiechnęła, po czym zwróciła się w stronę Paris. – Przejdźmy dalej. Według Zoe Moffatt, asystentki Jimmy’ego Peralty, wyjechała pani na weekend z domu. Dokąd się pani udała?

Paris zerknęła na swoją prawniczkę, która tylko kiwnęła głową.

– Byłam w Vancouver na Międzynarodowym Kongresie Jogi połączonym z targami.

– Kto pani towarzyszył?

– Nikt. Byłam sama.

– Gdzie się pani zatrzymała?

– W hotelu Pan Pacific.

– Na jak długo?

– Od czwartku po południu do wczoraj wieczorem.

Kellogg otworzyła teczkę na dokumenty, która leżała obok jej notesu, i zaczęła przeglądać zawartość.

– O której godzinie wyjechała pani z Vancouver?

– Byłam w domu już po drugiej w nocy, w zasadzie bliżej wpół do trzeciej.

– Nie o to panią pytałam – oznajmiła detektyw, szeroko się uśmiechając. – Chciałam wiedzieć, o której godzinie wyjechała pani z Vancouver. Według informacji uzyskanych w hotelu zarezerwowała pani pokój na trzy noce. Skąd wziął się pomysł wcześniejszego powrotu?

– Po prostu nie było więcej dyskusji panelowych, w których chciałabym uczestniczyć.

– Jakie to ma znaczenie? – wtrąciła Elsie. – Jestem pewna, że straż graniczna może przesłać wam zdjęcia, na których auto mojej klientki przekracza amerykańską granicę. Albo sami możecie sprawdzić nagrania z kamer zainstalowanych w parku po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko domu Jimmy’ego.

– Ten park to raczej punkt widokowy i są tam tylko dwie kamery. Jedna nie działa, a druga jest skierowana na miasto, a nie na budynki stojące z tyłu.

– Chyba pani żartuje – prychnęła Paris.

– W ogóle się tym nie przejmuj – powiedziała do niej Elsie, nie odrywając jednak wzroku od policjantki. – Przecież mamy do czynienia z ewidentnym samobójstwem. Jimmy Peralta od dawna walczył z uzależnieniami i depresją. Wszystko jest dobrze udokumentowane. Wiele lat temu już raz próbował targnąć się na swoje życie.

– Możliwe – mruknęła Kellogg – ale niepokoi mnie coś innego: Zoe Moffatt miała własny kod do drzwi wejściowych i dziś rano pojawiła się w domu swojego pracodawcy, bo była z nim umówiona na dziesiątą. Kiedy pan Peralta nie zszedł na dół o wyznaczonej porze, stanęła przy schodach i próbowała go zawołać, ale nikt nie odpowiedział. Wtedy zajrzała do garażu, żeby sprawdzić, czy stoi tam jego samochód. Był na miejscu, a obok zaparkowane było auto jego żony, która powinna być jeszcze w Kanadzie. Zoe jeszcze raz krzyknęła, ale nikt nie zareagował. Zaniepokojona ciszą wspięła się na górę, żeby sprawdzić, co się dzieje. Właśnie wtedy znalazła w wannie zwłoki Jimmy’ego. Obok na podłodze leżała jego żona, cała zakrwawiona, z narzędziem zbrodni w ręku.

– Drobną korektą – wtrąciła Elsie. – To nie było narzędzie zbrodni, ponieważ nie doszło do morderstwa. Poza tym na razie nie zostało potwierdzone, że to właśnie cięcie brzytwą doprowadziło do śmierci. Przyjmuje pani takie założenie tylko dlatego, że ten przedmiot znalazł się w łazience. Ze wstępnej analizy dokonanej przez lekarza medycyny sądowej wynika, że do zgonu doszło między dziewiątą wieczorem

a północą. W tym czasie mojej klientki nawet nie było w Seattle. Powtórzę raz jeszcze: dlaczego nie poprosi pani odpowiednich służb o wysłanie zdjęć, na których Paris przekracza granicę? Będzie po sprawie i spokojnie wrócimy do domu.

– Niestety wczoraj w nocy pojawiły się jakieś problemy techniczne i na razie strażnicy nie są w stanie niczego potwierdzić – odpowiedziała Kellogg. Zwracała się do prawniczki, ale cały czas uważnie obserwowała Paris. – Dopóki nie ogarną sytuacji, nie wiemy, gdzie przebywała pani klientka, kiedy doszło do morderstwa.

– Możecie sprawdzić dane z telefonu – zasugerowała Elsie.

Cholera.

– Próbowaliśmy. – Kellogg odchyliła się na krześle i zwróciła się bezpośrednio do podejrzanej. – Okazało się jednak, że przez cały weekend pani telefon ani na chwilę nie opuścił domu.

– Zapomniałam go wziąć – wyjaśniła Paris, starając się zapanować nad głosem. Kiedy się kłamię, najlepiej się nie spieszyć ani nie próbować na siłę wszystkiego tłumaczyć. – Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, byłam już prawie na granicy.

– Wyjechała pani na kilka dni bez telefonu?

– Tak. – Następne kłamstwo, jednak Paris nawet nie mrugnęła.

Na twarzy policjantki znowu pojawił się uśmiech.

– W takim razie jest pani największym pechowcem na świecie.

– Naprawdę zamierzacie ją aresztować na tej podstawie? – Albo Elsie była świetną aktorką, albo rzeczywiście nie mogła uwierzyć własnym uszom. Paris obstawiała raczej to pierwsze.

– Zdarzało mi się stawiać zarzut morderstwa na podstawie słabszych dowodów – powiedziała detektyw. – Bo o tym właśnie mówimy, proszę pani. O morderstwie. Pani klientka jest prawie trzydzieści lat młodsza od męża, który był bardzo znanym i bardzo bogatym człowiekiem.

– No i co z tego? W testamencie zapisał prawie cały majątek na cele charytatywne. Dobrze to wiem, bo sama sporządziłam ten dokument. – Elsie skrzyżowała ramiona na piersi. – Moja klientka nie miała żadnego motywu, żeby zabić swojego męża.

– Powiedziałabym raczej, że jeszcze go nie poznaliśmy. Śledztwo dopiero się rozpoczęło i zapewniam panią, że poruszymy niebo i ziemię, żeby ustalić prawdę. – Kellogg ponownie spojrzała na Paris

i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Jest pani dość tajemniczą osobą. Mam ochotę... pogrzebać trochę w pani życiu.

Paris zrobiło się gorąco i poczuła, jak jej żołądek kurczy się ze strachu. Z całej siły starała się nie dać tego po sobie poznać.

– Nie zapominajmy też, co powiedziała pani w chwili zatrzymania przez policję – ciągnęła Kellogg.

– Chodzi o te kilka słów, które wybełkotała po tym, jak uderzyła się mocno w czoło? – Elsie prychnęła. – To nie było przyznanie się do winy, tylko wynik urazu. Pozwólcie, żeby wróciła do domu i mogła spokojnie opłakiwać męża.

– Skoro o tym mowa, to czy nasza podejrzana jest w ogóle smutna? – Policjantka przekrzywiła głowę i znowu zakołysał się jej koński ogon. – Bo muszę przyznać, że wcale na taką nie wygląda.

Elsie położyła rękę na ramieniu Paris.

– Nie odpowiadaj...

– To nie pani sprawa, w jaki sposób przeżywam żałobę – syknęła Paris, nie zwracając uwagi na swoją prawniczkę. – Przepraszam, że nie pasuję do standardowego wyobrażenia o tym, w jaki sposób powinna się zachowywać zrozpaczona wdowa kilka godzin po tym, jak została oskarżona o zamordowanie swojego męża. Następnym razem zapoznam się wcześniej z instrukcją właściwego postępowania i na pewno wszystko najpierw przećwiczę.

Na ustach Kellogg ciągle błąkał się uśmieszek. Stuknęła w notes i oświadczyła:

– Proszę szczegółowo opowiedzieć o tym, w jakich okolicznościach znalazła pani ciało.

Paris powtórzyła tę samą historię, którą wcześniej podzieliła się z Elsie. Zauważyła, że za drugim razem poszło jej dużo łatwiej.

– Mam jeszcze jedno pytanie – kontynuowała policjantka, kiedy Paris skończyła mówić. – Jeżeli Jimmy Peralta faktycznie odebrał sobie życie, czego obie jesteście niemal pewne, to dlaczego przeciął sobie tętnicę w udzie? Czemu nie nadgarstek? Większość ludzi właśnie w ten sposób by się do tego zabrała.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – oznajmiła Elsie z niezwykłą pewnością siebie. Paris wbiła w nią zaskoczone spojrzenie. – Kiedy pierwszy raz próbował popełnić samobójstwo, pokaleczył sobie przedramię, ale rzecz

jasna nie umarł. Została mu po tym brzydka blizna, której bardzo nie lubił.

– To właśnie stąd się wzięła? – zapytała Paris. – Jimmy twierdził, że kiedy był naćpany, rozbił szybę i wypadł przez okno.

– To prawda – potwierdziła Elsie – ale to nie po tych ekscesach powstała ta blizna.

Paris odchyliła się na krześle. Czego jeszcze nie wiedziała o przeszłości Jimmy’ego? Okazało się, że jej mąż miał przynajmniej tyle samo sekretów, co ona.

– Wydaje mi się całkiem logiczne, że wybrał miejsce na swoim ciele, które można łatwo zasłonić. – Elsie przeniosła uwagę na policjantkę. – W ten sposób chciał się zabezpieczyć na wypadek, gdyby znowu przeżył.

– Gdybym nie znała faktów, pomyślałabym, że to pani była jego żoną. Doskonale go pani zna – powiedziała policjantka do Elsie, po czym zwróciła się do Paris. – Mamy mnóstwo czasu, żeby ułożyć klocki w jedną całość. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy jutro albo pojutrze.

Paris znowu poczuła ucisk w żołądku.

– Rozumiem, że na dzisiaj kończymy – zasugerowała prawniczka.

– Tak – potwierdziła Kellogg.

Elsie wstała i zaczęła stukać w drzwi, żeby ich wypuścili. Policjantka ciągle siedziała przy stole i wpatrywała się w Paris, jakby chciała ją rozgryźć. No cóż, detektyw Płatki Śniadaniowe może próbować, ale do tej pory nikomu się to nie udało.

– Jak długo muszę tu zostać? – zapytała Paris swoją prawniczkę, kiedy znalazły się na korytarzu i ruszyły w drogę powrotną do celi.

– Mają prawo cię zatrzymać przez siedemdziesiąt dwie godziny, a potem albo cię wypuszczą, albo postawią formalne zarzuty.

– Trzy dni? – jęknęła Paris i złapała Elsie za ramię. – Nie dam rady. To wykluczone.

– Wyjdiesz wcześniej. – Elsie poklepała ją po ręku. – Niedługo do ciebie wrócę. Na razie siedź spokojnie i pamiętaj: z nikim ani słowa. Już wkrótce udowodnimy, co się tak naprawdę stało.

Kiedy stanęły przed celą, Paris zajrzała do środka przez kraty i na widok brudnych ścian zrobiło jej się niedobrze. Bała się, że za chwilę dostanie ataku klaustrofobii. Dałaby wszystko, żeby tam nie wchodzić. Jeśli już teraz ledwo nad sobą panuje, to jak przetrwa prawdziwe więzienie? Nie mogła się zmusić, żeby zrobić krok do przodu. Wreszcie

policjant położył rękę na jej plecach i lekko ją pchnął, a potem zatrzasnął drzwi.

– Paris – powiedziała Elsie lekko łamiącym się głosem. – Dlaczego Jimmy nie zwierzył mi się ze swoich problemów? Zawsze o wszystkim mi mówił. Jakim cudem nie wyczułam, że przeżywa trudne chwile? Gdybym tylko wiedziała, mogłabym... – Emocje były silniejsze i przerwała w pół słowa.

Paris wysunęła rękę przez kraty.

– Znałaś go lepiej niż ktokolwiek i wiesz, jak wielką trudność sprawiało mu proszenie innych o pomoc. Zoe była w domu niemal codziennie i nawet ona nie zorientowała się, że coś nie gra. Nic dziwnego, że tobie również to umknęło.

Elsie skinęła głową i lekko ścisnęła ją za rękę. Paris wiedziała, że jej słowa trochę poprawiły nastrój przyjaciółce męża. W większości powiedziała zresztą prawdę. Ani Elsie, ani Zoe nie mogły wiedzieć, że Jimmy zmaga się z problemami.

Bo sama również nie miała o tym pojęcia.



Po wyjściu prawniczki znowu zadzwoniła do Henry'ego.

– Nie wiem, jak długo będą mnie tu trzymać. Przepraszam, że masz przeze mnie kłopoty.

– Dam sobie radę – powiedział, ale wyczuła w jego głosie niepokój, którego wcześniej nie zauważyła. – Cały personel mocno cię wspiera. Parę osób zadawało mi pytania dotyczące nagrania na TikToku, ale ciągle powtarzam, że chociaż zostałam zatrzymana, to nie postawiono ci żadnych zarzutów. To dwie zupełnie różne rzeczy.

– Wątpię, czy wielu ludzi to rozumie, ale bardzo ci dziękuję.

Pożegnali się i odłożyła słuchawkę.

Henry Chu to dobry chłopak. Paris doskonale zdawała sobie sprawę, jakie ma szczęście, że został jej współnikiem i menadżerem szkoły. Dwa lata temu po raz pierwszy pojawił się w studiu jogi Oddech Oceanu. Był zmęczony i zestresowany. Pracował w Amazonie jako programista i miał podniesione ciśnienie. W tamtym czasie nadal mieszkał we Fremont, w małej kawalerce na pierwszym piętrze niskiego budynku handlowego, w którym mieściły się sklepik z koralikami, biuro prywatnego detektywa i gabinet wróżki przyjmującej klientów tylko w piątki. Henry od razu

zakochał się w jodze i ćwiczył pięć dni w tygodniu. Po paru miesiącach zauważył, że Paris ma problemy ze znalezieniem nowych uczniów, i zaproponował wzięcie udziału w programie Groupon. Od tego momentu Oddech Oceanu nie mógł narzekać na brak nowej klienteli.

W końcu Henry odszedł z Amazona. Dostał przy tym sowitą odprawę i kiedy popsuł się wykorzystywany przez szkołę elektroniczny system rezerwacji, zaproponował, że może zostać współnikiem i stworzyć coś lepszego. Paris od razu skorzystała z okazji, żeby połączyć z nim siły. Jego wkład znacznie odciążał firmowe finanse i pozwolił, żeby Paris bardziej poświęciła się prowadzeniu zajęć. Potem razem przenieśli Oddech Oceanu do nowej siedziby, wspaniałego studia położonego niedaleko supermarketu z ekologiczną żywnością Whole Foods. Ta lokalizacja przyciągnęła klientów z wyższej półki.

To właśnie tam Paris poznała Jimmy'ego. Przynajmniej taka była oficjalna wersja, którą opowiadali znajomym. Nikt tego nie kwestionował, bo nie miało to większego znaczenia. Emerytowany komik bierze ślub z instruktorką jogi? Niezbyt ciekawy temat dla Entertainment Tonight. Przez jakiś czas Jimmy nie był chodliwym tematem, a Paris wcale to nie przeszkadzało.

Niestety, potem Zoe wszystko spieprzyła.

W pewnym momencie asystentka, z którą Jimmy współpracował od wielu lat, zaczęła się zachowywać bardziej jak jego menadżerka. Zatrudnił ją jeszcze w Los Angeles, a kiedy na dobre postanowił rozstać się z show-biznesem, pomogła mu sprzedać kalifornijską posiadłość i kupić dom w rodzinnym Seattle. Miała wspierać go podczas przeprowadzki i po paru tygodniach wrócić do siebie, ale nigdy nie pojechała do LA, tylko po prostu... została. Jimmy nadal jej płacił. Odbierała za niego telefony, zarządzała stroną internetową i odpisywała na maile, zarówno dotyczące spraw zawodowych, jak i wysyłane przez fanów. Wyznaczała terminy sprzątnięcia i drobnych napraw, płaciła rachunki i zabierała samochód na przeglądy. Robiła też zakupy spożywcze i załatwiała mnóstwo drobnych spraw, a co tydzień segregowała śmieci i ogarniała recykling.

Kiedy Paris poznała Jimmy'ego, Zoe była w domu mniej więcej dwa dni w tygodniu. Potem skontaktowali się z nim przedstawiciele platformy streamingowej Quan i wtedy pojawiała się już dosłownie codziennie. Przychodziła i wychodziła, kiedy tylko miała ochotę. Zostawiała

w szafkach batoniki z granoli, a w lodówce kombuchę, co doprowadzało Paris do szału.

– Powinnaś trochę wyluzować i przestać czepiać się tej dziewczyny – powiedział Jimmy, kiedy zaczęła narzekać na jej ciągłą obecność. – Ogarnia za mnie kupę rzeczy, których sam nie mam ochoty robić. Gdybym mógł, to wysłałbym ją za mnie do dentysty. Przysięgam: nie wahałbym się ani chwili. A poza tym co ja wiem o streamingu? Naprawdę jej potrzebuję.

Zoe nie była już jednak dziewczyną: miała trzydzieści pięć lat i bardzo zależało jej na tym, żeby Jimmy wrócił do aktorstwa. Chyba nawet bardziej niż jemu. On marzył tylko o tym, żeby opowiadać dowcipy: to Zoe podchwyciła pomysł i podniosła go na wyższy poziom. Kilka miesięcy temu Quan wypuścił pierwszy program komediowy Jimmy’ego po ponad dziesięcioletniej przerwie. Program odniósł tak wielki sukces, że producenci zaproponowali realizację trzeciej części, chociaż druga miała zostać wyemitowana dopiero w następnym miesiącu. Jimmy nie chciał tego kontynuować, ale Zoe się uparła i naciskała, żeby podpisał nowy kontrakt.

– Jak uważasz, ile mamy materiału? – zapytała Jimmy’ego kilka dni temu.

We trójkę siedzieli wtedy w kuchni. Paris wybierała się do Vancouver i liczyła, że uda jej się zjeść z mężem spokojny lunch, ale Zoe ciągle miała do niego jakieś sprawy. Byli pochłonięci rozmową, a Paris odgrzewała na kuchence resztki z poprzedniego dnia. To było ulubione danie Jimmy’ego: wieprzowina adobo.

– Na razie wystarczy na połowę, może dwie trzecie programu – odpowiedział.

– Możesz rozciągnąć to do godziny?

– Wtedy nie będzie już takie śmieszne.

– Okej, rozumiem. Mamy czas. Czy mogę im powiedzieć, że będziesz gotowy na sfilmowanie trzeciej części za... pół roku? Najpierw możesz pokazać nowy program w Las Vegas. Teatr The Venetian już wyraził zainteresowanie, a MGM robi wszystko, żebyś u nich wystąpił. Moim zdaniem powinieneś wybrać The Venetian, bo w tym samym miejscu stał kiedyś klub The Sands.

W latach osiemdziesiątych, jeszcze zanim został gwiazdą telewizji, Jimmy był tam rezydentem przez pięć miesięcy. Właśnie w tym klubie

pierwszy raz przedawkował.

– Dziękuję za lekcję historii – powiedział oschłym tonem. – Jednak jeśli mam się ze wszystkim wyrobić, muszę zacząć występy w przyszłym miesiącu, gdzieś na miejscu, czyli w Seattle, najlepiej w Showbox.

Paris postawiła na blacie dwa talerze z podgrzany jedzeniem i usiadła przy stole. Jimmy przysunął się bliżej i lekko ją pocałował.

– Jimmy – jęknęła z irytacją asystentka, po czym zdjęła okulary i rozmasowała powieki. – Przecież wcześniej mówiłeś, że jesteś otwarty na propozycje z Las Vegas. Regularne występy w tym mieście w latach osiemdziesiątych to był twój najlepszy okres w roli stand-upera. Oni naprawdę chcą, żebyś wrócił. Już rozmawiałam z dyrektorem artystycznym The Venetian. Jak tylko się zgodzisz, zaczną kampanię promocyjną. Będą billboardy...

– W tym, jak twierdzisz, najlepszym okresie każdego wieczora byłem tak naćpany, że nic z tego nie pamiętam. Moja noga już nigdy więcej nie stanie w żadnym kasynie w Las Vegas. Poza tym kontrakt nie zobowiązuje mnie do występów w tym mieście. – Wsadził sobie do ust sporą porcję adobo z ryżem, po czym pokazał uniesione kciuki.

– Przecież wszyscy chcą dla ciebie dobrze...

– Walić to – mruknął, przeżuując jedzenie. – Jeśli chcecie dla mnie dobrze, to pozwólcie mi występować w warunkach, w których będę się czuł komfortowo. W Vegas prawie zszedłem z tego świata.

Na dłuższą chwilę zaległa głucha cisza.

– Przepraszam – powiedziała Zoe. – Rozumiem, o co ci chodzi, ale to nie może być Showbox.

– Jezu Chryste...

– Jimmy. Przecież wiesz, że Quan wymaga widowni na minimum tysiąc osiemset osób. Twoje występy muszą mieć odpowiednią energię. Nie chcą, żebyś pokazywał się przed garstką widzów, na tle ceglanej ściany. Potrzebna jest duża scena i gromki śmiech.

– W takim razie Paramount. Dwa tysiące miejsc, prawda?

Zoe zaczęła stukać w klawiaturę swojego laptopa.

– Dokładnie dwa tysiące osiemset siedem. Idealnie. Niestety nie mają wolnych terminów na najbliższe dwa miesiące, a my potrzebujemy przynajmniej trzech występów, żeby dobrze wszystko sfilmować.

Paris już wiedziała, że godzinny program komediowy nagrywany dla HBO, Netfliksa albo Quana to tak naprawdę kompilacja fragmentów

kilku różnych występów na żywo. Jeśli jednego wieczoru któryś żart nie wypali albo komik nie będzie w formie, to jest z czego wybierać i można użyć najlepszej wersji.

– Zadzwoń do nich. Przecież jestem chłopakiem stąd i na pewno coś wykombinują. Pasuje mi każdy dzień w przyszłym miesiącu. Im szybciej, tym lepiej.

– Ale nie masz przecież wystarczająco dużo materiału...

– Zdążę na czas.

Paris spojrzała z troską na męża.

– Jimmy – szepnęła. – Będiesz pod olbrzymią presją.

– Dam radę. – Zgromił ją wzrokiem i uznała, że lepiej skończyć rozmowę.

Po posiłku Zoe została w kuchni, a Jimmy zaniósł do samochodu torbę podróżną swojej żony.

– Wcale nie muszę jechać do Vancouver – powiedziała. – Mogę zostać.

– Nie chcę cię zatrzymywać – oznajmił zdecydowanym tonem i schował walizkę do bagażnika. – Wiem, że cieszyłaś się na ten wyjazd. Parę dni poza domem dobrze na ciebie wpłynie. Nie martw się: mam sporo rzeczy do zrobienia, więc nie będę się nudził. W sobotę występuję na imprezie charytatywnej. Dobra okazja, żeby przećwiczyć parę nowych żartów.

– Jimmy, czuję, że nie powinnam zostawiać cię samego.

Uniósł jej podbródek i spojrzał prosto w oczy.

– Nigdzie się stąd nie ruszę. Obiecuję. Kocham cię. Uważaj na siebie podczas jazdy, dobrze?

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. Jimmy nie był przystojny w ścisłym sensie tego słowa. Wyglądał na swój wiek i miał twarz pokrytą zmarszczkami, które opowiadały historię jego życia. Jednak to nigdy nie miało znaczenia. Liczyło się jego dobre serce oraz pełna akceptacja, którą obdarzył swoją żonę. W odróżnieniu od innych mężczyzn, których znała, nigdy o nic nie prosił.

Z wyjątkiem podpisania umowy przedślubnej, która nie podlegała żadnym negocjacjom i której nie dało się podważyć. Niezależnie od tego, co myśleli policjanci, nie można było powiedzieć, że wyszła za mąż dla pieniędzy.

ROZDZIAŁ 5

Serwowany w areszcie obiad składał się z jabłka i kanapki. Owoc odmiany honeycrisp wyglądał nawet dobrze, a kanapka była zrobiona z dwóch kromek białego chleba tostowego, plasterka żółtego sera i odrobiny musztardy.

Paris uważnie przyjrzała się kanapce: żadnej pleśni, żadnych dziwnych plamek. Nadawała się do konsumpcji. W okresie dorastania nauczyła się jednej rzeczy: nigdy nie należy uważać jedzenia za coś oczywistego. Dobrze pamiętała czasy, kiedy taki posiłek uznałaby za prawdziwą ucztę. Wgryzła się w chleb i poczuła smak dzieciństwa.

Jej nowe towarzyszkini niedoli nie wyraziły jednak podobnego entuzjazmu.

– Co to jest? – zapytała jedna z nich, zaglądając do torebki z brązowego papieru. – Takiego gówna nie dałabym nawet psu.

– Obrzydliwe – zgodziła się druga. – Nie będę tego jadła.

No tak, przywilej bycia wybrednym. Jimmy lubił dojrzewającą polędwicę, ręcznie zbierane trufle i sushi tak świeże, że powinien w nim jeszcze tkwić wędkarski haczyk. Paris była zdecydowanie mniej wymagająca. Cheddar zbyt długo leżał w lodówce? Zawsze można zeszkrobać zielony nalot. Czerstwy chleb? Świetny na tosty. Ktoś, kto w dzieciństwie chodził głodny, nigdy o tym nie zapomni. Na samą myśl o marnowaniu jedzenia robiło jej się niedobrze.

Przed obiadem nastąpiła wymiana personelu i oficerem nadzorującym był teraz starszy mężczyzna, który miał ciężki chód i chrapliwie dyszał. Do paska miał przytroczony pęk kluczy, których brzęk zwiastował jego pojawienie się przed kratami. Kiedy zbliżył się do celi, aresztowane kobiety podniosły głowy.

– Jest już mój adwokat? – krzyknęła jedna. – Bo muszę jak najszybciej wrócić do domu. Czekają na mnie dzieci.

– Przyjechała prawniczka tej pani. – Policjant wskazał na Paris. – Jak ma się dzieci, to powinno się pomyśleć, zanim rzuci się na sąsiada z pięściami.

– To jego wersja wydarzeń.

– Paris Peralta – oznajmił mężczyzna. – Podejdzie pani bliżej czy nie?

Paris zbliżyła się do krat, ale współwięźniarki nie przestawały jej obgadywać. Trafiły tutaj osobno, z zupełnie różnych powodów, ale szybko okazało się, że się znają. Obracały się w podobnych kręgach i randkowały kiedyś z tym samym kolesiem, który miał na imię Dexter. Obie zgodnie uznały, że to straszny dupek. Potem skupiły się na Paris i ciągle szeptały między sobą, od czasu do czasu chichocząc. Przypominały Statlera i Waldorfa, dwóch zrzedliwych krytyków z Muppet Show.

– ...zabiła swojego męża...

– ...to naciągaczka, ale ją rozumiem, bo...

– ...całkiem fajne klapki, chociaż...

– ...ten program na Netfliksie jest cholernie śmieszny...

– ...nie na Netfliksie, tylko na Quanie...

Wreszcie pojawiła się Elsie. Wyglądała na zmęczoną i można było odnieść wrażenie, że miała jeszcze dłuższy dzień niż Paris. Jasną spódnicę i pasującą do niej bluzkę zamieniła na leginsy i luźną tunikę.

– Przyniosłam ci kolację – powiedziała, podając przez kratę białą papierową torbę. – Nie mogę długo zostać.

– Dali już nam coś do jedzenia. – Paris zajrzała do środka i zobaczyła świeżą bagietkę z szarpaną wieprzowiną z Fénixa, kubańskiej knajpy położonej w dzielnicy, w której mieszkała Elsie. – To wygląda jednak o wiele lepiej. Dziękuję.

– Nieźle pachnie – oznajmiła głośno jedna z muppetów. – A dla nas?

Elsie spojrzała na nią wzrokiem, którym można było kroić stal, a potem skinęła ręką, dając Paris do zrozumienia, żeby podeszła bliżej. Zaczęła mówić dopiero wtedy, gdy twarz jej klientki znalazła się kilka centymetrów od krat.

– Właśnie dostałam do ręki raport toksykologiczny. – Jej głos był zaledwie o jeden ton wyższy od szeptu. – W organizmie Jimmy’ego wykryto obecność kokainy i amfetaminy. Wiedziałaś, że znowu zaczął brać?

– Nie – zaprzeczyła Paris, nawet nie próbując ukryć zaskoczenia. – Nie miałam o tym pojęcia.

– Przez siedem lat był czysty – kontynuowała drżącym głosem Elsie. – Parę miesięcy temu powiedziałam Zoe, że moim zdaniem kontrakt

z Quanem może wiązać się dla niego ze zbyt wielką presją. Uważała, że wszystko będzie dobrze.

– Też mi się tak wydawało – powiedziała Paris. – Ale... – Na chwilę się zawahała.

– Wyduś to z siebie. To nie jest czas na ukrywanie przede mną sekretów.

– Coś dziwnego działo się z jego pamięcią. Ostatnio zaczął... zapominać różne rzeczy. Nie cały czas, ale zdarzało się, że nagle nie pamiętał czegoś całkiem oczywistego.

Elsie wbiła w nią zacięte spojrzenie.

– Na przykład?

– Raz przyłapałam go na tym, jak przez dobrą minutę gapi się na pomarańczę. Pomarańczę. Kiedy zapytałam, co robi, poprosił, żebym mu przypomniała, jak nazywa się ten owoc. Potem próbował zbyć to śmiechem i twierdził, że to tylko żart. Kilka tygodni później wydarzyło się coś podobnego i powiedziałam mu, że się tym martwię. Wtedy strasznie się zezłościł. Nie mógł uwierzyć, że ożenił się z kobietą, która nie rozumie jego dowcipów. Po raz pierwszy zachowywał się w stosunku do mnie w ten sposób.

Tak naprawdę było znacznie gorzej. Jimmy nie był po prostu zły, tylko kipiał wściekłością i nie mógł powstrzymać się od złośliwych uwag. Odbiło ci, kurwa? Robisz sobie jaja? Jak możesz być moją żoną i nie rozumieć, że żartuję? Albo jesteś głupia, albo nie masz za grosz poczucia humoru. Nie wiem, co gorsze.

– To nie była złość, tylko strach – wyjaśniła Elsie, opierając się o kratę.

– Na własne oczy widział, jak jego matka choruje na alzheimera. To było niedługo po tym, jak skończyli kręcić Księcia Poughkeepsie. Nie wiem, czy znałaś kogoś cierpiącego na tę chorobę, ale końcowe stadium jest naprawdę przerażające. W ostatnim roku jej życia Jimmy był przy niej każdego dnia. Zawsze powtarzał, że gdyby jemu przytrafiło się coś podobnego, to byłby najgorszy koszmar. – Spojrzała znacząco na Paris. – Dlaczego nie zabrałaś go do lekarza?

– Nie chciał – odpowiedziała. – Umówiłam go na dwie wizyty i obie odwołał, w ogóle mnie o tym nie informując. Wreszcie obiecał, że pójdzie, ale najpierw musi nagrać drugi program. Kiedy mu o tym przypomniałam, zbył mnie, mówiąc, że jest zbyt zajęty udzielaniem wywiadów dla prasy. Powtarzał, że zamieniam się w jędrę i powinnam

dać mu spokój. Za każdym razem, gdy poruszałam ten temat, zaczynał się wkurzać.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – Elsie próbowała się kontrolować, ale widać było, że jest wzburzona. – Na pewno by mnie posłuchał. Zmusiłabym go, żeby poszedł do specjalisty.

Paris spojrzała jej prosto w oczy.

– Właśnie dlatego prosił, żebym z tobą o tym nie rozmawiała. Jimmy był moim mężem. Co niby miałam robić?

– To proste. Powinnaś się nim opiekować – warknęła Elsie. – Na tym polega małżeństwo z facetem trzy dekady starszym od ciebie. Twoim zadaniem jest przejmować się jego chorobami i zauważać takie rzeczy jak to, że znowu zaczął brać narkotyki. Na miłość boską, Paris! Jak bardzo trzeba być pochłoniętą sobą, żeby tego nie wychwycić?

Paris zrobiło się gorąco. Nie wiedziała, jak zareagować, bo Elsie miała rację. Przez ostatnie kilka miesięcy całkowicie skupiała się na swoim życiu i robiła wszystko, żeby nie dopuścić do katastrofy. Nie zwracała uwagi na zdrowie Jimmy'ego. Trzeba przyznać, że Zoe również miała to gdzieś, ale ona nie była jego żoną.

– Jutro o dziesiątej zostaną ci postawione zarzuty – powiedziała Elsie. – To wtedy prokuratura musi przekonać sędziego, że istnieją wystarczające dowody, żeby postawić cię w stan oskarżenia. Podejrzewam, że do tego dojdzie, ale na razie mają w rękach tylko poszlaki, więc sprawa wcale nie musi skończyć się w sądzie. Uwierz mi, media tak głośno o tym trąbią, że organy ścigania nie mogą pozwolić sobie na najmniejszą pomyłkę.

– Naprawdę jest aż tyle rozgłosu?

– Pokazują cię non stop w wiadomościach, więc słabo to wygląda. Jeden z moich młodszych współpracowników wysłał mi zdjęcie, które znalazł na Instagramie. Stoisz na nim obok którejś z Kardashianek i macie na nogach takie same futrzane klapki. Wyglądasz na bogatą paniusię, z winą wymalowaną na twarzy. To nie najlepsze połączenie.

– To nie futro, tylko pióra – sprostowała Paris, jakby miało to jakieś znaczenie.

– Zjedz kanapkę – powiedziała Elsie. – Wróć rano. Pamiętaj: żadnych rozmów, szczególnie z paniami Głupią i Głupszą. Spróbuj trochę odpocząć.

Nie była głodna i trudno było jej sobie wyobrazić, że zaśnie. Współwięźniarki znowu zajęły się wymianą plotek na temat byłego

chłopaka Dextera, który, jak się okazało, palił za dużo marihuany, zdradzał je na prawo i lewo, jednej z nich ukradł pieniądze, a drugiej rozbił samochód. Niezłe ziółko.

Nigdy nie miała takich problemów z Jimmym. Zawsze wolał dawać, niż brać. Dzień po tym, jak postanowili wziąć ślub, odbyli brutalnie szczerą rozmowę na temat pieniędzy. Jimmy nie chciał żadnych niespodzianek. Powiedział, ile kasy przypadnie jej w udziale, jeśli się rozstaną.

– Niezależnie od tego, czy dojdzie do rozwodu, czy po prostu umrę, dostaniesz równy milion dolarów – oznajmił. – Nie jestem wcale tak bogaty, jak może się wydawać. Chcę, żebyś wiedziała, w co się pakujesz. Utopiłem mnóstwo pieniędzy w złych inwestycjach. Miałem menadżera spod ciemnej gwiazdy i wydałem za dużo kasy na prochy.

Milion to była dla Paris spora suma. Mogła za to nie tylko spłacić kredyt na mieszkanie i samochód, lecz także odłożyć trochę na emeryturę. Nadal musiałyby pracować, ale nie miała z tym problemu. Czuła się jednak dziwnie, że związała się z facetem, z którym trzeba było podpisać intercyzę. Henry był z natury wścibski i zanim Paris zaczęła się spotykać z Jimmym, sprawdził w internecie, ile może być wart jego dom. Okazało się, że mniej więcej siedem milionów, głównie ze względu na położenie i widoki. Wtedy zrozumiała, dlaczego ten facet jest taki ostrożny.

– Wcześniej się sparzyłem – powiedział. – Cztery żony. Trzy odwyki. W latach osiemdziesiątych udało mi się jeszcze zbankrutować. Cholera jasna, nie chcę powtarzać starych błędów. Elsie przygotowała umowę przedślubną niedługo po tym, jak rozwiodłem się z drugą żoną. To był wzór, z którego mogłem skorzystać w przyszłości, i muszę przyznać, że intercyza uratowała mi tyłek, kiedy szlag trafił moje dwa kolejne małżeństwa.

– Wiesz, że nie muszę wychodzić za ciebie za mąż?– zapytała Paris. – Dobrze sobie radzę w pojedynkę. Przez całe życie byłam zdana tylko na siebie.

– Wiem – potwierdził, po czym pogłaskał ją po twarzy. – Wydaje mi się, że zostało mi jeszcze dwadzieścia lat. Przy odrobinie szczęścia dziesięć przeżyję w dobrym zdrowiu i chciałbym cieszyć się tym czasem razem z tobą. Co mogę powiedzieć? Lubię być żonaty.

Pocałowała go w rękę.

Przysunął się bliżej i wbił w nią przeszywające spojrzenie swoich niebiskich oczu.

– Chcę jednak, żebyś była ze mną, a nie z księciem Poughkeepsie...
– Nigdy nie widziałam tego serialu.
– Ani z komikiem występującym w Vegas.
– Nigdy tam nie byłam.
– Ani zdobywcą trzynastu nagród Emmy, Złotego Globu i jednej nominacji do Oscara...

– Nagrody są przereklamowane.

Wreszcie wybuchnął śmiechem.

– Rozumiem. Ty naprawdę masz to gdzieś. I właśnie dlatego tak bardzo mi się podobasz.

– Wyślij mi dokumenty – powiedziała. – Jestem realistką i wiem, że to nie potrwa wiecznie. Daj mi jednak znać, kiedy konkretnie chcesz się pobrać, bo muszę znaleźć zastępstwo na moje zajęcia.

Podpisała intercyzę, ale jakiś czas potem zaczęła podejrzewać, że Jimmy ma tak naprawdę więcej pieniędzy, niż twierdzi. Pierwszym sygnałem było to, że nalegał na zakup obrączki wartej ćwierć miliona dolarów. Potem w ramach prezentu ślubnego spłacił jej kredyt hipoteczny i zachęcił, żeby wynajęła mieszkanie, a z zarobionymi pieniędzmi zrobiła, co chciała. Kupił jej jeszcze nowiutką tesłę, diamentowe kolczyki i torebkę Birkin. Wychodziło na to, że ma pieniądze. Wkrótce miał ich jeszcze więcej, bo podpisał umowę z Quanem.

Nigdy nie pytała o szczegóły. Każdy miał prawo do swoich sekretów i jeśli chciałyby wiedzieć zbyt dużo, to również musiałyby się odsłonić. Zanim spotkała Jimmy'ego, przeżyła już dwa inne życia. Oba zakończyły się morderstwem.

Teraz znowu to samo.

Można uciec z Toronto, zostawić za sobą martwe ciała i zacząć wszystko od nowa pod zmienionym nazwiskiem, ale i tak nie ma to żadnego znaczenia, bo nie da się przeskoczyć własnych ograniczeń. Wiele lat temu pewna kobieta powiedziała jej, że wspólnym mianownikiem wszystkich okropnych rzeczy, które się nam przytrafiają, jesteśmy my sami.

Niezależnie od tego, dokąd pojedziesz, spotkasz tam siebie.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy obudziła się rano, Statler i Waldorf gdzieś zniknęły. Zniknęła też jej kubańska kanapka.

W rogu, w którym wcześniej koczowały muppety, siedziała teraz nowa aresztantka. Jej drobne ciało tonęło w zbyt dużej bluzie. Miała nasunięty na głowę kaptur i trudno było powiedzieć, czy ma otwarte, czy zamknięte oczy. Nie zwracała najmniejszej uwagi na to, co dzieje się dookoła. To dobrze, Paris nie była w nastroju na pogawędki. Miała jednak problem: po przebudzeniu rzeczywistość uderzyła w nią ze zdwojoną siłą.

Jimmy nie żyje.

Ból się przyczaił i był gotowy do ataku. Musiała coś zrobić, żeby nie ugodził jej zbyt dotkliwie. Wstała i zaczęła ćwiczyć. Uznała, że najlepsza będzie prosta wersja tak zwanego powitania słońca. Chciała rozprostować mięśnie i pobudzić krążenie krwi. Liczyła też, że przy okazji rozjaśni jej się w głowie. Najpierw tadasana, czyli inaczej mówiąc – pozycja górską, której wykonanie zajmuje normalnie dziesięć minut. Przeszła przez wszystkie pozycje z wyjątkiem psa z głową w górę i z głową w dół, bo nie chciała dotykać rękami podłogi. Zamiast tego zrobiła malasane, czyli girlandę: pełny przysiad z dłońmi złożonymi jak do modlitwy. Czuła się dobrze, więc zatrzymała się w tej pozycji na dłużej, rozciągając kręgosłup i otwierając biodra i pachwiny. Kiedy była gotowa, powoli wstała i usiadła na ławce, po czym zacisnęła powieki i spokojnie oddychała, wciągając powietrze przez nos i wypuszczając przez usta. Wdech, wydech. Namaste.

– Wiedziałam, że to ty – rozległ się nagle głos z rogu pomieszczenia. Paris otworzyła oczy. Współwięźniarka trochę się wyprostowała, ale nadal nie było widać jej twarzy. – Chodziłam na zajęcia do twojej szkoły jeszcze przed przeprowadzką, kiedy mieściła się we Fremont.

– Aha. – Paris nie wiedziała, jak zareagować. W ciągu tych wszystkich lat przez Oddech Oceanu przewinęły się tysiące ludzi. Nie mogła po prostu powiedzieć: „Miło cię widzieć”, bo nie miała pojęcia, z kim ma do

czynienia. Poza tym nie spotkały się przypadkiem w jakiejś kawiarni. – To... super.

– Widziałam filmik z twojego aresztowania – powiedziała kobieta i ściągnęła kaptur. – Naprawdę to zrobiłaś?

Na widok jej twarzy Paris aż się wzdrygnęła. Dobrze ją pamiętała. Charlotte... jakoś tam. Przez kilka lat chodziła na zajęcia w sobotę rano. Tak jak powiedziała, to było jeszcze w pierwszej siedzibie. Jednak w obecnym stanie trudno ją było rozpoznać. Jedno oko miała spuchnięte na fioletowo, policzek owinięty bandażem i rozciętą górną wargę. Nie potknęła się i nie upadła. Nie brała też udziału w samochodowej stłuczce. Ktoś ją pobił, i to całkiem mocno. Paris wiedziała, co musi czuć ta dziewczyna i jak wielki ból sprawia jej mówienie.

– Dobrze się czujesz? – zapytała wyraźnie zatroskana. – Powinnaś być w szpitalu.

– Nic mi nie jest – powiedziała Charlotte. – To tylko kiepsko wygląda.

Paris doskonale znała takie wymówki. W przeszłości sama wiele razy gadała podobne rzeczy.

– Co się stało?

– Wczoraj w nocy zamordowałam swojego męża.

– Nie mów tak. – Paris poczuła niepokój i zerknęła na kamerę.

– Mam to gdzieś. Zresztą już złożyłam zeznania. – Charlotte oparła się o ścianę i pomachała do obiektywu. – Zabiłam go w obronie własnej. Od wielu lat Nigel się nade mną znęcał, ale wczoraj w nocy zaatakował naszą córkę i musiałam jakoś zareagować. Niczego nie żałuję. Gdybym mogła, zrobiłabym to jeszcze raz.

Paris przeszła na drugą stronę celi i usiadła obok niej.

– Jak go załatwiłaś? – wyszeptała.

Kobieta spojrzała na nią niepodbitym okiem.

– Przyzwyczaiałam się, że mnie bije, ale kiedy rzucił się na Olivię, po prostu... coś we mnie pękło. Nawet się nie zastanawiając, mocno go pchnęłam. Spadł ze schodów i skręcił kark. – W jej oczach pojawiły się łzy. – Nie chciałam go zabić, tylko jakoś powstrzymać, ale wcale nie jest mi przykro, że nie żyje. Czułam, że tak to się skończy i wcześniej czy później jedno z nas wyląduje w trumnie. Żałuję tylko, że musiała na to patrzeć nasza córka. Boję się, że kiedy dorośnie, te doświadczenia spieprzą jej życie.

– Ile ma lat?

– Sześć.

– Istnieje szansa, że nie będzie tego pamiętać – powiedziała Paris. – W tym wieku umysł jest jeszcze bardzo plastyczny. Musisz codziennie mówić, że ją kochasz, że to nie jej wina i że jest dobrym dzieckiem. Z czasem zrozumie, że zabiłaś potwora i zrobiłaś to dla niej.

Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu, a potem skrzywiła się z bólu. Wciąż miała na wardze otwartą ranę.

– Podejrzewam, że sama kiedyś zabiłaś jakiegoś potwora. Albo masz dzieci. Jedno z dwojga.

– Nie mam dzieci, ale pamiętam, jak się czułam, gdy byłam małym brzdącem. Wtedy bardzo chciałam, żeby ktoś powiedział mi coś podobnego.

Charlotte skinęła głową, a po policzkach pociekły jej łzy. Nie wydała z siebie przy tym żadnego dźwięku. Paris dobrze ją rozumiała. Najlepiej płakać bezgłośnie, żeby nie pogarszać swojej sytuacji. Przestań, kurwa, beczeć. Nienawidzę twojej twarzy, kiedy się tak mażesz.

Kiedy do krat zbliżył się dyszący policjant, obie szybko się odwróciły.

– Paris Peralta – powiedział, otwierając drzwi. – Przenosimy panią do gmachu sądu. Czeka tam na panią adwokat.

– Powodzenia – powiedziała Charlotte i dotknęła jej ramienia.

– Nawzajem.

Obie będą go potrzebowały.



Przejażdżka windą była krótka: tym razem pojechali nie w dół, tylko kilka pięter w górę. Między więzieniem a budynkiem sądu znajdował się łącznik. Paris miała skute nadgarstki, więc podczas eskortowania policjant złapał ją za łokieć.

Po drugiej stronie czekała na nią Elsie. Dzisiaj nie miała na sobie tropikalnych kolorów. Na wizytę w sądzie ubrała się w granatową spódnicę w prążki, pasujący zakiet oraz śnieżnobiałą bluzkę. Obok prawniczki stała młoda, atrakcyjna kobieta w ciemnym garniturze. Jej platynowe blond włosy były upięte w elegancki kok. W rękę trzymała torbę z logo sklepu Nordstrom. To musiała być młodsza współpracowniczka, o której wspominała wczoraj Elsie. Kiedy Paris podeszła bliżej, kobieta otaksowała ją wzrokiem, patrząc na nią przez modne okulary w dużych oprawkach.

– To Hazel – przedstawiła ją adwokatka.

Wymieniły uścisk dłoni, po czym Hazel podała Paris torbę.

– Nie mogłam pójść do twojego domu i po prostu wziąć ciuchów z szafy, ale na szczęście twój kolega Henry powiedział mi, jaki nosisz rozmiar. W środku znajdziesz wszystko, co trzeba, żeby się przebrać i odświeżyć.

Elsie dotknęła palcami jej fryzury i lekko się skrzywiła.

– Przyniosłaś też gumkę do włosów? – zapytała współpracowniczkę.

– Uhm, nie wiedziałam, że...

– W takim razie daj jej swoją.

Młoda kobieta rozplątała kok i bez słowa podała Paris gumkę. Policjant eskortował aresztowaną do najbliższej łazienki. Kiedy była już sama, ostrożnie zdjęła z czoła zakrwawiony bandaż, przemyła twarz wodą i umyła zęby. W torbie znalazła szczotkę, do której wciąż przyczepiona była karteczka z ceną. Powoli rozczesała fryzurę, starając się pozbyć kołtunów, a potem wzięła gumkę, którą dostała od Hazel, i upięła włosy w luźny kok. Zamknęła się w kabinie i obficie spryskała pod pachami dezodorantem, po czym założyła nowe ubranie. Hazel miała świetny gust. Klasyczna, sięgająca kolan spódnica w gołębim kolorze pasowała jak ulał. Skromne buty na wysokim obcasie nie były zbyt wygodne dla kogoś, kto spędza większość dnia boso, ale mogło być gorzej. Na dnie torby znalazła jeszcze nowiutką szminkę. Taką samą miała w domu. Ten konkretny odcień nazywał się Orgasm: odważna nazwa na dość popularny kolor, w którym prawie każda kobieta wyglądała dobrze. Nałożyła szminkę na usta, a potem pod wpływem impulsu rozsmarowała jej trochę na policzkach.

Kiedy wyszła z łazienki, Elsie z aprobatą kiwnęła głową. Razem z Hazel ruszyły do wyznaczonej sali rozpraw. Prawniczka zatrzymała się tuż przed podwójnymi drzwiami.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, zachowaj spokój – oznajmiła niskim, zdecydowanym głosem. – Jesteś łagodną, poważną, kulturalną kobietą. Właśnie zmarł twój mąż i mocno to przeżywasz. Jasne?

Przytaknęła. Nie musiała udawać, bo wszystko, co właśnie powiedziała Elsie, było prawdą.

Strażnik otworzył drzwi. W wypełnionej po brzegi sali wszystkie miejsca były zajęte. Pomieszczenie nie przypominało jednak nowojorskich sal rozpraw, które widziała w telewizji. Tamte miały wysokie sufity i były

bogato zdobione rzeźbionym drewnem. Ta była urządzona skromnie, ale nowoczesnie, z jasną boazerią i naturalnym światłem.

Kiedy Paris ruszyła przed siebie, skierowały się na nią wszystkie spojrzenia. Elsie przytrzymała ją za łokieć, a za nimi szła Hazel. Zbliżyły się do stołu po lewej stronie. Na prawo znajdował się stół prokuratorski, przy którym siedział mężczyzna w dobrze skrojonym garniturze i z umiarkowanym zainteresowaniem obserwował, co się dzieje. Z różnych części sali dobiegał szum cichych rozmów.

Elsie pochyliła się niżej, żeby zapytać o coś Paris.

– Pojawiły się jakieś nowe informacje, które zdaniem prokuratury mają znacznie wzmocnić ich argumenty dotyczące prawdopodobnego motywu zbrodni. Nie chcieli mi powiedzieć, o co chodzi, ale jeśli jest jeszcze coś, czego nie wiem, to właśnie nadszedł czas, żebyś odkryła przede mną wszystkie karty.

Paris nie powiedziała jej o bardzo wielu różnych rzeczach, ale to nie był odpowiedni moment na zwierzenia.

– Wszystko już wiesz.

– To dobrze. – Elsie ścisnęła jej rękę.

Paris i Hazel po cichu usiadły, a prawniczka zabrała się do przeglądania notatek. Sędzia jeszcze się nie pojawiła, więc Paris odwróciła się, żeby szybko zlustrować wzrokiem publiczność. Nie miała pojęcia, kim są ci wszyscy ludzie, jednak na widok jej twarzy rozmowy nagle ucichły. Zauważyła detektyw Kellogg, która zajęła miejsce na samym końcu sali, a kilka rzędów bliżej siedział Henry. Pomachała do niego i poczuła, że trochę się rozluźnia. Obecność przyjaciela i współnika wlała w jej serce odrobinę optymizmu. Niestety już po chwili znowu ścisnęło ją w żołądku, bo zobaczyła burzę kręconych, brązowych włosów, które mogły należeć tylko do Zoe Moffatt. Na moment nawiązała z nią kontakt wzrokowy, ale asystentka Jimmy'ego szybko odwróciła głowę.

– Proszę wstać – krzyknął urzędnik sądowy przez zamontowane na ścianach głośniki.

Zapadła cisza i wszyscy podnieśli się z miejsc. Paris starała się zapanować nad emocjami. Nie mogła pozwolić na to, żeby jej umysł znowu gdzieś odpłynął. Prokurator za chwilę publicznie oskarży ją o zamordowanie męża, a wszyscy ci ludzie zebrali się tutaj, żeby na własne oczy obejrzeć spektakl z jej udziałem.

Sędzia była ubrana w powłóczystrą, czarną togę, która przypominała to, co Paris znała z telewizji. Nie potrafiła się powstrzymać i zaczęła wyobrażać sobie, że na podstawie jej historii mógłby powstać świetny odcinek serialu Prawo i porządek: sekcja specjalna. Na tyłach sali siedzieliby Ice-T i Mariska Hargitay, w napięciu czekając, czy młoda żona zamordowanego celebryty zostanie oficjalnie oskarżona o zabójstwo. W roli Elsie gościnnie wystąpiłaby Diane Keaton, a w retrospekcjach pojawiałby się Ed Harris jako Jimmy. W rolę Paris Peralty wcieliłaby się natomiast...

Nagle poczuła, że ktoś szczypie ją w łokieć.

– Nie wiem, dokąd poleciałaś, ale wracaj na ziemię, i to szybko – syknęła Elsie.

– Proszę usiąść – nakazała sędzia i wszyscy zajęli swoje miejsca.

Kobieta w todzie zwróciła się do urzędnika sądowego, zasłaniając ręką stojący przed nią cienki mikrofon. Sędzia Eleanor Barker była po pięćdziesiątce, miała jasnorude włosy i sprawiała wrażenie kogoś surowego, ale jednocześnie życzliwego. Przez dobrą minutę przeglądała teczkę z dokumentami, którą dostała od swojego współpracownika. Wreszcie przeniosła wzrok na stół prokuratorski.

– Proszę zaczynać – powiedziała.

Mężczyzna wstał i zapiął guzik w marynarce.

– Prokurator Nico Salazar, Wysoki Sądzie. – Był młodszy, niż mogło się wydawać. Elegancki facet z idealnie wystylizowanymi czarnymi włosami.

– Uważamy, że Paris Peralta powinna zostać oskarżona o popełnienie morderstwa pierwszego stopnia. Zabiła swojego męża Jimmy’ego Peralte. Bezpośrednią przyczyną śmierci było wykrwawienie się z powodu przecięcia tętnicy udowej. Podejrzewamy, że zamiarem napastnika było upozorowanie samobójstwa, ale Jimmy Peralta nie miał żadnych powodów, żeby odebrać sobie życie. Właśnie nagrał dwa programy komediowe. Za każdy odcinek otrzymał piętnaście milionów dolarów i negocjował umowę na nakręcenie kolejnej części. Jesteśmy przekonani, że Paris Peralta zamordowała go, ponieważ chciała przejąć jego majątek.

Siedząca obok Elsie głośno prychnęła.

Sędzia zwróciła się do niej.

– Obrona?

Prawniczka wstała i zaczęła swoją przemowę.

– Elsie Dixon, Wysoki Sądzie, adwokatka reprezentująca Paris Peralte. Nic z tego, co powiedział pan Salazar, nie jest prawdą. Jimmy’ego Peralte spotkał tragiczny los, ale nie było to morderstwo. Moja klientka nie odziedziczy nic więcej niż sumę pieniędzy, która została ściśle określona w umowie przedślubnej. Taką samą umowę Jimmy Peralta podpisał z dwiema poprzednimi żonami. Może się wydawać, że milion dolarów to dużo, ale z pewnością nie wystarczy, żeby moja klientka prowadziła życie na takim samym poziomie jak w trakcie małżeństwa. Po śmierci męża stan jej finansów nie pozwoli, żeby dłużej mieszkała w jego domu. Miesięczne koszty utrzymania przekraczają jej obecne dochody.

Elsie kazała jej nie reagować, ale Paris musiała włożyć nadludzki wysiłek w to, żeby ukryć zdziwienie. Wiedziała, że milion dolarów to za mało, żeby żyć jak do tej pory. Nigdy nie przyszło jej jednak do głowy, że po śmierci Jimmy’ego zostanie bezdomna. Jej własny apartament był obecnie wynajmowany, a umowa kończyła się dopiero za rok. Jeżeli nie będzie jej stać na utrzymanie domu, w którym mieszkała z Jimmym, to dokąd pójdzie?

Przynajmniej w więzieniu nie trzeba płacić czynszu.

– Co więcej – kontynuowała Elsie – przez pięćdziesiąt lat osobiście znałam Jimmy’ego Peralte i mogę potwierdzić, że od dawna zmagał się z nałogami i depresją. Wielokrotnie przechodził terapie odwykowe, dwa razy przedawkował i raz próbował odebrać sobie życie. Raport toksykologiczny wskazuje, że niedawno znowu sięgnął po narkotyki. Cierpiał również na zaburzenia pamięci, co naszym zdaniem mogło mieć negatywny wpływ na jego zdrowie psychiczne. Rzecz jasna jesteśmy w stanie przedstawić odpowiednią dokumentację medyczną. Wysoki Sądzie, przychodzi nam to z trudem, ale uważamy, że Jimmy Peralta popełnił samobójstwo.

Przez salę przebiegł szmer. Sędzia znowu zwróciła się do prokuratora.

– Panie Salazar?

– Zanim ustalimy, jaki był stan zdrowia Jimmy’ego Peralty w chwili śmierci, warto podsumować to, co wiemy na pewno. – Salazar przemawiał z dużą pewnością siebie. – Od siedmiu lat Jimmy Peralta był czysty i trzeźwy. Chociaż w jego organizmie rzeczywiście znaleziono ślady narkotyków, raport toksykologiczny nie stwierdza, czy mamy do czynienia z regularnym zażywaniem nielegalnych substancji. Nie wiemy nawet, czy przyjął je z własnej woli...

– Tak samo jak nie wiemy, czy ktoś go do tego zmusił – wtrąciła Elsie.

– Możliwe więc, że pani Peralta nakłoniła go do powrotu do nałogu albo nawet wywierała na nim presję...

– Wysoki Sądzie, ja również mogę snuć nawet najdziwniejsze teorie – powiedziała Elsie, wyciągając ramiona, żeby podkreślić swoje niedowierzanie. – To czysty absurd.

Sędzia podniosła rękę.

– Proszę trzymać się faktów, panie Salazar.

Prokurator skinął głową i ostentacyjnie sprawdził coś w swoich notatkach.

– Pan Peralta był praworęczny. Udało nam się ustalić, że nie mógł sam wykonać cięcia na wewnętrznej stronie prawego uda, które mogłoby doprowadzić do śmiertelnego uszkodzenia tętnicy...

– Wysoki Sądzie – przerwała mu Elsie – w zeszłym roku zdiagnozowano u pana Peralty łagodne drżenie prawej dłoni, co utrudniało mu chwytanie przedmiotów. Od jakiegoś czasu uczył się, jak korzystać z lewej ręki. Mamy dokumentację medyczną, żeby to potwierdzić.

Salazar kompletnie ją zignorował.

– Kiedy na miejscu pojawiła się policja, pani Peralta była w łazience razem z mężem. On leżał w wannie wypełnionej własną krwią, a ona ścisnęła w rękę narzędzie zbrodni, czyli zwykłą brzytwę. Jeden z funkcjonariuszy zapytał, czy zabiła Jimmy’ego Peralte. Odpowiedziała dwoma słowami: „Nie pamiętam”.

Szmer widowni zrobił się głośniejszy. Sędzia uderzyła młotkiem. Łup. Prokurator kontynuował swoją przemowę:

– Udało nam się również ustalić, że Paris Peralta ma odziedziczyć znaczną sumę pieniędzy. Chociaż w momencie śmierci pana Peralty nadal obowiązywały zapisy intercyzy, to jednak sześć tygodni temu dokonał on rewizji swojego testamentu. – Salazar pokazał zebrany dokument. – Zgodnie z naturą filantropa przekazał trzydzieści procent majątku na różne cele charytatywne, które już wcześniej wspierał. Pięć milionów dolarów otrzyma jego asystentka Zoe Moffatt...

Na tyłach sali rozległ się stłumiony okrzyk. Paris nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto zareagował tak emocjonalnie.

– Kolejne pięć milionów wędruje do Elsie Dixon, obrończyni oskarżonej...

Siedząca obok prawniczka głośno wciągnęła powietrze.

– Pozostałą część, czyli ponad połowę majątku – powiedział Salazar, umiejętnie dozując napięcie – otrzymuje żona, czyli Paris Aquino Peralta. To znacznie większa suma niż ta zagwarantowana w umowie przedślubnej, o której wspominała wcześniej pani Dixon.

Wśród publiczności znowu zapanowało poruszenie. Paris starała się nie okazywać żadnych emocji. Prokurator właśnie zasugerował, że odziedziczy znacznie więcej, niż myślała. Ponad połowę majątku Jimmy’ego, czyli... ile? Nie miała pojęcia, bo bez konkretnych danych nie była w stanie niczego policzyć.

Sędzia znowu złapała za młotek. Łup.

– Nie mam pojęcia, o jakim dokumencie mówi pan Salazar – oznajmiła Elsie, z niesmakiem kręcąc głową. – Jako prawniczka, która osobiście sporządziła testament pana Peralty, mogę tylko zaświadczyć, że informacje podane przez prokuraturę są całkowicie nieprawdziwe. Kwota, którą moja klientka ma otrzymać po śmierci męża, jest kwotą wymienioną w intercyzie. Milion dolarów, ani mniej, ani więcej.

– Jak już wspomniałem, Wysoki Sądzie, mówimy o zupełnie nowym testamencie. – Salazar jeszcze raz pokazał dokument. – Został przygotowany przez inną kancelarię prawniczą niż ta, w której partnerem jest pani Dixon, i unieważnia wszystko, co zostało wcześniej ustalone.

– Mogę go zobaczyć? – zapytała Elsie rozdrażnionym głosem.

– Ja również poproszę – powiedziała sędzia.

– Zrobiliśmy kopie dla wszystkich zainteresowanych.

Salazar podał dokumenty urzędnikowi. Ten przekazał jeden egzemplarz sędzi, a drugi prawniczce. Elsie założyła okulary do czytania i kobiety pogrążyły się w lekturze. Minęło kilka minut. Paris zerknęła na Elsie, ale jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Ile wynosi obecna wartość majątku Jimmy’ego Peralty? – zwróciła się sędzia do Salazara.

– Osiemdziesiąt milionów, Wysoki Sądzie – odpowiedział prokurator, po czym głośno odkaslnął. – A to oznacza, że Paris Peralta odziedziczy czterdzieści sześć milionów dolarów. Plus minus milion.

Paris otworzyła usta ze zdziwienia.

Za jej plecami wybuchła wrzawa, głośniejsza niż za poprzednim razem. Sędzina mocno stuknęła młotkiem i poprosiła o spokój. Hałas powoli

cichnął, a Paris starała się zebrać myśli, żeby zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała.

Jimmy był wart osiemdziesiąt milionów? Coś się tu nie zgadzało. Jeśli to prawda, to musiał zachomikować dziesiątki milionów jeszcze przed powrotem do show-biznesu. Podejrzewała, że miał więcej pieniędzy, niż głosiła oficjalna wersja, ale wielkość jego majątku przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Można zbyt nisko wyceniać swoją wartość netto, ale bezczelne kłamanie na temat tego, że jest się obrzydliwie bogatym, to coś zupełnie innego.

W jej głowie pojawił się oschły głos Zoe. Skup się, Paris.

To była prawdziwa katastrofa.

– Ma pani coś do powiedzenia, pani Dixon? – zapytała sędzia.

– Nie, Wysoki Sądzie – burknęła Elsie, zachowując kamienną twarz.

Sędzia spojrzała prosto na Paris i zdjęła okulary.

– Paris Peralta, proszę wstać.

Paris spełniła jej żądanie. Ze swoich miejsc podniosły się również obie prawniczki: Elsie i Hazel.

– Jest pani oskarżona o popełnienie morderstwa pierwszego stopnia w sprawie śmierci Jamesa Peralty. Czy przyznaje się pani do winy?

W sali rozpraw zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Paris wydawało się, że już udzieliła odpowiedzi, ale z letargu wyrwał ją kuksaniec pod żebra, który dostała od Elsie.

– Jestem niewinna – oznajmiła słabym głosem.

– Wnosimy o tymczasowe aresztowanie, Wysoki Sądzie – powiedział Nico Salazar. – Istnieje poważne ryzyko ucieczki. Pani Peralta jest niezwykle zamożną kobietą i ma znajomych, którzy mogą pożyczyć jej prywatny odrzutowiec.

Jezu Chryste. Chodzi o jednego znajomego, który na pewno nie pożyczy jej swojego gulfstreama G280, jeśli będzie przekonany, że Paris zabiła jego kumpla.

– Prosimy o wyznaczenie rozsądnej kaucji, Wysoki Sądzie. – Elsie straciła mnóstwo energii i chociaż starała się zachować stanowczy ton, słyhać było, że to tylko poza. – Moja klientka nie może odziedziczyć zapisanego w testamencie majątku, jeśli zostanie uznana winną popełnienia morderstwa. Do czasu oczyszczenia jej z zarzutów nie zostanie jej wypłacony ani jeden dolar. Nie ma więc żadnych powodów, żeby nie mogła czekać na proces w domu. Jako środek zapobiegawczy

można zastosować elektroniczny dozór w postaci opaski na nodze. Pani Peralta zwróci też swój paszport.

– Wyznaczam kaucję w wysokości pięciu milionów dolarów, w gotówce lub papierach wartościowych.

Łup.

ROZDZIAŁ 7

W odróżnieniu od programów telewizyjnych, w prawdziwym życiu po tym, jak sędzia wyznaczy kaucję, nie można tak po prostu wsiąść do samochodu i odjechać. Trzeba wykonać kilka telefonów, zlecić przelewy i podpisać odpowiednie dokumenty.

Przez resztę dnia Paris starała się zebrać fundusze potrzebne na zapłacenie kaucji. Nie miała pięciu milionów dolarów w aktywach, które mogłyby zostać uznane przez sąd, więc musiała zwrócić się do firmy oferującej poręczenia finansowe w zamian za dziesięć procent pożyczonej sumy. Wiedziała, że tej prowizji nigdy nie odzyska, ale nie miała wyboru. Jej mieszkanie, do którego dzięki Jimmy'emu przysługiwało jej pełne prawo własności, było warte około siedmiuset tysięcy. Bank zezwolił na udzielenie pożyczki pod jego zastaw w wysokości osiemdziesięciu procent wartości, więc niemal od razu mogła przelać pół miliona na konto firmy poręczającej.

Jubiler zgodził się odkupić obrączkę ślubną za połowę sumy, którą zapłacił za nią Jimmy, a salon miał przyjąć z powrotem niemal nowiutką tesłę, potrącając piętnaście procent ceny katalogowej. Na razie Paris nie musiała sprzedawać ani auta, ani pierścionka, ale niewykluczone, że będzie do tego zmuszona, jeśli w ciągu kilku najbliższych miesięcy jej sytuacja prawna się nie wyjaśni. W kwestiach finansowych powinna znaleźć się w tym samym miejscu, w którym była, zanim poznała Jimmy'ego.

To dziwne, że w ten sposób jej życie zatoczyło pełne koło.

Po tym wszystkim nie mogła jednak wrócić do domu. Rezydencja na Queen Anne Hill była teraz miejscem zbrodni i nikt nie potrafił powiedzieć, kiedy policja się stamtąd wyniesie. W jej apartamencie mieszkało małżeństwo z dzieckiem. Henry zaoferował pokój gościnny, ale mieszkał z Brentem w naprawdę małym domku i wiedziała, że narzucanie się jest najszybszym sposobem, żeby zniszczyć przyjaźń.

Na szczęście hotel Emerald był położony zaledwie dziesięć minut drogi od gmachu sądu. Elsie zawiozła ją tam swoim autem, ale odezwała się do

niej, dopiero kiedy znalazły się na miejscu.

– Firma Jimmy’ego ma otwarty rachunek w Emerald – oznajmiła szorstkim tonem prawniczka. Nie zatrzymała swojego mercedesa przed głównym wejściem do tego luksusowego hotelu, ale objechała budynek i zaparkowała przed bramą dla dostawców. Czekał już tam na nich wysoki, chudy mężczyzna ubrany w zieloną marynarkę z logo hotelu. – Możesz tu zostać, jak długo chcesz. Zajął się wszelkimi formalnościami.

– Elsie, musisz wiedzieć, że nie zmusiłam Jimmy’ego do zmiany testamentu – powiedziała Paris, gdy wysiadły z samochodu. Z przyzwyczajenia sięgnęła po torebkę, ale przypomniała sobie, że przecież jej ze sobą nie wzięła. Nic już nie miała: wszystko zostawiła w domu. – Nigdy nie rozmawialiśmy o pieniądzach. Czy dokument można jakoś... podważyć?

– Po co miałybyśmy to robić? – Elsie zgromiła ją wzrokiem. Paris od razu zdała sobie sprawę, że właśnie zadała najgłupsze pytanie na świecie.

– Ty dostajesz pieniądze, ja dostaję pieniądze, Zoe dostaje pieniądze. Jimmy nie miał dzieci i żadnej bliskiej rodziny, oprócz ciebie, więc nikt nie będzie kwestionował testamentu, bo wszystkie na tym zyskujemy.

– Ale ja nawet nie wiedziałam, ile on ma...

– Później o tym pogadamy.

Hotelowy menadżer przywitał je chłodnym uśmiechem i podał im zimną, wiotką dłoń. Paris już kiedyś go spotkała: jakiś czas temu spędziła razem z Jimmym tydzień w apartamencie Rainier, bo w ich domu cyklinowano parkiety. Wtedy sprawiał wrażenie ciepłego i czynnego człowieka. Teraz wyglądał na... obrażonego.

– Pokój będzie gotowy za kilka minut. – Mężczyzna ruszył wzdłuż korytarza i zaprowadził je do małego biura. Na drzwiach widniała tabliczka: „Thomas Mannion. Dyrektor generalny”. Weszli do środka: Mannion siedział za biurkiem, opierając się łokciami o blat. Miał malutkie, okrągłe okulary i ręce złożone jak do modlitwy. Paris od razu doszła do wniosku, że przypomina złoczyńcę z Poszukiwaczy zaginionej arki, tego, któremu na końcu topi się twarz. Złożył długie palce w piramidkę i oświadczył:

– Gdybyśmy zostali poinformowani wcześniej, pokój byłby gotowy na pani przyjazd. Czy wiadomo, na jak długo się pani u nas zatrzyma?

– Przynajmniej na kilka dni – powiedziała Elsie. – Jesteśmy niezmiernie wdzięczne, że udało się spełnić naszą prośbę, chociaż została przekazana

w ostatniej chwili.

Na twarzy dyrektora pojawił się fałszywy uśmiezek, który błyskawicznie zniknął.

Elsie zwróciła się do Paris:

– Poprosiłam Zoe, żeby zapewniła ci wszystko, czego potrzebujesz. Pod żadnym pozorem nie wychodź z hotelu. Najlepiej zamknij się w pokoju i nie wyściubiaj z niego nosa. I nie zapomnij o tym. – Podała Paris plastikową torebkę.

Paris była zaskoczona, że Zoe chciała jej w czymkolwiek pomóc.

– Kiedy będziemy miały okazję ze sobą porozmawiać?

– Później do ciebie zadzwonię. – Elsie spojrzała na nią w taki sposób, że od razu ugryzła się w język. Dyrektor siedział metr od nich i nawet nie udawał, że nie przysłuchuje się rozmowie. – Na razie weź prysznic, zamów coś do jedzenia u obsługi hotelowej i trochę się zdrzemnij. I pamiętaj, żeby...

– Wiem, mam z nikim nie rozmawiać.

Nagle rozległo się piknięcie. Mannion zerknął na swój telefon.

– Pokój jest gotowy – oświadczył. – Zapraszam panią Peraltę ze mną.

Paris pożegnała się z Elsie i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna poszukać nowego adwokata. Elsie kipiała wściekłością i trudno było sobie wyobrazić, że w ogóle wróci.

Dyrektor odprowadził Paris do windy zarezerwowanej dla personelu. Zrozumiała, jak wielką żywi do niej awersję, kiedy stanęli przed pokojem, do którego miała się wprowadzić. Okazało się, że był to apartament Rainier.

Wnętrze wyglądało dokładnie tak samo, jak za ostatnim razem, kiedy tu była. Sto trzydzieści metrów kwadratowych, ściany wysokie na dwa metry siedemdziesiąt centymetrów, przestronny hol, dwie sypialnie, dwie łazienki, salon, jadalnia i w pełni zaopatrzone bar. Przez sięgające podłogi okna rozciągał się wspaniały widok na pokrytą śniegiem górę, od której apartament wziął swoją nazwę. Na stoliku kawowym stał ogromny kosz z owocami, a obok kilka toreb na zakupy oraz wielkie kartonowe pudło.

Brakowało tylko Jimmy'ego.

– To o wiele więcej niż potrzebuję – powiedziała Paris. – Naprawdę wystarczyłby znacznie mniejszy pokój.

– Zoe Moffatt poprosiła o wynajęcie tego samego apartamentu, w którym zatrzymała się pani z mężem ostatnim razem. Chodziło o zapewnienie optymalnego komfortu – wyjaśnił dyrektor beznamietnym głosem. – Z wielką przyjemnością spełniłmy tę prośbę. Wszyscy pracownicy hotelu Emerald są... to znaczy byli wielkimi fanami pani męża.

Czekała, aż złoży jej zwyczajowe kondolencje, ale tego nie zrobił. Zamiast tego wyciągnął z kieszeni wizytówkę i położył ją na stole w holu.

– Jimmy Peralta był naszym stałym klientem i bardzo ceniliśmy jego lojalność – powiedział. – Jeżeli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę o osobisty kontakt. Jak już wspomniała Elsie Dixon, najlepiej jeśli zostanie pani w apartamencie, żeby niepotrzebnie nie zwracać uwagi innych gości. Ułatwi to także moim pracownikom zapewnienie pani bezpieczeństwa. – Zerknął w dół na jej kostkę, do której przytwierdzona była bransoletka monitorująca z migającym na zielono światłem. – Mam nadzieję, że nie zabawi pani u nas zbyt długo.

Ukrywanie chamstwa pod pozorem grzeczności to trudna umiejętność. Trzeba przyznać, że Mannion był w tym naprawdę niezły. Jak tylko wyszedł z apartamentu, Paris nacisnęła guzik wyświetlający elektroniczny napis „Proszę nie przeszkadzać” i zamknęła drzwi na zasuwkę.

W plastikowej torebce, którą dostała od Elsie w biurze dyrektora, znalazła ładowarkę i dodatkową baterię od firmy zajmującej się monitoringiem GPS. Podłączyła ładowarkę do gniazdka w salonie, po czym z głośnym westchnieniem walnęła się na kanapę. Miło było usiąść na czymś niezrobionym z metalu, chociaż brzydka czarna bransoletka obejmująca jej kostkę nadal była dla niej czymś bardzo dziwnym. Mogła ją zdjąć tylko na piętnaście minut dziennie, żeby wziąć prysznic, i na samą myśl, że będzie musiała nosić ją niemal non stop, przechodziły ją ciarki. Gdyby był tutaj Jimmy, na pewno by zażartował i opowiedział jakiś dowcip, żeby rozładować atmosferę.

Spojrzała na drzwi, spodziewając się, że go zobaczy. Poczuła, że jej mąż mógłby w każdej chwili wejść do apartamentu. Miałyby na sobie szorty w palemki, zarzucony na szyję ręcznik oraz mokre włosy po kąpieli w hotelowym basenie. Rzuciłby na stolik kartę magnetyczną do otwierania drzwi i powiedział: „Pośpiesz się, kochanie. Za pół godziny zamykają bufet śniadaniowy, a widziałem, że mają sekcję z omletami”.

Zalała ją fala smutku i poczuła się jednocześnie pusta w środku i wypełniona rozpaczą. Gdyby po prostu się rozpłakała, z pewnością trochę by jej ulżyło, ale łzy nie chciały napłynąć jej do oczu. Jeśli nie przestaniesz jójczyć jak jakiś bachor, to przysięgam, że walnę cię pięścią w twarz.

Sięgnęła do kosza z owocami i oderwała od kiści jednego banana, po czym zaczęła go jeść, jednocześnie grzebiąc w torbach z zakupami, które zostawiła tutaj Zoe. Musiała przyznać, że asystentka Jimmy'ego stanęła na wysokości zadania. Kupiła jej nowego iPhone'a, nadal oryginalnie zapakowanego, z nowym numerem telefonu zapisanym na samoprzylepnej karteczce. Paris znalazła jeszcze T-shirty, legginsy, piżamę, bieliznę oraz podstawowy zestaw kosmetyków i środków czystości. Zoe poszła nawet na pocztę i odebrała korespondencję od fanów Jimmy'ego, która leżała teraz w kartonowym pudle.

Wszystko było super, z wyjątkiem tych listów.

Paris poczuła się zdezorientowana. W końcu to Zoe nazwała ją morderczynią i krzyczała na policjantów, żeby jak najszybciej ją aresztowali. O co jej chodziło, do jasnej cholery? Czyżby chciała ją przeprosić?

Nagle rozległo się ciche piknięcie. To był zamknięty w pudełku iPhone. Zoe musiała go uruchomić, co nie było dziwne, bo właśnie za takie rzeczy płacił jej Jimmy. Jej zadaniem było przewidywanie jego potrzeb i teraz robiła to samo dla Paris.

Wyciągnęła urządzenie z pudełka. Dostała nową wiadomość.

Cześć, Paris. Mam nadzieję, że masz wszystko, czego potrzebujesz. Wiem, że wczoraj tylko pogorszyłam sytuację, i jest mi bardzo przykro. Jimmy byłby zawiedziony moim zachowaniem. Proszę, zadzwoń do mnie albo wyślij SMS-a, jak tylko będziesz potrzebowała wsparcia. Nadal jestem na liście płac i Jimmy na pewno chciałby, żebym ci pomagała. Trzymaj się. Zoe

Aha, teraz wszystko jasne.

Formalnie rzecz biorąc, Zoe była zatrudniona przez firmę Jimmy'ego i najwyraźniej nie chciała stracić pracy. W końcu otrzyma swoje pięć milionów dopiero, kiedy testament zostanie formalnie uwierzytelniony, a stanie się to po zakończeniu procesu. Przynajmniej tak twierdziła Elsie. W tym czasie Zoe będzie potrzebowała pieniędzy na bieżące rachunki i pewnie myślała, że Paris ma coś do powiedzenia w sprawie jej umowy.

Myliła się. Paris nigdy nie była zaangażowana w żadne z biznesowych przedsięwzięć męża i nie miała pojęcia, co się teraz stanie z jego firmą.

Jednak Zoe tego nie wiedziała.

Paris zaczęła wystukiwać wiadomość, a potem uważnie ją przeczytała, bo chciała się upewnić, że użyła właściwych słów. Miało być krótko i zwięźle. Nacisnęła „Wyślij” i pozwoliła sobie na złośliwy uśmiešek. Kurczę, to było przyjemne uczucie.

Cześć, Zoe. Dzięki za telefon. Zwalniam cię.



Po zjedzeniu obiadu dostarczonego przez obsługę hotelową i gorącym prysznicu włożyła nową piżamę i włączyła stojący w salonie telewizor. Do tej pory udawało jej się unikać oglądania telewizji, ale teraz była zbyt zmęczona, żeby czytać, i zbyt zestresowana, żeby położyć się spać. Szybko przeczuciła pilotem kilka kanałów informacyjnych, bo bała się, że zobaczy samą siebie. Po chwili okazało się jednak, że powinna się martwić nie tylko wiadomościami.

Trafiła na talk-show Jimmy’ego Kimmela.

Chociaż rozsądek podpowiadał, żeby na to nie patrzeć, nie mogła się powstrzymać i podgłośniła telewizor. Gospodarz programu – ulubiony Jimmy jej Jimmy’ego – właśnie pokazywał widzom opublikowane na TikToku nagranie z aresztowania. To była część wygłaszanego przez niego monologu. Wyglądało to jeszcze gorzej niż w najgorszych koszmarach, szczególnie w tym momencie, w którym Kimmel zatrzymał filmik i zrobił zbliżenie na jej durne klapki z powiewającymi na wietrze różowymi piórami.

– Trzysta dolarów za parę kapci dla Fraglesów – ryknął z radością Kimmel. – To chore! Jeśli popełnione zostało jakieś przestępstwo, to ofiarami były strusie, które muszą paradować teraz na golasa.

Publiczność zaniósł się śmiechem. Jak na ironię Paris była niemal pewna, że jej mąż uznałby ten żart za niezwykle zabawny. Takie rzeczy nigdy mu nie przeszkadzały. „Jeśli się z ciebie nabijają, potraktuj to jak komplement. To znaczy, że się z tobą liczą”, mawiał. Jeżeli miał rację, to za kilka dni Paris będzie bohaterką jakiegoś skeczu w Saturday Night Live.

Wyłączyła telewizor i wyjrzała przez okno. Światła wielkiego miasta prezentowały się naprawdę ładnie, ale widok nie był nawet w połowie

tak spektakularny jak ten, który rozciągał się z okien jej domu. Było zbyt ciemno, żeby zobaczyć górę Mount Rainier, jednak sama świadomość, że tam jest, podniosła Paris na duchu. Tak samo działał na nią kiedyś Jimmy.

– Jak wrócisz, będę na ciebie czekał – powiedział kilka dni temu, rankiem przed jej wyjazdem do Vancouver.

Żałowała tak wielu różnych rzeczy.

Wcześniej tego samego dnia przyłapała Jimmy'ego na goleniu się jedną ze swoich brzytw. Od razu posmutniała, bo zauważyła, że łagodne drżenie jego prawej dłoni wyraźnie się pogorszyło. Rok temu doszli do porozumienia, że przerzuci się na elektryczną golarkę albo przynajmniej zwykłą maszynkę z wymiennymi żyłkami. Był jednak uparty jak osioł i właśnie trzymał w trzęsącej się dłoni ostrą brzytwę, niezdarnie przesuwając ją po swoim gardle.

Wybuchła straszna awantura. Paris zaczęła wrzeszczeć i zapytała, czy życie mu nie miłe, co z perspektywy czasu brzmiało dość okropnie. Jimmy również krzyczał, oskarżając ją o to, że próbuje go zmienić i zmusza do czegoś, czego nigdy nie chciał. Uważał, że traktuje go jak dziecko. Na koniec kazał jej się odpieprzyć.

Dwadzieścia minut później, kiedy oboje trochę ochłonęli, Jimmy przeprosił. W geście pojednania Paris zaproponowała, że sama go ogoli. Okazało się, że było to dla nich niezwykle intymne doświadczenie. Nigdy wcześniej nie goliła komuś twarzy, a brzytwa Jimmy'ego, jedna z kilku, które miał w swojej kolekcji, była naprawdę pięknym przedmiotem. Dostał ją w prezencie od Elsie z okazji nakręcenia ostatniego odcinka Księcia Poughkeepsie. Na ostrzu miała wygrawerowany napis: „To bezlitosny biznes, ale twój dowcip jest ostry jak brzytwa. Buziaki. E”.

Ostrze było ze stali, a rękojeść z drewna. Im dłużej Paris trzymała ją w dłoni, tym robiła się cieplejsza. Najpierw ostrożnie ogoliła włoski porastające jego szyję. Wydobywał się przy tym satysfakcjonujący dźwięk, który przypominał skrobanie. Potem Jimmy zapytał o Kanadę.

– Cieszysz się, że tam jedziesz? – Spojrzał na nią, a jego niebieskie oczy zaczęły błyszczeć.

W tym momencie zadrżała jej ręka i lekko go skaleczyła. Mogło być jednak gorzej.

Mogła poderżnąć mu gardło.

ROZDZIAŁ 8

Była już wystarczająco pobudzona, ale sięgnęła po mały dzbanek, który razem ze śniadaniem przyniosła do pokoju obsługa hotelowa, i nalała sobie drugą filiżankę kawy. Czas otworzyć karton z korespondencją od fanów Jimmy'ego. Bała się tego momentu, ale wiedziała, że musi to zrobić.

Jimmy ciągle dostawał mnóstwo zwykłych listów, co świadczyło o tym, że większość jego wielbicieli była już w podeszłym wieku. Kiedy spotkała go pierwszy raz, odbierał raptem kilka w tygodniu, ale po tym, jak platforma streamingowa wyemitowała pierwszy odcinek jego programu komediowego, pracownik miejscowego urzędu powiedział Zoe, że jej szef powinien wynająć skrytkę pocztową.

– No cóż, nie dostawałbyś tylu listów, gdybyś pozwolił mi otworzyć konta na Facebooku i Twitterze – powiedziała Zoe kilka miesięcy temu.

Zwykle przeglądali całą korespondencję we trójkę, list po liście. Opracowali własny system. Paris otwierała koperty i czytała treść na głos. Jimmy podpisywał flamastrem czarno-białą fotografię portretową w formie trzynaście na osiemnaście centymetrów. Podpis i tak był nieczytelny, bo drżała mu ręka. Zoe natomiast adresowała kopertę zwrotną, wkładała do środka zdjęcie, a na koniec ją zaklejała. Pracowali tak długo, aż Jimmy nie dostał skurczu, ale mimo bólu to zajęcie sprawiało mu mnóstwo przyjemności.

– Nie musiałbyś nic robić – kontynuowała Zoe. – Sama ogarniałabym twoje media społecznościowe.

– Jestem już stary i lubię robić rzeczy po swojemu – powiedział Jimmy.

– Moi fani też nie należą do młodzieniaszków i mają w dupie nowoczesne technologie. Po co mam się w to bawić?

– O Boże, to proste: przecież masz też nowych wielbicieli – jęknęła Zoe i odwróciła się do Paris, oczekując wsparcia. – W końcu na tym polega ten pomysł ze streamingiem. Paris, błagam, możesz mu to wytłumaczyć?

Paris wzruszyła ramionami i otworzyła następny list. Sama również nie miała żadnego profilu online i była ostatnią osobą na świecie, która

chciałaby przekonywać swojego sześćdziesięcioośmioletniego męża do podobnych rzeczy. Jimmy ledwie tolerował pocztę elektroniczną i nienawidził pisania SMS-ów.

– W ogóle nie o to chodzi – powiedział. – Płacą mi za opowiadanie dowcipów. Nie mam żadnego wpływu na to, co lubią moi fani, i już bardzo dawno temu nauczyłem się, że nie należy się tym przejmować.

– Zastanów się, Zoe – wtrąciła Paris. – Naprawdę chcesz, żeby Jimmy był na Twitterze? Przecież jest impulsywny i gada, co mu ślina na język przyniesie.

– To ja będę pisała wszystkie tweety – wyjaśniła asystentka, spoglądając to na Jimmy'ego, to na jego żonę. – Konto na Twitterze pomogłoby zbudować markę.

– Nikt nie będzie niczego za mnie pisał – obruszył się Jimmy. – A moja marka opiera się między innymi na tym, że mam w dupie media społecznościowe.

Z czasem Paris polubiła czytanie korespondencji od fanów, bo dzięki temu zrozumiała tę część życia Jimmy'ego, o której wiedziała najmniej, czyli jego pracę, zawodową przeszłość oraz znaczenie jego dorobku artystycznego. Raz zapytała go, skąd wiedział, że nadszedł czas na pożegnanie z show-biznesem. Odpowiedź była prosta. Poczł, że od paru sezonów studnia z nowymi pomysłami wysycha z kilku różnych powodów: wypalenie, stres, wiek oraz kłopoty zdrowotne związane z tym, że niemal otarł się o śmierć. Największym problemem było jednak to, że pożegnał się z narkotykami.

– Jedyną rzeczą, która sprawiała mi radość, były prochy – powiedział.

– Nie mówisz tego serio.

– Niestety tak właśnie jest.

Kiedy się poznali, od czterech lat był czysty i miał zamiar się tego trzymać. Mówił, że czuje się świetnie, ale... tęskni za czasami, kiedy był naprawdę zabawny.

– Ciągłe powtarzam sobie, że jest dobrze – stwierdził, wzruszając ramionami. – Ale skłamię, jeśli powiem, że każdego cholernego dnia mi tego nie brakuje.

– Narkotyków czy występów komediowych? – zapytała.

– I jednego, i drugiego. W moim życiu to było zawsze połączone.

Posługiwanie się dowcipem ostrym jak brzytwa w taki sposób, że publiczność jednocześnie zwijała się ze śmiechu i czuła się zażenowana,

było jego znakiem firmowym. Potrafił żartować tak, że było to równocześnie niesamowicie zabawne i cholernie bolesne. To był rzadki dar. Jimmy miał w życiu tylko jedną ambicję: chciał rozśmieszać ludzi.

Według znajomych, którzy znali go od wielu dziesięcioleci, zawsze miał świetne poczucie humoru. Jednak opowiadanie dowcipów na imprezach i wejście w biznes kabaretowy to dwie zupełnie różne rzeczy. Presja, żeby wieczór po wieczorze dawać z siebie wszystko, niezależnie od tego, czy ma się na to ochotę, czy nie, była trudna do zniesienia. Już jako młody komik Jimmy zaczął sięgać po kokainę, żeby dodać sobie energii. Jego mózg miał działać tak szybko jak język. Podczas niektórych ze swoich najlepszych występów – na przykład w czasie pierwszej wizyty w The Tonight Show Starring Johnny Carson – był tak naćpany, że nic z tego nie pamiętał. U szczytu sławy przed przedstawieniami brał kokainę i adderall, potem xanax, żeby się uspokoić, valium na sen i heroinę na ogólne dobre samopoczucie. Bez prochów miał problem z wymyślaniem dowcipów, a jego ostry humor wydawał się stępiony. Za każdym razem, gdy próbował rzucić nałóg, z odwykiem lub bez, kończyło się to głęboką depresją, trwającą całe miesiące.

Kiedy po raz ostatni zerwał z narkotykami, stracił swoje wyjątkowe poczucie humoru. Nadal potrafił opowiedzieć dobry dowcip, ale to, co sprawiło, że był sławnym Jimmym Peralta, gdzieś zniknęło.

Ale potem wróciło. Przez przypadek.

Jimmy zawsze przekazywał dużo pieniędzy na cele charytatywne i często był zapraszany na różne imprezy. Kilka miesięcy po ślubie Paris poszła z nim do hotelu Fairmont na uroczysty obiad połączony ze zbiórką funduszy. Dostał wtedy specjalną tabliczkę pamiątkową za hojne finansowanie organizacji wspierającej usługi w zakresie zdrowia psychicznego w ubogich dzielnicach. Kiedy wszedł na scenę, żeby przyjąć nagrodę, pod wpływem impulsu opowiedział nieprzyzwoity dowcip o jednym z kandydatów na prezydenta i... ośle. Publiczność skręcała się ze śmiechu i nagrodziła go burzliwymi brawami. Upajał się tą chwilą przez wiele dni i właśnie wtedy coś się zmieniło.

Ktoś nagrał jego krótki występ telefonem i wrzucił filmik na Twittera, dołączając hasztagi #prezydentosiół oraz #JimmyPeraltaZyje. Po jednym dniu nagraniem podzieliło się dwieście tysięcy użytkowników. Chrissy Teigen napisała „Uwielbiam Jimmy’ego Peralte” i dodała emotikon z buźką płaczącą ze śmiechu.

Wtedy Jimmy zrozumiał, że być może znowu ma coś do powiedzenia.

W następnych tygodniach napisał parę nowych dowcipów i wypróbował je na Paris i Zoe, dwóch osobach, z którymi spędzał najwięcej czasu. Chociaż zwykle się ze sobą nie zgadzały, to tym razem nie miały najmniejszych wątpliwości, że Jimmy był nadal cholernie zabawny, a materiał, nad którym pracował, był świetnym komentarzem do tego, co obecnie działo się na świecie.

Kiedy miał już około dwudziestu minut programu, wystąpił w kilku miejscowych klubach komediowych. Potem dostał zaproszenia z innych miejsc w całym kraju i pojawił się gościnnie w legendarnym klubie Comedy Cellar w Nowym Jorku. Publiczność pokochała nowego Jimmy'ego. Był starszy, ale również mądrzejszy, wrażliwszy, bardziej samoświadomy i w jakimś sensie zabawniejszy w 2017 roku niż dwadzieścia lat wcześniej. Starsi wielbiciel cieszyli się z jego powrotu, a młodszy byli zachwyceni bezkompromisowym podejściem do polityki. Jimmy nikogo nie oszczędzał i nie zwracał najmniejszej uwagi na przynależność partyjną. Dwuminutowy klip, w którym żartował z demokratycznego polityka przyłapanego na romansie, trafił na YouTube'a i miał dwadzieścia pięć milionów odsłon.

Na początku 2018 roku skontaktował się z nim serwis streamingowy Quan, jeden z konkurentów Netfliksa, i wtedy wszystko się zmieniło. Jimmy postanowił, że w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat wróci do show-biznesu. Co gorsza, nie miał zamiaru się rozdrabniać. Pierwszy program był zatytułowany Jimmy Peralta żyje. Został wyemitowany parę miesięcy temu i od razu osiągnął wielki sukces, potwierdzając gwiazdorską pozycję Jimmy'ego. Druga część, Kocham Jimmy'ego Peralte, miała mieć swoją premierę za kilka tygodni.

Było dużo reklam i wywiadów, a zdjęcie ślubne Jimmy'ego i Paris wylądowało w kronice towarzyskiej „New York Posta”.

– To szansa, z której powinnaś skorzystać – powiedziała Zoe. – Ludzie chcą wiedzieć, kim jesteś.

– Nieprawda. Nie jestem sławna – oburzyła się Paris.

– Ale jesteś blisko kogoś sławnego. – Zoe na chwilę pograżyła się w myślach, po czym nagle się rozpromieniła. – Może zaczniesz robić krótkie filmiki z różnymi pozycjami jogi? Mogę nawiązać kontakty z firmami produkującymi sprzęt sportowy i będziesz miała własną kolekcję ubrań.

Paris nie miała na to najmniejszej ochoty.

– Nie, dziękuję.

Szum medialny miał niestety również swoje złe strony. Kiedy wyszło na jaw, że piąta żona Jimmy’ego ma filipińskie korzenie, na nowo wybuchły stare kontrowersje. Kilka tygodni po ogłoszeniu podpisania umowy z Quinem portal TMZ odnalazł archiwalne nagranie Jimmy’ego z 1990 roku. W jednym ze skeczy komik rzekomo naśmiewał się z Azjatów... tylko że ani razu nie użył tego określenia. Klip trafił na stronę internetową TMZ i zyskiwał coraz większą popularność na Twitterze.

Następnego dnia Paris popełniła błąd i odebrała telefon od nieznanego numeru. Okazało się, że to dziennikarka. Od razu zapytała, jak się czuje jako żona kogoś, kto kiedyś nabijał się z Chińczyków.

– Jestem z pochodzenia Filipinką – burknęła Paris. – Wszyscy Azjaci wyglądają dla pani tak samo?

Nie dała jednak dziennikarce szansy na reakcję, bo błyskawicznie się rozłączyła.

Kiedy później opowiedziała o tym Jimmy’emu, zaniósł się śmiechem. Zoe była przerażona.

– Jezu Chryste, gdybyś dzisiaj zażartował sobie w ten sposób, byłbyś skończony lub, jak to teraz mówią, „skanselowany” – powiedziała. – Od razu, bez prawa do wyjaśnień. Musisz jak najszybciej przeprosić.

– Nawet nie próbuj tego robić – zwróciła się Paris do męża. – Chcę, żeby cię „skanselowali”. Może wtedy dadzą nam spokój.

Jimmy uniknął jednak ostracyzmu i zrećcznie nawiązał do rzekomo obraźliwego dowcipu na początku swojego nowego programu. Przyznał się do błędu, ale w niezwykle zabawny, a jednocześnie wrażliwy sposób. Ludzie mu wybaczyli. Chcieli, żeby Jimmy Peralta wrócił. Było jednak kwestią czasu, kiedy ktoś, kto znał Paris w poprzednim życiu, zobaczy jej nowe zdjęcia.

Miesiąc później przyszedł pierwszy list z pogrózkami.

Teraz wyciągnęła rękę i otworzyła kartonowe pudło. Zerwała taśmę i zaczęła wyjmować koperty, po kilka naraz. Po przejrzaniu mniej więcej jednej czwartej znalazła to, czego szukała.

Lawendowy kolor, format kartki z życzeniami na urodziny, dwa kanadyjskie znaczki w prawym górnym rogu. Wysłane z więzienia Sainte-Élisabeth w Quebecu. Nadawcą była kobieta odsiadująca wyrok dożywocia za zamordowanie swojego kochanka we wczesnych latach

dziewięćdziesiątych. Nazywała się Ruby Reyes i w tamtych czasach media nadały jej pseudonim Królowa Lodu.

To właśnie jej córkę zabiła Paris dziewiętnaście lat temu.

ROZDZIAŁ 9

Nigdy nie podejrzewała, że ze wszystkich ludzi, którzy, jak sądziła, mogliby ją namierzyć, będzie to właśnie Ruby Reyes.

Nie było to jednak wcale dziwne: w więzieniach też mają telewizory z dostępem do programów takich jak Entertainment Tonight. Czytają również prasę, na przykład magazyny „People” i „Us Weekly”. Zakład penitencjarny Sainte-Élisabeth przeznaczony był tylko dla kobiet, ale nie oznaczało to, że był bunkrem oddzielonym od świata zewnętrznego. Założenie, że Ruby na pewno nie zorientuje się, co jest grane, było pierwszym błędem.

Drugim było niewysłanie jej pieniędzy.

Paris pamiętała, że pierwsza wiadomość z pogrózkami leżała sobie spokojnie w skrytce pocztowej razem z resztą korespondencji wysłanej przez fanów jej męża. Jimmy był zajęty podpisywaniem fotografii, a Zoe zamykała listy i przyklepiała do nich znaczki: żadne z nich nawet nie zauważyło, jak Paris wyjęła z pudła lawendową kopertę i na widok nazwiska nadawcy jej serce niemal zamarło. Nie widzieli też, jak drżącymi dłońmi wsuwa list pod bluzkę. Potem przeprosiła i pobiegła do łazienki. Zamknęła się na klucz, przeczytała wiadomość, podarła ją na drobne kawałki i splukała w toalecie.

Teraz otworzyła nową kopertę i wyciągnęła z niej zdjęcie oraz list napisany ręcznie na lawendowej papeterii. Był datowany tydzień temu, co oznaczało, że Ruby wysłała go, kiedy Jimmy jeszcze żył.

Droga Paris,

muszę przyznać, że jestem zawiedziona za każdym razem, gdy dostaję pocztę i nie ma w niej żadnej wiadomości od ciebie. Rozumiem, że Jimmy to sławny człowiek, teraz nawet sławniejszy niż wcześniej, i na pewno dostaje listy od wielbicieli z całego świata. Już nie mogę się doczekać chwili, kiedy wyjdę z więzienia i będę mogła obejrzeć jego nowy program komediowy na platformie Quan. Tylko najpierw ktoś będzie musiał mnie nauczyć, jak się to robi (ha ha).

Tak, dobrze przeczytałaś. Po szalonym i dramatycznym przesłuchaniu Kanadyjska Rada ds. Zwolnień Warunkowych uznała, że nie stanowią już zagrożenia dla społeczeństwa. Po dwudziestu pięciu latach w piekle będą mogła opuścić więzienie Sainte-Élisabeth i pod koniec tego miesiąca znajdę się wreszcie na wolności.

W świetle tej cudownej zmiany okoliczności doszłam do wniosku, że powinnam podwyższyć sumę pieniędzy, o którą wcześniej prosiłam. Wracam do normalnego życia i muszę znaleźć jakiś dach nad głową. Słyszałam, że ceny nieruchomości w Toronto są teraz bardzo wysokie. Wydaje mi się, że trzy miliony dolarów zapewnią mi przyzwoity start.

W najbliższych tygodniach jestem już umówiona na serię wywiadów i to, co powiem dziennikarzom, zależy wyłącznie od tego, czy mi zapłacisz. Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić, biorąc pod uwagę, co mi zabrałaś.

W następnym liście podam ci numer konta, na który możesz przelać pieniądze.

Pozdrawiam ciepło

Ruby

PS Do listu dołączam fotografię. Pomyślałam, że warto przypomnieć ci o życiu, które postanowiłaś zniszczyć.

PPS Być może, kiedy nasza transakcja dojdzie już do skutku, opowiesz mi historię tego, jak zostałam Paris. Jestem szczególnie ciekawa, czyje prochy znalazły się w urnie z twoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

Paris odłożyła list na stolik kawowy. Nie. To niemożliwe. Ruby Reyes nie może tak po prostu wyjść z więzienia. Królowa Lodu dostała przecież dożywocie za brutalne zamordowanie swojego bogatego i żonatego kochanka. W latach dziewięćdziesiątych ta zbrodnia trafiła w Toronto na pierwsze strony gazet. W jak bardzo popieprzonym świecie żyjemy, skoro ktoś taki zasługuje na zwolnienie warunkowe? Czy dziennikarzom kompletnie odbiło, że chcą wysłuchiwać, co w jakiegokolwiek sprawie ma do powiedzenia Ruby Reyes?

Paris podniosła drżącą dłonią swój nowy telefon. Reyes potrafiła kłamać jak z nut, więc Paris uznała, że nie uwierzy w żadne jej słowo, dopóki sama tego nie sprawdzi. Otworzyła przeglądarkę i wpisała w okienko: „Ruby Reyes Królowa Lodu Toronto”.

O Boże, to wszystko prawda. Od razu znalazła artykuł w „Toronto Star”. Wszystko z wyjątkiem nagłówka i kilku pierwszych zdań było

dostępne tylko po wykupieniu subskrypcji, ale nawet z tego krótkiego fragmentu można było wywnioskować, że Ruby nie kłamie. Naprawdę wypuszczają ją z więzienia. Ze wszystkich prawdopodobnych scenariuszy tego, co może się wydarzyć po wyjeździe z Toronto, Paris w ogóle nie wzięła pod uwagę, że Ruby Reyes wyjdzie na wolność. Przecież sąd uznał ją winną popełnienia morderstwa pierwszego stopnia. Królowa Lodu miała siedzieć za kratami do końca życia.

W pierwszym liście poprosiła Paris o milion dolarów. Kilka miesięcy temu wydawało się to całkowicie absurdalne. Do czego kobieta odsiadująca dożywocie potrzebuje miliona dolarów? Ile mogą kosztować przekąski w więziennym bufecie? Jedynym logicznym wytłumaczeniem było to, że Ruby chciała ją wkurwić i sprawdzić, czy dostanie od niej jakiegokolwiek pieniędzy za to, żeby trzymać głowę na kłódce.

Teraz chciała już jednak trzech milionów. Jeżeli ich nie dostanie, wszyscy dowiedzą się prawdy, a Paris Peralta pójdzie na dno nie tylko z powodu śmierci Jimmy'ego.

Co może być gorsze niż zarzut popełnienia morderstwa? Zarzut popełnienia dwóch morderstw.

Zamknęła oczy i skupiła się na oddechu, aż poczuła, że jej puls zaczyna zwalniać. Sięgnęła po fotografię, którą Ruby dołączyła do listu. Na odwrocie widniał napis nabazgrany wyblakłym niebieskim długopisem: „Humber Bay Park, Toronto, 1982. Trzecie urodziny Joey”.

Zielonkawe zdjęcie miało kształt idealnego kwadratu z zaokrąglonymi rogami. Ruby Reyes siedziała razem ze swoją córką Joey przy piknikowym stoliku nakrytym obrusem w czerwono-białą kratę. Na blacie stało mnóstwo jedzenia: kubełek z KFC, styropianowe pojemniki z jasnozieloną sałatką coleslaw i sałatką z makaronem, duża miseczka białego ryżu, tacka z lumpiami, filipińskimi sajgonkami, razem z sosem oraz turystyczna lodówka pełna puszek z napojem Tab i waniliową colą. Były też baloniki, tort urodzinowy z trzema świeczkami i różowym lukrem oraz skromny stosik prezentów zapakowanych w kolorowy papier. Na drugim planie siedzieli jeszcze roześmiani siostra oraz jej mąż.

Ruby i jej córeczka były ubrane w pasujące do siebie żółte sukienki i obie jadły po połówce bananowego lodu na patyku, takiego, którego można przełamać, żeby się z kimś podzielić. Uśmiechały się do siebie, a z ich rozświetlonych słońcem twarzy biło szczęście. Na tej fotografii miłość łącząca matkę i córkę była czymś oczywistym. Paris poczuła bolesne

ukłucie w sercu. Delikatnie przesunęła palcem po uradowanej twarzy dziewczynki. Na tym zdjęciu zrobionym w lepszych czasach Joey była taka malutka...

Paris wcale nie planowała jej zabić. Ale nie był to również przypadek.

Odłożyła zdjęcie na stolik i zabrała list do łazienki. Stała nad toaletą i podarła go na drobne kawałki. Wyglądało to jak fioletowe confetti, które wpadało do miski klozetowej i znikało gdzieś na dnie.

Namoczyła mały ręcznik zimną wodą i przyłożyła go do twarzy, po czym wbiła wzrok w lustro i zebrała myśli. Postąpiła ryzykownie, nie płacąc Ruby zaraz po tym, jak dostała od niej pierwszy list. Nie miała jednak pieniędzy, a proszenie Jimmy'ego nie wchodziło wtedy w grę. Zamiast tego próbowała rozwiązać problem po swojemu. Niestety plan odzyskania urny, którą, jak wszyscy uważali, wypełniały jej prochy, nie poszedł tak gładko, jak zakładała.

Jeżeli nie zapłaci Ruby żądanej sumy, wszystkie tajemnice Paris ujrzą światło dzienne.

Bardzo ciężko pracowała nad tym, żeby pozbyć się swojej starej tożsamości i zostać Paris Peralta. Zwykle czuła, że się udało i była teraz zupełnie inną osobą. Jednak w nocy, kiedy nawiedzały ją sny, cofała się dziewiętnaście lat w przeszłość i była z powrotem w Toronto, w obskurnym mieszkaniu w suterenie, z podłogą w szachownicę. Gapiła się na zmasakrowaną i zakrwawioną twarz młodej kobiety, swojej najlepszej przyjaciółki. Dziewczyna utkwiała w niej zdesperowane spojrzenie, a jej głos był słaby i zachrypnięty.

Na samym końcu skomlała o litość.

Proszę, szeptała. Błagam.

Paris wróciła do salonu i znowu wzięła do ręki telefon. Wydawało jej się, że w nocy, kiedy wybuchł pożar, zostawiła zdjęcie w mieszkaniu. To właśnie wtedy porzuciła stare życie i zaczęła nowe.

Była pewna, że fotografia spłonęła razem z dziewczyną w urnie.

CZEŚĆ DRUGA

Odebrane życie, złamana więź, będę za tobą tęsknił
Puff Daddy i Faith Evans, z gościnnym udziałem 112

ROZDZIAŁ 10

RUBY REYES, OFIARA #METOO, ZOSTAJE ZWOLNIONA WARUNKOWO PO DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIEJ ODSIADCE ZA POPEŁNIENIE MORDERSTWA

Początkowo Drew Malcom myślał, że to tylko żart. Wyglądało to na artykuł napisany dla jakiegoś satyrycznego portalu, na przykład The Onion. Okazało się jednak, że to nie żaden psikus, tylko prawdziwa informacja. Nagłówek był tak absurdalny, że musiał go przeczytać kilka razy, żeby wszystko do niego dotarło.

Królowa Lodu ofiarą? Gdyby nie była to obraza dla prawdziwych ofiar #MeToo, Drew wybuchnąłby głośnym śmiechem. Jednak w tym, że matka Joey Reyes odzyska wolność, nie było niestety nic zabawnego. Kipiał wściekłością i postanowił, że złamie obietnicę złożoną samemu sobie zaraz po tym, jak dostał pierwszą prawdziwą pracę w zawodzie dziennikarza. To było niedługo po śmierci Joey.

Zdecydował, że opowie o Królowej Lodu w swoim podcaście. Jeżeli Ruby Reyes naprawdę miała wyjść z pudła, to Drew zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby nigdy nie była wolna. Ta kobieta była nie tylko morderczynią, lecz także najokropniejszą matką pod słońcem.

Walić tę psychopatyczną sukę.



Ruby Reyes została aresztowana w pewną gorącą, duszną noc w czerwcu 1992 roku.

Wszystko odbyło się po cichu, chociaż na miejscu pojawiły się dwa radiowozy, karetka pogotowia oraz kobieta z opieki społecznej. Migające na czerwono i niebiesko koguty rozświetlały mrok. Ich blask padał na drzewa w ciągnącym się aż do jeziora parku po drugiej stronie drogi. Światła rzucały też cienie na brudną ceglana fasadę niskiego, zaniedbanego bloku, w którym mieszkały Ruby i jej trzynastoletnia córka Joey.

Sąsiedzi wyszli na balkony, żeby zobaczyć, co się dzieje. Widok policyjnych radiowozów nie był w tej okolicy niczym nadzwyczajnym, ale interwencje dotyczyły zwykle tego, co działo się po zmroku na Willow Park. Handel narkotykami, prostytutka, szalejące nastolatki i bójki między bezdomnymi, którzy nie mieli gdzie się podziać.

W porównaniu z tymi ekscesami dzisiaj było stosunkowo łagodnie. Ruby nie protestowała ani nie próbowała się przeciwstawić. Kiedy policjanci wyprowadzali ją z budynku skutą kajdankami, sprawiała wrażenie zaledwie lekko zakłopotanej, jak gdyby aresztowanie było wynikiem drobnego nieporozumienia, które wkrótce zostanie wyjaśnione.

– Mamo – powiedziała Joey, wyskakując z ambulansu, w którym sanitariusz opatrywał rozcięcie nad jej brwią. To nic poważnego, ale bolały ją żebra i z doświadczenia wiedziała, że jutro rano będzie miała posiniaczony tułów. Podbiegła do Ruby, objęła ją ramionami i mocno się w nią wtuliła. – Mamo, przepraszam.

Stojąca za Joey kobieta z opieki społecznej delikatnie odsunęła dziewczynkę na bok. Ruby spojrzała na córeczkę z góry, a na jej twarzy odbijał się blask kolorowych świateł. Była piękna nawet w starej i poplamionej koszuli nocnej, z brudnymi i posklejanymi w strąki włosami.

– Och, Joey – powiedziała cichym, niemal łagodnym głosem. Jej spojrzenie ziało jednak pustką: oczy były niczym dwie wielkie czarne dziury wsysające światło i wszystko razem z nim. – Co ty zrobiłaś?

Eskortujący funkcjonariusze szarpnęli ją za rękę, żeby wreszcie się ruszyła. Szła wyprostowana, z uniesionym podbródkiem, cały czas zachowując dostojny wygląd mimo niesprzyjających okoliczności. Jeden z policjantów położył dłoń na jej głowie, a wtedy Ruby zniknęła na tylnym siedzeniu radiowozu. Nikt inny nie zrobiłby tego z większą gracją.

Pod dziewczynką ugięły się kolana i Deborah Jackson, pracownica opieki społecznej przydzielona do tej sprawy, w ostatniej chwili ją przytrzymała. Mocne ramiona objęły Joey dokładnie w chwili, gdy zaczęła się trząść. Przyczyną nie było wcale zimno. W tamtym tygodniu przez Toronto przechodziła fala upałów; nawet w pobliżu zbiornika wodnego o jedenastej wieczorem było trzydzieści stopni i panowała trudna do zniesienia wilgoć. Na dodatek latem w tej części jeziora Ontario czuć było bardzo nieprzyjemny zapach, ponieważ rozgrzane powietrze

zatrzymywało smród fekaliów, śmieci i zanieczyszczeń pochodzących z okolicznych fabryk.

Kobieta nie była jednak wystarczająco silna, żeby zatrzymać Joey. Kiedy policyjny radiowóz, w którym siedziała Ruby, ruszył z miejsca, dziewczynka wyrwała się ze spoconych ramion funkcjonariuszki i pobiegła boso za samochodem przez całą ulicę, wołając matkę. Zatrzymała się dopiero, kiedy światła radiowozu zniknęły w ciemności.

Według artykułów prasowych ta scena rozdzierała serce, jednak ludzie mieszkający w budynku przy Willow Avenue 42 nie wyglądali na zaskoczonych. Od bardzo dawna podejrzewali, że coś jest nie tak. Widzieli siniaki i smutne spojrzenie dziewczynki, kiedy stała obok nich w windzie. Z mieszkania Ruby o różnych porach dnia dobiegały też wrzaski i słychać było huk spadających na podłogę przedmiotów.

– No cóż, nie było tak każdego dnia – powiedział pan Malinowski któremuś z policjantów w nocy, kiedy aresztowano Ruby. Był gospodarzem domu i mieszkał na parterze. – Czy ta dziewczynka była chuda? Tak, ale w tym wieku to przecież dość częste. Miała siniaki na policzku? Owszem, ale to tylko dzieciak. Czy zapytałem, jak się czuje? Pewnie. Jej matka wyjaśniła, że spadła z roweru. Co miałem zrobić? Powiedzieć, że kłamie?

Tylko że Joey nie miała roweru. Nie miała też deskorolki ani łyżworolek, niczego, co mogłoby spowodować fioletowe obrażenia, które czasami pojawiały się w różnych miejscach na jej twarzy i reszcie ciała.

– Raz miała rękę owiniętą bandażem – powiedziała pani Finch, która mieszkała razem z dorosłym, bezrobotnym synem na tym samym piętrze co Ruby. Chętnie rozmawiała z policją, bo to właśnie ona w końcu wykrciła numer alarmowy. – Dziewczynka była wyraźnie zawstydzona i powiedziała, że się poślizgnęła i upadła. Mówiła, że straszna z niej niezdara. Mimo to zawsze czułam, że coś tu śmierdzi. Nigdy nie widziałam jednak, żeby matka się nad nią znęcała, więc co mogłam zrobić? Poza tym to nie mój interes. Okej, przyznaję, że nigdy specjalnie nie lubiłam tej paniusi. Powiem szczerze: dla mnie to zdzira. Zawsze paradowała w krótkich spódniczkach, z cyckami na wierzchu i w wysokich obcasach. Co kilka miesięcy pokazywała się z nowym chłopakiem. Ale przecież to dziecko ma raptem... dwanaście? trzynaście lat? Gdyby działo się coś złego, powinna dać jakiś sygnał. Skąd mieliśmy wiedzieć?

Ale wiedzieli. Oczywiście, że wszyscy wiedzieli.

Proces o morderstwo przyciągnął uwagę mediów. Charles Baxter, prezes dużego banku, w którym pracowała Ruby, zmarł z powodu wykrwawienia. Zadano mu wiele ran kłutych, dokładnie szesnaście, chociaż bezpośrednią przyczyną śmierci było poderżnięcie gardła. W raporcie medycznym pojawiło się słowo „sangwinacja”. Joey bała się o nie zapytać, więc sięgnęła po słownik wyrazów obcych. Okazało się, że to rzadko używane określenie oznacza mniej więcej to samo co „utrata krwi”.

Fakt, że Ruby była niezwykle piękną kobietą, tylko przysporzył sprawie rozgłosu. Jej długie, lśniące, czarne włosy i uwodzicielski uśmiech ozdabiały każdy artykuł i każdy program telewizyjny. Właśnie stąd wzięło się jej przezwisko: Królowa Lodu. W momencie aresztowania miała trzydzieści pięć lat, ale z łatwością mogła uchodzić za kogoś o dziesięć lat młodszego.

– Gdybym ciebie nie miała – często powtarzała córce – mogłabym mówić ludziom, że jestem grubo przed trzydziestką. To okropne, że wyglądasz tak jak ja.

Joey nigdy nie miała wątpliwości, że była najgorszą rzeczą, jaka przytrafiła się jej matce.

Po tym, jak Ruby została skazana, dziewczynka zamieszkała z ciotką i wujkiem w Maple Sound, małym miasteczku położonym dwie godziny drogi na północ od Toronto. Dzięki temu rozwiązaniu jej życie miało się poprawić. Flora i Miguel Escario mieli trzech synów i zgodzili się zaopiekować siostrzenicą, kiedy kobieta z opieki społecznej dała im jasno do zrozumienia, że jeśli odmówią, dziecko trafi do rodziny zastępczej. Joey przeprowadziła się kilka dni po aresztowaniu matki. Wreszcie mogła liczyć na to, że znajdzie prawdziwy dom. To była wyjątkowa okazja, żeby zacząć wszystko od początku.

Niestety, tak się nie stało. Koledzy i koleżanki ze szkoły doskonale wiedzieli, kim jest Ruby Reyes, i nie mieli najmniejszych problemów z ustaleniem tożsamości nowej uczennicy. Znali jej matkę, bo ich rodzice czytali gazety i oglądali wiadomości. Tak samo było z nauczycielami. Szybko stało się jasne, że Joey to córka Królowej Lodu, a Królowa Lodu to nie tylko imigrantka, lecz przede wszystkim dziwka i naciągaczka, która zamordowała swojego kochanka. To, co się wydarzyło, było naprawdę przerażające i wzbudzało mnóstwo emocji. Nic dziwnego, że dzieciaki uwielbiały o tym rozmawiać. Szeptom i obgadywaniu nie było końca.

Spekulowano tak długo, aż strzępy informacji zamieniły się w jeszcze pikantniejsze plotki, w których nie było już za grosz prawdy. Nie dało się od tego uciec. Joey nie mogła uwolnić się od swojej matki i jej historii.

W wieku osiemnastu lat, po skończeniu ogólniaka, wróciła do Toronto. Dwa lata później zginęła w pożarze: była wtedy sama w swoim mieszkaniu. To był tragiczny koniec tragicznego życia. Przez wszystkie lata w zawodzie dziennikarza Drew obiecywał sobie, że właśnie przez wzgląd na Joey nigdy nie napisze o jej matce. Wiedział, że w tej sprawie nie potrafi być ani trochę obiektywny.

Nie był już jednak dziennikarzem. Gazeta, dla której pisał, została zamknięta trzy lata temu. Miał na głowie kredyt hipoteczny, więc musiał nieźle kombinować, żeby zarobić na spłacenie rat. Udało mu się i został popularnym podcasterem, a jego kanał Rzeczy, które robimy w ciemności miał w każdym sezonie średnio trzy miliony słuchaczy. Ludzie cenili sobie przede wszystkim jego opinie. Kiedy dowiedział się, że Ruby Reyes została przedstawiona jako ofiara, uznał, że musi zareagować, bo ma w tej sprawie sporo do powiedzenia. Dlaczego w wieku sześćdziesięciu lat Królowa Lodu dostała od życia drugą szansę, chociaż wcześniej maltretowała swoją córkę, która potem zginęła w tragicznych okolicznościach w bardzo młodym wieku?

Drew nie był po prostu zdenerwowany.

Był wkurwiony.

ROZDZIAŁ 11

Przy ulicy było tylko jedno wolne miejsce, więc Drew długo się nie zastanawiał i zaparkował tam samochód.

Ta dzielnica nigdy nie była tak zatłoczona, ale od czasów, kiedy mieszkał tutaj dwadzieścia lat temu, wiele się zmieniło. Wypożyczalnia wideo, w której pracował razem z Joey, dawno zniknęła. Tak samo było z portugalską piekarnią. Nadal otwarta była jednak restauracja U Juniora, a tuż obok także Golden Cherry.

Zamknął auto i spojrzał na charakterystyczny neon i ciemną fasadę byłego klubu ze striptizem. Odwiedził ten lokal zaledwie raz w życiu: to był wieczór kawalerski, na który wcale nie miał ochoty iść. Co ciekawe, ślub w ogóle się nie odbył. W tamtych czasach Golden Cherry było popularną miejscówką, ale jakieś dziesięć lat temu tego rodzaju przybytki zaczęły tracić na popularności i stary „klub dla dżentelmenów” zamienił się w o wiele bardziej ekskluzywny lokal. Właściciel połączył siły z nowym współnikiem, ale nie zmienił nazwy. Poza świeżą warstwą farby na pierwszy rzut oka niewiele się tu zmieniło.

Z Juniorem było jednak inaczej. Najlepsza jamajska restauracja w mieście, słynąca z kurczaka w marynacie, ogonów wołowych oraz curry z koziną, była teraz trzy razy większa niż kiedyś. Zdarzało się, że Drew przychodził tutaj przynajmniej dwa razy w tygodniu. Teraz rzadko tutaj zaglądał, chyba że był do tego zmuszony. Tak naprawdę starał się unikać tej okolicy.

Bo wszystko kojarzyło mu się z Joey.

Kiedy otworzył drzwi, rozległ się brzęk dzwoneczków ogłaszających wejście nowego gościa. Dawno minęły czasy, kiedy ta knajpa była małą dziuplą z trzema stolikami i okienkiem serwującym dania na wynos. Restauracja, powiększona o sąsiadującą piekarnię, była teraz znacznie większa i jaśniejsza, z pomalowanymi na żółto ścianami, nowymi krzesłami obitymi zielonym winylem i czarnymi stolikami z lśniącymi blatami. W każdym rogu wisiały telewizory Samsunga, a na ścianie przy drzwiach wejściowych gigantyczna fotografia w ramkach, na

której Junior szczyrzył zęby w towarzystwie Usaina Bolta. Chociaż wiele zmieniło się na lepsze, to jednak Drew zauważył, że ceny znacznie poszły w górę. Specjalność lokalu, czyli jamajskie pierogi z wołowiną, kosztowały kiedyś dziewięćdziesiąt dziewięć centów za sztukę, a teraz dwa i pół dolara.

Podszedł do kontuaru i zamówił jeden pieróg, a potem usiadł przy stoliku, żeby poczekać na osobę, z którą był umówiony. Jedzenie smakowało dokładnie tak samo jak w dawnych czasach. Kiedy z apetytem zaspokajał głód, skierował wzrok na wiszący najbliżej telewizor. Trzech ekspertów w studiu CNN debatowało nad tym, co właśnie powiedział prezydent. Drew niezbyt interesował się amerykańską polityką, ale jego uwagę przyciągnęła informacja, która właśnie pojawiła się na pasku na dole ekranu.

PARIS PERALTA, OSKARŻONA O POPEŁNIENIE MORDERSTWA PIERWSZEGO STOPNIA, MA ODZIEDZICZYĆ 46 MILIONÓW DOLARÓW PO ZMARŁYM MĘŻU JIMMYM

Czterdzieści sześć milionów. Cholera. Teraz coraz więcej wskazywało na to, że to jednak ona go zabiła. Drew nigdy nie śledził procesów sądowych i innych problemów celebrytów, ale sprawa śmierci Jimmy'ego Peralty była interesująca. Niedawno obejrzał na platformie Quan program Jimmy Peralta żyje i nie mógł się doczekać drugiej części. To był naprawdę cholernie zabawny występ, chociaż po tym, co się stało, tytuł był jednocześnie ironiczny i mocno przygnębiający.

– Kogo moje oczy widzą... – rozległ się nagle uradowany głos.

Drew oderwał wzrok od telewizora i spojrzał na stojącą obok kobietę, która szeroko się do niego uśmiechała. Potrzebował kilku sekund, żeby skojarzyć, kogo ma przed sobą, ale kiedy już to do niego dotarło, otworzył usta ze zdumienia.

– Charisse? – Wstał od stolika i zaczął przyglądać się ślicznej młodej kobiecie, którą zapamiętał jako tyczkowaną gimnazjalistkę z czasów, gdy ojciec zmuszał ją do sprzątania sali po gościach. – To ty?

– Drew Malcolm – powiedziała dziewczyna, wypinając biodro. – Co robisz na starych śmieciach?

– Umówiłem się na lunch – wyjaśnił. – Kurczę, ale wydorostałaś. – I wyszło ci to na dobre, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos. Uznał, że byłoby to naprawdę dziwne, chociaż Charisse przekroczyła już pewnie

trzydziestkę. Nie była już kościstym dzieciakiem z aparatem na zębach, tylko kobietą o krągłych kształtach i z błyskiem w oku.

– Dobra, spróbuj podsumować swoje życie. Masz pięć minut – powiedziała. – Żona? Dzieci? Dom? Praca?

– Nigdy się nie ożeniłem. Mam mieszkanie na Liberty Village i jedną córkę, Saszę. Dziewiętnaście lat, właśnie skończyła drugi rok studiów na Western. Przez piętnaście lat byłem dziennikarzem śledczym w „Toronto po zmroku”, a teraz siedzę w domu i robię podcasty o przestępczości.

– „Toronto po zmroku”? – Dziewczyna była pod wrażeniem. – Pamiętam tę gazetę. Wychodziła w każdą sobotę, prawda?

– Tak, zanim jej nie zamknęli.

– Uhm, przepraszam. Okej, teraz moja kolej. – Głośno odkaszlnęła. – Przez dziesięć lat byłam mężatką, potem się rozwiodłam, ale nadal jesteśmy przyjaciółmi. Jedno wspaniałe dziecko, Dante, osiem lat. Właśnie kupiłam dom trzy przecznice stąd i prowadzę tę knajpę.

– O kurczę, Junior wreszcie przeszedł na emeryturę?

Z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Nie, tata umarł. Cztery lata temu. Rak prostaty z przerzutami na kości.

– Strasznie mi przykro – powiedział Drew i naprawdę ogarnął go smutek. – Junior był dobrym człowiekiem. Miał złote serce i w całym Toronto nikt nie gotował tak dobrze jak on.

– Szczera prawda – potwierdziła Charisse, po czym uniosła brew i zmierzyła Drew wzrokiem. – Czekasz na pannę, którą poznałeś na Tinderze?

– Pudło. Mam spotkanie robocze związane z moim podcastem.

Chyba była zadowolona z odpowiedzi.

– W takim razie lunch na koszt zakładu.

Zaniósł się śmiechem.

– Dziękuję, ale...

– Już za późno na wykręty. – Pogroziła mu palcem. – Fitzroy zabrał się za gotowanie i lepiej zajrzyj do niego, zanim się stąd zwiniesz.

Szeroko się uśmiechnął, a dziewczyna wróciła na zaplecze. Usiadł przy stoliku i zaczął się zastanawiać, jak bardzo wszystko się zmieniło. Dzielnica, restauracja, Charisse. Była teraz dorosłą kobietą, ale w jego pamięci córka Juniora zawsze miała dwanaście lat.

A Joey dwadzieścia.



Drew widział tylko jej zdjęcie profilowe na LinkedIn, ale kiedy weszła do restauracji, od razu ją rozpoznał. Na fotografii wyglądała na dużo mniej zaaferowaną. Najpierw się przywitani, a potem ona zaczęła go przeproszać za spóźnienie. Drew zbył to machnięciem ręki i poprosił, żeby usiadła. Sam podszedł do kontuaru i zamówił lunch. Zgodnie z tym, co obiecała Charisse, kasjerka nie chciała wziąć od niego pieniędzy.

Kiedy wrócił do stolika z jedzeniem, doktor Deborah Jackson trochę się uspokoiła. Koralowy żakiet zarzuciła na oparcie krzesła, a wypchaną płócienną torbę na ramię położyła na podłodze przy swoich nogach, po czym ciepło uśmiechnęła się do Drew. Przypominała mu matkę z czasów, zanim zaczęły ją nękać problemy zdrowotne.

– Jesteś całkiem przystojny – powiedziała, mierząc go wzrokiem. – Powinieneś napisać o tym w swoim mailu. Przyjechałabym na czas i założyła coś seksownego.

Z wrażenia prawie wypuścił z ręki tacę, a wtedy kobieta zaniósł się radosnym śmiechem. Jej żart rozładował napięcie. Był jej wdzięczny, że w ten sposób ułatwiła im obojgu zadanie. Zdawali sobie przecież sprawę, że to nie będzie łatwa rozmowa.

– Jestem niezmiernie wdzięczny, że zgodziła się pani ze mną spotkać, doktor Jackson – powiedział i zajął miejsce naprzeciwko.

– Mów mi po imieniu. Jestem Deborah. – Wzięła do ręki widelec. – Muszę przyznać, że w drodze ogarnęły mnie wątpliwości. Odeszłam z opieki społecznej miesiąc po tym, jak zginęła Joelle. Nie potrafiłam zwlec się z łóżka i wtedy zrozumiałam, że to nie jest praca dla mnie. Wróciłam na uniwersytet i teraz to ja uczę innych. Gdybyś nie napisał, że Ruby Reyes zostanie zwolniona warunkowo, chyba nie miałabym ochoty o tym rozmawiać. To skandal, że zostanie wypuszczona na wolność i że wykorzystana do tego ruchu #MeToo. Moim zdaniem to policzek dla prawdziwych ofiar. Cieszę się, że chcesz zrobić o tym podcast.

Drew poczuł ulgę, bo mieli w tej sprawie takie samo zdanie.

– Jak długo pracowałaś z Joey?

– Od wieczora, kiedy aresztowali jej matkę, aż do dnia, w którym skończyła osiemnaście lat, czyli trochę ponad cztery lata. Potem przez jakiś czas byliśmy jeszcze w kontakcie.

– Czy to normalne, że pracownik społeczny zajmuje się tak długo jednym dzieckiem?

– Tak. Większość ma kilku różnych opiekunów, zanim osiągnie pełnoletniość, ale Joey została od razu przygarnięta przez ciotkę i wujka, więc mogłam sprawować nad nią kuratelę. Formalnie rzecz biorąc, trafiła do tak zwanej spokrewnionej rodziny zastępczej, ale w praktyce to żadna różnica.

Wzięła do ust porcję swojego dania, czyli gulaszu z ogonów wołowych, i zaczęła powoli przeżuwać.

– Naprawdę smaczne.

Drew zamówił jeszcze smażone banany. Przysunął talerz bliżej swojej towarzyszki i powiedział:

– Kiedyś bardzo często przychodziłem tu z Joey. Mieszkaliśmy tuż obok.

– W domu, który się spalił?

Skinął głową.

– Byłam tu tylko raz, żeby spotkać się z Joey. Już nigdy więcej jej nie zobaczyłam – kontynuowała Deborah, rozglądając się dookoła. – Dowiedziałam się, że rzuciła robotę w wypożyczalni wideo. Nie wspomniała jednak o tym, że zatrudniła się w klubie ze striptizem.

– Ja również nie miałem o tym pojęcia. Odkryłem to przypadkiem, w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach.

Zabrali się do jedzenia i zaczęli gadać na luźniejsze tematy. Piętnaście minut później chłopak z obsługi zabrał talerze, a z kuchni wyjrzał Fitzroy, siostrzeniec Juniora. Miał na sobie biały, poplamiony fartuch i chciał się przywitać. Wymienił z Drew energiczny uścisk dłoni, po czym obaj doszli do wniosku, że nie widzieli się zbyt długo, ale nadal świetnie wyglądają jak na swój wiek. Fitz gotował tutaj, od kiedy Drew pamiętał. zaproponował mu darmową kawę i kokosowe ciasto pod warunkiem, że ten będzie częściej przychodził do jego restauracji. Deborah w zamyśleniu przyglądała się tej scenie, a na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Teraz rozumiem, dlaczego Joelle cię lubiła – oznajmiła, kiedy znowu zostali sami. – Podczas naszego ostatniego spotkania dużo o tobie mówiła. Powiedziała mi, że właśnie przeprowadziłeś się ze swoją dziewczyną do Vancouver. Było jej z tego powodu smutno. Uważała cię za swojego najlepszego przyjaciela.

Poczuł ukłucie w sercu.

– Ja też tak o niej myślałem.

– Z jej strony to było jednak coś więcej niż przyjaźń – dodała Deborah.

– Ona cię kochała, Drew. Naprawdę była w tobie zakochana po same

uszy i nie chodzi o zwykłe zadurzenie, ale prawdziwą miłość, taką w stylu „chcę wyjść za ciebie za mąż, mieć z tobą dzieci i zestarzeć się przy twoim boku”. Nie wydaje mi się, żeby Joelle była zdolna do zauroczenia lub doświadczała czegoś równie płytkiego.

Serce mu zamarło.

– Nigdy mi o tym nie powiedziała.

– No cóż, byłeś przecież w poważnym związku. – Deborah spróbowała ciasta kokosowego. – Nie miała zamiaru wtrącać się w twoje sprawy. Najważniejsze było dla niej to, żeby nie zachowywać się jak jej matka.

Drew musiał jej przyznać rację.

– Kiedy się dowiedziałaś, że tańczyła w Golden Cherry? – zapytał.

– Dopiero po jej śmierci – odpowiedziała, po czym wytarła usta serwetką. – Mam dobrego znajomego, który pracuje w policji. Zadzwoił do mnie, kiedy pojawił się raport ze szczegółami tego, co się wydarzyło. Bardzo mocno to przeżyłam. Nie chciałam tracić z nią kontaktu. Wiedziałam, że ta dziewczyna wciąż mnie potrzebuje. Poczułam to podczas naszego ostatniego spotkania. – Odwróciła wzrok. – Teraz wiem, że ją zawiodłam.

– Przynajmniej nie zbeształaś jej za to, że była striptizerką. Ja zrobiłem to mniej niż dwie godziny przed tym, jak zginęła – powiedział Drew. – Kiedy odkryłem, czym się zajmuje, nie potrafiłem nad sobą zapanować i wyrzuciłem z siebie parę naprawdę nieprzyjemnych słów.

– Przykro mi. – Deborah delikatnie dotknęła jego dłoni. – Czego ode mnie potrzebujesz?

– Kartoteki Joey. Wiem, że nie pracujesz już w opiece społecznej, ale mogłaś zachować jakieś notatki. Coś mi mówi, że tak właśnie jest. Joey trochę mi o sobie opowiedziała, ale chciałbym dowiedzieć się więcej o jej dzieciństwie.

– Co masz zamiar z tym zrobić? Wykorzystać do podcastu?

– Być może jakąś część. – Zaczął rozmasowywać sobie twarz. – Na samą myśl, że Ruby wyjdzie na wolność i zacznie życie od nowa, robi mi się niedobrze. Facet, którego zamordowała, okazał się kawałem drania i właśnie dlatego ludzie są gotowi jej wybaczyć. Nic nie zmieni jednak faktu, że była okropną matką. Chciałbym, żeby wszyscy to wiedzieli, kiedy na nią spojrzą.

Deborah zamilkła na dłuższą chwilę, a potem sięgnęła do torby i wyjęła z niej dużą szarą kopertę. Instynkt go nie zawiódł: to była kopia kartoteki

Joey. Deborah przyniosła jeszcze sześć kołnotatników z ładnymi, kolorowymi okładkami i położyła je na kopercie.

– To jej pamiętniki? – zapytał i wziął do ręki pierwszy zeszyt, spoglądając na niego z niedowierzaniem. To właśnie pamiętniki Joey doprowadziły do tego, że Ruby Reyes została oskarżona o morderstwo. – Skąd je wzięłaś? Przecież powinny leżeć w prokuraturze jako część materiału dowodowego.

– Zgadza się – wyjaśniła Deborah – ale po śmierci Joelle doszłam do wniosku, że należy je odzyskać. Poprosiłam znajomego, żeby coś z tym zrobił.

– To moja wina, że ona nie żyje – wybełkotał Drew.

– Jeśli to prawda, to ja również jestem winna. – Deborah dotknęła jego policzka: to był matczyzny gest, pełen współczucia i zrozumienia. Drew zobaczył w jej oczach własny ból. – Nic z tym nie mogłeś zrobić.

Był jej wdzięczny za czułość, ale uważał, że się myli. Mógł zrobić bardzo dużo. Mógł być dla niej miłszy i z nią zostać. Ciągle pamiętał każde słowo z ich ostatniej rozmowy. Gdyby wiedział, że już nigdy więcej się nie spotkają, przestałby pieprzyć głupoty i ją pocałował.

Bo jakieś dziewięćdziesiąt minut później Joey już nie żyła.

ROZDZIAŁ 12

Pierwsze pięć sezonów Rzeczy, które robimy w ciemności Drew poświęcił osobom, których nie znał. Nie wiązały go z nimi żadne związki emocjonalne i wiedział, że nigdy ich nie spotka. Tematem najnowszego sezonu miał być natomiast ktoś, kogo szczerze nienawidził. Nie chodziło o zwykłą niechęć lub antypatię, lecz o czystą nienawiść.

Niewielu ludzi zdawało sobie sprawę, że na początku Ruby Reyes nie została aresztowana za morderstwo, tylko za znęcanie się nad dzieckiem. Przesłuchanie odbyło się przed sądem rodzinnym, a dopiero później postawiono oskarżonej o wiele poważniejsze zarzuty. Protokoły z procesu zostały utajnione. Drew złożył wniosek o możliwość wglądu w akta i chociaż normalnie tego rodzaju prośby były odrzucane, to tym razem istniała szansa na uzyskanie zgody, bo Joey już nie żyła. Drew wciąż czekał na decyzję.

Przygotował ogólny konspekt tego, jak będzie wyglądał szósty sezon, ale nie zaczął jeszcze nagrywać poszczególnych odcinków, bo najpierw chciał zebrać materiały i przeprowadzić wszystkie wywiady. Chociaż temat był dla niego wyjątkowo osobisty, uważał, że robienie podcastów o prawdziwych przestępstwach to w gruncie rzeczy opowiadanie historii, co wymaga solidnej narracji, która przyciągnie uwagę słuchaczy. Okazało się, że rozmowa z Deborah Jackson była świetnym początkiem. Trudno było sobie wyobrazić, że cokolwiek, co Drew znajdzie w utajnionych aktach sądowych, będzie bardziej bolesne niż lektura pamiętników Joey. Postanowił uważnie wszystko przeczytać, bo chciał być dobrze przygotowany przed wywiadem z Ruby Reyes, który zostawił sobie na koniec. Na razie skupił się na kartotece z dokumentami przygotowanymi przez pracowników opieki społecznej.

Żadne dziecko nie powinno przechodzić przez piekło, które zgotowała Joey jej własna matka.

Ruby Reyes udzieliła już kilku wywiadów różnym mediom i można było podejrzewać, że w najbliższym czasie nie będzie trzymała języka za zębami. Królowa Lodu miała wiele wad, wśród których była również

żądza sławy. Drew podejrzewał, że gdyby tylko dostała propozycję zagrania samej siebie w filmie telewizyjnym Kochanka bankiera, to na pewno by nie odmówiła. Film był pod każdym względem żenującą produkcją, ale historia, na której oparto scenariusz, od samego początku przyciągała uwagę opinii publicznej.

Drew był w drugiej klasie ogólniaka, kiedy przeczytał o zabójstwie Charlesa Baxtera – już od pierwszego artykułu zafascynował się tą sprawą. Na początku jego mama była zaniepokojona, że piętnastoletni syn pasjonuje się brutalną zbrodnią. Uspokoiła się jednak, kiedy wytłumaczył, że po skończeniu szkoły chciałby studiować dziennikarstwo, i zaczęła nawet zbierać dla niego wycinki prasowe, które mógł studiować po lekcjach.

W odróżnieniu od postępowania przed sądem rodzinnym proces o morderstwo był szeroko relacjonowany, a zeznania szczegółowo omawiane przez prawie wszystkie kanadyjskie media. Do sali rozpraw dostęp mieli jedynie rysownicy, ale gazety i tak z wielką ochotą publikowały kolorowe ilustracje, na których Ruby Reyes siedziała na ławie oskarżonych. Na niektórych wyglądała na piękną kobietę, na innych jak wcielenie zła. Tak naprawdę była i jednym, i drugim.

Po południu, kiedy Joey miała zeznawać jako świadek prokuratury, sala została całkowicie zamknięta. Joey była nieletnia, więc media miały zakaz podawania jej danych osobowych oraz jakichkolwiek informacji umożliwiających jej identyfikację. Mimo to doszło do przecieków i o wszystkim, o czym nie mogły pisać miejscowe media, pisały z radością ich amerykańskie odpowiedniki. W Stanach Zjednoczonych nie obowiązywały restrykcje nałożone przez kanadyjskie władze. Drew miał szczęście: mieszkający w Buffalo wujek dostał zadanie wysyłania bratankowi pocztą wszystkich artykułów dotyczących Ruby, na które się natknął.

Zabójstwo Charlesa Baxtera było naprawdę makabryczne.

Na zdjęciu często publikowanym w gazetach sprawiał wrażenie mężczyzny, który ma wszystko: był dość przystojny i jak na swój wiek wysportowany. Miał pięćdziesiąt sześć lat i wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać bogaty prezes banku. Kiedy zginął, był od trzydziestu lat mężem Suzanne, swojej licealnej miłości. Para miała syna i córkę, którzy wyjechali z domu na studia.

Fotografie Ruby i jej kochanka pojawiały się często obok siebie, żeby podkreślić dzielące ich różnice. Baxter był starszym facetem z siwymi włosami, a Ruby była od niego o dwadzieścia jeden lat młodsza i wyglądała olśniewająco. On był biały i zajmował wysoką pozycję społeczną, ona zaś była imigrantką z Filipin. On mieszkał w domu z pięcioma sypialniami na Kingsway, ona wychowywała córkę w obskurnym mieszkaniu na Willow Park. On kierował wielką firmą, a ona pracowała wiele szczebli niżej jako przedstawicielka obsługi klienta. To niesamowite, że w ogóle znał jej imię.

Żeby jeszcze bardziej podgrzać atmosferę, media uwielbiały dodawać do zestawu zdjęcie Suzanne Baxter, na którym stała obok kochanki swojego męża. Fotografie zrobiono podczas dorocznej imprezy świątecznej dla pracowników. Bank Canadian Global organizował eleganckie przyjęcie w hotelu Royal York, podczas którego serwowano szampana oraz filet mignon, a gościom przygrywała ośmioosobowa orkiestra. Na miejscu był też zawodowy fotograf, który miał utrwalić najważniejsze momenty uroczystości. Na wszystkich zdjęciach, na których się znalazła, Ruby wyglądała oszałamiająco. Jak na Filipinkę była bardzo wysoka: miała sto siedemdziesiąt dwa centymetry wzrostu. Jej długie nogi znakomicie prezentowały się w krótkiej złotej sukience bez ramiączek. Miała grube rzęsy i czerwone usta, a jej czarne, lśniące włosy opadały perfekcyjnymi falami na nagie ramiona.

Suzanne Baxter była natomiast w wieku swojego męża, mierzyła nie więcej niż metr sześćdziesiąt i miała tapirowaną blond fryzurę. Na imprezę włożyła długą, czerwoną suknię wieczorową oraz wyszywany cekinami żakiet w tym samym kolorze. Niestety nie wyglądała w tym zestawie najlepiej. Żakiet był za krótki, a zbyt ciasna suknia podkreślała jej krągły brzuch.

Tak łatwo było zmieszać Ruby z błotem. Działo się to jeszcze w czasach przed ruchem #MeToo i nikomu nawet nie przyszło do głowy, że wina za romans spoczywa również na Charlesie Baxterze. Ruby była „tą trzecią”, uwodzicielką, która rozkochała w sobie żonatego mężczyznę i odciągnęła go od żony i dzieci, rozbijając w ten sposób szczęśliwą rodzinę. Była egoistką i manipulatką. Przypominała Glenn Close z Fatalnego zauroczenia i Sharon Stone z Nagiego instynktu. Nikt nie próbował przedstawić tego, co się stało, w innym kontekście. Kiedy Ruby usłyszała wyrok skazujący, Suzanne Baxter oświadczyła: „Żałuję, że ta kobieta

w ogóle pojawiła się w naszym życiu”. Wyraźnie sugerowała, że jej mąż był bezradną ofiarą, a do trwającego dwa lata romansu doszło bez jego zgody.

Drew pamiętał o tej historii długo po ukończeniu szkoły średniej i długo po tym, jak Ruby trafiła do więzienia. To właśnie dlatego kilka lat później był tak zaskoczony, kiedy do jego drzwi zapukała Joey Reyes.

W tamtym czasie wynajmował razem ze swoją dziewczyną Simone mieszkanie w suterenie. Dom należał do pewnego mężczyzny, który wyjeżdżał na pół roku do Indii. Podczas jego nieobecności nieruchomością miał się zajmować dwudziestoletni syn. Nigdy nie pojawiał się jednak na miejscu, bo bardziej niż potrzeby lokatorów interesowały go jego chevrolet camaro oraz starsza od niego Włoszka, której nie akceptowali jego rodzice. Nie odbierał telefonów i nie reagował, kiedy popsuł się piekarnik, a w zamrażarce było tak ciepło, że rozpuszczały się lody. Kiedy w kominie zagnieździła się rodzina szopów praczy, Drew i Simone musieli z własnej kieszeni pokryć koszty interwencji profesjonalnej firmy walczącej z tymi szkodnikami. Jej pracownik zauważył, że komin jest nie tylko zatkany, lecz są w nim także liczne pęknięcia, co stanowi ogromne zagrożenie dla mieszkańców. Powiedział, że jeśli go nie wyczyszczą i nie naprawią, to w ogóle nie powinni z niego korzystać.

Mieszkanie było straszną norą z linoleum na podłogach, niskim ciśnieniem wody i poplamionymi sufitami. Musieli jednak spłacać pożyczki studenckie i długi z kart kredytowych, więc nie było ich stać na nic lepszego. W końcu Drew miał dość tego, że każdy rachunek jest płacony z dwumiesięcznym opóźnieniem, i zamieścił w lokalnej gazecie ogłoszenie o poszukiwaniu współlokatora.

Nawet nie podejrzewał, że osobą, która na nie odpowie, będzie Joey Reyes.

Była wtedy cieniem człowieka: jej ciało tonęło w luźnych ciuchach, a długie włosy stanowiły dla niej coś w rodzaju kocyka bezpieczeństwa. Miała ogromny problem z utrzymaniem kontaktu wzrokowego i mówiła cichym, ledwo słyszalnym głosem, jednak mimo to sprawiała wrażenie zdeterminowanej.

– Nie mam jeszcze pracy – powiedziała, kiedy stanęła naprzeciwko Drew i Simone w malutkiej kuchni z podłogą w czarno-białą szachownicę. Drew kątem oka zauważył, jak jego dziewczynie opadają ramiona. – Dziś rano przeprowadziłam się z Toronto i przyjechałam tutaj prosto z dworca

Union Station. Mam jednak gotówkę i mogę zapłacić czynsz za pół roku z góry.

Simone znowu się ożywiła.

– Pół roku? Z góry? To mnóstwo czasu, żeby ogarnąć sytuację zawodową, prawda, Drew?

Nie był tego taki pewien. Simone nigdy nie czytała gazet, a nawet gdyby to robiła, to na pewno nie byłaby zainteresowana kroniką kryminalną. Nie miała więc pojęcia, kim jest blada dziewczyna, która stała teraz przed nimi w kuchni. Tak naprawdę nikt by się tego nie domyślił, bo ani jej dane osobowe, ani fotografia nigdy nie zostały opublikowane.

Jednak Drew doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Z łatwością wszystko rozpracował, kiedy był jeszcze w liceum. Gimnazjum Willow Park znajdowało się zaledwie pięć minut na piechotę od bloku, w którym mieszkała Ruby. Bez większych trudności udało mu się uzyskać kopię książki pamiątkowej, w której znalazł zdjęcie Joelle Reyes, ładnej dziewczyny z drugiej klasy. Miała wtedy trzynaście lat i już wtedy była bardzo podobna do matki.

Teraz miała prawie dziewiętnaście i wyglądała jak skóra zdjęta z Ruby. Drew był tym wszystkim zaniepokojony. Spotkanie córki Królowej Lodu to jedna rzecz, ale mieszkanie z nią pod jednym dachem to coś zupełnie innego.

Poczuł, jak Simone daje mu kuksańca w zębra. Wiedział, że potrzebowali kasy i że tylko ktoś o bardzo niskich wymaganiach zgodzi się zamieszkać w takich warunkach. Nie chcieli dużo pieniędzy, ale czynsz za sześć miesięcy z góry pozwoliłby im ustabilizować sytuację finansową.

– Witaj na pokładzie – oznajmił wreszcie Drew. – Jest tylko jeden problem: formalnie rzecz biorąc, nie może tu mieszkać trzecia osoba, więc jeśli ktoś będzie pytał, to jesteś tylko gościem. Spoko?

– Spoko – powiedziała Joey. – Jestem przyzwyczajona do udawania, że mnie nie ma.

Wprowadziła się tego samego dnia po południu. Tak naprawdę po prostu została, bo cały swój dobytek miała spakowany w sportowej torbie i plecaku, które ze sobą przyniosła. Jej sypialnia pełniła wcześniej funkcję schowka i miała rozmiar pudełka na buty. Joey była jednak strasznie podekscytowana.

– Od wielu lat nie miałam własnego pokoju – powiedziała.

W następnym tygodniu wciąż szukała pracy. Drew polecił ją na zastępstwo w działającej na tej samej ulicy wypożyczalni wideo. Właśnie dostał płatny staż w „Toronto Tribune” i zaczął za dwa tygodnie.

– Gustav wywalił poprzedniego pracownika, bo któryś z klientów przyłapał go na oglądaniu pornosów na służbowym telewizorze – wyjaśnił. – Jeśli nie będziesz robić takich rzeczy, to nic ci nie grozi. Ta robota to bułka z masłem. W weekendy jest duży ruch, ale poza tym prawie nikt tam nie przychodzi. Możesz robić, co chcesz: oglądać filmy, odrabiać prace domowe i zajmować się swoimi sprawami. Gustav jest naprawdę w porządku.

– Wezmę ze sobą książkę – powiedziała Joey.

Drew zerknął na leżącą na jej łóżku powieść.

– Co czytasz?

– Długą drogę do domu Danielle Steel. O dziewczynie maltretowanej przez własną matkę.

W tym momencie spotkały się ich spojrzenia. Był ciekaw, czy Joey powie coś o Ruby, ale odwróciła wzrok. Dopiero po wielu miesiącach poczuła się wystarczająco swobodnie, żeby w ogóle poruszyć ten temat, lecz nawet wtedy opowiadała mu o swoim życiu jedynie we fragmentach.

– Nienawidzę Maple Sound – powiedziała mu kilka miesięcy później w knajpie U Juniora. – To najgorsza dziura pod słońcem. Ciotka i wujek nigdy nie chcieli, żebym z nimi mieszkała, a ja również miałam ich gdzieś. Na dodatek moja babcia to straszna jędza.

Drew, który był rozpieszczany przez obie babcie, nawet nie potrafił sobie tego wyobrazić.

– Nigdy więcej do nich nie pojedziesz?

– Uwierz mi – powiedziała, a na jej twarzy zagościł rzadki uśmiech – pożegnałam się z nimi w taki sposób, że już na pewno nie będą chcieli mnie widzieć.

Na rozmowę dotyczącą matki musiał poczekać jeszcze trzy miesiące.

– Wiesz, kim jest moja mama, prawda? – zapytała go zupełnie nieoczekiwanie pewnego wieczora. Simone pracowała już wtedy w The Keg, więc byli sami w mieszkaniu i oglądali film, który Joey przyniosła z wypożyczalni. – Pamiętam, jaką zrobiłeś minę, kiedy pierwszy raz się tutaj pojawiłam.

Zatrzymał odtwarzanie. Nigdy wcześniej nie wspomniała o Ruby.

– Jesteś do niej bardzo podobna.

- Nienawidzę tego.
- To piękna kobieta.

Joey wbiła wzrok w ekran i przez kilka sekund gapiła się na stopklatkę.

- Chyba masz rację.
- Odwiedziłaś ją kiedyś w więzieniu?
- Tylko raz, niedługo przed początkiem procesu.

Dotknęła palcami naszyjnika i przysunęła wisiołek do ust, jakby chciała go pocałować. Robiła tak często, kiedy rozmyślała o przeszłości. Wisiołek był zrobiony z rubinu otoczonego aureolą małych diamencików. Nie było chyba przypadkiem, że po angielsku słowo określające największy klejnot, czyli rubin, brzmiało tak samo jak imię jej matki. Podejrzewał, że kryje się za tym jakaś historia.

- Widziałeś może jej zdjęcie zrobione na imprezie bożonarodzeniowej?
- zapytała Joey. – To, na którym stoi obok Suzanne Baxter? Opublikowały je wszystkie gazety.

Drew doskonale wiedział, o czym mowa.

- Moja mama uwielbiała tę fotkę – kontynuowała dziewczyna. – Przykleiła ją nawet do lodówki. Czerpała wielką satysfakcję z tego, że żona Charlesa wygląda jak hipopotam w czerwonej sukni. To były jej słowa, nie moje. Była pewna, że on ją w końcu zostawi. Myślała tak o każdym facecie, z którym poszła do łóżka.

- Ilu z nich było żonatych? – zapytał Drew.

- Wszyscy – odpowiedziała i odwróciła wzrok. – Mój ojciec też.

Miał do niej jeszcze tysiąc innych pytań, ale musiał postępować ostrożnie. Nie chciał, żeby Joey zamknęła się w sobie.

- Kiedyś zapytałam ją, czy kocha Charlesa, a wtedy ona wybuchła śmiechem i powiedziała: „Nie, kotku, nie kocham, ale nawet lubię. I uwierz mi, tak jest o wiele lepiej”.

Znowu przysunęła wisiołek do ust. Kiedy było jasne, że już nic więcej nie powie, Drew ponownie włączył film.

Kilka miesięcy później zapytał ją o naszyjnik. Joey wyjaśniła, że dostała go na urodziny, ale nie podała żadnych szczegółów.

Teraz, kiedy wreszcie otworzył pierwszy kołonoatnik z jej zapiskami, od razu zrozumiał, dlaczego nie chciała rozwodzić się nad pochodzeniem prezentu. Pograżył się w lekturze – Joey mogłaby zostać pisarką, gdyby

rzecz jasna jeszcze żyła. Szybko doszedł do wniosku, że jego przeczucia dotyczące historii naszyjnika były słuszne.

Niektórzy ludzie nosili serce na dłoni, ale Joey chodziła z traumą zawieszoną na szyi.

ROZDZIAŁ 13

Joey dostała naszyjnik wieczorem w dniu, w którym obchodziła swoje dwunaste urodziny.

Siedziała przy małym stole w jadalni, naprzeciwko Charlesa i swojej matki. Joey i Ruby były ubrane w pasujące do siebie czerwone, rozkloszowane u dołu sukienki. Joey czuła się niekomfortowo. Była za duża, żeby ubierać się jak mała wersja swojej mamy, ale sukienka była prezentem od Charlesa, więc byłoby to niegrzeczne, gdyby się w nią nie wystroiła.

Charles zapłacił również za pizzę, wino, tort i jeszcze nieotwarty prezent urodzinowy, który leżał na blacie przed dziewczynką. Małe pudełeczko było zapakowane w gruby srebrny papier i obwiązane czarną wstążką z jedwabną kokardą. Joey wiedziała, że niezależnie od tego, co znajduje się w środku, to najładniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek będzie miała. Spojrzała na mamę, w milczeniu prosząc ją o zgodę.

Błagam, pozwól mi to mieć. Nawet nie wiem, co to jest, ale bardzo tego chcę. Proszę cię, mamusiu.

Ruby zaciągnęła się marlboro i wypuściła przez czerwone usta długą smużkę dymu.

– No dalej, kotku – oznajmiła wielkodusznie, chociaż to nie ona dawała jej ten podarunek. – Otwieraj.

Joey dostała już prezent od matki i było to coś zaskakująco przemyślanego. Kiedy w zeszłym miesiącu były w centrum handlowym, odwiedziły też księgarnię. Joey zaczęła przechadzać się po dziale z artykułami biurowymi, podziwiając eleganckie długopisy, zapachowe papeterie i pięknie oprawione kołnotatniki. Ruby kupowała jej do szkoły zeszyty kiepskiej jakości, z cienkimi kartkami, które łatwo było rozedrzeć zbyt ostrym ołówkiem. Notatniki z księgarni wyglądały naprawdę luksusowo i miały złote spiralne oprawy. Były pakowane po sześć sztuk i każdy miał okładkę z innym wzorem: motyle, ptaki, tęcze, kwiaty, serca i jednorożce.

Joey dobrze wiedziała, że lepiej nie prosić o taki prezent (Myślisz, że pieniądze rosną na drzewach?), ale Ruby musiała wrócić do sklepu, żeby zrobić jej niespodziankę. Może pokusiła się o taki wydatek, bo chciała zaimponować Charlesowi, swojemu obecnemu chłopakowi, który był jednocześnie jej szefem w banku? Nawet jeśli tak, to Joey nie miała z tym żadnego problemu. Kiedy zobaczyła kołnотatniki, aż pisnęła z radości i mocno przytuliła się do Ruby.

– Dziękuję, mamusiu – powiedziała, żeby sprawić jej przyjemność, bo Charles cały czas na nie patrzył.

Starając się zapanować nad emocjami, sięgnęła po prezent i powoli odwiązała kokardę. Ostrożnie, żeby nie podrzeć srebrnego papieru (chciała go zachować na później), odpakowała pudełeczko oklejone niebieskim aksamitem. W środku na satynowej poduszeczce leżał cienki łańcuszek ze złota oraz diamentowo-rubinowy wisiołek. Mama dostała od Charlesa dokładnie taki sam i teraz przyszedł czas na Joey. Otworzyła szeroko oczy i delikatnie wyjęła biżuterię z podkładki.

– Nie bój się, skarbie. Na pewno niczego nie zepsujesz – powiedział Charles, zanosząc się śmiechem. – To osiemnastokaratowe złoto. Jest naprawdę mocne.

Joey podniosła wisiołek wysoko, żeby klejnoty złapały światło. Nie mogła uwierzyć, że coś tak ładnego i drogiego będzie jej własnością. Prawdziwy rubin otoczony prawdziwymi diamentami, a wszystko oprawione w prawdziwe złoto.

– Piękny naszyjnik dla pięknej młodej damy – oświadczył Charles z błyskiem w oku i szerokim uśmiechem na ustach. – Chodź do mnie, skarbie. Pozwól, że ci go założę.

Ponownie zerknęła na Ruby, ale tym razem ścisnęło ją w żołądku. Matka ciągle się uśmiechała, lecz nie był to przyjazny uśmiech. Joey dobrze знаła ten grymas: jego zadaniem było ukrycie tego, co Ruby naprawdę czuła. Charles nie przebywał w jej towarzystwie wystarczająco długo, żeby rozpoznać tę minę, ale nawet jeśli by to potrafił, i tak niczego by nie zauważył, bo w tej chwili w ogóle na nią nie patrzył. Całą uwagę poświęcał Joey. Ruby nie była w stanie znieść sytuacji, w której należne jej zainteresowanie skupiało się na kimś innym, szczególnie na jej córce.

W jej oczach zalśniła zazdrość. To była jedynie iskra – wystarczyło mrugnąć, żeby zniknęła – ale Joey nie miała najmniejszych wątpliwości, co się dzieje. Dym z tlącego się marlboro snuł się wokół twarzy Ruby. Na

końcu papierosa zebrał się już prawie centymetr popiołu. Widać było, że jeśli Ruby nie strzepnie go do popielniczki, to za chwilę popiół wyląduje na jej kolanach. Nie wykonała jednak żadnego gestu, a przyklejony do jej twarzy lodowaty uśmiech przypominał maskę klauna.

Charles w ogóle nie był świadomy, że napięcie między matką i córką niebezpiecznie rośnie.

– Przysuń się bliżej, skarbie. Zobaczymy, jak to cacko zaprezentuje się na twojej szyi.

Joey znalazła się między młotem a kowadłem. Wiedziała, że niezależnie od tego, co zrobi, będzie miała kłopoty. Powoli obeszła stół i zbliżyła się do siedzącego po drugiej stronie Charlesa. Odgarnął jej włosy, a kiedy zapinał łańcuszek, siwy meszek porastający jego ramiona musnął jej brodę. Była wystarczająco blisko, żeby poczuć zapach jego wody po goleniu. Pachniała drogo i ekskluzywnie.

Kazał jej się obrócić i wbił wzrok w jej szyję, potem w wisiołek, a na koniec w dekolt. Następnie wyciągnął ręce, żeby poprawić fryzurę dziewczynki. Po chwili włosy znowu luźno opadły na jej ramiona.

– Wspaniale – powiedział. – Jesteś naprawdę piękna. Jeśli chodzi o urodę, za kilka lat będziesz mogła z powodzeniem konkurować z mamą. – Mrugnął porozumiewawczo, ale nie do Ruby, tylko do Joey.

Uśmiech na twarzy matki na chwilę zamarł, ale nie zniknął.

Następnego dnia rano Joey obudziła się w cichym mieszkaniu. Kiedy wyszła ze swojego pokoju, Ruby siedziała przy stole w jadalni, nadal ubrana w koszulę nocną, z potarganymi włosami. Wyglądała przez okno wychodzące na park po drugiej stronie ulicy, pałac kolejnego papierosa. Jeśli Charles został na noc, to już sobie poszedł. Nigdzie przy drzwiach nie było widać jego butów.

– Wydaje ci się, że możesz flirtować z moim chłopakiem, tak? – Ruby odwróciła się od okna i wbiła wzrok w córkę. – Ty mała dziwko.

– Co? – zapytała Joey, jeszcze nie całkiem obudzona.

Wykrztusiła z siebie tylko jedno słowo, na dodatek zupełnie niewinne, ale od razu wiedziała, że popełniła błąd. Ośmieliła się zabrać głos, a to wystarczyło, żeby napytać sobie biedy. Zanim zdążyła zareagować, Ruby zerwała się z krzesła i błyskawicznym ruchem przytknęła tłącego się papierosa do szyi dziewczynki, tuż nad obojczykiem, centymetr od złotego łańcuszka. Joey krzyknęła z bólu. Czowała, jak intensywny żar wypala jej

skórę. Potem Ruby splunęła jej w twarz. Ciepła, pachnąca tytoniem ślina dostała się do jej oczu i spływała po policzkach.

– Mamo, proszę... – jęknęła, ale zanim zdążyła skończyć, Ruby wymierzyła jej siarczysty policzek.

Po chwili znowu ją uderzyła. I jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze, aż w końcu dziewczynkę ogarnęła ciemność.

Minutę, a może dziesięć minut później odzyskała przytomność: leżała w salonie obok kanapy, a na zniszczonej drewnianej podłodze, kilkanaście centymetrów od jej twarzy, żarzył się papieros. Ktoś pukał do drzwi i biorąc pod uwagę głośność i intensywność uderzeń, musiał to robić już od dłuższego czasu.

Wyostrzył jej się wzrok i zobaczyła, jak Ruby maszeruje do drzwi i otwiera je zamaszystym gestem.

To była pani Finch, sąsiadka z końca korytarza. Ruby stała w progu i częściowo ją zasłaniała, ale łatwo było rozpoznać jej jasnozieloną podomkę i kapcie w tym samym kolorze. Właśnie szła do zsypu, bo w ręku ścisnęła biały worek wypchany śmieciami.

– Czego pani chce? – warknęła Ruby. – Przyszło pani kiedyś do głowy, że jeśli ktoś przez pięć minut nie otwiera, to znaczy, że nie życzy sobie gości?

Mówiła agresywnie i Joey, leżąc na podłodze, zauważyła, że pani Finch robi krok do tyłu.

– Ja tylko usłyszałam...

– Co pani usłyszała?

Sąsiadka jeszcze bardziej się cofnęła, ale wcześniej udało jej się zerknąć za plecy Ruby i zobaczyć leżącą na parkiecie Joey. Na ułamek sekundy spotkały się ich spojrzenia i chociaż dziewczynka mogła zasygnalizować, że potrzebuje pomocy, to jednak tego nie zrobiła.

To nigdy nie działało: nikt jej nie pomagał i było jeszcze gorzej.

Próbowała się uśmiechnąć, żeby uspokoić panią Finch i pokazać, że wszystko jest w porządku. To tylko głupi wypadek, nic poważnego. Gdyby potrafiła wykrztusić z siebie te słowa, na pewno by to zrobiła, ale miała taki mętlik w głowie, że nie mogła sklecić logicznego zdania. Dobrze, że tym razem była w stanie w miarę normalnie oddychać. Wiedziała już, że cios w żołądek może spowodować skurcz przepony, co wiązało się z okropnym bólem, od którego się jednak nie umierało (Przestań się wygłupiać. Zawsze histeryzujesz). Jednak kiedy przez kilka

sekund nie mogła złapać oddechu, zawsze miała wrażenie, że zagłęda w oczy śmierci.

– Wszystko w porządku? – zapytała pani Finch. – Córka dobrze się czuje?

Matka zeszywniała i chociaż Joey nie widziała jej twarzy, to mogła ją sobie wyobrazić.

– Nic jej nie jest – odpowiedziała Ruby lodowatym głosem. – Tylko się potknęła.

Sąsiadka zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu i teraz była już całkowicie zasłonięta.

– Ona... nie wygląda najlepiej – wyjąkała z głębi korytarza. – Chyba potrzebuje pomocy.

– Sugeruje pani, że nie wiem, jak opiekować się własną córką? – zapytała Ruby. Jej głos zamienił się w groźny warkot.

To nie był dobry znak. Pani Finch powinna stąd iść, i to jak najszybciej.

– Proszę tylko... o odrobinę ciszy – powiedziała sąsiadka, próbując zachować kategoriyczny ton, ale jej się nie udało. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej i przestraszonej. – Słyszałam, jak ktoś krzyczy.

– To było w telewizji – wyjaśniła Ruby. – Poza tym najlepiej będzie, jeśli zajmie się pani własnymi sprawami. Ile kotów trzyma pani teraz w domu razem ze swoim synem nieudacznikiem? Trzy? A może cztery? Z tego, co pamiętam, w umowie najmu jest napisane, że wolno nam mieć tylko jedno zwierzę. Naprawdę szkoda byłoby, gdyby została pani eksmitowana.

Sąsiadka nie zareagowała.

– Widzi pani? – zagaiła Ruby całkiem przyjaźnie. Była niemal radosna, a jej głos wrócił do normalnego tonu. – To wkurzające, kiedy ludzie za bardzo interesują się tym, co robimy we własnym domu.

Zatrzasnęła drzwi, a potem odwróciła się, oparła dłonie na biodrach i spojrzała na córkę.

Joey z trudem usiadła na podłodze i powoli oparła się o kanapę, trzymając się kurczowo za brzuch. Bolał ją tak, jakby zrobiła tysiąc przysiadów. Łupało ją też w głowie i czuła, że ma spuchnięte usta.

Ruby przykucnęła i objęła dłonią jej podbródek, żeby mogły spojrzeć sobie prosto w oczy.

– Coś sobie złamałaś?

Joey pokręciła głową.

– Chcesz zwymiotować?

– Nie. – Z jej gardła wydobył się tylko cichy pisk.

– Zuch dziewczyna. – Ruby poklepała ją po ramieniu, jednym z nielicznych miejsc na ciele, które jej nie bolało. – Przestańmy się kłócić, dobrze? Jestem tym zmęczona. Charles był w nocy dziką bestią.

Tak, to prawda.

– Musisz być głodna. Podgrzeję wczorajszą pizzę.

Pomogła jej wstać z podłogi i pocałowała w czubek głowy, a potem zmarszczyła nos.

– Pachniesz wodą po goleniu. Weź prysznic.

ROZDZIAŁ 14

Drew przeczytał pięć z sześciu pamiętników i nie podjął jeszcze decyzji, ile słów Joey trafi ostatecznie do podcastu. Między opowieścią o koszmarze bycia wychowywanym przez matkę taką jak Ruby a ujawnianiem całemu światu osobistego bólu była cienka granica. Być może nie dało się zrobić jednego bez drugiego, czuł jednak, że jego obowiązkiem wobec Joey jest pokazanie prawdy najlepiej, jak potrafi.

Znowu był w dzielnicy, w której kiedyś mieszkał. Stał teraz przed pomalowaną na czarno fasadą klubu Golden Cherry, na której migał kiedyś neon DZIEWCZYNY DZIEWCZYNY DZIEWCZYNY. Zostały z niego tylko złote wisienki palące się nad tymi samymi, dość tandetnymi drzwiami z mosiądzu, ale to wystarczyło, żeby domyślić się, jak wyglądała historia tego miejsca. Drew mógł tu już zajrzeć ostatnim razem, kiedy spotkał się na lunch z Deborah Jackson, ale wtedy nie czuł się jeszcze odpowiednio przygotowany.

Zresztą ciągle miał wątpliwości. Chciał się jednak dowiedzieć więcej o ostatnim roku życia Joey. Mieszkał wtedy w Vancouver i stary lokal ze striptizem był chyba miejscem, od którego należało zacząć. Zadzwoił wcześniej i osoba, która odebrała telefon, powiedziała, żeby zajrzał przed otwarciem klubu.

Szarpnął za drzwi, ale nie napotkał żadnego oporu. Wszedł do środka i potrzebował chwili, żeby wzrok przyzwyczyił się do półmroku. Po kilku sekundach już dobrze wszystko widział. Na ścianach wisały zapalone kinkiety, oświetlenie nad barem również było włączone.

– Dzień dobry! – krzyknął. – Jest tu kto?

W pomieszczeniu było pusto, więc jego głos odbił się głuchym echem. Klub był naprawdę duży. Na głównym poziomie, wypełnionym kiedyś stołami i krzesłami, znajdował się teraz ogromny parkiet taneczny. Łatwo można było jednak zauważyć różne szczegóły świadczące o tym, jaką działalność prowadzono tutaj w przeszłości. Stary szyld z napisem KLUB DLA DŻENTELMENÓW został przeniesiony nad bar i zajmował teraz całą szerokość ściany. Scenę zamieniono w podwyższoną strefę dla VIP-ów.

Stały tam stoliki i małe kanapy, ale rury dla striptizerek ciągle znajdowały się na swoim miejscu. Na murze za sceną nadal wisiał neon POKÓJ Z SZAMPANEM, a po drugiej stronie parkietu, tuż nad wysokim na dwa piętra ekranem projekcyjnym, łatwo można było zauważyć oryginalny napis DZIEWCZYNY DZIEWCZYNY DZIEWCZYNY. Wszystko było wyłączone, a ekran ział pustką, jednak Drew od razu wyobraził sobie, jak fajnie mogło to wyglądać, gdy w klubie rozkręciła się impreza.

Zalała go fala wspomnień.

– W czym mogę pomóc? – zapytała jakaś kobieta, wyrrywając go z zamyślenia.

Rozejrzał się dookoła, starając się ustalić, z której strony dochodzi jej głos. Wreszcie zauważył blondynkę w czerwonym garniturze, która obserwowała go z drugiego piętra.

– Dostawy przyjmujemy od zaplecza – powiedziała. – Powinien pan użyć dzwonka. Mój wspólnik niedługo tu będzie.

Usłyszał w jej głosie napięcie. Pewnie nie zdawała sobie sprawy, że drzwi wejściowe są otwarte.

– Nie jestem dostawcą – krzyknął w jej kierunku. – Dzwoniłem wcześniej, bo chciałem pogadać z kimś, kto pracował tu w czasach, gdy ten lokal był klubem ze striptizem.

– Kim pan jest? – zapytała.

– Dziennikarzem. Pracuję nad materiałem dotyczącym mojej znajomej, która tańczyła tutaj w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym.

– Proszę się nigdzie nie ruszać – powiedziała i gdzieś zniknęła.

Dziesięć sekund później zobaczył, jak schodzi po spiralnych schodach. Jedną ręką trzymała się poręczy, a w drugiej niosła parę czerwonych szpilek. Kiedy była na dole, włożyła buty i od razu pobiegła do baru, żeby włączyć oświetlenie. W mgnieniu oka rozbłysły wszystkie neony w klubie i uruchomił się ogromny projektor. Na ekranie pojawił się czarno-biały, artystyczny klip, na którym w zwolnionym tempie striptizerki robiły to, w czym były najlepsze, czyli... zrzucały z siebie ubrania.

Efekt był piorunujący. Ktokolwiek wpadł na pomysł, żeby przerobić Golden Cherry na zwykłą dyskotekę, która ciągle wygląda jak klub ze striptizem, wykonał kawał naprawdę dobrej roboty.

– Niesamowite. – Drew nie potrafił ukryć podziwu. – Nie jestem za stary, żeby przyjść tu na imprezę?

– Pyta pan niewłaściwej osoby – odpowiedziała kobieta w czerwieni.

Ciągle stała za barem, wyprostowana jak struna. Nie ulegało wątpliwości, że była sama, i obecność Drew napawała ją niepokojem. „Jesteś facetem”, powtarzała mu bez ustanku matka, kiedy wszedł w wiek dojrzewania. „Uważaj na to, jak mogą cię postrzegać dziewczyny. Trzymaj się na dystans, chyba że pojawi się wyraźne zaproszenie. Pomyśl o tym, jak czułyby się w danej sytuacji twoje siostry”.

Drew ciągle stał w tym samym miejscu, niedaleko wejścia.

– Pamiętam każdą dziewczynę, która dla mnie pracowała – oznajmiła kobieta. – Jak się nazywała pana znajoma?

– Joelle Reyes, ale wszyscy mówili na nią Joey.

– Nic mi to nie mówi. – Zmarszczyła czoło. – W dziewięćdziesiątym ósmym, tak? Ma pan może zdjęcie?

– Niestety nie. – Kilka dni temu zdał sobie sprawę, że nie ma żadnej fotografii, na której byłaby Joey. Gdzieś w schowku w swoim mieszkaniu trzymał stary aparat cyfrowy z wyczerpaną baterią. Możliwe, że zachowały się na nim jakieś fotki z dawnych czasów. Było to jednak mało prawdopodobne. Joey nie lubiła, kiedy ktoś robił jej zdjęcia. – Była w połowie Filipinką, miała długie, ciemne włosy i sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech.

– W tamtym okresie miałam dwie dziewczyny pasujące do tego opisu. Jedna nazywała się Betty Savage, a druga Ruby.

Drew nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– Jedna ze striptizerek miała na imię Ruby?

Kobieta znowu zmarszczyła czoło.

– To był jej pseudonim artystyczny.

Jezu Chryste. Joey pracowała w klubie, używając podczas występów imienia swojej matki. Psycholog miałby w tej sprawie wiele do powiedzenia.

– To ta, która zginęła w pożarze, prawda? – zapytała kobieta.

Drew skinął głową.

– Byłem jej współlokatorem i najlepszym przyjacielem.

– Proszę podejść bliżej. Chciałabym się panu przyrzec.

Kiedy stanął przy barze, zobaczył, że kobieta nie jest tak młoda, jak mu się wcześniej wydawało. Myślał, że jest lekko po pięćdziesiątce, ale z bliska wyglądała na co najmniej dziesięć lat starszą. Była szczupłą, miała duży biust, platynowe włosy i piegowaną skórę, jakby spędzała zbyt

dużo czasu na słońcu. Położył na kontuarze wizytówkę i dał jej chwilę, żeby mogła ją przeczytać.

Podniosła kartonik i wyciągnęła rękę, mrużąc oczy, żeby skupić wzrok na małym druku. Jej paznokcie i usta były pomalowane na ten sam odcień jaskrawej czerwieni co garnitur.

– Drew Malcolm... autor podcastu Rzeczy, które robimy w ciemności. Brzmi złowrogo.

Drew podał jej rękę na powitanie.

– Przepraszam, że panią wystraszyłem, ale drzwi wejściowe były otwarte.

– Dwie sprawy – powiedziała stanowczo i wymieniła z nim mocny uścisk dłoni. – Po pierwsze, mamy problemy z zamkiem, więc nie ma za co przepraszać. Po drugie, nigdy nie mów do mnie „pani”, bo robi mi się przykro.

– W takim razie za to również przepraszam – oznajmił, lekko się uśmiechając. – Jak mam się do ciebie zwracać?

– Tak jak wszyscy, czyli Cherry – odpowiedziała, odwzajemniając uśmiech.

– Cherry? – Drew zrobił zachwyconą minę. – Tak jak Golden Cherry?

– Dokładnie tak. Jeśli przyszedłeś pogadać o Ruby, to najpierw musimy się czegoś napić. Usiądź, a ja zrobię ci najlepszego old fashioned, jakiego kiedykolwiek próbowałeś.

Postawiła na kontuarze dwie szklanki. Drew zajął miejsce na stołku i patrzył, jak kobieta wrzuca do nich po kostce cukru, a potem dodaje parę kropli ziołowej mieszanki bitters oraz odrobinę wody. Potem mieszała wszystko tak długo, aż cukier się rozpuścił, po czym dorzuciła lód i nalała obfitą porcję żytniej whisky. Następnie udekorowała szklankę dwoma kandyzowanymi czereśniami. Dużo roboty jak na jednego drinka, pomyślał Drew. Okazało się jednak, że to jeszcze nie koniec.

Cherry wyjęła ze stojącej za jej plecami lodówki pomarańczę i sprawnym ruchem odcięła cienki kawałek skórki, a potem korzystając z zapalniczki, opalała ją przez około pięć sekund, jednocześnie lekko ściskając. W ten sposób powstał całkiem spory płomień. Następnie przetarła spaloną skórką krawędź szklanki i wrzuciła ją do środka. Gotowe. W powietrzu zaczął unosić się nieziemski aromat cytrusów i dymionego karmelu.

– Spróbuj – powiedziała, przysuwając szklanę – i sam oceń, czy to nie najlepszy old fashioned, jakiego kiedykolwiek piłeś.

Drew spełnił jej prośbę.

– Powiem więcej: to najlepszy drink, jakiego kiedykolwiek piłem.

Cherry wzniosła toast.

– Za Ruby.

Kurwa, tylko nie to.

– Za Joey.

Stuknęli się szklankami i wypili po sporym łyku.

Nagle gdzieś obok zaczął wibrować telefon. Drew dotknął kieszeni, ale to nie do niego ktoś dzwonił. Cherry sięgnęła do swojego dekoltu i wyciągnęła stamtąd małego złotego iPhone'a.

– Wiem, co sobie myślisz – powiedziała, widząc jego minę. – Nie powinnam trzymać telefonu w staniku, bo mogę dostać raka i tak dalej. Uwierz mi, tam jest tyle silikonu, że nie ma miejsca, żeby urosło coś jeszcze.

Drew zaniósł się śmiechem. Wcale o tym nie pomyślał. W ogóle.

– Mam problem z dostawą. – Spojrzała na ekran, marszcząc czoło. – To zajmie kilka minut. Możesz na mnie poczekać?

Drew znowu podniósł szklanę.

– Jasne, nie ma sprawy. Świetnie się tu czuję.

To nie była do końca prawda.

Wszystko w tym miejscu przypominało mu Joey. Przed dzisiejszą wizytą był tu tylko raz i właśnie tamtej nocy zginęła jego przyjaciółka. To był Sylwester, kilka godzin przed tym, kiedy rok 1998 zmienił się w 1999.

Właśnie wtedy odbył się ten głupi wieczór kawalerski. Prawie dwadzieścia lat później to wciąż była najgorsza noc w jego życiu. Nic, co wydarzyło się przedtem albo potem, nie skończyło się równie wielką katastrofą.



Branie ślubu w Nowy Rok to nie był zdaniem Drew najlepszy pomysł, ale kiedy panna młoda jest w ciąży, nie pozostaje zbyt wiele możliwości do wyboru. Po roku spędzonym w Vancouver wrócił do Toronto i chociaż wyraźnie powiedział, że nie ma ochoty na wieczór kawalerski, to i tak kumple zrobili mu niespodziankę. Zarezerwowali stolik dla VIP-ów

w Golden Cherry i właśnie w ten niezbyt przyjemny sposób dowiedział się, że Joey została striptizerką.

Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną z jego koleżanek, obróciłby to w żart i potraktował jak zabawną anegdotę z wieczoru kawalerskiego, którą opowiadano by sobie przez kolejne lata. Chodziło jednak o Joey. Wypatrzył ją wśród mniej więcej pięćdziesięciu dziewczyn, które pracowały tego wieczoru w klubie. Miała na sobie szpilki, naszyjnik i... nic więcej. Nie było w tym nic śmiesznego i kiedy ją zobaczył, powinien zabrać ją z kolan jednego z kumpli, a potem wyprowadzić z tego okropnego miejsca.

Ale tego nie zrobił, przeciwnie, udawał, że jej nie zna. Ona zareagowała tak samo. W jakimś sensie miał do czynienia z inną osobą. Joey, którą znał, była nieśmiałą i skromną dziewczyną. Kiedy ktoś za długo na nią patrzył, kulila się i zamykała w sobie. Joey, którą zobaczył w klubie, była pewną siebie kusicielką ze sztucznymi rzęsami, czerwonymi ustami i nowym tatuażem na udzie.

To był motyl, symbol przemiany. Czy o to właśnie chodziło?

Może znałby odpowiedź, gdyby razem z Simone nie stracili z nią kontaktu niedługo po tym, jak rok temu przeprowadzili się na zachodnie wybrzeże. Ściśle rzecz ujmując, problemem było to, że w pewnym momencie przestał odpowiadać na jej telefony. Kiedy wrócił do Toronto na święta i na ślub, uznał, że będzie głupio, jeśli nagle się do niej odezwie. Od wyjazdu z Vancouver wydarzyło się zbyt wiele.

Czuł, że wtedy ją zostawił, a potem wszystko się zmieniło.

Kiedy skończyło się odliczanie ostatnich sekund do nowego roku, powiedział, że musi się wyspać, i pożegnał się z kolegami, którzy mieli zamiar kontynuować balangę w jakiejś dyskotecie w centrum miasta. To było kłamstwo, bo wiedział, że na pewno nie zaśnie, jeżeli najpierw nie porozmawia z Joey. Kumple odwieźli go do domu jego matki, a wtedy on pożyczył od siostry samochód i wrócił do Golden Cherry. Nie wszedł jednak do środka, tylko zamówił u Juniora chlebek roti na wynos i czekał na parkingu położonym na tyłach klubu.

Tancerki zaczęły wychodzić z lokalu po dzwonku oznaczającym ostatnie zamówienie. Była mniej więcej druga nad ranem. Każda kolejna dziewczyna wyglądała na bardziej zmęczoną niż jej poprzedniczka. Wysiadł z auta, bo wiedział, że Joey nie rozpozna pontiaca sunfire jego siostry, i stał na mroźnym powietrzu, trzęsąc się z zimna. Musiał

wyglądać nieco podejrzanie, bo w pewnym momencie z klubu wyszedł jeden z ochroniarzy i zapytał, dlaczego kręci się tak blisko wyjścia dla personelu. Drew dobrze zapamiętał jego twarz. Kiedyś oglądał dużo wrestlingu i bramkarz był podobny do The Rocka jak dwie krople wody.

– Czekam na kogoś – wyjaśnił, starając się zachować lodowatą obojętność. – Poza tym to jest publiczny parking.

– Czy ona chce się z tobą spotkać? – zapytał ochroniarz.

– Znamy się od dawna i widzieliśmy się już w środku.

– Ale czy ona chce cię zobaczyć? – powtórzył mężczyzna.

– To się okaże.

The Rock nie był zadowolony z odpowiedzi, ale Drew nie miał z tym problemu, bo od samego początku ten koleś nie przypadł mu do gustu.

Kilka minut później w drzwiach pojawiła się Joey. Była opatulona zimową kurtką, a na nogach miała śniegowce. Zdjęła sztuczne rzęsy i zmyła makijaż. Wyglądała na skrajnie wykończoną. Kiedy zobaczyła Drew, zamarła w bezruchu.

Patrzyła to na niego, to na bramkarza. Było oczywiste, że spodziewała się zobaczyć na parkingu tylko The Rocka. Planowała wrócić z nim do domu? To był jej chłopak? Drew zaczął tracić rezon. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ale ochroniarz był o pięć centymetrów wyższy i na oko ponad dwadzieścia kilo cięższy. Drew nagle poczuł się mały. Nie był do tego przyzwyczajony i wcale mu się to nie podobało.

– Cześć – rzuciła niepewnie Joey.

Żaden z mężczyzn nie odpowiedział, bo nie byli pewni, do którego z nich się zwróciła.

Wreszcie jej wzrok spoczął na Drew.

– Nadal tu jesteś.

– Możesz powiedzieć temu koleśowi, że się znamy? – zapytał. Zabrzmiało to niezbyt przyjaźnie, znacznie gorzej niż zamierzał. Zobaczył, jak ochroniarz zaciska szczękę. – On chyba myśli, że cię prześladowuję.

– Okej, Chaz – powiedziała Joey. – Znam tego faceta.

– Potrzebujesz paru minut czy... – Bramkarz zawiesił głos. Sprawiał wrażenie poirytowanego, ale Drew wyczuł coś jeszcze. Konsternację. Może nawet ból.

– Mogę cię odwieźć do domu – zaproponował. Joey na początku nie zareagowała, więc dodał: – Kiedyś mieszkaliśmy razem, więc chyba znam

drogę. – To było złośliwe, lecz nie potrafił się powstrzymać.

– Zgadzasz się na to, Joey? – zapytał ochroniarz. Było jasne, że nie odejdzie, dopóki dziewczyna jasno się nie zdeklaruje. Skinęła głową, a wtedy twarz mężczyzny stężała. – W porządku. Szczęśliwego nowego roku.

– Wszystkiego najlepszego, Chaz. – Zrobiła taką minę, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, może w jakiś sposób go uspokoić, bo nie lubiła ranić uczuć innych ludzi, ale The Rock już siedział w swoim samochodzie.

Kiedy zostali sami na jasno oświetlonym parkingu, spojrzeli sobie prosto w oczy.

– Co ty tutaj robisz, Drew? – powtórzyła.

Podszedł do pontiaca i otworzył drzwi po stronie pasażera.

– Wsiadaj do środka, Joey.

Jego chłodny ton sprawił, że wyraźnie się zjeżyła.

– Proszę – dodał, szcękając zębami. – Zapomniałem, że tutaj jest tak cholernie zimno.



Przez pierwszą połowę drogi w ogóle się do siebie nie odzywali. Nie trwało to długo, bo dom znajdował się jedynie piętnaście minut jazdy od klubu. Radio było jednak wyłączone i w aucie panowała krępująca cisza. Chyba żadne z nich nie wiedziało, jak zacząć rozmowę.

– Co słychać u Simone? – zagaiła wreszcie Joey.

– Wszystko w porządku.

– Kiedy przyjechałeś?

– W Wigilię – odpowiedział Drew. – Zatrzymałem się u mamy.

Wyczuł, że to ją zabolalo. Był w mieście od tygodnia i nawet do niej nie zadzwonił.

– To był twój wieczór kawalerski? – zapytała.

– Tak.

– Jutro bierzesz ślub.

– Zgadza się.

– Poczta musiała gdzieś zawieruszyć moje zaproszenie – powiedziała. – Chociaż to raczej dziwne, bo przecież kiedyś razem mieszkaliśmy.

Zasłużył sobie na ten przytyk.

– Gdzie wyprawiacie wesele?

– W Old Mill.

Joey zsunęła się niżej na fotelu. Mógł sobie wyobrazić, co właśnie pomyślała. Old Mill to był naprawdę fajny lokal, jednocześnie tradycyjny i dość elegancki.

– Ktoś odwołał imprezę w ostatniej chwili – wyjaśnił Drew, jakby ta informacja mogła cokolwiek zmienić. – Za wszystko płacą jej rodzice.

– Proszę, proszę... A ty jesteś tutaj. – Zerknęła na deskę rozdzielczą. – O wpół do trzeciej nad ranem. Twoi kumple zwinęli się zaraz po północy, prawda? Co robiłeś przez ostatnie dwie godziny?

– Myślałem.

– O czym?

– O tobie – odpowiedział krótko. – To, co działo się w klubie... Ciężko było na to patrzeć.

Minęła dobra minuta, zanim Joey znowu się odezwała.

– Przepraszam, że popsułam ci wieczór, ale ty zrobiłeś to samo z moim.

– Chyba przesadzasz. Nie mamy na siebie aż tak wielkiego wpływu.

– Simone na pewno cieszy się z powodu jutrzejszej uroczystości – szepnęła Joey. – Od jakiegoś czasu z nią nie rozmawiałam i pewnie dlatego nie jestem zaproszona.

– Jeśli chcesz się lepiej poczuć, to powiem ci, że Simone również nie jest zaproszona. Na takich imprezach byłe dziewczyny nie są szczególnie mile widziane.

Joey otworzyła usta ze zdziwienia. Usłyszał nawet stłumione westchnienie i coś w rodzaju mlaśnięcia. Nie chciał, żeby to zabrzmiało tak dramatycznie, ale nie istniał żaden dobry sposób na przekazanie podobnej wiadomości. Od wielu miesięcy unikał tej rozmowy jak ognia.

– Od prawie roku nie miałem z nią kontaktu – powiedział. – Zerwaliśmy niedługo po przyjeździe do Vancouver.

Joey przekręciła się całym ciałem na bok, żeby znaleźć się naprzeciwko niego. To nie był łatwy manewr, biorąc pod uwagę to, że zimowa kurtka, którą miała na sobie, ważyła pewnie z pięć kilo.

– Mówisz... serio? – wycedziła.

– Jak najbardziej.

– Nic z tego nie rozumiem.

– W restauracji, w której pracowała, był jeszcze jeden kucharz – kontynuował Drew i chociaż upłynęło trochę czasu, to mówienie o tym na głos wydawało mu się dziwne. – Spotykali się przez miesiąc, zanim zorientowałem się, co jest grane.

– Simone cię zdradziła!

– Ludzie się zmieniają – powiedział, zerkając na Joey. – Prawda?

Dziewczyna odwróciła twarz i znowu wyglądała przez przednią szybę. Drew dał jej chwilę na zebranie myśli. Rozumiał, że to dla niej dużo. Jej reakcja przypominała mu to, co działo się wieczorem, kiedy razem z Simone postanowili przeprowadzić się na drugi koniec kraju. Simone dostała pracę w pięciogwiazdkowej restauracji w Vancouver, a on został przyjęty na studia magisterskie na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej. Podjęli właściwą decyzję i mieli świetny plan na przyszłość. Jedynym problemem – przynajmniej dla niego – było to, jak powiedzieć o tym Joey. Nie było tajemnicą, że się z nimi zżyła. Chociaż Simone uważała, że Joey da sobie radę, Drew nie był tego taki pewien.

Uznali, że dobra kolacja jakoś osłodzi przykrą wiadomość. Simone skończyła z wyróżnieniem akademię gastronomiczną i przyrzadziła wspaniałą ucztę dla całej trójki. Był to niezły wyczyn, biorąc pod uwagę, jak kiepsko prezentowała się kuchnia w ich obskurnym mieszkaniu. Pieczony kurczak, purée ziemniaczane z czosnkiem, smażone warzywa i domowy chleb na zakwasie. Zrobiła też ulubiony deser Joey, czyli placek z jabłkami.

Najpierw napchali ją jedzeniem, a potem złamali serce.

– Jak się dowiedziałeś, że zaczęła się z kimś spotykać?

– Coraz więcej czasu spędzała ze znajomymi z pracy i coraz później wracała do domu. Często się ze mną kłóciła i nie chciała uprawiać seksu... – Przerwał i głośno odkaszlnął. – Czułem, że coś jest nie tak. Pewnego wieczoru czekałem na nią na parkingu przed restauracją. Siedziałem w samochodzie i widziałem, jak wychodzi z jakimś facetem. Pojechałem za nimi do jego mieszkania. Została u niego przez trzy godziny.

– Cały czas siedziałeś w samochodzie?

– Byliśmy ze sobą cztery lata. Musiałem być pewien. – Skreślił w lewo w Acorn Street. Już prawie dojechali na miejsce. – Zobaczyła mnie i stanęła jak wryta. Właśnie wtedy zrozumiałem, że nie mam nic do powiedzenia, bo jej twarz mówiła wszystko. Odwróciła się i pobięła z powrotem do swojego nowego kochanka. Kiedy wróciłem do siebie, znalazłem na poczcie głosowej wiadomość. „Przepraszam”. Nic więcej.

– O kurczę, Drew – jęknęła Joey z autentycznym żalem. – Wiesz, że uwielbiałam Simone, ale to było zagranie poniżej pasa. To właśnie

dlatego przestaliście się do mnie odzywać?

– Nie wiem, jak było z Simone, ale ja nie miałem pojęcia, jak ci o tym wszystkim powiedzieć. Potrzebowałem czasu, żeby to przetrwać. Kilka miesięcy później poznałem Kirsten. To miał być tylko przelotny romans, ale...

Nie skończył zdania, bo byli już w domu. Gdyby wiedział, jak skończy się ta noc, powiedziałby co innego i zrobiłby wszystko inaczej.

ROZDZIAŁ 15

Cherry wróciła z rozpiętym zakietem i było widać, że pod spodem ma koronkową, głęboko wyciętą koszulkę. Gdzieś pod nią schowała telefon. Drew starał się nie gapić, ale ona tylko wybuchła śmiechem.

– Kotku, przestań się krępować – powiedziała. – Nie zrobiłam sobie cycków, żeby ich nie pokazywać. Od dwudziestu lat gapią się na mnie faceci i w ten sposób zarabiam na życie.

– Byłaś tancerką?

– W tej branży jestem królową old schoolu, jak mówi młodzież. Wysłałam za mąż za mojego najlepszego klienta. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Kupił dla mnie ten klub i zmienił nazwę, żeby zrobić mi przyjemność. Potem umarł, a ja przejęłam interes. Najpierw wszystko świetnie się kręciło, ale dziesięć lat temu musiałam wziąć współnika i zamienić lokal w zwykłą dyskotekę.

– Byłem tu tylko raz – powiedział Drew. – Kiedy tańczyła u was moja przyjaciółka.

– Ruby była naprawdę świetną dziewczyną. Zawsze punktualna, żadnych fochów ani narzekań. Była lubiana przez klientów. Zarobiła sporo kasy, więcej niż inne tancerki.

Drew wiedział, że przed zadaniem kolejnego pytania potrzebuje więcej odwagi, którą da mu alkohol. Wypił więc spory łyk swojego drinka.

– Czy taniec to była jedyna rzecz, którą dziewczyny robiły za pieniądze?

Cherry zmrużyła oczy.

– Staram się zrozumieć, dlaczego tutaj pracowała – kontynuował. – Była naprawdę nieśmiała. Takie rzeczy zupełnie do niej nie pasowały.

– Nie ma w tym żadnej tajemnicy. – Cherry machnęła wymanikiowaną dłonią. – Zatrudniła się tutaj z tego samego powodu, co inne dziewczyny. W tej robocie można naprawdę nieźle zarobić, jeśli rzeczywiście się przyłożysz. To ciężka praca. Spróbuj tańczyć całą noc w dwunastocentymetrowych szpilkach.

Nie byłyby w stanie tego robić nawet w dwucentymetrowych.

– To zajęcie jak każde inne. Czasami tego nienawidzisz, a czasami naprawdę świetnie się bawisz. – Zaniósła się śmiechem. – Muszę ci powiedzieć, że Ruby nie była najlepszą tancerką. Musieliśmy nad tym popracować. Było w niej jednak coś wyjątkowego: sposób, w jaki na ciebie patrzyła. Potrafiła spojrzeć facetowi głęboko w oczy i sprawić, że poczuł się jak jedyny mężczyzna w całej sali. Umiała stworzyć atmosferę prawdziwej intymności. Mogę nauczyć kogoś tańczyć, ale coś takiego trzeba mieć w genach.

Drew skinął głową, ale miał wrażenie, że dziewczyna, o której słyszał, nie miała wiele wspólnego z prawdziwą Joey.

– Zrobiło mi się strasznie przykro, kiedy dowiedziałam się, że nie żyje – ciągnęła Cherry. – To był naprawdę ciężki weekend. Pracowały dla mnie tylko dwie Azjatki i mniej więcej w tym samym czasie straciłam obie, jedną po drugiej. Wiem, że mówienie takich rzeczy jest teraz mało poprawne politycznie, ale na dziewczyny takie jak Ruby był wtedy ogromny popyt. Co gorsza, nie było ich wcale tak wiele. Miałam nawet pewną teorię... – Zawiesiła głos i dopiła drinka. – Zresztą nieważne. To straszne głupoty.

– Uwielbiam głupie teorie – zagaił Drew, odstawiając szklanekę. – Powiedz, co masz na myśli.

Kobieta wyjęła czereśnię i włożyła ją sobie do ust.

– Ruby i ta druga Filipinka, Betty Savage, zostały bliskimi przyjaciółkami. Kiedy Ruby zaczęła tu pracować, Betty wzięła ją pod swoje skrzydła, podszkoliła w tańcu i pokazała, jak poruszać się po sali. W odróżnieniu od Ruby była jednak trudną dziewczyną. Ciągłe się spóźniała i opuszczała zmiany. Wiele razy prawie ją zwolniłam, ale popyt na Azjatki był zbyt duży, żebym mogła sobie na to pozwolić. Betty sprawiała jednak kłopoty. Podejrzewałam, że sprzedawała narkotyki innym dziewczynom. Jej chłopak był członkiem wietnamskiego gangu.

– Którego? – zapytał Drew, nie kryjąc zainteresowania. Napisał kiedyś serię artykułów o azjatyckich bandach ulicznych dla „Toronto po zmroku” i dostał nawet nagrodę. Dobrze orientował się w temacie.

– Niestety teraz już nie pamiętam. – Cherry pokręciła głową. – W każdym razie nie podobała mi się ta sprawa z prochami, ale co mogłam zrobić? Wiele dziewczyn nie potrafiło pracować całą noc bez wspomagaczy. Uznałam, że jeśli nie wciągają kresiek na terenie lokalu, to przymknę na to oko. Miałam w końcu na głowie prowadzenie firmy.

Spojrzała Drew prosto w oczy, jakby chciała sprawdzić, czy ją potępia. Skrzętnie ukrywał jednak emocje, bo zależało mu na tym, żeby kontynuowała swoją opowieść.

– W noc, kiedy zginęła Ruby, ktoś podobno widział, jak w okolicy klubu kręci się chłopak Betty. Tamtego wieczoru Betty znowu nie pojawiła się w pracy i doszło do nieprzyjemnego incydentu: włamano się do szafek w garderobie. Nic nie zginęło, ale rzeczy dziewczyn leżały rozrzucone na podłodze. Wyglądało na to, że ktoś szukał czegoś konkretnego.

Drew czekał na dalszy ciąg.

– Chłopak Betty miał fatalną reputację. – Cherry na chwilę się zawahała. – Zastanawiałam się nawet, czy nie zrobił im obu krzywdy. W końcu wybuchł ten pożar, prawda?

– Pamiętasz, jak miał na imię?

Pokręciła głową.

– Nigdy go nie spotkałam, ale sporo o nim słyszałam. Niektóre dziewczyny się go bały.

Drew starał się błyskawicznie przeanalizować to, co właśnie usłyszał. Przyczyną pożaru, w którym zginęła Joey, była awaria kominka. Wezwany na miejsce inspektor straży pożarnej potwierdził, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Niezależnie od tego, kim był ten wietnamski gangster, to raczej nie miał nic wspólnego ze śmiercią Joey.

Cherry powiedziała jednak, że chodzi o obie dziewczyny. Wyraźnie sugerowała, że coś złego stało się również tej drugiej.

– W ten sam weekend zniknęła również Betty i z tego, co wiem, nikt jej więcej nie widział.

Drew poczuł mrowienie na plecach. Od bardzo dawna nie zdarzyło się coś podobnego. W czasach „Toronto po zmroku” przechodziły go ciarki za każdym razem, gdy wpadał na nowy trop i okazywało się, że prowadzone przez niego dziennikarskie śledztwo nieoczekiwanie zmieniło kierunek.

– Chcesz zobaczyć stare zdjęcia? – zapytała Cherry. – Fotografowałam dziewczyny, kiedy kręciły się po klubie. Na pewno w którymś z albumów znajdziemy Joey. Trzymam wszystko w biurze na piętrze.

Czy ona naprawdę zamierzała pokazać mi te fotografie? O kurczę, super!

Nagle rozległ się dzwonek i ktoś zaczął walić w drzwi na zapleczu. Cherry spojrzała na zegarek.

– To mój dostawca – powiedziała. – Idź sam na górę. Chyba już tam byłeś, prawda?

– Tylko raz.

Szeroko się uśmiechnęła.

– Urzęduję tam, gdzie był kiedyś pokój z szampanem.



Drew wspiął się na drugie piętro i zobaczył, że w starej strefie dla VIP-ów rozstawiono stoły bilardowe i wygodne fotele. Boksy wynajmowane do tańca erotycznego, które w dawnych czasach zajmowały całą ścianę, zostały zastąpione długimi kanapami, a na miejscu aksamitnej kurtyny prowadzącej do pokoju z szampanem znajdowały się teraz normalne drzwi.

Nadal dobrze pamiętał, jak tamtej nocy wyglądała Joey, kiedy spojrzała na niego przez ramię i zniknęła za kurtyną z jego kumplem Jakiem. Nie była przestraszona ani skrepowana, tylko... pełna rezygnacji.

Później, kiedy siedzieli już w samochodzie zaparkowanym na podjeździe przed jej domem, chciał ją zapytać, co stało się po tym, jak poszła z Jakiem. Wiedział jednak, że na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Joey albo będzie milczeć, co tylko rozpali jego wyobraźnię i w głowie pojawią mu się rozmaite scenariusze, albo powie prawdę i wtedy będzie wiedział wszystko.

Na pięć minut zaległa cisza: nikt się nie odezwał, ale nie wykonał też żadnego ruchu, żeby wysiąść z auta.

– Co słyhać u Beavisa i Buttheada? – zagaił wreszcie Drew, żeby przerwać milczenie. Beavis i Butthead to były przezwiska dwóch lokatorów z parteru: bliźniaków, którzy wieczorami palili zioło.

– Wyjechali na wakacje do Nowego Brunszwiku. Mają tam jakąś rodzinę – odpowiedziała Joey. – Wsadzili mi pod drzwi jointa z prośbą, żebym zajęła się ich śmieciami.

– Już go wypaliłaś?

– Przecież wiesz, że tego nie zrobię.

Drew spojrzał na zniszczoną fasadę starego, parterowego domu w stylu Tudorów: brudne cegły, dziurawe rynny i zapadająca się weranda. Wiedział, że wewnątrz prezentuje się jeszcze gorzej, a parter jest tylko odrobinę mniej obskurny od sutereny.

– Dom ciągle wygląda strasznie syfiasto.
– A czego się spodziewałeś?
– Nie bierz tego do siebie. Tęsknię za starymi czasami. – Wbił wzrok w pustkę. – Szkoda, że nie mieszkamy już razem.
Usłyszał, jak Joey wciągnęła powietrze.
Odwrócił się w jej stronę.
– Przepraszam, że nie powiedziałem ci o Simone. Za każdym razem, kiedy chciałem do ciebie zadzwonić, czułem, że będę musiał zacząć od informacji o rozstaniu, a to skończy się dłuższą rozmową. Nie byłem na to gotowy.
– W porządku – mruknęła, chociaż wcale tak nie było. – Opowiedz mi o Kristen.
– Kirsten. – Zaczął stukać palcami w kierownicę, szukając właściwych słów. – Studiujemy na tym samym kierunku. Wydaje mi się, że by ci się spodobała. Kiedy skończymy uniwersytet, planujemy wrócić do Toronto i wtedy może spotkamy się we trójkę...
Zawiesił głos, bo wiedział, że gada straszne głupoty. Joey na pewno nie będzie chciała poznać Kirsten. Absolutnie wykluczone.
– Rozumiem, dlaczego Simone nigdy się do mnie nie odezwała. Musiałaby opowiedzieć mi o tym, co zrobiła. Po rozstaniu przyjaciele zwykle wybierają jednego z byłych partnerów, prawda? Wiedziała, że stanęłabym po twojej stronie.
Drew głośno westchnął. Nigdy wcześniej nie czuł się tak okropnie.
– Skąd ten pośpiech? – zapytała cicho. – Chodzi mi o Kristen.
Tym razem nie miał zamiaru owijać w bawełnę.
– Zaszła w ciążę – oświadczył, wyglądając przez okno.
Zapadła długa cisza. Po dobrej minucie zaryzykował i zerknął na Joey, ale ona również gapiła się w szybę. Chciał ją wziąć za rękę, ale wyczuła jego zamiar i się odsunęła.
– Kilka miesięcy temu byłabym pewnie w ciężkim szoku – powiedziała – ale teraz jestem przyzwyczajona do takich rewelacji.
– Joey...
Odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego policzka. Potem zaczęła przesuwać wzrok po jego twarzy, jakby chciała zapamiętać kształt kości policzkowych, zarys szczęki, kolor oczu, usta i włosy. Nie podobało mu się to, jak na niego patrzy. Chyba wiedziała, że to ostatni raz, kiedy się widzą.

– Bierzesz ślub – szepnęła. – Urodzi ci się dziecko. Zaczynasz zupełnie nowy etap w swoim życiu i mnie już w nim nie będzie.

– Joey... – powtórzył, ale wtedy ona opuściła rękę.

– Cieszę się, że dobrze ci się wiedzie, Drew. Będziesz wspaniałym mężem i jeszcze lepszym ojcem.

Jej słowa zabrzmiały jednak pusto, jakby mówiła to, co w takiej sytuacji należy powiedzieć. To były jedynie okolicznościowe grzeczności.

– Kochasz ją? – zapytała.

Nie mógł jej okłamywać. Nie w takim momencie.

– Wystarczająco, żeby się z nią ożenić. Dorastałem bez ojca i nie chcę, żeby to samo spotkało moje dziecko.

Skinęła głową i nacisnęła kławkę. Uderzył go w twarz ostry powiew zimnego powietrza. Zanim zdążyła wysunąć nogę na zewnątrz, pochylił się i zatrzasnął z powrotem drzwi.

– Mamy jeszcze parę spraw do omówienia – oznajmił.

Joey oparła się plecami o fotel. Po chwili zobaczył, jak wbija paznokcie prawej ręki w delikatną skórę na lewym nadgarstku. Kiedy pojawiła się krew, szarpnął jej dłoń, żeby przestała.

– Dobrze wiem, o co mnie zapytasz – syknęła, wrywając się z uścisku.

– Dzięki tańcowi mogę zapłacić rachunki, rozumiesz? – Spojrzała na niego rozpalonym wzrokiem. – To tylko praca. I to jak najbardziej legalna. Mam nawet specjalne zezwolenie, żeby to robić.

– Ale dlaczego? – Drew nie potrafił nawet udawać, że cokolwiek rozumie. – Na miłość boską, Joey, masz raptem dwadzieścia lat. Jesteś inteligentna. Możesz zostać, kim tylko chcesz.

– Zawsze tak mówiłeś, ale to nieprawda – wydukała i zaczęła szybciej oddychać. – Wiem, że twoja rodzina nie miała dużo pieniędzy, a twój tata umarł, kiedy byłeś mały, ale mama i siostra zapewniły ci stabilność. Kochały cię, chroniły i wspierały. Przez bardzo długi czas miałeś też Simone, a teraz masz Kristen.

– Kirsten – poprawił ją.

– Ja miałam tylko was, a potem nagle oboje wyjechaliście. Po waszej wyprowadzce musiałam znaleźć dodatkową pracę, bo nie byłam w stanie sama opłacić czynszu.

– Czemu nie pogadałaś z Gustavem? – zapytał. Właściciel wypożyczalni był naprawdę przyzwoitym kolesiem. – Jestem pewien, że dałby ci więcej godzin...

– Przecież dobrze go znasz. Biznes wideo kręci się tylko w weekendy, Joey – powiedziała, całkiem nieźle naśladowując austriacki akcent Gustava.

– Tak samo jest z tańcem na rurze. Nie mogłam zajmować się i jednym, i drugim, a za striptiz dostaje się nieporównywalnie większą kasę.

– Tylko że czasem chodzi o coś więcej niż rozbieranie się, prawda? – wyrzucił z siebie, zanim zdążył ugryźć się w język.

– Pierdol się, Drew – warknęła, gromiąc go wzrokiem. – To wy mnie zostawiliście. Przecież było dla was oczywiste, że nie będzie mnie stać na wynajmowanie tej nory w pojedynkę. Przestań więc mnie, kurwa, osądzać. Zrobiłam to, do czego zostałam zmuszona.

– Czyli do zrzucania ubrań przed zgrają obleśnych dziadów? – zapytał podniesionym tonem, zaledwie kilka decybeli cichszym od krzyku. – Ocierasz się o nich tak długo, aż im stanie? Trzeba było znaleźć współlokatora, Joey. To o wiele lepszy pomysł niż puszczenie się na prawo i lewo.

Wymierzyła mu policzek. Gdy tylko poczuł pieczenie, wiedział, że na to zasłużył. Uderzenie było zaskakująco bolesne. Włożyła w nie sporo siły.

– Niektórzy z tych obleśnych dziadów to twoi kumple – powiedziała. – Jeśli naprawdę uważasz mnie za dziwkę, to nie mamy o czym gadać.

Drew rozmasował policzek. Bolało go jak cholera.

– Czyli rozbierasz się dla wszystkich, tylko nie dla mnie?

– Co takiego?

– Nie pamiętasz tamtej nocy, jakiś tydzień przed naszą wyprawą, kiedy Simone była w pracy...

– Oczywiście, że wszystko pamiętam – burknęła. – Doskonale wiesz, dlaczego się wtedy powstrzymałam. Nie skupiaj się tylko na sobie, ty zapatrzonej w siebie, wszystkowiedzący dupku. Może ci się nie podobać moja praca, ale twoje zdanie nie ma dla nikogo żadnego znaczenia. To ty mnie porzuciłeś i wyjechałeś w siną dal.

Oboje ciężko oddychali. Na szybach osadzała się para.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie uderzyłeś – powiedział.

– No cóż – syknęła i znowu złapała za klamkę. Tym razem Drew nie próbował jej zatrzymać. – Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Słodkiego, miłego życia, dupku.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi. Drew patrzył, jak Joey idzie w stronę bocznego wejścia prowadzącego bezpośrednio do sutereny.

Kiedy zniknęła i wiedział, że jest już bezpieczna w swoim mieszkaniu, wycofał auto z podjazdu.

A potem nawet się nie obejrzał.

ROZDZIAŁ 16

Rozmowa, która okazała się ich ostatnią, nie przebiegła tak, jak sobie zaplanował.

Przez godzinę krążył po mieście, starając się zebrać myśli. Wiedział, że zachował się w stosunku do Joey jak świnia i powinien ją przeprosić. Zdawał sobie jednak sprawę, że pokajanie się nie będzie szczerze, jeśli najpierw nie ochłonie. Miał matkę, dwie siostry, była dziewczyną i nową narzeczoną: wiele razy przekonał się na własnej skórze, że kobiety nie lubią, kiedy wykrzykuje się im „przepraszam” prosto w twarz. Słyszą wtedy tylko ton głosu, a nie słowa.

O czwartej nad ranem zawrócił i pojechał z powrotem na Acorn Street. Kiedy był prawie na miejscu, drogę zagrodziły mu dwa wozy strażackie, karetka pogotowia i dwa samochody policyjne. Okazało się, że w ciągu mniej więcej półtorej godziny, od kiedy stąd zniknął, w okolicy wybuchł pożar. Zwolnił i opuścił szybę, żeby mieć lepszy widok. Nigdzie ani śladu płomieni. Nie miał nawet pewności, w którym domu doszło do tragedii.

Jednak swąd spalenizny nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Wielu sąsiadów wyszło na dwór, w zimowych butach i grubych kurtkach narzuconych na pizamy. Niektórzy wciąż mieli na sobie sylwestrowe kreacje. Stali na trawnikach i szeptali między sobą, z niedowierzaniem potrząsając głowami. Ulica była w połowie zablokowana, więc Drew zatrzymał auto najbliższej miejsca akcji, jak się dało, po czym wysiadł i zaczął przyglądać się gapiom, starając się wypatrzeć wśród nich Joey. Nigdzie jej jednak nie było.

Właśnie wtedy ogarnął go strach i poczuł ucisk w żołądku.

Podszedł bliżej swojego starego domu. Domu, w którym mieszkała teraz Joey. Drzwi prowadzące do suterenu były otwarte, a w progu stał strażak w pełnym rynsztunku.

Drew miał coraz większą gulę w gardle.

– Cześć. – Nagle za plecami usłyszał głos i błyskawicznie się obrócił. – Nie wiedziałem, że jesteś w mieście.

– Rick. – Na widok kogoś znajomego poczuł ulgę. Sąsiad był od niego kilka lat starszy, miał żonę i dziecko. Mieszkał trzy posesje obok. – Co się tutaj stało, do cholery? Czuję zapach dymu, ale dom wygląda na nieuszkodzony.

– Udało się ugasić pożar w piwnicy – wyjaśnił Rick. – Włączył się alarm, ale musiało minąć trochę czasu, zanim usłyszał go któryś z sąsiadów, bo lokatorzy z parteru wyjechali na urlop. Strażacy szybko przyjechali na miejsce, ale...

Pożar w piwnicy.

Poczuł, że ogarnia go panika, i zabrakło mu tchu.

– Ale co? – wykrztusił z trudem.

Rick zamrugał, po czym rozejrzał się dookoła, jakby nie mógł uwierzyć, że to właśnie on będzie musiał przekazać złe wiadomości. Miał nadzieję, że w jakiś cudowny sposób ktoś inny uwolni go od tego obowiązku.

– Przykro mi, stary – powiedział wreszcie. – Joey... nie zdążyła.

Rick wydusił z siebie te słowa, a Drew je usłyszał. Nie potrafił jednak nadać im żadnego sensu.

– O czym ty mówisz? Jak to nie zdążyła?

Rick nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Widać było, że czuje się skrępowany.

– Słyszałem, jak jeden ze strażaków powiedział, że przyczyną był jakiś problem z kominkiem. Nie znam konkretów, ale od tego się chyba zaczęło. Nie miałem pojęcia, że w suterenie tego domu nadal był kominek na drewno. W zeszłym roku podczas remontu zlikwidowaliśmy nasz, bo wykonawca twierdził, że takie są wymogi bezpieczeństwa. Niestety nie udało się... ewakuować Joey.

Drew wbił w niego wzrok, czekając na dalszy ciąg, ale sąsiad nic więcej nie powiedział.

– Ale przecież ja tutaj niedawno byłem – wymamrotał. Jego głos brzmiał dziwnie nawet dla jego własnych uszu, jakby mówił za niego ktoś inny. – Z Joey było wszystko okej. Ona... Ona...

Zobaczył, jak z piwnicy wychodzi strażak, a kilka sekund później w drzwiach pojawia się sanitariusz. Trzymał w rękach jedną stronę noszy i powoli nimi manewrował, żeby precyzyjnie się na zewnątrz. Drew zauważył, jak z ciemności wyłania się przykryty żółtą plastikową płachtą kształt przypominający ludzkie ciało.

Rzucił się w jego stronę.

– Hej – krzyknął policjant, stając mu na drodze. – Proszę pana, to jest...

– Ja tutaj mieszkam – rzucił instynktownie Drew, nie mogąc oderwać wzroku od żółtej płachty.

– Ma pan jakiś dokument tożsamości?

Wyciągnął portfel i pokazał swoje prawo jazdy. Kiedy przeprowadził się do Vancouver, nie chciało mu się go uaktualniać, więc nadal widniał na nim stary adres.

– To moja... dziewczyna – wybełkotał. – Muszę ją zobaczyć.

Policjant pozwolił mu przejść.

Drew poszedł przed siebie, aż zbliżył się do sanitariuszy, którzy przygotowywali się do wsunięcia noszy na tył karetki. Bez namysłu wyciągnął rękę i chciał odchylić skraj płachty, ale jeden z mężczyzn go powstrzymał.

– Ciało jest ciężko poparzone – wyjaśnił. – Nie sądzę, żeby...

Drew go zignorował i uniósł plastik kilkanaście centymetrów. Zobaczył spalone włosy i twarz, która nie wyglądała jak... twarz. Skóra była obdarta i częściowo zwęglona. Mieszanka kolorów była naprawdę przerażająca: różowy, czarny i biały. Do tego zapach, który nie przypominał niczego, z czym Drew miał wcześniej do czynienia. Zanim opuścił płachtę i odskoczył do tyłu, zauważył jeszcze naszyjnik. To był naszyjnik Joey, ten sam, który nosiła, od kiedy skończyła dwanaście lat. Prezent urodzinowy od Charlesa Baxtera. Ciągłe wisiał nietknięty na jej szyi i chociaż złoty łańcuszek był szerniały, to ozdabiający wisiołek rubin nie zmienił swojego intensywnego, czerwonego koloru.

Zrobiło mu się niedobrze i poczuł skurcz w żołądku. Udało mu się zrobić jeszcze kilka kroków do tyłu i dopiero wtedy zwymiotował na zaspę.

Podeszła do niego policjantka, wysoka kobieta z kręconymi brązowymi włosami. Pozostali funkcjonariusze traktowali ją z respektem i wykonywali jej rozkazy, więc uznał, że ma do czynienia z kimś, kto kieruje akcją. Dała Drew chwilę na zapanowanie nad nudnościami i podniosła palec, dając sygnał sanitariuszom, żeby jeszcze nie ładowali zwłok do ambulansu. Kiedy Drew wreszcie się wyprostował, przedstawiła się.

– Posterunkowa McKinley. Powiedział pan, że tu mieszka? – Miała brytyjski akcent i zwracała się do niego przyjaznym, choć zdecydowanym tonem.

– Kiedyś tu mieszkałem – poprawił. – Z Joey. Muszę wiedzieć, że to na pewno ona. Joelle Reyes. – Kiedy wypowiedział jej imię, znowu zebrało mu się na wymioty. – Proszę.

Policjantka uważnie się mu przyjrzała.

– Zwłoki są poważnie...

– Błagam panią – powtórzył. Zwykle potrafił być bardziej elokwentny, ale w tej sytuacji nie był w stanie wykrztusić z siebie nic więcej.

– Mogę pokazać panu kawałek ciała, który nie jest tak bardzo uszkodzony – zaproponowała delikatnie McKinley. – Ale najpierw proszę mi powiedzieć, czy ofiara miała jakieś tatuaże.

– Nie, żadnych – zaprzeczył bez wahania.

Po chwili coś sobie jednak przypomniał. Joey miała tatuaż. Widział go w Golden Cherry. Jezus Maria, czy to naprawdę było raptem kilka godzin temu?

– Proszę poczekać. Pomyliłem się. Miała motyla. Na prawym udzie.

– Dobrze, sprawdźmy – powiedziała policjantka i zaprowadziła go z powrotem do karetki pogotowia. Wyjęła latarkę, a potem podniosła plastikową zasłonę, tym razem z drugiej strony, od połowy ciała w dół. Drew przygotował się na najgorsze.

Od razu go zauważył. Był na udzie, które nie było aż tak bardzo spalone. Motyl w locie, wciąż w żywych kolorach, chociaż otaczająca go skóra była jasnoczerwona.

– To ona – jęknął. – To Joey.

Osunął się na kolana i uklęknął na zimnym chodniku. Oddychał płytko, ciężko dysząc. W lodowatym, pachnącym dymem powietrzu unosiła się biała para buchająca z jego ust.

Joey nie żyła. Już zawsze będzie się czuł winny. Bo ją zostawił.

Znowu.



Jeżeli w drodze do biura Cherry zauważyła, że Drew się wzruszył, to nie dała tego po sobie poznać.

Na regale za biurkiem ustawiony był równo cały rząd albumów ze zdjęciami. Cherry przesunęła po grzbietach swoim długim, pomalowanym na czerwono paznokciem, aż dotarła do tomu w wyblakłej różowej oprawie z wypisanym rokiem 1998. Zdjęła go z półki i sięgnęła po okulary do czytania. Zaczęła przerzucać strony, czasami się uśmiechając,

kiedy natrafiła na przyjemne wspomnienia, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. Odwróciła album w stronę Drew i oznajmiła:

– To twoja dziewczyna.

Drew wbił wzrok w fotografię umieszczoną za ochronną folią. Patrzenie na twarz Joey po tych wszystkich latach wydawało mu się czymś lekko surrealistycznym. Nie była to jednak osoba, którą zapamiętał. Kiedyś codziennie nosiła jeansy i luźne T-shirty, a tutaj była przebrana za Ruby, swoją matkę, ze sztucznymi rzęsami, czerwoną szminką i kusą złotą sukienką, spod której wystawał tatuaż. Właśnie odpoczywała w garderobie, z nogami na blacie toaletki. Czytała książkę, a obok na podłodze leżały szpilki.

Poczuł ukłucie w sercu. Chociaż wyglądała jak Ruby, to jednak widać było także jej prawdziwą naturę. Zawsze, niezależnie dokąd poszła, siedziała z nosem w książce.

– Powinno tam być jeszcze jedno jej zdjęcie – powiedziała Cherry. – Możesz poszukać.

Powoli przerzucał kolejne strony, uważnie studiując portrety dziewczyn w różnym stopniu negliżu. Wreszcie, na samym końcu, zobaczył Joey w towarzystwie dwóch innych tancerek, pozujących we trójkę jak Aniołki Charliego. Joey miała na sobie srebrną sukienkę – jeśli w ogóle można to było nazwać sukienką – zrobioną całkowicie ze sznurka. Po jej prawej stronie stała druga Filipinka, najprawdopodobniej Betty Savage. Była ubrana w tradycyjne chińskie qipao. Zielona suknia sięgała co prawda połowy łydek, lecz była wyjątkowo obcisła i miała wysokie wycięcie na boku.

– Betty nigdy nie miała problemu ze spełnianiem zachcianek klientów związanych z ich azjatyckimi fetyszami. Na Halloween przebrała się za gejszę. – Cherry patrzyła na fotografię obróconą w jej stronę do góry nogami. – Teraz nie można robić takich rzeczy, ale w latach dziewięćdziesiątych w klubie ze striptizem? Dzięki temu zarobiła mnóstwo pieniędzy.

Drew wbił wzrok w zdjęcie.

– Joey też bawiła się w podobne rzeczy?

– Pewnie tak, ale w jej wypadku było to mniej oczywiste. Ruby wiedziała, co odróżnia ją od innych dziewczyn, i potrafiła to wykorzystać. Z wyglądu to niemal dwie krople wody, nie uważasz?

W normalnych okolicznościach taki komentarz by go zdenerwował. Z faktu, że były jedynymi Azjatkami w klubie – i do tego Filipinkami – nie wynikało, że wyglądały tak samo. Przyjrzał się jednak bliżej i musiał przyznać, że Cherry miała rację. Joey była nieco wyższa, a Betty drobniej zbudowana, lecz ich nosy i twarze miały podobny owal. Do tego włosy w takim samym kolorze i tej samej długości. Mogły uchodzić za siostry.

A w ciemności nawet za bliźniaczki.

Kiedy zdał sobie z tego sprawę, przeszedł go dreszcz.

– Jak naprawdę miała na imię Betty? – zapytał i poczuł, że ma sucho w gardle.

– Nie pamiętam.

– Co więcej możesz powiedzieć o jej chłopaku?

Cherry pokręciła głową.

– Wiem tylko, że w tamtym czasie media żyły sprawą strzelaniny w klubie nocnym w Chinatown...

– Bracia Krwi – rzucił od razu Drew.

Dobrze pamiętał, co się wtedy stało. Strzelanina w dyskotecce miała być jednym z etapów wojny o wpływy między wietnamskim gangiem o nazwie Bracia Krwi a ich chińskimi rywalami, czyli Chłopakami z Wielkiego Kręgu. Tamtej nocy zginęły trzy osoby. Drew miał na komputerze kilkadziesiąt plików dotyczących tej sprawy, z których korzystał podczas pisania serii artykułów o azjatyckich bandach ulicznych. Niewykluczone, że udałoby mu się zidentyfikować chłopaka Betty na podstawie dokumentów, które już zgromadził.

Odchylił nieco ochronną folię i zapytał:

– Mógłbym sfotografować to zdjęcie telefonem? To drugie też.

– Możesz je nawet wziąć – powiedziała Cherry. – Widzę, że ta dziewczyna naprawdę dużo dla ciebie znaczyła.

W cichym biurze rozległ się trzask odginanego plastiku. Drew ostrożnie wyjął odbitki z albumu, odlepiając je od klejącego się papieru. Ciągle czuł mrowienie na plecach. Joey i Betty były do siebie tak bardzo podobne. Jedna zginęła, a druga zapadła się pod ziemię dokładnie w ten sam feralny weekend. Na dodatek w sylwestrową noc w okolicach klubu kręcił się chłopak Betty, członek Braci Krwi, gangu, który właśnie wtedy był najbardziej brutalny i żądny władzy. Kilka godzin później Joey już nie żyła. Strażacy uznali, że doszło do nieszczęśliwego wypadku... ale wcale

nie musiało tak być. Przecież pożar to doskonały sposób na zniszczenie dowodów.

A co, jeśli śmierć Joey wcale nie była przypadkowa?

Niewykluczone, że Betty Savage знаła prawdę, tylko Drew nie mógł z nią niestety porozmawiać, bo wiele lat temu zaginęła. A może wcale tak nie było?

Lekko pokręcił głową. I kto snuł teraz głupie teorie?

– Coś się stało? – zapytała Cherry, jakby czytała w jego myślach.

– Nic. – Zmusił się do uśmiechu i oddał jej album. – Skoro już tutaj jestem, to masz może stare akta personalne? Z chęcią namierzyłbym tę całą Betty. Jak sama wspomniałaś, przyjaźniła się z Joey i zastanawiam się, czy nie opowiedziałaby mi czegoś ciekawego o ostatnim roku jej życia.

– Na wypadek nagłej kontroli trzymałam kiedyś pod ręką akta wszystkich dziewczyn razem z kserokopiami ich zezwoleń na występy – powiedziała Cherry. – Niestety wiele lat temu wszystko poszło do niszczarki. Spróbuj skontaktować się z lokalnym urzędem. Tancerki nie mogą legalnie pracować bez specjalnej licencji. Obawiam się tylko, że jeśli nie znasz prawdziwego nazwiska Betty, będziesz musiał przekopać się przez mnóstwo papierów. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym w tej branży pracowało znacznie więcej dziewczyn niż teraz.

– Dzięki za wskazówkę i poświęcony czas. Jest jeszcze coś, co nie daje mi spokoju... – Na chwilę się zawahał. Cherry była bardzo pomocna i nie chciał jej obrazić. – Dlaczego nie podzieliłaś się swoją teorią z policją? Podejrzywałaś przecież, że ten gangster mógł zrobić krzywdę zarówno Joey, jak i swojej dziewczynie.

Cherry zaniósła się gorzkim śmiechem.

– Jaką policją? Nikt nie przyjechał do klubu, żeby zadać mi jakiegokolwiek pytania. Co miałam zrobić? Pomaszerować na najbliższy komisariat i podzielić się swoimi podejrzeniami, że pewien członek wietnamskiego gangu zamordował jedną z moich tancerek, a może nawet dwie? Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, był wyrok śmierci wydany przez bandziorów.

Drew tylko przytaknął. To, co powiedziała Cherry, trzymało się kupy. Właścicielka klubu była sprytną kobietą, która potrafiła zadbać o swoje interesy.

– Moja rada? – Odłożyła album ze zdjęciami z powrotem na półkę. –
Nie szukaj Betty. Ona zawsze sprawiała kłopoty.

ROZDZIAŁ 17

Oczywiście, że miał zamiar ją odszukać.

Od bardzo dawna nie prowadził żadnego śledztwa i zapomniał, jak świetnie się czuł, kiedy znalazł się na tropie większej afery. Kurczę, to było naprawdę niesamowite. Im dłużej o tym myślał, tym większego nabierał przekonania, że pożar w suterenie nie był zwykłym wypadkiem. Przecież Joey dobrze wiedziała, że kominek był w kiepskim stanie. Razem z Simone dali jej wyraźne ostrzeżenie zaraz po tym, jak się do nich wprowadziła. Cała trójka nigdy nie rozpałała w nim ognia. Ani razu.

Ale czy Betty o tym wiedziała? Całkiem możliwe. W końcu dziewczyny blisko się przyjaźniły i Betty spędzała sporo czasu w mieszkaniu Joey. Drew zawsze miał wątpliwości co do oficjalnej wersji, zgodnie z którą tamtej nocy Joey rozpałała w kominku. A co, jeśli to nie ona? Mógł to zrobić ktoś, z kim była bardzo blisko, na przykład dziewczyna, której chłopak dostarczał narkotyki, a ona sprzedawała je koleżankom w klubie.

Popętnienie morderstwa to doskonały powód, żeby „zagać”.

Po powrocie do domu Drew zadzwonił do miejskiego urzędu wydającego licencje i wyjaśnił swoją sytuację. Przekierowali go do archiwum, gdzie musiał opowiedzieć o wszystkim jeszcze raz. Kazali mu czekać na linii przez dwadzieścia minut, a potem nagle coś przerwało połączenie. Pół godziny później dostał odpowiedź od urzędniczki z pierwszego biura: informacje o licencjach zawodowych mogą być przekazane tylko osobie, której bezpośrednio dotyczą, lub na wniosek sądu. Przejrzał listę kontaktów i zadzwonił do trzech policjantów, których znał osobiście. Żaden z nich nie odebrał, więc zostawił wiadomości na ich skrzynkach głosowych.

Dziennikarstwo śledcze nie było wcale tak seksowne, jak pokazują w telewizji.

Potrzebował chwili do namysłu, a potem wpisał w wyszukiwarkę „Pożar w domu na Acorn Street Toronto 1 stycznia 1999”. Na ekranie pojawiły się linki do dwóch artykułów.

W pierwszym inspektor straży pożarnej wyjaśniał, że przyczyną wypadku był zamontowany w piwnicy kominek, który przez ponad dekadę nie był odpowiednio czyszczony i konserwowany. W przewodzie kominowym nagromadził się kreozot, smolista i niezwykle łatwopalna substancja. Ogień w kominku doprowadził do zapłonu, a ponieważ sam komin był popękany, zapalił się również mur, a potem reszta małego mieszkania w suterenie. Wystarczyło kilka minut. Lokatorka miała bardzo mało czasu na ucieczkę, a ponieważ był środek nocy, najprawdopodobniej spała.

„Nie sposób przecenić tego, jak ważna jest regularna konserwacja komina”, twierdził cytowany w artykule inspektor. „Niestety, zbyt wiele razy widziałem podobny scenariusz”.

W drugim tekście znajdowały się mniej więcej te same informacje, tylko nagłówek był bardziej dramatyczny: **CÓRKA RUBY REYES OFIARĄ NOWOROCZNEGO POŻARU**. Artykuł został napisany z wyraźnym zamiarem wzbudzenia emocji. Można się z niego było dowiedzieć nie tylko tego, że dwudziestoletnia Joelle Reyes pracowała jako tancerka w klubie dla dżentelmenów Golden Cherry, lecz także przeczytać cały akapit opisujący zbrodnię popełnioną przez jej matkę. Dziennikarz musiał więc odkryć więzy rodzinne łączące Joey i Ruby. Na końcu zacytowana została Hannah McKinley, która potwierdziła, że zdaniem policji nie zostało popełnione żadne przestępstwo.

Drew dobrze pamiętał McKinley. Tamtej nocy była w stosunku do niego bardzo uprzejma. Wygooglował jej nazwisko i dowiedział się, że awansowała na detektywa w randze sierżanta i pracowała w wydziale zabójstw. Kilka kolejnych kliknięć i miał już jej adres mailowy. Błyskawicznie napisał wiadomość: wyjaśnił, kim jest, i przypomniał okoliczności, w których się poznali. Godzinę później McKinley do niego oddzwoniła. Dopiero kiedy usłyszał jej głos, przypomniał sobie, że miała brytyjski akcent.

– To było strasznie dawno temu. Proszę dać mi chwilę. Muszę odświeżyć pamięć – powiedziała. Drew słyszał, jak stuka palcami w klawiaturę. Podejrzał, że siedzi przy biurku w komisariacie. – Dobrze, teraz już wiem, o co chodzi. Pożar domu w sylwestrową noc, jedna ofiara śmiertelna, Joelle Reyes, córka Ruby Reyes. Identyfikacji zwłok dokonał... Drew Malcolm. To chyba pan.

– Tak, to ja – potwierdził. – Może mi pani powiedzieć, czy na miejscu wypadku zrobiono jakieś zdjęcia?

– Pewnie tak, mogła się tym zająć firma ubezpieczeniowa. Zwykle wysyłają kogoś następnego dnia.

– A czy istnieją jakieś fotografie ofiary? – Przed oczami stanęła mu na ułamek sekundy spalona twarz Joey. – Coś się może zachowało?

– Na miejscu na pewno nikt się tym nie zajmował. Dla strażaków priorytetem było jak najszybsze zabranie stamtąd zwłok.

Drew nie dał za wygraną i ciągnął temat.

– A w kostnicy? Tam robi się zdjęcia, prawda?

– Możliwe, ale proszę mi uwierzyć, że lepiej ich nie oglądać. Poza tym nie wiem, czy cokolwiek przetrwało, zostało prawidłowo zarchiwizowane i po tych wszystkich latach da się łatwo odszukać. Jednak z tego, co pamiętam, kiedy wyciągnięto ofiarę z ognia, była już martwa. – McKinley na chwilę zamilkła. – Po co panu te zdjęcia? Ciało pana przyjaciółki było przecież bardzo mocno spalone.

– Nie wszędzie. – Drew głośno odkaszlnął. – Na udzie nadal widać było tatuaż.

– Aha, no tak. Właśnie dlatego udało się ją panu zidentyfikować. No i był jeszcze... – Znowu zrobiła przerwę. Najprawdopodobniej czytała akta sprawy. – Naszyjnik. Zanotowałam, że miała złoty łańcuszek z diamentowo-rubinowym wisiorkiem.

Drew skinął głową, chociaż policjantka go przecież nie widziała.

– Czy kiedykolwiek ustalono bezpośrednią przyczynę zgonu?

– Zwykle to zatrucie dymem, ale w tym wypadku ogień rozprzestrzenił się po piwnicy bardzo szybko – odpowiedziała McKinley i ponownie zrobiła pauzę. – Dlaczego pan pyta? Czy po dziewiętnastu latach nagle przyszły panu do głowy pytania dotyczące tego, jak zginęła ta dziewczyna?

Mówiła z mocnym akcentem i miał problem z rozpoznaniem jej tonu. Nie wiedział, czy jest poirytowana, czy zaintrygowana jego dociekliwością. Było mu głupio, że magluje doświadczoną policjantkę, chociaż od wypadku minęło mnóstwo czasu. Uznał jednak, że poza godnością nie ma nic do stracenia.

– Powiem tak: mam coraz więcej wątpliwości. Wiem, że może mnie pani wziąć za wariata, ale co, jeśli ona zginęła wcześniej, a ogień był tylko sposobem na ukrycie zbrodni?

– Skąd ten pomysł?

– Ruby Reyes, matka Joey, właśnie dostała zwolnienie warunkowe. Zainspirowało mnie to do zrobienia serii podcastów o niej i jej relacji z córką. Jednocześnie próbuję wypełnić luki w życiu Joey. Właśnie dowiedziałem się, że niedługo przed śmiercią nawiązała kontakt z jakimś szemranym towarzystwem. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia.

McKinley milczała. Mógł tylko sobie wyobrazić, co działo się teraz w jej głowie. Pewnie myślała, że to rojenia szaleńca, i rzeczywiście trochę tak było. Wiedział, że strzela w ciemno. Nie miał przecież żadnych dowodów i kierowało nim jedynie przeczucie. Może nawet nie przeczucie, tylko mrowienie na plecach.

– Halo? – zapytał, wstrzymując oddech. – Jest tam pani jeszcze?

– Właśnie sprawdzałam, czy dokonano sekcji zwłok. Okazuje się, że nie, jednak warto było się upewnić.

Poczuł ulgę, że mimo wszystko się nie rozłączyła.

– Wiadomo, dlaczego tego nie zrobiono?

– Bo Joelle nie zginęła w podejrzanym okolicznościach. Kiedy została znaleziona, leżała na kanapie przed kominkiem, w którym wybuchł pożar. Nie było innego źródła ognia. Zgodnie z przyjętą wersją wydarzeń dziewczyna zasnęła, a jakiś czas później zapalił się komin. Na pierwszy rzut oka wszystko trzyma się kupy, szczególnie jeśli założymy, że nikt nie życzył jej śmierci. – Policjantka znowu na chwilę zamilkła. – Uważa pan, że było inaczej?

– Odwiedziłem dzisiaj klub ze striptizem, w którym kiedyś pracowała. Właścicielka powiedziała, że Joey przyjaźniła się z inną tancerką, występującą pod pseudonimem Betty Savage. Betty sprzedawała narkotyki innym dziewczynom. Towar dostarczał jej chłopak, w tamtym czasie członek ulicznego gangu. W noc, kiedy zginęła Joey, widziano go w okolicach klubu, chociaż Betty nie było wtedy w pracy.

Drew pomyślał, że to dobry moment na sprawdzenie jego teorii. Za chwilę okaże się, czy rzeczywiście jest tak idiotyczna, jak mogło się wydawać.

– Joey i Betty były do siebie bardzo podobne – kontynuował. – Obie miały filipińskie korzenie. Wiem, że to trochę naciągane, ale...

– Proszę mówić – zachęciła go McKinley. – Jestem ciekawa, dokąd pan zmierza.

– A co, jeśli ten gangster zabił Joey przez przypadek, a potem podpalił mieszkanie, żeby zatrzeć ślady?

– No cóż, gdzie jest teraz ta cała Betty?

– Nie wiadomo. Zapadła się pod ziemię w ten sam weekend, w który zginęła Joey.

– Okej, to całkiem interesujące. – Cisza. – Zakładam, że teraz chce pan odszukać Betty i dowiedzieć się, co tak naprawdę stało się tamtej nocy.

Drew z ulgą wypuścił powietrze. A więc policjantka nie uznała jego teorii za całkowicie wyssaną z palca. To już coś.

– Niestety jest pewien szkopuł. Nie znam jej prawdziwego imienia i nazwiska. W klubie występowała jako Betty Savage. Skontaktowałem się z miejskim urzędem wydającym licencje dla tancerek, ale kobieta, która odpowiedziała na moją wiadomość, twierdzi, że takie informacje może przekazać tylko na wniosek sądu.

– Cholera, naprawdę się pan w to zaangażował – powiedziała McKinley. – Z kim konkretnie pan rozmawiał? Czy ma pan może jakieś zdjęcie obu dziewczyn?

Włączył tryb głośnomówiący i sfotografował odbitki, które pozwoliła mu zatrzymać Cherry, a potem wysłał wszystko policjantce. Po pięciu sekundach usłyszał piknięcie w jej komputerze.

– Faktycznie są do siebie podobne – stwierdziła. – Teraz naprawdę jestem zaintrygowana. Sprawdzę raporty o zaginionych osobach z tego okresu. Może mi pan powiedzieć coś więcej o tym chłopaku?

– Był członkiem wietnamskiego gangu Bracia Krwi. Niestety nie wiem, jak się nazywał.

Ale mógłbym się dowiedzieć.

– Okej, niedługo się odezwę. Nie będę udawać, że nie mam dziesięciu innych spraw na głowie. Czuję jednak, że będzie mnie to teraz gryzło. – Głośno westchnęła. – Wyślę wiadomość, jeśli czegoś się dowiem.

– Niewykluczone, że wygaduję głupoty – powiedział Drew. – Nawet nie wiem, czy to cokolwiek zmienia, bo jestem pewien na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że doszło do nieszczęśliwego wypadku.

– Ale wcześniej miał pan stuprocentową pewność. Ten jeden procent potrafi nieźle dać w kość. Dobrze znam to uczucie.

Doceniał jej wyrozumiałość. Był zdeterminowany, żeby poznać całą prawdę. Zdawał sobie jednak sprawę, że niekoniecznie poczuje się z tym lepiej. Wcześniej wmawiał sobie, że robi ten podcast dla Joey: chciał

opowiedzieć jej historię i pokazać, kim była jej matka. W głębi serca, w najciemniejszych zakamarkach swojej duszy, gdzie chował najboleśniejże myśli, którym nie potrafił stawić czoła, wiedział jednak, że jego celem jest złagodzenie własnych wyrzutów sumienia. Nadal obwiniał się za to, że zostawił Joey.

Ona również zmagala się ze swoimi demonami. Trudno w to uwierzyć, lecz brała na siebie winę za to, że jej matka została oskarżona o zamordowanie Charlesa. Po tym, jak sąsiadka zadzwoniła na policję i Ruby postawiono zarzuty znęcania się nad córką, Joey pozwoliła, żeby pani z opieki społecznej przeczytała jej pamiętnik. Opisała tam wszystko, co stało się w noc, kiedy zginął Baxter.

– Chciałaś, żeby ta urzędniczka poznała prawdę? – zapytał ją Drew. Siedzieli wtedy przy stoliku pod oknem w knajpie U Juniora. – Dałaś jej te notatniki, żeby wszystkiego się dowiedziała, bo nie chciałaś sama jej o tym opowiedzieć?

– Nie wiem, czy w ogóle przeszło mi to wtedy przez myśl – powiedziała Joey. – Może to głupio zabrzmie, ale nigdy nie chciałam, żeby Ruby poszła do więzienia. Zależało mi tylko na tym, żeby nie mieszkać z nią pod jednym dachem. W końcu to jednak ona zatriumfowała. Przeprowadzka do cici i wujka wcale nie wyszła mi na dobre. Było strasznie, tylko w inny sposób. Wiele razy żałowałam, że nie zostałam na starych śmieciach.

Joey prawie nigdy nie opowiadała o latach spędzonych w Maple Sound.

Drew sięgnął po ostatni notatnik i pogрузił się w lekturze.

ROZDZIAŁ 18

Po aresztowaniu matki spędziła dwie noce w pogotowiu opiekuńczym z kilkunastoma innymi dziećmi. Spała na dolnym łóżku, pod dziewczynką, która mówiła, a raczej krzyczała przez sen. Poczła ogromną ulgę, kiedy w ośrodku pojawiła się kobieta z opieki społecznej. Joey chciała zobaczyć się z mamą i upewnić, że wszystko z nią w porządku (i że nie jest na nią zła).

Okazało się jednak, że nie spotka się z Ruby. Miała wrócić na Willow Park, żeby spakować swoje rzeczy.

Podczas jazdy urzędniczka (mów do mnie Deb) wyjaśniła, że z powodu oskarżeń o znęcanie się nad dzieckiem Joey będzie przez jakiś czas odseparowana od swojej mamy. Ciotka Flora i wujek Miguel z Maple Sound zgodzili się wziąć ją do swojego domu. Joey była zaskoczona. Nie umiała sobie wyobrazić, jakich argumentów (może chodziło o czary?) musiała użyć pani z opieki społecznej, żeby przekonać tite Florę i tita Micky'ego. To musiało być jakieś niezłe hokus-pokus, żeby siostra Ruby – a zarazem jej największy wróg – przyjęła pod swój dach jej jedyną córkę.

Mieszkanie wydawało się mniejsze i bardziej zapuszczone, chociaż nie była w nim zaledwie przez dwa dni. Możliwe jednak, że patrzyła na nie oczami urzędniczki, która rozglądała się dookoła ze współczuciem, zatrzymując wzrok na potłuczonych naczyniach, popękanych ramkach ze zdjęciami i roztrzaskanej na podłodze lampie.

– Nie musisz się spieszyć – powiedziała Deborah. – Wiem, że to trudne.

Joey wyciągnęła z szafy starą walizkę Ruby i zaczęła wkładać do niej swoje nieliczne ubrania. Wzięła też kilka rzeczy należących do matki: suszarkę, szczotkę do włosów marki Mason Pearson, na którą Ruby wydała kupę pieniędzy po tym, jak dostała pierwszą pracę w Kanadzie, oraz jej ulubioną szminkę MAC „Russian Red”.

Deborah pożyczyła dziewczynce drugą walizkę, do której Joey wrzuciła tyle książek z biblioteczki mamy, ile się zmieściło. Ulubionymi autorami Ruby byli Danielle Steel, Judith Krantz oraz Sidney Sheldon. Wszyscy ci autorzy pisali długie, lekko skandalizujące sagi pełne ludzkich dramatów,

złamanych serc i niepokoju egzystencjalnego. Joey również przeczytała te powieści i uwielbiała rozmawiać o nich z mamą. W takich chwilach czuła się najszcześniejsza. To była jedyna rzecz, którą mogły robić razem bez ryzyka kłótni.

Deborah powiedziała, że pozostałe przedmioty mogą zostać w mieszkaniu do końca następnego miesiąca, kiedy to lokal zostanie wynajęty nowym lokatorom.

– Ale dokąd pójdzie moja mama, kiedy skończy się proces? – zapytała Joey.

Deborah dotknęła jej ramienia.

– Zanim twoja mama wróci do domu, upłynie naprawdę dużo czasu.

W każdym miejscu, w którym mieszkała razem z Ruby, Joey znajdowała dla siebie tajną skrytkę, w której chowała przed matką najcenniejsze rzeczy. Jednym z takich skarbów był naszyjnik, który dostała od Charlesa. Ruby sprzedała swój, kiedy była wściekła, że kochanek ją rzucił (trzeci raz). Joey wiedziała, co się święci, więc powiedziała, że zgubiła swój naszyjnik w parku. To nie była prawda: ukryła go, żeby Ruby również go nie opchnęła.

– Co to takiego? – zapytała Deborah, kiedy Joey wyjęła biżuterię spod poluzowanej deski podłogowej koło kaloryfera. Nie zdziwiła się, że dziewczynka miała schowek. Co ciekawe, jej pytanie nie dotyczyło również naszyjnika. Deborah patrzyła na stosik ładnych kołnотatników, które również leżały ukryte w schowku.

– To moje pamiętniki – wyjaśniła Joey. – Chyba je tutaj zostawię.

– Byłoby szkoda. O czym piszesz?

Joey wzruszyła ramionami.

– Chyba o wszystkim. – Wzięła do ręki jeden z nich. – Dlaczego pytasz? Chcesz je przeczytać?

– A chciałabyś, żebym to zrobiła?

Dziewczynka jeszcze raz wzruszyła ramionami.

Deborah nie wykonała żadnego ruchu, żeby wziąć notatniki, i cały czas siedziała na skraju łóżka. W tej pozycji widać było, że jej ciało przypomina kształtem ziemniaka. Ruby zawsze wyrażała ostre opinie na temat wyglądu innych kobiet. Pewnie powiedziałyby, że pani z opieki społecznej jest gruba. Jednak dwa dni temu, zaraz po aresztowaniu, mocno przytuliła Joey i okazało się, że jest miękka i przyjemna w dotyku. W jej objęciach dziewczynka poczuła się bezpiecznie, a okrągłe, puszyste

ciało nie tylko było ciepłe, lecz także dodawało jej otuchy. Deborah była jak mięciutka poduszka, całkowite przeciwieństwo Ruby.

– Chciałabym je przeczytać – powiedziała. – Dzięki temu lepiej cię poznam i będę mogła dać ci najlepsze wsparcie, na jakie mnie stać. Musisz się jednak zgodzić, Joelle.

– Okej, to bez znaczenia.

Pamiętniki leżały teraz na tylnym siedzeniu należącej do urzędniczki hony accord.

Na lusterku wstecznym wisiał odświeżacz powietrza w kształcie truskawki. Był puszysty i przypominał wielką nalepkę zapachową, którą trzeba lekko zdrapać, żeby cieszyć się ładnym aromatem. Odświeżacz wcale nie pachniał jak truskawka, ale i tak w samochodzie było bardzo przyjemnie. W aucie Ruby zawsze śmierdziało papierosami.

– Dobrze się czujesz, Joelle? – Deborah zerknęła przez ramię. Słońce odbijało się od jej gładkiej, ciemnej skóry niepokrytej żadnymi porami. – Niedługo będę musiała zatrzymać się na stacji benzynowej. Może chcesz skorzystać z toalety?

Jeżeli „dobrze” znaczyło, że nie jest ani ranna, ani chora, to rzeczywiście czuła się „dobrze”. Patrzyła prosto przed siebie, ale kątem oka widziała, jak Deborah potrząsa swoimi czarnymi lokami w rytm muzyki płynącej z kasetowego odtwarzacza. Pani z opieki społecznej wydawała się za stara na słuchanie Young MC, ale znała na pamięć słowa „Bust a Move”. She’s dressed in yellow, she says hello...

Deborah znowu spojrzała przez ramię, czekając na odpowiedź dziewczynki. Joey wreszcie wzruszyła ramionami. Wiedziała, że dorośli nienawidzą, kiedy dzieci wykonują ten gest, ale z Deborah było inaczej. Najwyraźniej rozumiała, że czasami brakuje odpowiednich słów. Czasami można tylko wzruszyć ramionami.

– Kiedy pozwolą mi zobaczyć się z mamą? – zapytała, wyglądając przez szybę od strony pasażera. Widziała w niej swoje odbicie. Była przezroczysta jak duch (szkoda, że nie jestem duchem).

Deborah odpowiedziała po kilku sekundach.

– Też chciałabym to wiedzieć, skarbie. Jestem pewna, że ciocia i wujek bardzo się cieszą z powodu twojego przyjazdu.

Powiedziała to tak łagodnym głosem, że Joey nawet nie zaprzeczyła, chociaż dobrze wiedziała, jaka jest prawda. Do tej pory była w Maple

Sound tylko raz, kilka lat temu. To była kompletna katastrofa. Właśnie wtedy poznała swoją babcię (lolę).

I zrozumiała, że Ruby również miała złą matkę.



Na stacji benzynowej Joey czekała w samochodzie, a Deborah weszła do środka, żeby zapłacić. Były w połowie dwugodzinnej jazdy do Maple Sound i czas płynął bardzo szybko. Z każdym kilometrem Joey robiło się coraz ciężej na sercu i czuła, że ta podróż wyznacza granicę między tym, co wcześniej, a tym, co potem. Jak tylko znajdzie się w domu ciotki i wujka, zacznie się nowy etap i nie będzie już odwrotu.

Deborah usiadła na fotelu kierowcy i podała dziewczynce plastikową torebkę z kilkoma opakowaniami cukierków Skittles.

– Wiem, że twoja ciocia ma trzech synów, ale te słodycze są tylko twoje, Joelle. Nie musisz się nimi dzielić – powiedziała kobieta poważnym tonem i uruchomiła silnik. – Za każdym razem, gdy będziesz się czuła samotna, weź kilka cukierków i wyobraź sobie, że mocno cię przytulam. Kiedy skończą się zapasy, przyjadę cię odwiedzić i przywiozę więcej.

Joey wbiła wzrok w torebkę. Właśnie dostała prezent od kogoś dorosłego, chociaż wcale nie miała urodzin. Co prawda to tylko Skittlesy, ale to był najwspanialszy upominek w jej życiu, bo w zamian nie oczekiwano od niej... niczego.

– Dziękuję – wybąkała, starając się powstrzymać od płaczu.

Godzinę później dotarły do Maple Sound. Kiedy zajechały przed dom, na werandzie czekała już cała rodzina. Piętrowy budynek stał na szczycie wzgórza i chociaż roztaczały się stąd piękne widoki na jezioro Huron, to dom wydawał się dużo mniejszy i położony w bardziej odludnej okolicy, niż Joey zapamiętała.

– Ale tutaj ładnie – powiedziała lekko zaskoczona Deborah, po czym wyłączyła silnik i opuściła szybę. – Czujesz to? Świeże powietrze. A tam jest chyba staw, prawda? Naprawdę urocze miejsce. Tylko posłuchaj... to żaby...

Na początku Joey nie zrozumiała, dlaczego Deborah nagle przestała mówić, ale szybko zorientowała się, że to jej wina. Cholera jasna, właśnie się rozpłakała, chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy. Dotarło do niej, że coś jest nie tak, dopiero kiedy zobaczyła wyraz twarzy pani z opieki społecznej. Wytarła dłonią policzki, zawstydzona, że ktoś przyłapał ją na

okazywaniu uczuć. Była też wściekła na samą siebie za to, że dała się ponieść emocjom.

Tita Flora stanęła przy drzwiach od strony pasażera z szerokim uśmiechem na twarzy. Wyglądała inaczej, niż zapamiętała ją Joey: obcięła włosy na krótko i przefarbowała na nienaturalny, kasztanowy kolor. Jej trzech synowie – Jason, Tyson i Carson – stali na werandzie i przepychali się za plecami tita Micky’ego, który udawał, że nie widzi chaotycznej energii bijącej od rozbrykanych chłopców. Wujek również się zmienił: na głowie prawie nie miał włosów i był znacznie chudszy. Lata bezczynności sprawiły, że zniknęły gdzieś żylaste mięśnie na jego rękach i nogach, a napęczniały brzuch wystawał znad obwisłych zielonych koszykarskich szortów. W rękę trzymał zapalniczkę, a z ust zwisał mu niezapalony papieros.

Jedyną osobą, która się nie zmieniła, była babcia. Lola Celia ciągle farbowała włosy na fioletowo i tak jak ostatnim razem miała na sobie spodnie od dresu i bluzę, chociaż była pełnia lata. Uniosła w ich stronę kościstą dłoń, ale Joey wiedziała, że jej kruchość to jedynie pozory. W środku tego małego, starzejącego się ciała kryła się kobieta, której oczy widziały wszystko, a język był ostry jak brzytwa.

W końcu Ruby musiała po kimś odziedziczyć paskudny charakter.

Po kurtuazyjnych powitaniach tita Flora pocałowała Joey w czoło i szeroko uśmiechnęła się do Deborah, pokazując przy tym wszystkie zęby. Lola rzuciła „dzień dobry” po angielsku, a spojrzenie jej wyłupiastych oczu zaczęło przesuwac się w górę i w dół po ciele wnuczki. Po chwili wyciągnęła do niej dłoń, wnętrzem do góry. Joey wzięła jej rękę, ukloniła się i przycisnęła wierzch dłoni do swojego czoła.

Kiedy kilka lat wcześniej spotkała ją po raz pierwszy, Joey nie miała pojęcia, co to jest mano. Babcia zaczęła z wściekłością krzyczeć po cebuańsku na Ruby, prawdopodobnie ganiąc ją za to, że nie nauczyła córeczki, jak z szacunkiem witać się ze starszymi. Jedynym słowem, które Joey zrozumiała z tego werbalnego ataku, było puta, czyli kurwa. Lola Celia wykrzyczała tę obelgę w stronę Ruby nie jeden, ale dwa razy. Potem, w drodze powrotnej do Toronto, Ruby była wyjątkowo małomówna. „Masz złą matkę, bo ja też miałam złą matkę”, zwróciła się w pewnym momencie do Joey zrezygnowanym głosem, a potem włączyła radio.

Tita Flora dała kuksańca mężowi. Tito Micky wsadził niezapalonego papierosa do kieszeni i wziął walizki, a potem wszyscy weszli do domu.

– Mick, pokaż jej pokój – powiedziała ciotka, po czym zwróciła się do Joey: – Lola zrobiła dziś na obiad adobo. Wiem, że to twoje ulubione danie.

Mówiła z tak mocnym filipińskim akcentem, że trudno było ją zrozumieć. „Ulubione” brzmiało jak „u-ba-bione”. Przez lata pobytu w Kanadzie jej wymowa niewiele się poprawiła, w odróżnieniu od wymowy Ruby, która była niezwykle zdeterminowana, żeby pracować nad błędami. Tylko czasami było słychać, że pochodzi z imigranckiej rodziny, szczególnie kiedy rozmawiała z córką, a w zasadzie na nią wrzeszczała. Jednak w towarzystwie innych ludzi (swoich chłopaków) można było ją uznać za rodowitą Kanadyjkę (czyli, jak sama mówiła, białą dziewczynę).

– O kurczę, ale ciężkie – jęknął tito Micky, taszcząc obie walizki w stronę schodów. On również mówił z wyraźnym akcentem. Nie „ciężkie”, tylko „czeskie”. – Co ty tam zapakowałaś? Jakiegoś trupa?

Żart był w złym guście i Deborah nerwowo zamrugła. Tita Flora zaczęła strofować męża w filipińskim dialekcie, którym posługiwali się w domu. Zrezygnowany opuścił ramiona. Joey zrozumiała tylko jedno słowo: buang, czyli głupi.

Ruszyła za wujkiem na górę po schodach. Jej pokój znajdował się na samym końcu korytarza. Niepewnie się rozejrzała: chociaż z okna roztaczał się widok na staw, to wyposażenie nie było wcale lepsze od tego, które zapamiętała z ośrodka. Przy ścianie stało łóżko piętrowe, a na podłodze, zaraz przy drzwiach, leżał cieniutki podwójny materac przykryty różowym prześcieradłem z bawełny, tak nowym, że widać na nim było zagięcia po wyjęciu z opakowania.

– Będiesz dzielić pokój ze starszymi chłopcami – oznajmił wujek, lekko dysząc. Lata palenia i picia nie przygotowały go do noszenia ciężkich przedmiotów. Co ciekawe, jego rzekomo chore plecy, z których powodu pobierał rentę, wyglądały na całkiem zdrowe. – Wszystko stało się tak szybko, że nie mieliśmy czasu na kupienie nowego łóżka.

– W porządku – powiedziała Joey.

Tita Flora stanęła w progu razem z Deborah, która na widok sypialni zmarszczyła czoło.

– To tymczasowe rozwiązanie – wytłumaczyła ciotka. – Najmłodszy syn śpi z moją mamą, bo potrzebuje pomocy przy korzystaniu z łazienki, ale za kilka miesięcy Carson przeniesie się tutaj, do swoich braci, i będziemy mogli wstawić łóżko Joey do pokoju loli.

– O czym pani mówi? – zapytała Deborah prosto z mostu. – Widzę tylko materac. Joelle potrzebuje normalnego łóżka, żeby nie spać dziesięć centymetrów nad podłogą. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, zapewniła mnie pani, że jej pokój będzie gotowy.

– Łóżko już zamówiliśmy w Searsie, prawda, Mick? – Ciotka spojrzała na męża.

Dopiero po dłuższej chwili tito Micky zorientował się, o co chodzi.

– Tak, niedługo będzie – wydukał. Był strasznie kiepskim kłamcą. – Spóźniają się z... dostawą.

Do-stabo.

– Kiedy możemy się spodziewać pierwszej płatności? – Tita Flora znowu wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Urzędniczka z opieki społecznej wyjaśniła Joey, że ciotka i wujek spełniali warunki do pobierania świadczenia dla spokrewnionych rodzin zastępczych. Dziewczynka nie zapytała, ile będą dostawać, ale zdawała sobie sprawę, że pieniądze to jedyny powód, dla którego tita Flora zgodziła się przyjąć ją pod swój dach.

– Za jakieś trzy tygodnie – odpowiedziała Deborah bezbarwnym tonem, którego nie słyszała wcześniej Joey. – Wtedy przyjadę jeszcze raz, żeby sprawdzić, jak to wygląda.

Ostrzeżenie było jasne, ale ciotka tylko skinęła głową i wyprowadziła Deborah na korytarz, żeby pokazać jej resztę pierwszego piętra.

Joey podeszła do okna pokoju, który miała dzielić ze swoimi kuzynami: jeden miał osiem, a drugi sześć lat. Deborah miała rację. Okolica była ładna. Może wszystko jakoś się ułoży. Nie było przecież innej możliwości: albo zostanie tutaj, albo wróci do ośrodka opiekuńczego, szczególnie jeśli (albo raczej kiedy) jej matka usłyszy wyrok skazujący.

Nagle poczuła, jak ktoś musnął ją ręką po plecach, i aż się wzdrygnęła.

Obok stanął tito Micky i lekko przycisnął dłoń do wgłębienia tuż nad jej kością ogonową. Śmierdział tytoniem i whisky. Odsunęła się kilka centymetrów, żeby przestał ją dotykać. Spojrzał na nią i niewinnie się uśmiechnął.

– Nie mogę uwierzyć, jak bardzo urosłaś, Joelle – powiedział. „Uwierzyć” zabrzmiało jak „u-bie-żyć”. Może któregoś dnia Joey przestanie zwracać uwagę na jego akcent, ale na razie był dla niej naprawdę egzotyczny. – ’Sus, ślicznie wyglądasz.

Kiedy usłyszała, jak wujek używa formalnej wersji jej imienia, poczuła się dziwnie. Deborah też tak się do niej zwracała, ale w jej ustach Joelle brzmiało dorośle, może nawet dostojnie. Tito Micky kładł akcent na obie sylaby, jak gdyby chodziło o dwa oddzielne imiona (Jo-Elle), co sprawiało, że dostawała nieprzyjemnych dreszczy.

– Wiesz, że tita Flora wcale cię tutaj nie chciała. Twoja mama zrobiła jej kiedyś coś bardzo złego. – Tito Micky mówił konspiracyjnym szeptem, jakby dzielił się z nią jakimś słodkim sekretem. – Powiedziałem jej jednak, że jesteśmy rodziną. Pamiętaj, to także twój dom, okej? Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wal prosto do mnie.

Wujek przysunął się tak blisko, że dotykali się ramionami. Znowu położył dłoń blisko nasady jej kręgosłupa i poczuła, jak jego palce powoli zataczają niewielkie kręgi. Tito Micky nie wyglądał już przez okno, tylko patrzył na nią. Głośno westchnął i jego śmierdzący alkoholem oddech owiał jej policzek.

– ’Sus – jęknął. To słowo, albo raczej pojedyncza sylaba, było slangowym filipińskim skrótem od „Jezus”. – Ale jesteś ładna, Joelle.

Po chwili pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Wyglądasz zupełnie jak twoja matka.

ROZDZIAŁ 19

Głęboko w wypełnionym po brzegi schowku, gdzieś między sztuczną choinką a porzuconym ukulele córki, znalazł wreszcie pudło, którego szukał. W środku były notatniki, albumy z wycinkami, stare gazety, zdjęcia, twarde dyski i pendrive'y. Krótko mówiąc, materiały zgromadzone podczas piętnastu lat pracy jako dziennikarz śledczy w „Toronto po zmroku”.

Drew pisał dla tego wychodzącego w sobotę tygodnika na bardzo różne tematy. Odkrył na przykład, że bezdomna kobieta, która zarobiła rzekomo w jeden rok trzydzieści tysięcy dolarów, zbierając tylko monety, była tak naprawdę dobrze sytuowaną babcią, z samochodem i domem na przedmieściach. Zdemaskował też osiemnastoletniego suterena, który uparcie twierdził, że nigdy nie zamierzał zajmować się seksbiznesem. Po prostu znał kilka dziewczyn z tej samej szkoły, które były gotowe przespać się z jego kolegami za dodatkową kasę. Uznał więc, że za umawianie spotkań należy mu się honorarium („To było jak Klub Opiekunek, tylko nie zajmowaliśmy się dziećmi”, powiedział całkiem szczerze podczas rozmowy z Drew).

U szczytu kariery Drew opublikował nagrodzoną serię artykułów o azjatyckich gangach ulicznych, które w latach dziewięćdziesiątych rządziły ulicami Chinatown. Niektóre z nich były aktywne do dzisiaj. Wszystko, czego można się było o nich dowiedzieć, znajdowało się na starych dyskach, które trzymał w pudle. Wybrał jeden z nich, podłączył do komputera i zaczął przeglądać zawartość. Jeśli nie znajdzie tego, co było mu potrzebne, miał jeszcze siedem innych do sprawdzenia.

Gdyby to zależało od niego, zostałby w „Toronto po zmroku” aż do emerytury. Niestety, podobnie jak inne małe gazety, „Toronto” podążyło drogą dinozaurów. Redakcja została zamknięta dokładnie w chwili, gdy Sasha wysyłała podania o przyjęcie na studia. Czesne miało być częściowo pokryte z funduszu, który założyli razem z Kirsten, kiedy córka przyszła na świat. Za resztę musieli jednak zapłacić teściowie, którzy i tak zrobili dla nich bardzo dużo. Drew brał każdą dodatkową fuchę, jaką

mógł znaleźć, ale dopiero kiedy ogromną popularność zyskał opublikowany przez niego w internecie artykuł o zamordowanej parze milionerów Barrym i Honey Shermanach, jego sytuacja zaczęła się poprawiać. Został zaproszony przez publiczne radio CBC, żeby opowiedzieć o temacie. Wywiad cieszył się tak wielką popularnością, że Drew przychodził do studia jeszcze kilka razy i omawiał inne przestępstwa.

Właśnie w ten sposób narodziły się Rzeczy, które robimy w ciemności. W tamtym czasie wydawało się, że każdy ma własny podcast, nawet psy, i nikt nie był bardziej zaskoczony niż Drew, kiedy program stał się prawdziwym hitem.

Bingo. Otworzył folder i znalazł to, czego szukał. Notatki, wywiady i wstępne szkice, zasadniczo wszystko, co zebrał podczas pracy nad serią artykułów o gangach z Chinatown. Wystarczyło dziesięć minut, żeby miał dane kontaktowe faceta, którego uważano za wysoko postawionego członka Braci Krwi. Teraz był już mężczyzną w mocno średnim wieku i mieszkał w Oakville, bogatym przedmieściu w zachodniej części Toronto. Drew sprawdził adres w Google Maps i okazało się, że to duża willa nad jeziorem przy Lakeshore Road. Wiele się zmieniło od czasów, kiedy gangster dzielił z rodzicami i młodszym bratem obskurne mieszkanie w Chinatown po tym, jak przyjechali do Kanady z Wietnamu.

Wystarczyło kilka telefonów, żeby umówić się na spotkanie. Wziął szybki prysznic, ogolił się i pojechał porozmawiać z mężczyzną, który był rzekomo odpowiedzialny za przeszmugłowanie do Kanady w latach dziewięćdziesiątych nielegalnych narkotyków wartych pół miliarda dolarów.

A to tylko jedna rzecz, o której wiedziała opinia publiczna.



Kiedy dojechał do Oakville, okazało się, że im bliżej centrum, tym większe stały tutaj domy. Wreszcie znalazł się przy ulicy z nieruchomościami wartymi miliony dolarów. Z ciekawości zapytał Siri, ile kosztuje wystawiona na sprzedaż willa, która przypominała małe chateau w południowej Francji. Siri powiedziała, że cena wywoławcza wynosi 12999999 dolarów. Do jasnej cholery, to jakiś żart? Nie mogli tego zaokrąglić do trzynastu milionów?

Sąsiednia posesja nie była do kupienia, ale to był właśnie ten adres, którego szukał. Wjechał na podjazd w kształcie litery U i zaparkował za lamborghini i maserati, po czym z podziwem spojrzął na imponującą rezydencję. Dwa piętra, stiukowa fasada, czteromiejscowy garaż i spektakularny widok na jezioro. Właściciel, czyli Tuan Tranh, znany jako Tony, to oficjalnie producent mebli zarządzający dużą fabryką w Wietnamie. Jednak wiele wskazywało na to, że w kontenerach nie przewożono tylko kanap i ram do łóżek. Narkobiznes najwyraźniej bardzo się opłacał.

Z przyzwyczajenia zamknął auto na klucz, chociaż trudno było sobie wyobrazić, że ktoś będzie chciał ukraść jego jedenastoletnie audi, kiedy obok stało lamborghini. Podeszedł do wejścia i nacisnął dzwonek, spoglądając w zamontowaną u góry kamerę. Chwilę później uchyliły się ciężkie mahoniowe drzwi i wyjrzała zza nich mała pomarszczona twarz. Na widok wysokiego ciemnoskórego mężczyzny kobieta zmrużyła brązowe oczy.

– Słucham? – zapytała. Nie mogła mieć więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu. Była ubrana w spodnie w kolorze khaki i luźny zielony T-shirt, na stopach nosiła zniszczone pantofle ze strzyżonej owczej skóry.

– Dzień dobry – powiedział Drew. – Chciałem się zobaczyć z Tonym Tranhem.

– Czy on się pana spodziewa? – Kobieta mówiła z lekkim wietnamskim akcentem i spoglądała na niego z podejrzliwością.

– Tak, jesteśmy umówieni na spotkanie. – Wyciągnął wizytówkę. – Drew Malcolm.

– Proszę poczekać. – Wzięła od niego kartonik i zamknęła drzwi. Po chwili usłyszał zgrzyt zamka.

Żeby umilić sobie czas oczekiwania, spojrzął na domy po drugiej stronie Lakeshore Road. Nie miały bezpośredniego dostępu do jeziora, co znacznie obniżało ich wartość, ale i tak niektóre z nich były okazałymi rezydencjami. Gdzieś po drugiej stronie Oakville, jeszcze dalej od wody, w małym domku mieszkali rodzice Simone. Państwo Bailey zawsze darzyli go sympatią. Może powinien złożyć im wizytę, dowiedzieć się, co u nich słychać, i sprawdzić, czy Simone wyszła za mąż za gościa, z którym go zdradziła? Bo do dzisiaj tego nie wiedział. Jego była dziewczyna nie korzystała z mediów społecznościowych.

Kiepski pomysł.

Znowu otworzyły się drzwi.

– Zapraszam do środka – powiedziała drobna kobieta, a Drew przekroczył próg.

Jego całe mieszkanie z dwiema sypialniami i pokojem dla gości zmieściłoby się w holu wejściowym. Sufity były wysokie na pięć i pół metra, a stojąc przy drzwiach, można było sięgnąć wzrokiem aż na sam tył domu, gdzie znajdowała się ściana zrobiona tylko ze szkła. Widok na jezioro Ontario mógł być niczym niezakłócony, ale na środku przestronnego westybulu stała trzymetrowa marmurowa rzeźba przedstawiająca nagą kobietę o bujnych kształtach, z długimi falującymi włosami i sutkami wielkości winogron. Rzeźba była jednocześnie niesamowita i kiczowata, całkowicie rozpraszała uwagę.

Drobna staruszka cierpliwie czekała, aż Drew wszystko sobie obejrzy, jak gdyby było normalne, że goście podczas pierwszej wizyty gapią się z podziwem na dom, jezioro i rzeźbę. I pewnie tak właśnie było, dokładnie w tej kolejności.

– Proszę zdjąć buty. – Kobieta zerknęła w dół na jego stopy, na których miał czyste białe adidasy. Podniosła mały palec u ręki i wskazała stojący przy drzwiach duży kosz z wikliny. Był wypełniony kapciami w każdym możliwym stylu, kolorze i stopniu zużycia. – Może pantofle?

– Raczej nie – powiedziała wysoka blondynka, która nagle wyłoniła się zza rogu. Również miała na nogach kapcie, ale futrzane i jasnoniebieskie.

– Podejrzewam, że nie mamy nic w pana rozmiarze. Cám ơn.

Starsza kobieta skinęła głową i odeszła.

– Lauren Tranh. – Blondynka powoli wyciągnęła rękę na powitanie. – Żona Tony’ego. A pan to pewnie Drew. Tony właśnie skończył rozmawiać przez telefon w swoim gabinecie.

Pani Tranh miała białą skórę, prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i olśniewającą urodę. Wyglądała znajomo. Była aktorką czy modelką? A może gwiazdą jakiegoś reality show? Jeśli któregoś dnia kanał Bravo postanowi zrealizować Żony z Oakville, Lauren Tranh na pewno będzie jedną z najmocniejszych kandydatek do udziału w programie.

Wymienił z nią uścisk dłoni.

– Mam zdjąć buty?

– Tak, proszę.

Spełnił jej prośbę i postawił swoje adidasy przy drzwiach. Kiedy się wyprostował i odwrócił, zobaczył, że lekko się do niego uśmiecha.

– Coś się stało? – zapytał i odwzajemnił uśmiech.

– To miło, że w domu jest ktoś wyższy ode mnie – powiedziała, wyraźnie rozbawiona. – Nieczęsto się to zdarza.

Stała obok marmurowego posągu i w tym momencie zrozumiał, skąd ją zna. Te same włosy, te same usta, te same...

Głośno przełknął ślinę. Naga rzeźba przedstawiała właśnie panią Tranh. Cholera.

Zależało jej na tym, żeby się zorientował. Kiedy dopięła swego, zrobiła zadowoloną minę i zaprowadziła go w głąb korytarza.



Gabinet znajdował się na tyłach domu i jak pozostałe pomieszczenia był ogromny. Kiedy Drew został wprowadzony do środka, Tranh ciągle rozmawiał przez telefon, ale na jego widok uśmiechnął się i dał mu do zrozumienia, że może usiąść. Drew wskazał na zajmujący całą ścianę regał z książkami. Tranh skinął głową i powiedział po angielsku, bezgłośnie poruszając ustami: „Bardzo proszę”, po czym kontynuował rozmowę w swoim rodzimym języku.

Zrobiony na wymiar regał był tak wysoki, że stała przy nim specjalna drabina. Księgozbiór był naprawdę imponujący. Drew znalazł tam wszystko, od pierwszego wydania Małych kobietek aż po Lśnienie w twardej oprawie z autografem autora. Chociaż nie zazdrościł Tranhowi jego domu, widoku na jezioro, drogich samochodów ani nawet ślicznej żony, to jednak patrząc na półki z książkami, poczuł ukłucie zawiści.

Gdyby tylko został szefem groźnego gangu, który mordował ludzi i sprzedawał narkotyki uzależnionym dzieciakom, to też byłby bogaty.

– Coś się panu spodobało?

Tony Tranh odłożył telefon i stanął obok Drew. Wymienili uścisk dłoni i chociaż Tranh był prawie trzydzieści centymetrów niższy, to nie sprawiał wrażenia kogoś w najmniejszym stopniu skrępowanego. Był schludnym mężczyzną lekko po pięćdziesiątce. Miał na sobie idealnie skrojoną czarną koszulę z zapinanym na guziki kołnierzykiem, wyprasowane bawełniane spodnie i skórzane klapki od Gucciego. Drew poczuł się trochę głupio w swoich tanich białych skarpetkach z Costco. Dwanaście dolarów za ośmiopak.

– Wszystko mi się podoba – odpowiedział z uśmiechem. – Pańska kolekcja książek naprawdę robi wielkie wrażenie. Tak samo jak reszta domu.

Tranh był wyraźnie zadowolony z jego reakcji. Wskazał na krzesła odwrócone w stronę jeziora i obaj wygodnie się rozsiedli.

– Wspomniał pan mojej asystentce, że jest autorem podcastu o tematyce kryminalnej. – Chociaż Tranh urodził się w Sajgonie i wyemigrował do Kanady dopiero w wieku szesnastu lat, mówił bez obcego akcentu. – Zapoznałem się z pierwszym odcinkiem, tym o morderstwie miliarderów. Naprawdę fascynująca historia. Ilu ma pan słuchaczy?

– Około trzech milionów na odcinek.

– A ile pan z tego wyciąga?

Bardzo bezpośrednie pytanie.

– Nie tyle, ile bym chciał – wyjaśnił lekkim tonem. – Wystarczy na jedzenie i spłatę kredytu.

– Hmm... – mruknął Tranh. – A więc to raczej coś w rodzaju hobby, które przynosi dochód?

Drew zesztywniał, ale nic nie powiedział. Nie pierwszy raz słyszał podobną opinię.

– Skończył pan dziennikarstwo, prawda? A potem pracował przez piętnaście lat w „Toronto po zmroku”, aż do czasu, gdy pismo się zamknęło?

Oho!

– Tak, zgadza się.

Tranh skinął głową.

– Napisał pan serię artykułów o gangach z Chinatown. Ciekawa lektura. Znałem paru tych chłopaków w czasach, gdy tam mieszkałem. Miał pan wiele informacji z pierwszej ręki. Kto je panu dostarczył?

Drew się uśmiechnął.

– Nigdy nie ujawniam swoich źródeł.

– A gdybym zapłacił sto tysięcy? Gotówką? Teraz, w tym momencie?

Drew był zaskoczony i zaniósł się śmiechem.

– Kusząca oferta, ale nie mogę robić takich rzeczy.

– Szkoda. – Tranh wbił w niego przeszywające spojrzenie. – Chciałbym wiedzieć, kto z panem rozmawiał.

– Czy w ten sposób potwierdza pan, że był członkiem Braci Krwi, jednego z gangów, o których pisałem?

Teraz to Tranh się uśmiechnął. Kiedy to robił, wyglądał jak nastolatek.

– To nie był żaden gang, tylko raczej... hobby, które przynosiło dochód. Drew nie wytrzymał i głośno zachichotał.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła z tacą ta sama starsza pani, którą widział wcześniej. Przyniosła imbryk zielonej herbaty, dwie filiżanki i talerzyk z brązowymi ciasteczkami.

– To moja matka – wyjaśnił Tranh. – Robi najlepsze ciastka z cukrowo-cynamonową posypką. To stary rodzinny przepis. Proszę się poczęstować.

Drew nigdy nie przepadał za słodyczami, ale Tranh i starsza pani patrzyli na niego z wyczekiwaniem, więc wziął jedno ciastko i posmakował.

– Przepyszne – pochwalił, bo naprawdę tak było.

– Cám ơn – powiedziała staruszka i wyszła z pokoju.

Tranh rozlał herbatę do filiżanek i rozsiadł się z powrotem na krześle.

– Jeśli dobrze rozumiem, chciał pan ze mną porozmawiać o kimś, kogo mogę znać. Chodzi o chłopaka pewnej dziewczyny, która w dawnych czasach przyjaźniła się z pańską znajomą. Zgadza się?

– Tak, wiem, że to trochę ogólnikowe...

– Bardzo ogólnikowe.

– Wiele lat temu moja bliska przyjaciółka zginęła w pożarze – zaczął tłumaczyć Drew. – Nazywała się Joey. Zgodnie z oficjalną wersją doszło do nieszczęśliwego wypadku, ale ostatnio dowiedziałem się kilku rzeczy, które wskazują, że wcale nie musiało tak być. Niestety kobieta, która może wiedzieć coś więcej, zaginęła bez śladu dwadzieścia lat temu. Możliwe jednak, że spotykała się kiedyś z kimś, kogo pan zna.

– Jak się nazywa ta dziewczyna?

– Nie wiem. Była tancerką w Golden Cherry, klubie ze striptizem. Występowała pod pseudonimem Betty Savage, a jej ówczesny chłopak należał do Braci Krwi.

Jeżeli Tranh coś wiedział, to nie dał tego po sobie poznać.

– Czego konkretnie pan ode mnie oczekuje?

– Liczę, że dowiem się, kim był ten facet, a dzięki temu uda mi się namierzyć Betty Savage. Odnajdę ją i będę chciał z nią porozmawiać.

Na twarzy Tranh'a pojawił się lekki uśmiech.

– Ma pan jej zdjęcie?

Drew wyciągnął telefon i znalazł plik, który wcześniej wysłał sierżant McKinley. Powiększył fotografię, żeby widać było tylko Betty, i podał aparat Tranhowi.

Mężczyzna wbił wzrok w ekran.

– No tak, dobrze ją pamiętam. To Mae. Nie wiem, czy kiedykolwiek poznałem jej nazwisko, ale kilka razy się spotkaliśmy.

Bomba!

– Umawiała się z kimś z Braci Krwi?

Tranh oddał mu telefon.

– Tak, była dziewczyną mojego brata.

O cholera.

Tego się nie spodziewał. Rzecz jasna słyszał o młodszym bracie Tranha, czyli Vinhie, czy też raczej Vinnym, bo tak się do niego zwracano. Był rzekomo zamieszany w strzelaninę w klubie nocnym w Chinatown. Rok później został postrzelony i zginął. Najprawdopodobniej chodziło o jakiś zatarg przy handlu narkotykami.

Drew przypomniał sobie notatki, które ostatnio przeglądał, i doszedł do wniosku, że musiało się to stać niedługo po tym, jak zniknęła Betty, to znaczy Mae. Mniej niż tydzień po wybuchu pożaru. Nigdy tego nie udowodniono, ale krążyły plotki, że kula została wystrzelona z broni należącej do innego członka tego samego gangu. Zabójstwo na zlecenie. Mógł to zrobić jedynie ktoś stojący wyżej w hierarchii.

Na przykład starszy brat, Tony Tranh, który obserwował teraz Drew takim wzrokiem, jakby doskonale wiedział, o czym ten myśli.

– Przykro mi – powiedział Drew. – Vinny zginął wiele lat temu. Gdybym choćby domyślał się, że to właśnie on był chłopakiem Betty, czyli Mae, nigdy bym do pana nie przyszedł. Przepraszam, że przywołałem traumatyczne wspomnienia.

– Nie ma za co. Wielka szkoda, że odszedł od nas w tak młodym wieku. Miał zaledwie dwadzieścia trzy lata. Mama bardzo ciężko to przeżyła.

Drew przez chwilę się zawahał, niepewny, czy powinien zadać kolejne pytanie.

– Proszę się nie krępować – zachęcił go Tranh, sącząc herbatę. – Widzę, że coś jeszcze pana dręczy.

– Betty, to znaczy Mae, zaginęła w sylwestra tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku. Wiem, że minęło mnóstwo czasu, ale czy domyśla się pan, dokąd mogła wyjechać?

Tranh znowu zmarszczył czoło.

– Dlaczego miałbym coś wiedzieć? Była dziewczyną Vinny’ego, nie moją.

– Z tego, co się orientuję, po prostu przestała pojawiać się w pracy, a jej chłopak, teraz już wiem, że to pański brat, był zaniepokojony i pojechał do klubu, żeby ją odnaleźć. Vinny nigdy o tym nie wspominał? Chodziło o zniknięcie jego dziewczyny. To w końcu... poważna sprawa.

– Oczywiście, że wspominał, był zrozpaczony. Ja zresztą też. – Tranh rozprostował nogi, a potem znowu je na siebie nałożył, tylko odwrotnie.

– Vinny zginął piątego stycznia dziewięćdziesiątego dziewiątego i nawet jeśli mówił coś o swojej zaginionej dziewczynie, to najprawdopodobniej o tym zapomniałem, bo byłem zajęty pocieszaniem matki i przygotowywaniem pogrzebu.

– Bardzo mi przykro – powiedział Drew.

Tranh znowu sięgnął po herbatę. Na zewnątrz sprawiał wrażenie opanowanego, ale Drew czuł, że to tylko fasada.

– Na pewno słyszał pan, że Vinny był uważany za brutala. Obaj mieliśmy trudne dzieciństwo, ale nasze losy potoczyły się zupełnie inaczej, ku wielkiej rozpacz matki.

Drew nie wierzył, że to prawda. Jedyna różnica między Tonym a Vinnym polegała na tym, że starszy brat był inteligentniejszy i potrafił się lepiej kontrolować. Z czasem okazało się, że jest o wiele bardziej niebezpieczny od Vinny’ego.

– To wielka tragedia, ale mój brat zginął, bo zachowywał się jak dureń.

– Tranh sprawiał wrażenie bardziej rozdrażnionego niż smutnego. – Był zbyt porywczy. Tak samo jak Mae. Wcale się nie dziwiłem, kiedy zniknęła. Nie miała rodziny i jako dziecko trafiła do systemu opieki zastępczej. Mój brat nie zawsze był dla niej dobry, ale trzeba przyznać, że ona ciągle sprawiała kłopoty.

Tak samo opisała ją Cherry.

– Jakże konkretnie? – zapytał Drew.

– Była złodziejką. – Oczy Tranha zrobiły się zimne jak lód. – Od początku jej nie lubiłem. Wyczułem, że będą z nią problemy, i właśnie tak się stało. Łączyła ich gorąca namiętność i nie zawsze wychodziło im to na dobre. Na Vinnym nie można już było polegać, co zaczęło niekorzystnie wpływać na interesy.

– Co panu ukradła?

– A jakie to ma znaczenie? – Tranh chłodno się do niego uśmiechnął. – Coś, co nie należało do niej.

Zdawkowa odpowiedź. Niektórych ludzi można w takim momencie przycisnąć, ale nie Tranha.

– Dziękuję – powiedział Drew, odstawił filiżankę i wstał z krzesła. – Jestem wdzięczny, że poświęcił mi pan czas.

– To wszystko?

– Tak.

Tranh odprowadził go do drzwi wejściowych i ponownie wymienili uścisk dłoni. Kiedy Drew wkładał buty, podeszła do niego matka Tranha i podała mu plastikowy pojemnik. Był wypełniony cynamonowymi ciasteczkami.

– Proszę wziąć do domu – powiedziała. – Dla rodziny.

– Polubiła pana – oznajmił Tranh, szczerząc zęby. – Powinien pan wiedzieć, że nie każdy przypada jej do gustu. Nienawidziła Mae.

Tony Tranh zniżył głos. Mówił tak cicho, że Drew musiał się pochylić, żeby w ogóle go usłyszeć.

– Jeśli ją pan odnajdzie, proszę jej przekazać, że chętnie odzyskam to, co mi zabrała.

ROZDZIAŁ 20

W drodze powrotnej do Toronto Drew postanowił pojechać Lakeshore Road, bo o tej porze dnia autostrada zwykle się korkowała. Jechał powoli, ale bez większych komplikacji, dzięki czemu miał czas, żeby poukładać myśli w głowie.

Brzytwa Ockhama. Najprostsze wyjaśnienie jest zwykle prawidłowe.

Okej, w porządku, słyszał o tym tylko dlatego, że widział Kontakt z Jodie Foster. To był jeden z ulubionych filmów jego i Joey. Jak tylko się dało, wplatali cytaty w codzienne konwersacje. Kiedy to robili, Simone dostawała szału.

Drew: Nie mogę znaleźć portfela. Chyba go ukradli.

Joey: A sprawdziłeś jeansy, które wczoraj miałeś na sobie?

Drew: Jest!

Joey: Najprostsze wyjaśnienie jest zwykle prawidłowe.

Simone: O Boże, możecie się wreszcie przymknąć?

Większość „zaginionych” albo umarła, albo nie chce, żeby ktoś ich odnalazł. Jeżeli Mae wciąż żyła, to najprawdopodobniej zapadła się pod ziemię i nigdy nie wróciła z powodu tego, co ukradła Vinny’emu i Braciom Krwi. Drew podejrzewał, że chodzi o narkotyki.

Tak naprawdę zniknąć wcale nie jest łatwo. Nie można tak po prostu wyjechać, znaleźć pracę, wynająć mieszkanie i zacząć wszystko od początku. Najpierw trzeba stworzyć sobie nowe personalia, a to wymaga nowego dowodu osobistego, którego załatwienie jest dość czasochłonne. Należy też przygotować wiarygodną historię o swojej przeszłości, którą opowiada się nowo poznanym znajomym. Trudno też obyć się bez pieniędzy na start, najlepiej sporej gotówki. Wykreowanie nowej tożsamości i zbudowanie nowego życia wymaga czasu, poświęcenia i wyjątkowego talentu do opowiadania kłamstw.

Brzytwa Ockhama. Najprostsze wyjaśnienie jest zwykle prawidłowe: Mae po prostu nie żyje. Została zamordowana przez Vinny’ego, który niedługo potem również zginął. Nic nadzwyczajnego: właśnie tak działają gangi. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, i tym podobne.

Czy Vinny zabił również Joey? Logika podpowiadała, że to raczej mało prawdopodobne. Wiele lat temu ustalono, że pożar w suterenie był nieszczęśliwym wypadkiem i nic, ani wtedy, ani dzisiaj, nie wskazuje, że było inaczej.

Drew musiał przyznać, że w głębi duszy chciał, żeby ogień został przez kogoś podłożony. Wtedy za śmierć Joey mógłby obwiniać kogoś innego niż siebie.

Zalegającą w samochodzie ciszę przerwało jego głośne westchnienie. Dobrze byłoby porozmawiać z Betty Savage, jedną z niewielu osób, które były blisko Joey w ostatnim roku jej życia, kiedy Drew nie miał już z nią kontaktu. Mae mogłaby się z nim podzielić tysiącem informacji, na przykład podać powód, dla którego Joey została striptizerką, i wyjawić, dlaczego ze wszystkich możliwych pseudonimów postanowiła wybrać właśnie imię Ruby.

Tak właśnie zwracała się do swojej matki. Dosłownie. Prawie wcale nie mówiła o niej „mama” albo nawet „matka”. Drew wciąż pamiętał moment, kiedy ją o to zapytał. To było podczas ich ostatniej rozmowy we wspólnym mieszkaniu, w czasach, gdy gnieździli się pod jednym dachem. Simone postanowiła przyjąć ofertę pracy w Vancouver, a Drew jeszcze nie wiedział, czy będzie jej towarzyszyć. Wciąż nie podjął decyzji.

– Dlaczego zwracasz się do swojej matki po imieniu? – zapytał.

Siedzieli na kanapie przed telewizorem tylko we dwójkę, na swoich ulubionych miejscach, i jedli niezdrowe jedzenie. Simone miała wieczorną zmianę w The Keg. Oglądali Showgirls, chyba najgorszy film w historii kina. Oboje bardzo go lubili właśnie dlatego, że był aż tak zły. Lubili rywalizować w tym, kto zna na pamięć najbardziej żenujące fragmenty dialogów.

Zack: Ładna sukienka.

Nomi: Dzięki, kupiłam ją u Ver-SEJSE.

Al: Jesteś pieprzoną striptizerką, nie rozumiesz?

Nomi: Jestem TANCERKĄ!

– Mówię o niej Ruby? – Joey sprawiała wrażenie zaskoczonej, a potem popadła w zadumę. – Tak, masz rację, chyba rzeczywiście tak robie. Trochę dziwne, nie? Przecież nie myślisz o swojej matce „Brenda”, prawda?

– Nie, bo ona ma na imię Belinda – powiedział i oboje wybuchli śmiechem. – Nie wiem, czy to dziwne. Po tym wszystkim, przez co

przeszłaś, mówienie na nią „Ruby”, a nie „mama”, pozwala ci zachować emocjonalny dystans.

– W noc, kiedy została aresztowana, bardzo się o nią martwiłam – wyznała Joey. – Wcześniej demolowała wszystko na swojej drodze: zrywała zdjęcia ze ścian, tłukła talerze i groziła, że wyskoczy przez balkon. Po tym, jak znaleziono ciało Charlesa, żyła w kompletnej paranoi. Bałam się, że rzeczywiście zrobi sobie krzywdę. Po przyjeździe gliniarze tylko rzucili na mnie okiem i od razu zakuli ją w kajdanki. Ironia losu, bo akurat tego wieczora uderzyła mnie raptem kilka razy.

Raptem kilka razy. Tego wieczora.

– Aż tak źle wyglądałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Rozcięta warga, podbite oko. To, co zwykle. Później, już w szpitalu, zrobili bardziej szczegółowe badania i wyniki chyba nie za bardzo im się spodobały.

Po zapoznaniu się z dokumentacją Drew wiedział, że wykryto wtedy siniaki na pośladkach, plecach i wewnętrznych stronach ud. Prześwietlenie wykazało również, że Joey miała w przeszłości dwa razy złamane żebra oraz nadgarstek. Na górnej części ramion były stare oparzenia po papierosach, a jedno z nich znajdowało się tuż nad obojczykiem. Niektóre obrażenia były całkiem świeże, inne pochodziły z dawnych czasów.

Odkryto wtedy coś jeszcze.

– Gdybym nie dała kobiecie z opieki społecznej moich pamiętników, policja nigdy nie dowiedziałyby się, co Ruby zrobiła z Charlesem – kontynuowała Joey. – Możliwe, że uszłoby jej to na sucho.

Podczas pierwszego przesłuchania w sprawie morderstwa Charlesa Baxtera Ruby przedstawiła alibi. Powiedziała, że w czasie, gdy dokonano zbrodni, była z córką. W sobotę wieczorem poszły razem do kina. Mogła to łatwo udowodnić, bo Joey ciągle miała bilety w kieszonce szortów, które wtedy włożyła.

Jednak w pamiętnikach można było przeczytać coś innego. Okazało się, że nigdy nie dotarły do kina, tylko pojechały do domu Charlesa. W środku nocy doszło do awantury i Ruby ugodziła kochankę nożem. W stojącym na tyłach bloku kontenerze na śmieci znaleziono worek, a w nim zakrwawioną sukienkę oraz narzędzie zbrodni. A raczej narzędzia zbrodni. Oba. Ruby kazała trzynastoletniej córce pozbyć się dowodów,

a Joey nie za bardzo wiedziała, co z nimi zrobić, więc wyrzuciła wszystko na śmietnik.

W oświadczeniu wstępnym prokurator koronna oświadczyła przed ławą przysięgłych, że Charles Baxter został wielokrotnie raniony kuchennym nożem. Dźgnięcia w tułów, w sumie szesnaście, zadano przypadkowo, na chybił trafił. Zrobiła to w szale złości kobieta wzrostu Ruby. Jakimś cudem nie doszło do uszkodzenia żadnej z głównych arterii. Potem lekarz sądowy zeznał, że gdyby Ruby na tym poprzestała, a Baxter trafił szybko do szpitala, najprawdopodobniej by przeżył. Wtedy oskarżono by ją o napaść kwalifikowaną. Sprytny adwokat mógłby nawet próbować udowodnić, że działała w samoobronie.

Niestety, Ruby się na tym nie zatrzymała. Kiedy Charles wykrwawiał się na podłodze, ona wymknęła się na korytarz i poszła do pokoju jego córki Lexi. Z szafy wyjęła jedną z jej łyżew i wróciła do sypialni. Usiadła na krześle, włożyła łyżwę na nogę, zasznurowała, po czym nadepnęła ostrzem na szyję kochanka.

Łup! Morderstwo pierwszego stopnia.

Prawie ścięła mu głowę i właśnie dlatego dostała przydomek Królowa Lodu.

– Ludzie zawsze uważali, że Ruby jest zimna jak gład – powiedziała Joey – ale to nieprawda. Miała gorący temperament i była wybuchowa. Łatwo mogła cię oparzyć. – Bezwiednie dotknęła wisiorka. – Jednak czasami potrafiła okazać ciepło. Kiedy miała dobry dzień, była do rany przyłóż i w takich chwilach uwielbiałam jej towarzystwo. Nie chciałam być nigdzie indziej.

– Nadal ją kochasz? – zapytał Drew. – Po tym wszystkim, co ci zrobiła?

– To moja matka – oznajmiła z prostotą. – Moje emocje w stosunku do niej są bardzo intensywne i czuję je wszystkie jednocześnie. Intensywną miłość, intensywny strach i intensywną nienawiść. Kłębią się we mnie jak... Sama nie wiem... Stopione lody neapolitańskie. Nie sposób odróżnić poszczególnych smaków.

– Chyba można w tym samym czasie czuć różne rzeczy.

Uśmiechnęła się.

– Powinieneś zostać psychologiem.

– Kiedyś o tym myślałem – powiedział. – A ty? Kim chciałaś być, jak dorośniesz?

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek dorosnę.

I właśnie wtedy ją pocałował. W ogóle o tym nie myślał: po prostu pochylił się i przywarł do niej ustami. Jej wargi były słone od chipsów, które razem jedli, a oddech pachniał pomarańczową fantą. Odwzajemniła pocałunek i było wspaniale. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz całował się z kimś, na kim tak bardzo mu zależało. Kochał Simone, ale z Joey jego uczucia osiągnęły zupełnie inny pułap. Było w tym coś przerażającego i niewłaściwego, choć jednocześnie cudownego i jak najbardziej na miejscu.

Objął dłońmi jej twarz i wsunął głębiej język. Robiło się coraz namiętniej. Joey mocno do niego przywarła. Zaczął całować ją w policzek, a potem wpił się ustami w jej szyję. Po chwili znowu odnalazł jej wargi, włożył dłoń pod T-shirt i zaczął pieścić palcami nagą skórę. Kiedy musnął jej pierś, wydała z siebie cichy dźwięk, coś między stęknieniem a gwałtownym wdechem. Jego druga ręka wślizgnęła się pod pasek jej spodni od dresu. Nigdy wcześniej nikogo tak bardzo nie pragnął. Posadził ją sobie na kolanach, a ona usiadła na nim okrakiem.

Nagle, kiedy podniósł skrawek jej koszulki, odskoczyła od niego jak oparzona.

– Nie mogę – jęknęła, po czym zsunęła się z jego kolan i opadła na leżące na kanapie poduszki. Chciał się do niej przysunąć, lecz ona wyciągnęła rękę, żeby go powstrzymać. – Nie potrafię. Pragniesz mnie, bo wydaje ci się, że wiesz, jak mnie naprawić, ale tak nie jest. Nic nie da się z tym zrobić.

– Nieprawda...

– Jestem wybrakowana – powiedziała Joey. – Nie nadaję się dla ciebie. Nie nadaję się dla nikogo.

Wtedy był zbyt głupi i samolubny, żeby usłyszeć coś więcej niż to, że został odtrącony. Następnego dnia, kiedy Simone zapytała go, czy podjął już decyzję w sprawie wyjazdu, powiedział, że chce przeprowadzić się z nią do Vancouver.

To był zły wybór, nawet zanim Simone go zdradziła.



Z rozmyślań o przeszłości wytrącił go dzwonek telefonu. Sierżant McKinley. Nacisnął „Odbierz”, a wtedy jego auto połączyło się z aparatem przez system Bluetooth.

– Halo – powiedziała McKinley. – Dzwonię w odpowiednim momencie?

– Tak, w idealnym. Właśnie miałem się z panią skontaktować...

– Proszę poczekać. Chciałabym zacząć pierwsza – przerwała mu radosnym głosem. Była wyraźnie podekscytowana, a w tle słychać było szelest przekładanych papierów. – Ucieszy się pan, że wreszcie udało mi się ustalić prawdziwe personalia znajomej Joey. Biuro wydające pozwolenia na pracę przesłało mi listę czterystu osób, które w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku dostały licencję tak zwanego artysty estradowego. Było z tym sporo roboty, ale wzięłam pod uwagę tylko kobiety mniej więcej w wieku Joey, mieszkające w promieniu dwudziestu kilometrów od Golden Cherry. Okazało się, że w tamtym czasie taką licencję wydano zaledwie trzynastu dziewczynom...

– Tylko że ja...

– Jeszcze nie skończyłam. Sprawdziłam je wszystkie w naszej bazie danych i znalazłam jedną, która wygląda dokładnie jak Betty Savage. Naprawdę nazywała się Mae Ocampo i co ciekawe, była notowana. Kilka razy zatrzymano ją za kradzieże sklepowe. Była też aresztowana podczas koncertu za „przebywanie w stanie upojenia alkoholowego”. Z dokumentów wynika jednak, że sprawa była mocno naciągana. Dziewczyna trafiła też na dołek za posiadanie niewielkiej ilości narkotyków. Miała także na koncie dwa pobicia. Za pierwszym razem zarzuty zostały oddalone, bo okazało się, że prowodyrką była ta druga dziewczyna, ale w czasie drugiej bójki Mae złamała ofierze nos i rękę. Została skazana i siedziała trzy miesiące w więzniu, a to oznacza, że nie tylko jej chłopak miał skłonność do przemocy. Mae również potrafiła zachowywać się bardzo agresywnie.

– Cieszę się, że...

– Proszę mi nie przerywać. Jej ostatni znany adres to mieszkanie w okolicach Humber College, które dzieliła z dwoma współlokatorkami. Skontaktowałam się z nimi i obie potwierdziły, że ostatni raz widziały ją kilka dni przed sylwestrem. Nie zgłosiły zaginięcia na policję, bo Mae często znikwała na dłuższy czas, o niczym ich nie informując. Powiedziały, że Mae była „postrzelona”. Użyły właśnie tego słowa. Teraz wystarczy ją namierzyć. Czuję, że ona gdzieś jest.

McKinley była strasznie podekscytowana i Drew nie miał serca mówić jej, że sam osiągnął większe postępy w śledztwie. Nie wiedział jednak, że Mae została skazana za pobicie. Nie wspominali o tym ani Cherry, ani

Tony Trinh. Cherry pewnie nie miała o tym pojęcia, a dla Tranha był to mało istotny szczegół.

Znowu poczuł to cholerne mrowienie. A co, jeśli to właśnie Mae zamordowała Joeya?

W myślach wymierzył sobie policzek. Przestań. Koniec z durnymi teoriami.

– Jestem pani niezmiernie wdzięczny – powiedział – ale miałem trochę czasu do namysłu i doszedłem do wniosku, że lepiej dać sobie z tym spokój. Moim zdaniem nie powinniśmy bawić się w poszukiwania.

– Co takiego? – McKinley wydawała się zdumiona. – Niby dlaczego?

Drew musiał starannie dobrać słowa. Nie mógł podzielić się z policjantką swoją teorią, zgodnie z którą to Vinny zabił Mae, a potem Tony Trinh sprzątnął własnego brata. McKinley pracowała w wydziale zabójstw i nie wiadomo, co mogłaby zrobić z takimi informacjami. Jak ujęła to Cherry, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, był wyrok śmierci wydany przez bandziorów.

– Niezależnie od tego, co się wtedy naprawdę wydarzyło, Mae nie miała wyboru i musiała uciekać – powiedział. – Związała się z niebezpiecznym kołesem, który obracał się w bardzo nieciekawym towarzystwie. Najlepiej zostawić ją w spokoju. Dla jej własnego dobra.

– Straciłam na to prawie dwie godziny pracy. – McKinley sprawiała wrażenie wkurzonej.

– Przepraszam – oświadczył, bo naprawdę było mu głupio. – Nie chcę pani wciągać w tę matnię. Przez to, że Ruby Reyes wychodzi na wolność, trochę mi odbija. Mam wrażenie, że... – Przerwał w pół zdania, żeby znaleźć właściwe słowa. – Mam wrażenie, że jeszcze raz przechodzę żałobę po śmierci Joeya. Trudno mi pogodzić się z tym, że odeszła. Może kiedy skończę przygotowywać podcast, będę wreszcie w stanie... – Sam sobie wybaczyć, dokończył w myślach, ale nie powiedział tego na głos, bo było to dla niego zbyt trudne. Wydukał tylko: – Jakoś się z tym pogodzić.

– Przykro mi – powiedziała McKinley głosem pełnym współczucia. – Rozumiem, że zwolnienie Ruby Reyes może wywoływać rozmaite emocje. Już na początku pracy w policji nauczyłam się, że jeśli bardzo chcemy, żeby coś było prawdą, to znajdziemy mnóstwo dowodów na potwierdzenie naszej tezy. Tak samo z rzeczami, w które nie wierzymy. Z tego, co przeczytałam, jasno wynika, że Ruby to potwór. To skandal, że wychodzi na wolność. Można spędzić resztę życia na zastanawianiu się,

dlaczego właśnie ona dostała drugą szansę, a jej córka – pańska bliska znajoma – jest martwa. Moim zdaniem to jednak bez sensu. Jeżeli nauczy się pan z tym żyć, to nie oznacza, że zdradzi pan Joelle.

Chociaż był sam w swoim aucie, to skinął głową.

– Nie prosił pan o radę, ale i tak powiem, co o tym myślę – kontynuowała policjantka. – Powinien pan dokończyć podcast, oddać głos Joelle i rozerwać Królową Lodu na strzępy tak, żeby nikt nie zapomniał, kim tak naprawdę jest. Jednocześnie musi pan być dla siebie łagodny. Niezależnie od tego, jak wielkie dręczą pana wyrzuty sumienia, należy sobie wybaczyć i wreszcie odpuścić. Jestem pewna, że Joelle chciałaby, żeby zerwał pan z przeszłością.

Drew nie wiedział, czy go na to stać.

– Świetne wskazówki. Dziękuję, proszę pani.

– Proszę pani? – powtórzyła, lekko poirytowana. – Proponuję, żebyśmy przeszli na ty. Sprawdziłam w internecie i okazało się, że jestem od ciebie tylko o sześć lat starsza, więc koniec z głupimi konwenansami.

Mógłby przysiąc, że powiedziała to z uśmiechem na ustach. Po chwili w słuchawce zaległa cisza.

Policjantka miała rację. Na jakimś poziomie rozumiał, że stara się wynagrodzić Joey to, przez co musiała przejść. Zachowywał się tak, jakby naprawa starych krzywd mogła w jakiś sposób osłodzić jej to, jaką miała matkę i jak wyglądało jej życie.

Przestała pisać pamiętniki, kiedy rozpoczął się proces. Kilka ostatnich wpisów zawierało jednak wiele barwnych szczegółów. Było w nich słyhać głos dziewczynki, która zaakceptowała swój gówniany los, bo nikt nie powiedział jej, że zasługuje na coś więcej.

ROZDZIAŁ 21

Kiedy Deborah Jackson po raz drugi przyjechała do Maple Sound, Joey wciąż spała na rozłożonym na podłodze materacu. Urzędniczka nie była z tego powodu zadowolona i dała wyraz swoim emocjom podczas niezbyt przyjemnej rozmowy, którą przeprowadziła w kuchni z wujkiem i ciotką. Joey kręciła się w tym czasie po salonie i podsłuchiwała dorosłych.

– Ułatwię wam zadanie – powiedziała Deborah. – Zamówię łóżko i odliczę pieniądze od kolejnego świadczenia opiekuńczego. Widziałam w miasteczku bardzo ładny sklep meblowy, który oferuje dostawę pod same drzwi.

Tita Flora i tito Micky zaczęli szeptać coś po cebuańsku, a potem ciotka oznajmiła:

– W Searsie mają teraz wyprzedaż. Mick zaraz tam pojedzie i coś kupi.

– Świetnie – powiedziała Deborah. – Poczekam i zobaczę, co uda mu się załatwić. Na razie zabieram Joelle na lunch.

Dwadzieścia minut później siedziały w jedynym McDonalddie w Maple Sound, a Joey wyciągała korniszony ze swojego burgera.

– Chciałam porozmawiać z tobą o przesłuchaniu przed sądem rodzinnym, które odbędzie się w przyszłym tygodniu – powiedziała Deborah. – Większość informacji, których będzie potrzebował sędzia, zostanie przekazana przez zespół lekarski. Będą też zeznawać świadkowie i twoja obecność nie jest konieczna. Chciałabym jednak dostać zgodę na przeczytanie podczas rozprawy fragmentów twojego pamiętnika. Nie masz nic przeciwko?

Joey wzruszyła ramionami.

– Wiem, że bardzo kochasz swoją mamę – kontynuowała Deborah łagodnym głosem. – Wiem też, że to wszystko jest dla ciebie zagmatwane i bolesne. Czuję się wyróżniona, że obdarzyłaś mnie zaufaniem i pozwoliłaś zapoznać się z pamiętnikami. Zdaję sobie sprawę, że nie jest ci łatwo komuś zaufać. Kiedy przeczytałam twoje zapiski, wiedziałam, że muszę cię chronić. Wydaje mi się, że to właśnie dlatego pozwoliłaś mi je wziąć.

Joey czuła, że zaraz się rozpłacze, więc wetknęła sobie do ust frytki.

– Jak zapewne wiesz, proces o morderstwo został oddzielony od przesłuchania w sprawie przemocy domowej. – Deborah ciągle mówiła łagodnym tonem. – Twoja mama poprosiła o przyspieszenie procedury sądowej, więc postępowanie rozpocznie się jesienią.

– Będę musiała zeznawać?

– Tak.

– Mama też tam będzie?

– Tak. Ja również. Zostaniesz jednak dobrze przygotowana. W ciągu następnych paru tygodni pojedziesz do Toronto, żeby spotkać się z prokuratorką koronną, czyli osobą zajmującą się sprawą twojej mamy. Razem omówicie wszystkie pytania, które zostaną ci zadane.

– Skąd będę wiedziała, co mówić?

– Wystarczy, że powiesz prawdę. Twoją prawdę. Prokurator pomoże ci tylko znaleźć najlepszy sposób, żeby o tym opowiedzieć.

Przez dłuższą chwilę siedziały w ciszy. Joey sączyła czekoladowego shake'a i zastanawiała się, czym różni się „prawda” od „twojej prawdy”. Prawda była taka, że Ruby wiele razy dźgnęła Charlesa nożem. Joey słyszała ich kłótnię, bo siedziała w sypialni jego córki na tym samym korytarzu.

Jednak prawda Joey była również taka, że śmierć Charlesa sprawiła jej satysfakcję.

– Jest coś jeszcze, Joelle... Twoja mama chciałaby się z tobą spotkać. – Deborah uważnie na nią spojrzała. – Możesz odmówić. To tylko twoja decyzja.

– Zobaczę się z nią. – Jak tylko wypowiedziała te słowa, poczuła, jak jej serce rośnie ze szczęścia, a po chwili kurczy się ze strachu. – Muszę z nią porozmawiać. – Muszę jej powiedzieć, że jest mi przykro.

– Wszystkim się zajmę – powiedziała Deborah. – Przy Main Street widziałam uroczą księgarnię. Po jedzeniu możemy tam zajrzeć.

Wyprawa do księgarni była dokładnie tym, czego Joey potrzebowała. Pierwszy raz od przyjazdu do Maple Sound poczuła iskierkę radości. Sklep zorganizował promocję na książki w miękkiej oprawie: dwie za dziesięć dolarów. Deborah powiedziała, że może wybrać to, na co ma ochotę. Wzięła To Stephena Kinga oraz Czas zabijania Johna Grishama. Nigdy nie czytała tych autorów, ale to były najgrubsze tomy na półce, co oznaczało wiele godzin lektury i ucieczki od rzeczywistości.

Po powrocie do domu okazało się, że nowe łóżko Joey stoi już złożone na piętrze. Niestety zmiana była niewielka: wezgłowie i rama nowego mebla sprawiały, że pokój zrobił się jeszcze mniejszy, ale Deborah wyglądała na zadowoloną.

Kiedy musiała zbierać się w drogę powrotną do miasta, Joey na samą myśl o pożegnaniu poczuła ucisk w żołądku. Tak samo było ostatnim razem. Odprawiając Deborah do samochodu, zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby to właśnie pani z opieki społecznej była jej matką. Deborah mieszkała pewnie w przytulnym domu, być może z mężem, który miał na imię... Ben. Joey mogłaby mieć siostrzyczkę i braciszka, z którymi by się bawiła. Nazywaliby się... Stephanie i Michael. Niewykluczone, że w rodzinie byłby także pies, jeden z tych śmiesznych grubasków z mokrym noskiem. Wabiłby się... Gracie. Byłoby dużo śmiechu, ciepła i pozytywnych uczuć. Czułaby się wolna i wreszcie na swoim miejscu.

Szkoda, że nie jestem twoją córką.

– Dokąd się teraz wybierasz? – zapytała delikatnie Deborah, kiedy zatrzymały się przy jej hondzie.

Wracam z tobą do domu.

– Nigdzie – powiedziała Joey. Rozpaczliwie potrzebowała przytulenia, ale nie wiedziała, jak o to poprosić.

Deborah przejęła inicjatywę i wzięła ją mocno w ramiona.

– To dla ciebie – szepnęła, wsuwając jej w dłoń plastikową torebkę. W środku były cztery paczki cukierków Starburst. – Ukryj to w sekretnym miejscu.

Rzeczywiście Joey miała swoje sekretne miejsce. Znajdowało się w samym rogu szafy, którą dzieliła z chłopcami. W szapie na narzędzia tita Micky'ego znalazła małą piłkę do metalu, którą lekko podważyła wykładzinę i wycięła dziurę w desce podłogowej. Na razie nie miała tam zbyt wielu skarbów: zapas słodczy, naszyjnik oraz nóż do kartonu, który również ukradła z szopy wujka. W ciągu dnia nóż leżał w schowku, ale każdego wieczora przed zaśnięciem wyjmowała go spod parkietu i wsuwała między ścianę a materac.

Teraz będzie musiała chować go na ramie łóżka tak, żeby móc szybko po niego sięgnąć, gdyby tito Micky zdecydował się wejść do sypialni w środku nocy.

Na razie stawał tylko w progu i patrzył, jak śpi.



Nadchodził koniec lata, a razem z nim początek szkoły oraz procesu sądowego. Joey coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że jej opinia o Maple Sound była w dużym stopniu ukształtowana przez to, co o tym miejscu myślała jej mama. Chociaż ani ciocia, ani babcia nie były dla niej szczególnie miłe, to przynajmniej ją karmiły.

Po raz pierwszy w życiu Joey nie chodziła głodna.

Jedzenia było pod dostatkiem. Nikt nie zapominał o zakupach spożywczych i zawsze znalazł się ktoś chętny, żeby coś ugotować. Często budził ją zapach śniadania przyrządzanego w kuchni przez lolę Celię. Najbardziej polubiła tłuste filipińskie kiełbaski longanisa, które babcia smażyła przynajmniej dwa razy w tygodniu. Od przyjazdu do Maple Sound Joey przytyła prawie pięć kilo.

– Mangaon na ta – mówiła do wszystkich lola Celia, kiedy posiłek był gotowy. Jedzmy. Powtarzała to trzy razy dziennie.

Niestety za dostatek jedzenia Joey płaciła brakiem snu.

Jej łóżko stało tuż przy drzwiach i doskonale słyszała każdy dźwięk dobiegający z korytarza. Potrafiła rozpoznać domowników po krokach. Lekkie szuranie to była lola Celia, która zawsze wstawiała o szóstej. Prędkie, równy chód należał do tity Flory, która albo wcześniej wychodziła do pracy, albo późno wracała do domu. Szybkie uderzenia stóp o podłogę to Carson biegnący do łazienki.

A powolne, ostrożne stąpanie zwiastowało tita Micky'ego. Jego kroki zawsze zatrzymywały się pod dziecięcą sypialnią. Potem rozlegało się ciche szurnięcie otwieranych drzwi, które lekko zawadzały o wykładzinę. Wujek tylko je uchylał, najwyżej na kilkanaście centymetrów.

Po minucie lub dwóch drzwi się zamykały, a na korytarzu znowu słychać było kroki. Po czymś takim Joey długo nie mogła zasnąć.

Za dnia dochodziło do pozornie przypadkowych kontaktów. Zdarzało się, że kiedy wujek siadał obok na kanapie, przyciskał swoje udo do jej uda albo mijając ją w korytarzu, ocierał się o jej ramię. Nic konkretnego, nic, o co mogłaby go oskarżyć, ale i tak starała się go unikać, na ile było to możliwe.

Przez większość dnia tito Micky kręcił się po domu, więc najlepiej było spędzać czas na dworze. Jeśli Joey chciała odpocząć również od chłopaków, jedynym rozwiązaniem był spacer nad staw, bo kuzynom nie wolno było się do niego zbliżać. Za każdym razem, gdy łamali ten zakaz,

tita Flora wrzeszczała wniebogłosy: „Odejdźcie stamtąd! Można się poślizgnąć, a na środku woda jest głęboka!”.

Tydzień przed rozpoczęciem procesu Joey siedziała nad wodą na składanym krzeselku, pogrążona w lekturze nowej książki Stephena Kinga. Nagle usłyszała plusk, który oderwał jej uwagę od powieściowego miasteczka Derry. Podniosła wzrok i zobaczyła, jak dwaj starsi chłopcy wyciągają najmłodszego ze stawu. Zaniepokojona, zerwała się na równe nogi tak szybko, że przewróciła krzesło. Po chwili okazało się jednak, że Carson był już na stałym lądzie i nic mu się nie stało. Był tylko przemoczony do suchej nitki i zanosił się śmiechem. Tyson starał się go uciszyć. Jason, najstarszy, zauważył Joey i przytknął palec do ust. Szzzz.

Joey skinęła głową. Wiedziała, że jeśli zobaczyłby ich ktoś z dorosłych, mieliby kłopoty, ale tita Flora była w szpitalu, tito Micky pojechał do miasta, a lola Celia zdrzemnęła się przed telewizorem, oglądając seriale.

Okazało się jednak, że wcale nie spała. Z trzaskiem otworzyły się drzwi wejściowe do domu i w progu stanęła babcia. Wydarła się na chłopaków po cebuańsku. W jej głosie słychać było mieszankę wściekłości i strachu. Joey usłyszała odpowiedź Jasona:

- Mówiliśmy mu, żeby tego nie robił, ale chciał złapać żabę.
- Ha-in ma's Joey? – warknęła staruszka.

Chłopcy wskazali palcem na dziewczynkę, która stała po drugiej stronie stawu. Lola Celia przywołała ją do siebie. Joey przygotowała się psychicznie na ustną połajanekę. Doszła jednak do wniosku, że i tak niewiele z tego zrozumie, więc po co się tym przejmować?

Jednak lola Celia wcale na nią nie krzyknęła. Gdy tylko Joey podeszła wystarczająco blisko, wymierzyła jej policzek, tak szybko i z taką siłą, że dziewczynka zobaczyła wszystkie gwiazdy.

- Tanga – syknęła babcia.

Na widok i dźwięk uderzenia chłopcy wydali z siebie stłumione okrzyki. Dwóch młodszych przytuliło się do starszego, ośmiolatka, który rozdziawił usta i zrobił przerażoną minę. Było oczywiste, że nigdy wcześniej nie zostali uderzeni w twarz ani nie widzieli, jak ktoś wymierza komuś policzek. Joey przyłożyła dłoń do piekącej skóry. Ból po ciosie zadany przez małą, ale stalową dłoń loli Celi robił się coraz intensywniejszy. Zrobiło jej się przykro z powodu kuzynów, którzy umierali ze strachu, bo musieli oglądać takie sceny.

– Wa’y kapuslanan – powiedziała babcia nieco łagodniej, jakby stwierdzała jakiś niepodważalny fakt.

Od czasu przeprowadzki Joey zdążyła się już nauczyć odrobinę cebuańskiego, ale te słowa słyszała jeszcze od Ruby. Tanga to „idiotka”, a Wa’y kapuslanan znaczyło „do niczego się nie nadajesz”.

Ja również miałam złą matkę, usłyszała nagle szept Ruby.

Tak, mamusiu, to prawda.



Dwa dni przed początkiem procesu tito Micky i tita Flora zawieźli Joey do Toronto, a chłopcy zostali w domu z lolą Celią. Ciotka i wujek starannie zorganizowali wyjazd, jak gdyby chodziło o krótkie wakacje. Przygotowali lunch, zrobili plany zakupowe i powiadomili znajomych, że będą w mieście. Byli w świetnym nastroju i pędzili do Toronto jak na skrzydłach.

Joey była kłębkiem nerwów.

Po zameldowaniu w hotelu zabrali ją na spotkanie z Deborah, która miała ją potem zawieźć do matki. Joey bardzo się stresowała. Nie widziała Ruby od czasu jej aresztowania dwa miesiące wcześniej. Tita Flora nie miała najmniejszej ochoty widzieć się z siostrą, a kiedy dziewczynka zapytała, czy chce jej towarzyszyć, odpowiedziała: „Następnym razem”, jak gdyby rzeczywiście miał być jakiś następny raz i chodziło o zaproszenie na obiad, a nie wizytę w więzieniu.

Joey znowu wybrała McDonalda, ale dzisiaj Deborah nie zamówiła dla siebie burgera. Wyjaśniła, że chce zrzucić kilka kilogramów, i wzięła sałatkę, którą zjadała potem z taką miną, jakby wykonywała przykry obowiązek.

– Kiedy ostatni raz z tobą rozmawiałam, odniosłam dziwne wrażenie – powiedziała, przetykając sałatę lodową. – Dobrze ci się mieszka z wujkiem i ciocią?

Przez chwilę pomyślała o czającym się w mroku cieniu tita Micky’ego, a potem o policzku, który wymierzyła jej lola Celia.

– Tak, wszystko w porządku.

– Dobrze. W takim razie zadam ci jeszcze jedno pytanie. – Wsadziła widelec w sałatkę i położyła ręce na kolanach, po czym spojrzała Joey prosto w oczy. – Joelle, czy twój wujek kiedykolwiek zrobił coś, co sprawiło, że czułaś się niekomfortowo?

Dziewczynka wbiła wzrok w burgera, zastanawiając się, jak dobrać słowa, żeby Deborah uwierzyła, że nie dzieje się nic złego, chociaż wcale tak nie było. No dalej, wymyśl coś. Wydaje ci się, że lepiej będzie w rodzinie zastępczej? Tylko zboczeńcy przyjmują pod swój dach obce dzieciaki.

– Trochę dziwnie mieszkać w jednym domu z mężczyzną – powiedziała.
– Chłopacy mojej mamy nigdy się do nas nie wprowadzali.

– Rozumiem. – Deborah pokiwała głową, chyba zadowolona z odpowiedzi. – Daj sobie trochę czasu.

Joey wzięła głęboki wdech. Teraz ona chciała o coś zapytać. Wczoraj wieczorem wszystko sobie przećwiczyła i tak długo układała słowa w głowie, aż zabrzmiały dobrze.

– Deborah, czy dziecko może samo wybrać, z kim chce zamieszkać?

– Uhm, to zależy. Gdybyś miała jeszcze jakichś krewnych...

– Ale nie mam – przerwała jej dziewczynka. – Zastanawiałam się tylko, czy... wzięłabyś do siebie takie dziecko jak ja? Przecież dostałabyś za to pieniądze, prawda? Obiecuję, że byłabym grzeczna i niczym bym cię nie denerwowała. Słowo honoru.

– Oj, kotku. – Deborah wyciągnęła rękę i dotknęła jej palców. – Gdyby to było takie proste... Jestem pracownikiem opieki społecznej, a nie rodzicem zastępczym, to dwie zupełnie różne rzeczy. Pamiętaj jednak, że zawsze jestem gotowa ci pomóc, dobrze? Jeżeli w jakimkolwiek momencie poczujesz, że wolałabyś mieszkać gdzie indziej, daj mi znać.

– Okej, w porządku. – Joey zmusiła się do uśmiechu. – To był głupi pomysł.

– Wcale nie. Czuję się wyróżniona. To wielkie szczęście móc się opiekować takim dzieckiem jak ty. – Deborah znowu zabrała się za sałatkę. – Świetnie wyglądasz. Zdrowo. Od naszego ostatniego spotkania sporo urosłaś.

Nie powiedziała, że dziewczynce powiększyły się piersi, ale na pewno to zauważyła. Wszyscy zwracali na to uwagę. Szczególnie tito Micky.

Joey wcześniej nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie mogła pochwalić się dorodnym biustem. Mama była zakochana w swoim i traktowała go jak wielki atut, coś, czym trzeba się chwalić i co ciągle należy pokazywać. Na razie Joey odczuwała głównie fizyczny ból i była coraz bardziej skrepowana. Próbowwała prosić tite Flore o kupienie jej stanika, ale ona tylko zaniósła się śmiechem. „Chcesz zakrywać te

pryszczę?”, powiedziała. „Ciesz się, że na razie są małe. Kiedy dorośniesz, znienawidzisz noszenie biustonosza”.

– Hm, Deborah? – zapytała cicho Joey. – Czy myślisz, że następnym razem, jak przyjadę na proces, mogłybyśmy pójść do sklepu po... stanik?
– Poczula, jak robi się czerwona jak burak.

Deborah wcale się nie roześmiała, tylko spojrzała na zegarek.

– Jeśli skończysz burgera w ciągu pięciu minut, to możemy to zrobić teraz. Dobrze wiem, czego szukać, bo w zeszłym tygodniu kupiłam stanik mojej córce. Ty potrzebujesz jednak dwóch: jeden na zmianę, kiedy drugi będzie w praniu.

Pierwszy raz wspomniała o tym, że ma dzieci. Joey zatkało, jakby dostała cios prosto w żołądek. Deborah miała córkę.

Kiedy dojadła burgera, była w stanie myśleć tylko o jednej sytuacji, w której czuła podobną zazdrość. Była w drugiej klasie podstawówki i Nicole Bowie przyniosła do szkoły swojego Garfielda. Wypchana maskotka miała idealne pomarańczowo-czarne futro i wielkie plastikowe oczy, które wyglądały na tak samo znudzone i zblazowane jak w komiksie. Nicole pozwoliła Joey bawić się kotem przez pięć minut w czasie przerwy, a potem poprosiła o zwrot. Joey zdążyła na zabój zakochać się w pluszaku.

Nigdy nie chciała niczego tak bardzo jak tego Garfielda. Wreszcie zażyczyła go sobie pod choinkę, ale Ruby powiedziała, że w tym roku może w ogóle nie będzie prezentów.

– Zabawki są drogie – wyjaśniła. – Ozdobny papier też nie jest za darmo. Tak samo z taśmą klejącą. Boże Narodzenie to kosztowna impreza.

Nie pozostało jej nic innego, jak napisać list do Świętego Mikołaja.

Trzy tygodnie później, w pierwszy dzień świąt, obudziła się rano i zobaczyła, że pod choinką leży prezent rozmiarów pluszowego kota. Było tam kilka innych pudełek, ale właśnie ten opatrzony był karteczką: DLA JOEY. BUZIAKI. MIKOŁAJ. Pisnęła z radości i zaczęła rozdzierać papier. Ruby cały czas szeroko się uśmiechała. W środku było pudełko z okienkiem z przezroczystego plastiku, nad którym widniał napis CHESTERFIELD.

Chesterfield?

Joey wyjęła zabawkę. Bez wątplenia był to wypchany kot, ale nie miał pomarańczowo-czarnego futra, tylko szaro-brązowe. Zamiast białych oczu

z wielkimi czarnymi źrenicami miał zielone ślepie, a na środku brzuszka znajdował się guzik z napisem „Naciśnij”. Kiedy to zrobiła, rozległ się radosny głos: „Cześć. Jestem Chesterfield. A ty jak masz na imię?”.

Zamiast Garfielda dostała jakąś taną podróbkę. Prezentu nie przyniósł Święty Mikołaj, bo na opakowaniu ciągle widniała nalepka z informacją o promocji z Zellersa. Nikt nie chciał kupować tego durnego futrzaka i dlatego tani dyskont musiał obniżyć cenę o połowę, żeby pozbyć się towaru.

– To nie Garfield! – krzyknęła, zrozpaczona, bo nie mogła się powstrzymać. – I jest głupi!

Z twarzy matki zniknął uśmiech. Joey się skuliła, pewna, że zaraz dostanie. Oczekiwała przynajmniej jednego ciosu, ale nie zdziwiłaby się, gdyby dostała trzy. Jednak Ruby wstała i zniknęła w korytarzu. Po chwili rozległ się trzask drzwi w jej sypialni, a minutę później Joey usłyszała, że jej mama płacze.

Nigdy wcześniej tego nie robiła i jej szloch przeraził Joey bardziej niż świadomość, że za chwilę zostanie uderzona.

Po dwudziestu minutach Ruby wróciła do salonu. Na podłodze walał się ozdobny papier, a pod choinką wciąż leżało kilka nieotwartych prezentów, między innymi drobny upominek, który Joey zrobiła dla mamy w szkole. Dziewczynka siedziała na tym samym miejscu co wcześniej, obok drzewka, z Chesterfieldem na kolanach. Chciała dać mamie do zrozumienia, że jest jej bardzo przykro z powodu tego, jak się zachowała.

Ruby spokojnym krokiem przeszła obok niej i zniknęła w kuchni. Po kilku sekundach pojawiła się z workiem na śmieci. Wrzuciła do niego nierozpakowane prezenty i zebrała z podłogi papier, po czym wyrwała z ramion córki pluszowego kota i wyszła z mieszkania. Po paru chwilach Joey usłyszała trzask metalowej klapy od zsypu i wiedziała, że wszystko wylądowało w śmieciach.

– Lepiej? – zapytała Ruby, kiedy wróciła do salonu z pustymi rękami. – Tak w ogóle to od trzech miesięcy zalegamy z czynszem, więc przed sylwestrem musimy się stąd zabrać. Nie wiem, dokąd pójdziemy, ale wszystko, co nie zmieści się w mojej walizce, trafi do kosza.

Joey nie wiedziała, jak zareagować. Miała tylko siedem lat. Co mogłaby powiedzieć?

Teraz siedziała przy stoliku naprzeciwko Deborah, najsympatyczniejszej osoby, jaką знаła, i czuła to samo co wtedy, gdy Nicole Bowie przyniosła do szkoły Garfielda. Zazdrość. Niechęć. Rozpaczliwą potrzebę zmiany życia na inne, lepsze. Wiedziała jednak, że to niemożliwe, bo nie zasługiwała na nic dobrego. Deborah siedziała tutaj, ponieważ jej za to płacili. Ciotka i wujek zgodzili się przyjąć ją do siebie tylko dlatego, że również dostawali za to pieniądze.

W jej życiu nie było nikogo, kto byłby przy niej z własnej woli.

Córka Deborah była największą szczęściarą pod słońcem. Gdyby Joey mogła ją zabić i zamienić się z nią miejscami, rozważyłaby wszystkie możliwe opcje, by wybrać najlepszy sposób, w który mogłaby to zrobić.

ROZDZIAŁ 22

Wczoraj wieczorem Drew skończył czytać ostatni notatnik z zapiskami Joey i w czasie pięciogodzinnej jazdy samochodem do Sainte-Élisabeth zastanawiał się, jak wyglądało jej życie po przeprowadzce do Maple Sound. Jeżeli w trakcie pięcioletniego pobytu również pisała pamiętniki, to na pewno dawno temu zaginęły. Jedyni ludzie, którzy wiedzieli coś więcej o życiu Joey w małym miasteczku, nie chcieli o tym rozmawiać. Tita Flora odrzuciła prośbę o udzielenie wywiadu. Z trzech kuzynów tylko najmłodszy odpowiedział na jego mail. Carson twierdził jednak, że był wtedy zbyt mały, żeby coś więcej zapamiętać.

A tito Micky? Umarł. Pięć lat temu. Rozedma płuc.

Po dotarciu do więzienia procedura wejścia do środka jako gość przebiegła wyjątkowo szybko. Przez te wszystkie lata Drew rozmawiał już z wieloma osadzonymi w kilku różnych zakładach penitencjarnych i doskonale znał system. Najpierw dostawał pojemnik, do którego musiał schować telefon, pasek, portfel oraz klucze. Potem stawał z rozpostartymi ramionami i funkcjonariusz szybko go przeszukiwał.

– Jest pan szóstą osobą, która odwiedza ją w tym tygodniu – powiedziała strażniczka, naciskając guzik otwierający bramkę. – Ona uwielbia, jak goście na nią czekają, więc proszę wziąć jakieś pismo do czytania.

– Dzięki za ostrzeżenie – powiedział. – Merci.

– De rien.

To była jego pierwsza wizyta w zakładzie karnym dla kobiet w Sainte-Élisabeth. Było tu naprawdę sympatycznie i poczuł, że jest w tym coś niesprawiedliwego. Tak jak we wszystkich instytucjach tego typu osadzone mogły uczyć się na zajęcia przygotowujące do matury oraz brać udział w sesjach terapeutycznych i warsztatach dla rodziców. W Sainte-Élisabeth można było jeszcze ćwiczyć jogę, tai chi i medytację. Oferowano też możliwość uprawiania sportów zespołowych i spędzania wieczorów na graniu w gry lub oglądaniu filmów. Był tu nawet klub czytelniczy. W zakładzie przebywało sto piętnaście kobiet, z czego jedynie

pięć w celach o zaostrzonym rygorze. Ruby Reyes nie należała do tego grona. Wyglądało na to, że była modelowym skazańcem i mogła swobodnie przemieszczać się po terenie, rzecz jasna w ramach obowiązującego reżimu bezpieczeństwa.

To nie było więzienie, tylko pieprzony ośrodek wypoczynkowy.

W wypełnionej w jednej trzeciej strefie dla gości panowała irytująco radosna atmosfera. Drew wybrał stolik w pobliżu automatów, w których kupił kilka przekąsek i napojów po zawyżonej cenie. Stojak z prasą okazał się sporym rozczarowaniem. Były tam głównie tabloidy i plotkarskie pisemka, ale udało mu się wyszperać najnowszy numer „People” z Jimmym Peraltą na okładce. Wziął też starsze wydanie „Maclean’s”.

Kiedy skończył przeglądać ten kanadyjski tygodnik społeczno-polityczny, rozległ się brzęczek i drzwi się otworzyły. Do sali weszła wysoka kobieta z sięgającymi ramion czarnymi włosami. Poruszała się jak ktoś wolny od wszelkich trosk. Była szczupła i prawie tonęła w lawendowym uniformie. Zachowywała się jednak w taki sposób, jakby miała na sobie tę samą złotą sukienkę, którą nosiła na imprezie świątecznej dwadzieścia pięć lat temu.

Gdy Królowa Lodu podeszła bliżej, Drew wstał od stolika.

– Drew Malcolm – przedstawił się i wymienili uścisk dłoni. – Dziękuję, że zgodziła się pani na spotkanie.

– Mów mi po imieniu. Nazywam się Ruby. – Zlustrowała go wzrokiem, po czym usiadła i spojrzała na wyłożone na stoliku przekąski i napoje. – To dla mnie?

– Proszę się częstować.

– Wcześniej rzadko ktoś mnie odwiedzał. – Odkręciła butelkę wody Dasani. – A potem, kiedy dostałam zwolnienie warunkowe, nagle pojawiło się aż sześć osób. Żadna nie wyglądała jednak tak dobrze jak ty. Gdzie byłeś dwadzieścia pięć lat temu?

– W liceum – odpowiedział. Czytałem o tobie w gazetach. – Dziękuję za komplement, proszę pani.

– Próbujesz mnie obrazić? Przecież powiedziałam, żebyś mówił mi na ty. – Lekko się uśmiechnęła. – Jestem zaskoczona, że ktoś wciąż interesuje się moją historią. Chyba powinnam podziękować Lexi Baxter.

Mówiła z ledwie dostrzegalnym filipińskim akcentem. Trzeba było się skupić, żeby to usłyszeć. Kiedy przed nim siedziała, sprawiała wrażenie

kogoś skromnego i bezpretensjonalnego, co niezbyt pasowało do wyobrażenia, jakie sobie o niej wyrobił. Spodziewał się, że Ruby Reyes to onieśmielająca osobowość, ktoś niebezpieczny, kogo należy się bać. Tymczasem siedząca przed nim kobieta wyglądała zupełnie inaczej. Była zaskakująco... przeciętna.

Z wyglądu przypominała jednak Joey, z czym czuł się niezbyt komfortowo.

Pochyliła się i zaczęła przeglądać małą kupkę przekąsek. Wreszcie zdecydowała się na torebkę chipsów Lay's.

– Uwielbiam słone rzeczy. Okej, a więc jesteś dziennikarzem. W której gazecie? Facet, z którym wczoraj rozmawiałam, pracuje dla jakiegoś portalu internetowego. Nie spodobał mi się.

– Jestem dziennikarzem śledczym – powiedział Drew. – Teraz wszystko jest online. Prowadzę podcast.

Zacząła chrupać chipsa.

– Nie jestem pewna, czy wiem, o czym mówisz.

Krótko wyjaśnił, o co chodzi.

– Za każdym razem biorę pod lupę jedną historię kryminalną i zwykle dzielę ją na od sześciu do ośmiu odcinków.

– I ludzie tego słuchają?

– Tak, jakieś trzy miliony.

Ruby była chyba pod wrażeniem tej liczby.

– A więc kolejnym tematem ma być moja historia?

– Nie do końca, choć muszę przyznać, że zwrot akcji związany z #MeToo jest interesujący.

Znowu się uśmiechnęła.

– Byłam niemal pewna, że jeśli ktoś będzie mnie szkalować w trakcie przesłuchania w sprawie zwolnienia warunkowego, to będą to dzieci Charlesa. Syn rzeczywiście miał do powiedzenia kilka złośliwych rzeczy, ale okazało się, że Lexi stanęła po mojej stronie.

– A jaka to strona? – Drew znał odpowiedź, ale chciał to usłyszeć od Ruby.

– Oczywiście strona ofiary. Charles był prezesem banku, a ja szeregowym pracownikiem obsługi klienta. Nie powinien się mną w ogóle zainteresować, ale był przecież drapieznikiem. Kilka razy widział mnie z córką w kawiarni i pewnie właśnie wtedy wybrał mnie na swój cel.

Nieprawda. To ty go namierzyłaś. Specjalnie kręciłaś się po Second Cup właśnie wtedy, kiedy on tam był. W czasie procesu wyszło to na jaw.

Ruby głośno westchnęła.

– Na początku był niezwykle czarujący.

– Nie przeszkadzało ci, że jest żonaty?

– Ani trochę. Jego życie, jego żona, jego wybory. – Zjadła jeszcze jednego chipsa. – W każdym razie jakiś rok temu Lexi opublikowała na swoim blogu lifestylowym wpis o ojcu. Nadal nie mogę uwierzyć, że to normalna praca: pisanie w internecie o tym, co robisz. – Zaczęła przewracać oczami. – Wysłała mi wydruk, tutaj, do więzienia. Dopiero wtedy zorientowałam się, o co chodzi. Okazało się, że Charles ją molestował. Tak samo jak Joey.

Przecież to ty wepchnęłaś Joey w jego łapy.

– W swoim liście Lexi napisała, że mi przebacza i że w głębi serca ucieszyła się, gdy ojciec umarł. Nie utrzymuje już kontaktu z matką. Kiedy w zeszłym roku opowiedziała publicznie o tym, przez co przeszła, Suzanne się od niej odcięła.

Tego Drew nie wiedział.

– A potem jej wpis na blogu stał się niezwykle popularny. Został, jak to się teraz mówi...

– Viralem.

– Tak, został viralem. Wtedy głos zabrało więcej kobiet, które pracowały dla Charlesa. Wszystkie miały do opowiedzenia przerażające historie. Jedna twierdziła nawet, że Charles ją zgwałcił. Doszło do tego wieczorem w biurze, kiedy pracownicy poszli już do domu. Niemal z dnia na dzień Charles zmienił się z ofiary w oprawcę.

Ruby uśmiechnęła się pod nosem i sięgnęła po wodę.

– To zabawne, jak szybko może się zmienić obowiązująca narracja – kontynuowała. – Charles przestał być traktowany jak dobry człowiek prześladowany przez stukniętą dziewczynę, która rozbija cudze małżeństwa. Teraz jest pedofilem, który molestował własną córkę. Wszechwładnym szefem, który polował na swoje pracownice.

– Zdajesz sobie sprawę, że oba te punkty widzenia mogą być prawdziwe – powiedział Drew. – Charles był seksualnym drapieżcą, a ty psychopatką, która go zamordowała, kiedy próbował skończyć wasz romans.

Ruby na chwilę zamilkła, po czym wzruszyła ramionami.

– Co za różnica? Nic się już nie da zrobić. Charles nie żyje.

– Bo go zabiłaś.

Zjadła kolejnego chipsa.

– Jak przekonałaś komisję do spraw zwolnień warunkowych, żeby cię wypuścili? – zapytał.

– Nie musiałam nic robić. To zasługa Lexi. Przyszła na przesłuchanie i otwarcie się za mną wstawiła. Oznajmiła, że chociaż potępia morderstwo, to w pełni rozumie moją wściekłość. Powiedziała, że jej zdaniem ojciec był przestępcą i gdyby dzisiaj żył, to najprawdopodobniej też siedziałby w więzieniu. Zasługiwałam na współczucie i dwadzieścia pięć lat za kratkami to dla mnie wystarczająca kara. Muszę przyznać, że była bardzo przekonująca. – Ruby wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu. – W pewnym momencie zrobiło się naprawdę dramatycznie. Suzanne Baxter podniosła się z miejsca i nazwała córkę kłamczuchą. Lexi oskarżyła ją o współudział, a potem, kiedy już wychodziła z sali sądowej, Suzanne na nią splunęła. Możesz to sobie wyobrazić? Okropna matka.

I kto to mówi.

– To, co powiedziałam, znajdzie się w podcaście? – zapytała. – Chętnie wszystko powtórzę, jeśli chciałbyś mnie nagrać.

– Możliwe, że wykorzystam jakąś część – wyjaśnił. – Jednak bądźmy szczerzy: o tobie powiedziano już wystarczająco wiele.

Zmarszczyła czoło.

– To po co tu przyjechałeś?

– Chcę porozmawiać o twojej córce Joey.

– Poczekaj. – Ruby odłożyła torebkę z chipsami i przekrzywiła głowę. – Teraz już wiem, z kim mam do czynienia. Siostra mówiła mi, że po tym, jak Joey wyjechała z Maple Sound, przy okazji okradając ich ze wszystkich pieniędzy, wróciła do naszej starej dzielnicy i zamieszkała z jakimś ciemnoskórym facetem i jego dziewczyną.

Drew podniósł rękę.

– Ten ciemnoskóry facet to ja.

– Pieprzyłeś ją?

Aha. Tu cię mam. Królowa Lodu wreszcie odsłoniła swoje prawdziwe oblicze. Drew poczuł coś w rodzaju satysfakcji i z trudem powstrzymał się od uśmiechu.

– Pytasz o moją dziewczynę? Tak.

– Chodzi mi o Joey.

- Byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.
- Którzy się pieprzyli.
- Nigdy do tego nie doszło.
- Ale miałeś ochotę.
- Dlaczego miałbym nie mieć? Była piękną dziewczyną. Ruby zeszywniała.
- W takim razie musiało być ci przykro, kiedy zginęła.
- Byłem zdruzgotany. – Drew wytrzymał jej spojrzenie. – A ty?
- Ja też. – Na chwilę odwróciła wzrok. – Żadna matka nie chce żyć dłużej niż jej dziecko.

Błagam. Gdybyś znalazła się z nią na przeciekającej łódce i tylko jedna z was miałaby szansę dotarcia do brzegu, bez zastanowienia wyrzuciłabyś ją za burtę.

– Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, kochałam swoją córkę – oświadczyła Ruby.

– Okazywałaś to w ciekawy sposób.

– Wiem, że nie byłam ideałem – warknęła. – Ale jej również sporo brakowało.

– Była dzieckiem. Nie musiała spełniać wygórowanych oczekiwań swojej matki.

Znowu zlustrowała go wzrokiem.

– To, co ci mówię, nie ma żadnego znaczenia, prawda? Z jej perspektywy już zawsze będę czarnym charakterem.

– Z każdej perspektywy jest pani czarnym charakterem – odpowiedział, celowo znowu używając formy grzecznościowej.

Na chwilę zaległa cisza.

– Wiesz, jak się dowiedziałam, że ona nie żyje? Siostra wysłała mi kartkę z kondolencjami, do której dołączony był wycięty z gazety artykuł o tragicznym pożarze. Flora zawsze była zimną suką, nawet w dzieciństwie. – Ruby sięgnęła po chipsy i znowu zabrała się do chrupania. – To prawda, że Joey pracowała jako striptizerka?

– Tak, przez mniej więcej rok.

– Była w tym dobra?

– Była niesamowita – oznajmił, bo wiedział, że to ją wkurzy.

Nie pomylił się: jej twarz pociemniała ze złości.

– Będziesz tu siedział i wmawiał mi, że nie pieprzyłeś się ze striptizerką, z którą mieszkałeś pod jednym dachem?

– Wtedy już razem nie mieszkaliśmy. – Drew pochylił się nad stolikiem.
– Poza tym mam wrażenie, że bardzo panią interesuje życie erotyczne zmarłej córki. Dlaczego?

Ruby milczała.

– Przez całe dzieciństwo znęcała się pani nad Joey – powiedział spokojnie, starając się kontrolować emocje. – Nie powinna pani wyjść na wolność.

Ściągnęła usta w wąską kreskę.

– Owszem, zdarzało mi się dać jej klapsa, ale co z tego? Wszystko, co jej się przytrafiło, przydarzyło się również mnie. Policja i sąd robili wiele hałasu o nic. Kiedy dorastałam, dyscyplinowanie dzieci było czymś normalnym. Moja mama robiła to pasem. Jak to się mówi? „Dzieci trzeba trzymać krótko”.

– A bicie pięścią? Kopanie? Łamanie rąk i żeber? Przypalanie papierosem? – Drew próbował zachować spokój, lecz nie wychodziło mu to najlepiej. – A co z dawaniem dostępu do dziecka pedofilom? Jak można pozwolić, żeby faceci, z którymi się umawiałaś, wykorzystywali twoją córkę? – Znowu przeszedł na ty. – To normalne?

Zapłonęły jej oczy i odsunęła na bok pustą torebkę po chipsach.

– Wydaje ci się, że ją znałeś, ale to nieprawda. Tak łatwo było mnie znienawidzić i obdarzyć Joey współczuciem. A co ze mną? Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak trudno było samotnej matce wychowywać dziecko? Mieszkałyśmy w Toronto, a ja zarabiałam na życie jako przedstawicielka obsługi klienta. Wiesz, jak ciężko mi było, kiedy przeprowadziłam się do Kanady? Były lata siedemdziesiąte. Kiedy szłam ulicą, ludzie wyzywali mnie od żółtków i skośnookich chinoli... Żeby dostać pierwszą pracę, musiałam komuś obciągnąć. Nawet nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, jak to jest być samotną matką, więc nie masz prawa mnie osądzać.

– Kiedy umarł mój ojciec, mama została sama jak palec i wychowała trójkę czarnoskórych dzieciaków, zarabiając na życie jako nauczycielka. I jakoś nas nie biła. Ani razu nie podniosła na nas ręki. – Drew zaczął ciężko oddychać. – Na dodatek wszyscy przeżyliśmy.

– Pierdol się.

– Nawzajem.

– Spójrz na siebie. Przystojny facet, który kipi gniewem – powiedziała cichym głosem przypominającym mruczenie. – Jesteś tak bardzo

przekonany o swojej moralnej wyższości. Nawet nie będę udawała, że nie wiem, o co chodzi. Znałeś Joey raptem przez kilka lat, prawda? Nawet się z nią nie przespałeś, lecz mimo to strasznie się tym wszystkim przejmujesz. Biedaku, masz w sobie tak ogromne poczucie winy. Pewnie w nocy nie możesz zmrużyć oka.

– Jesteś prawdziwym potworem. – Drew nie potrafił dłużej ukrywać obrzydzenia. – Biłaś ją, a twoi partnerzy ją molestowali. Przejrzałem protokoły sądowe, żeby sprawdzić, z kim się wtedy umawiałaś. Przed Charlesem Baxterem miałaś dwóch chłopaków, których nazwiska figurują teraz w rejestrze przestępców seksualnych. Stręczyłaś własną córkę, a ona potem zginęła. Nie uważasz, że to wszystko twoja wina?

– Była do mnie bardziej podobna, niż ci się wydaje.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Drew nie miał nic więcej do powiedzenia. Chociaż to nieprawda: miał już dość wysłuchiwania jej kłamstw. Ruby chyba wyczuła jego zmęczenie i lekko się uśmiechnęła.

– Nie zapytasz mnie, co zamierzam zrobić, kiedy stąd wyjdę? – zapytała, sącząc wodę. – Wszyscy byli tym zainteresowani.

Drew chciał warknąć, że gównu go to obchodzi, ale tak naprawdę nie było mu to obojętne. Na samą myśl, że Ruby będzie prowadziła w miarę normalne życie, robiło mu się niedobrze.

– Jakie masz plany, kiedy za dwa dni opuścisz mury więzienia?

– Pojadę do Maple Sound, żeby spędzić trochę czasu z siostrą – powiedziała radośnie. Było oczywiste, że już wcześniej przygotowała tę odpowiedź. – Jej chłopcy są już dorośli i po śmierci męża została sama. Słyszałam, że do Maple Sound przyjeżdża teraz sporo turystów. Otworzyli tam wiele fajnych sklepików i kafejek. Wciąż mieszka tam moja mama. Będzie mi bardzo miło pobyc z rodziną.

Drew nie mógł się powstrzymać i tylko prychnął:

– Co za bzdury.

Ruby odchyliła głowę do tyłu i zaniósła się śmiechem:

– Wiedziałam, że nie dasz się nabrać, ale inni łatwo to łyknęli. Założę się, że Joey opowiedziała ci, jak koszmarna jest moja rodzina. Szczególnie matka.

– No cóż, musiałaś po kimś odziedziczyć charakter.

Zignorowała jego uwagę.

– Biorąc pod uwagę, co nas łączy, czuję, że mogę być wobec ciebie szczerą, więc powiem ci prawdę. Mam nadzieję, że nie będę musiała

siedzieć w Maple Sound zbyt długo. Ja na tym zadupiu, razem z dwiema najgorszymi sukami, jakie można sobie wyobrazić? – Ostentacyjnie się wzdygnęła. – Chcę wrócić do Toronto i kupić sobie mały domek. Gdzieś w centrum, żeby cieszyć się życiem wielkiego miasta. Może sprawię sobie jeszcze elektryczny samochód? Nie mogę się doczekać.

– Skąd weźmiesz na to pieniądze? – Drew nie potrafił ukryć ciekawości.
– Ubzdurałaś sobie, że będą ci płacić za wywiady? Albo jakieś wydawnictwo zaproponuje ci wydanie książki? Jako skazana za morderstwo nie możesz czerpać zysków ze swojej zbrodni.

– To prawda, ale mogę zarabiać na przestępstwie popełnionym przez kogoś innego. – Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech i z podniecenia zaczęła wiercić się na krześle. – Dostaję kasę za trzymanie języka za zębami. Aż mnie skręca, żeby o tym opowiedzieć, ale na razie muszę milczeć. To zabawne, jak wszystko zaczęło układać się po mojej myśli. Wreszcie.

Drew jej nie wierzył. Potrafiła kłamać jak z nut. Konfabulowanie było wpisane w jej DNA.

– Co takiego możesz wiedzieć, żeby ktoś płacił ci za dochowanie tajemnicy?

Nie odpowiedziała, ale Drew zaczął analizować wszelkie możliwości. Sekrety plus pieniądze mogą oznaczać tylko jedno.

– Szantażujesz kogoś? – zapytał.

Splotła dłonie i położyła je na blacie.

– Wolę o tym myśleć jak o wynagrodzeniu za nieujawnianie informacji, które nie powinny wyjść na światło dzienne.

– Powiesz mi czy nie? – Odczekał pięć sekund. Ruby ciągle milczała, więc wstał od stolika. Nie miał pojęcia, w jaką grę z nim grała, ale uznał, że to koniec. Wybrał z kupki przekąsek paczkę żelków Twizzlers. Przydadzą się podczas długiej jazdy do domu. – Podziękowałbym ci za poświęcony mi czas, ale akurat czasu masz pod dostatkiem.

Skinęła głową na okładkę magazynu „People”, którego nie miał nawet okazji przejrzeć.

– Jimmy Peralta. Smutna historia, prawda? Często oglądałyśmy tutaj Księcia Poughkeepsie. Fascynujący przypadek. Zamordowany przez piątą żonę, prawie trzydzieści lat młodszą od niego. Wiedziałaś, że była z pochodzenia Filipinką?

Nie miał o tym pojęcia, bo nie interesował się małżeństwami celebrytów.

– Filipinka zabija starszego białego faceta z milionami na koncie? Brzmi znajomo.

– Powinieneś zrobić o tym podcast. – Rozsiadła się wygodnie na krześle i zrobiła zadowoloną minę. – Rzecz jasna jak skończysz ten o mnie.

Drew wsadził paczkę żelków do tylnej kieszeni spodni.

– Z tobą już skończyłem i nie mam ci nic więcej do powiedzenia – oznajmił.

ROZDZIAŁ 23

Po powrocie do Toronto czuł się wykończony. Godzina z Ruby Reyes zwalałaby z nóg każdego, a do tego dochodziło jeszcze dziesięć godzin za kierownicą. Chciał odwiedzić matkę, a ponieważ po drodze mijał Juniora, zatrzymał się, żeby wziąć coś na wynos, i czekając na jedzenie, pogadał z Charisse.

Piętnaście minut później dotarł do Ośrodka Opiekuńczego Red Oak, w którym od dwóch lat mieszka Belinda Malcom. Stał przed jej pokojem w momencie, gdy wychodziła z niego pielęgniarka.

– Cześć, Maya – powiedział z uśmiechem. – Dobrze się dziś czuje?

– Ma trochę za niskie ciśnienie, ale się tym zajmiemy. Powinna też trochę więcej jeść. – Kobieta spojrzała na torbę z jedzeniem na wynos, którą Drew trzymał w ręku. – Oho, od Juniora. To może pomóc. Życzę wam smacznego.

– Jak miło cię widzieć – przywitała go serdecznie matka, kiedy zamknął za sobą drzwi. Siedziała na wózku inwalidzkim i musiał się pochylić, żeby pocałować ją w policzek. – Czy to zapach curry z koziny?

– Tak jest. Są też smażone banany. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Postawił torbę na stole i sprzątnął z blatu stertę magazynów, które przyniosły tutaj jego siostry. Tak samo jak w więzieniu były to głównie plotki o celebrytach i jakieś pisemka o modzie. Zaczął rozpakowywać pojemniki z obiadem.

– Maya cię lubi. – Matka podjechała bliżej stołu. Mówiła to samo za każdym razem, gdy Drew ją odwiedzał. – Wiesz, że jest singielką, prawda?

– Tak, już o tym wspomniałaś – powiedział, siadając naprzeciwko.

– Jest urocza. Te wielkie, brązowe oczy. Widziałam, jak gapisz się na jej tyłek.

– Zawsze patrzę na kobiety od szyi w górę.

– Właśnie kupiła sobie mieszkanie.

– Ma zaledwie dwadzieścia osiem lat. Jest o wiele za młoda.

Matka spojrzała na niego z ukosa.

– Skąd wiesz, ile ma lat?

– Bo sprawdziłem – powiedział i oboje wybuchli śmiechem.

Otworzyła pojemniki i zaczęła jeść, najpierw niechętnie, potem z coraz większym apetytem. Drew zauważył, że znowu schudła. Cztery lata temu potrafił ją pijany kierowca. Musiała być dwa razy operowana i pojawiło się sporo komplikacji, w których wyniku została na stałe przykuta do wózka inwalidzkiego. W pewnym momencie sama zaproponowała przeprowadzkę do domu opieki. Jako była nauczycielka dostawała świetną emeryturę, więc finansowo nie stanowiło to poważniejszego problemu. Chyba było jej tu dobrze. Personel zachowywał się przyjaźnie i miała mnóstwo dodatkowych zajęć. Pojawił się nawet starszy dżentelmen, z którym lubiła spędzać czas. Kilka razy pielęgniarki przyłapały ich na wspólnych chichotach, ale Belinda wszystkiemu zaprzeczała.

– Rozmawiałam dzisiaj z wnuczką. Było bardzo sympatycznie – powiedziała.

– Sasha dzwoni do ciebie częściej niż do mnie.

– Bo ja nie wypytuję jej o życie miłosne.

– Jest za młoda, żeby interesować się takimi sprawami.

– Ty mieszkałeś już z Simone, kiedy byłeś w jej wieku – zauważyła całkiem przytomnie.

– I zobacz, co z tego wyszło.

W telewizji leciał właśnie jeden z odcinków Żon. Nie wiedział, która seria, ale wszystkie bohaterki były blondynkami i ciągle chodziły pijane. Sięgnął po pilota, żeby zmienić kanał, ale matka go powstrzymała.

– Zostaw – powiedziała. – Zaczęłam się wciągać. Te wariatki mają kupę pieniędzy, ale ciągle kłócą się o jakieś pierdoły.

Drew wolał nie dzielić się z nią swoim zdaniem na temat tego programu. Dobrze, że nie oglądała Kawalera do wzięcia.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała. – Sprawiasz wrażenie rozkojarzonego.

– Nieprawda. Skupiam na tobie całą uwagę.

– Razem z koleżankami skończyłyśmy właśnie słuchać piątego sezonu twojego podcastu. Byłam zaskoczona, kiedy powiedziałaś, że masz zamiar wziąć na tapet Ruby Reyes. Zawsze mówiłeś, że ten temat cię nie interesuje.

– Tak było, zanim dostała zwolnienie warunkowe.

– Czytałam o kontrowersjach związanych z jej wyjściem z więzienia. – Belinda pokręciła głową. – Można odnieść wrażenie, że była kolejną ofiarą Charlesa Baxtera, chociaż moim zdaniem to obraza dla prawdziwych ofiar.

– Pełna zgoda.

– Jednak kto może wiedzieć, co się tak naprawdę stało? – Pogrążyła się w myślach. – Baxter kierował bankiem, więc równowaga sił była od początku zaburzona. Gdyby Ruby chciała powiedzieć „nie”, to czy byłaby w stanie mu się przeciwstawić?

– Ale ona wcale nie chciała mówić „nie”, bo była prowodyrką.

Belinda posłała mu znaczące spojrzenie.

– Mówisz to jako obiektywny dziennikarz czy stronniczy przyjaciel Joey?

– Tylko stwierdzam fakt. – Głośno przełknął to, co miał w ustach. – Nie zrozum mnie źle. Współczuję wszystkim ofiarom Baxtera, również jego córce, ale nigdy nie zgodzę się na to, żeby do tego grona zaliczać Ruby Reyes.

– Joey była taką słodką dziewczyną. Pamiętasz, kiedy razem z Simone przyprowadziliście ją na Święto Dziękczynienia? Wzięła ogromną porcję sosu żurawinowego Moniki, zanim twoja siostra zdążyła dodać do niego cukier. Biedactwo myślało, że tak to właśnie ma smakować.

– I wszystko zjadła. – Wspomnienie z przeszłości sprawiło, że na twarzy Drew zagościł uśmiech. – Nie chciała być niegrzeczna.

– Nadal masz artykuły z amerykańskich gazet, które wysyłał ci wujek Nate?

– Tak. Jeszcze raz je przejrzałem, żeby przygotować podcast. To było naprawdę popier... – Ugryzł się w język, bo wiedział, że matka nie znosi przekleństw. – To była niezła jazda. Kiedy ponownie czytałem te teksty, zobaczyłem, że w tamtych czasach zupełnie inaczej opisywano sprawę Ruby.

– No wiesz, gdybym w młodości żyła w epoce #MeToo, to twój tata pewnie nie zaprosiłby mnie na randkę – powiedziała Belinda – a ty i twoje siostry nigdy nie przyslibyście na świat.

Oboje skupili uwagę na telewizorze i na chwilę zapadła cisza.

Drew zaczął się zastanawiać nad tym, co właśnie usłyszał. Jego rodzice poznali się, kiedy Belinda dostała pierwszą pracę jako nauczycielka WOS-u w szkole, której dyrektorem był jego tata. Miała dwadzieścia pięć lat,

a Carl Malcolm trzydzieści dziewięć. Małżeństwo trwało zaledwie sześć lat, jednak wystarczająco długo, żeby dorobić się trójki dzieci. Ojciec zmarł na zawał serca w wieku czterdziestu pięciu lat. Drew, najmłodszy w rodzinie, miał wtedy raptem dwa.

Matka jadła obiad, od czasu do czasu zanosząc się chichotem, wyraźnie rozbawiona telewizyjną kłótnią dwóch blondynek. Drew zaczął przeglądać kolekcję okropnych magazynów, które zostawiły tutaj jego siostry. Wreszcie zdecydował się zajrzeć do ostatniego numeru „People”, tego, którego nie udało mu się wcześniej przeczytać. Z okładki uśmiechała się twarz młodego Jimmy’ego Peralty. Poniżej widniał nagłówek:

Jimmy Peralta, 1950–2018

Jego życie

Jego miłości

Jego dziedzictwo

– Szkoda go, prawda? – Skończył się program w telewizji i Belinda zerknęła na magazyn, po czym przełączyła kanał na CNN. – Uwielbiałam Księcia Poughkeepsie.

Drew był raczej fanem Bajeru z Bel-Air i widział chyba tylko kilka odcinków słynnego sitcomu z Jimmym Peraltą. Akcja toczyła się w rodzinnej piekarni w tytułowym miasteczku Poughkeepsie w stanie Nowy Jork. Punkt wyjścia był całkiem zabawny, choć strasznie naciągany: ojciec samotnie wychowujący dziecko dostaje wreszcie rozwód i kumple wyciągają go do baru, w którym spotyka tajemniczą Europejkę. Łądują w łóżku i wydaje się, że to tylko przelotna przygoda. Dziewczyna zachodzi jednak w ciążę i po pół roku zjawia się w piekarni. Okazuje się, że jest księżniczką jakiegoś małego kraju, którego nazwa nigdy nie pada. Została wydziedziczona przez rodzinę, ponieważ będzie miała nieślubne dziecko (o rany), którego ojcem jest prosty Amerykanin (ojoj). Nie ma gdzie się podziać, więc wychodzi za mąż za Jimmy’ego (tak ma na imię postać grana przez Peraltę) i zostaje w Stanach. Zaczyna pracę w piekarni i musi stawić czoło wścibskiej rodzinie, która w każdej sprawie ma coś do powiedzenia (dlaczego miałyby być inaczej?). Jak można się domyślić, jest z tego śmiechu co niemiara.

Drew przekartkował obszerny, sześciostronicowy artykuł o zmarłym komiku. Bez wątpienia Jimmy Peralta odniósł wiele zawodowych sukcesów. Zaczynał jako stand-uper, a potem został znanym aktorem. Wystąpił w wielu filmach, o których można było przeczytać w tekście,

zdobył Złoty Glob, kilka nagród Emmy i był nawet nominowany do Oscara. Prześladowały go również demony: cztery razy się rozwodził, trzy razy był na odwyku i dwukrotnie przedawkował, ostatnim razem ocierając się o śmierć.

Po sześćdziesiątce zaczął jednak zupełnie nowy etap: przeszedł na emeryturę, odstawił używki, ponownie się ożenił i na stałe przeprowadził do rodzinnego Seattle. A potem, niedługo przed wyborami, opowiedział dowcip, który stał się hitem internetu. Znowu został sławny i podpisał wart trzydzieści milionów dolarów kontrakt z platformą streamingową Quan, konkurentem Netfliksa i Hulu.

– Jacqui oglądała jego program komediowy i bardzo jej się podobało – powiedziała Belinda, a Drew tylko skinął głową. – Niedługo mają pokazać drugą część. Wiedziałaś, że jego żona ma otrzymać w spadku jakieś czterdzieści sześć milionów dolarów? Aha, no i jest z pochodzenia Filipinką.

Ruby Reyes coś o tym wspominała.

– Popatrz. – Belinda wskazała na ekran, na którym pojawiła się kobieta w zakrwawionym tank topie, spodniach od dresu i różowych kapciach. Policjanci właśnie wyprowadzali ją z domu zakutą w kajdanki. – Ma winę wypisaną na twarzy. Do tego jest taka młoda, w każdym razie w porównaniu z mężem.

Drew zerknął na telewizor i nagle zamarło mu serce. Zamrugał, bo nie mógł uwierzyć własnym oczom.

O kurczę, to ona. Betty Savage. W telewizji.

Mae.

Złapał pilot, i spróbował zatrzymać obraz, ale szybko przypomniał sobie, że odbiornik jego mamy nie ma takiej funkcji.

– Co się stało? – zapytała Belinda.

– Poczekaj – powiedział, sięgając po telefon. – Muszę coś sprawdzić.

Jeżeli przez kilka ostatnich dni czuł mrowienie na plecach, to teraz wydawało mu się, że cały się trzęsie. Przypomniał sobie wcześniejszą rozmowę z Ruby. Królowa Lodu musiała w jakiś sposób dowiedzieć się, że Mae Ocampo żyje i wyszła za mąż za bogatego celebrytę. Tylko ktoś taki miałby wystarczająco dużo pieniędzy, żeby sfinansować Ruby Reyes zakup domu. W Toronto nawet nieruchomości wymagające generalnego remontu kosztowały grubo ponad milion dolarów. Ruby musiała być

przekonana, że Mae ma coś wspólnego z pożarem, w którym zginęła Joey. Jeśli ją szantażuje, to powinna mieć w ręku jakieś dowody.

Każda normalna matka, która straciła córkę, będzie szukała sprawiedliwości. Ale nie Królowa Lodu. Ona była zainteresowana tylko pieniędzmi.

Wstukał w wyszukiwarkę „jimmy peralta żona”, ale ekran nagle zrobił się czarny. Ktoś do niego dzwonił. Cholera. Wydał z siebie sfrustrowane stęknienie. Chciał odrzucić połączenie, żeby zająć się ważniejszymi sprawami, ale zobaczył, że próbuje się z nim skontaktować Hannah McKinley. Nacisnął więc zieloną ikonkę.

– Dzień dobry. Czy możesz zadzwonić...?

– To zajmie tylko chwilę – przerwała mu jak zwykle policjantka. – Zapomniałam o pewnym szczególe dotyczącym Mae i chciałam ci teraz o tym powiedzieć. Wiem, że nie masz zamiaru jej szukać, ale...

Chyba już ją znalazłem.

– W protokole z jej ostatniego zatrzymania było coś, co mi wcześniej umknęło. Nie chcę cię z powrotem wpychać w czarną dziurę, z której starałeś się tak desperacko wydostać, ale pamiętasz, że Mae trafiła za kratki za posiadanie niewielkiej ilości narkotyków? To było w czasie, gdy pracowała jako tancerka w Golden Cherry, ale do aresztowania nie doszło w klubie. W końcu niczego jej nie udowodnili...

Pospiesz się. Drew ciągle gapił się w telewizor, w którym nadal mówili o zamordowaniu Jimmy’ego Peralty.

– W protokole znalazła się informacja o tatuażu na jej udzie. Sprawdziłam wszystkie wcześniejsze dokumenty i nigdzie nie znalazłam niczego podobnego, więc tatuaż musiał być nowy. – McKinley głośno odkaszlnęła. – To był motyl: funkcjonariusze zrobili zdjęcie, kiedy ją spisywali. Możesz pokazać mi fotografię z tatuażem Joelle? Wydaje mi się, że wzory są do siebie bardzo podobne.

W telewizji zaczęła się przerwa reklamowa. Matka wpatrywała się w niego pytającym wzrokiem.

– Poczekaj – powiedział. – Mam tę fotkę na swoim telefonie.

Włączył tryb głośnomówiący i otworzył galerię ze zdjęciami, żeby jeszcze raz spojrzeć na te, które dostał od Cherry. Wybrał ujęcie, na którym Joey przebrana za Ruby siedzi w garderobie z nogami na blacie i czyta książkę. Zrobił zbliżenie na jej udo.

– Motyl ma wymiary mniej więcej dziesięć na osiem centymetrów. Jest niebiesko-fioletowo-różowy i został uchwycony z boku, jak gdyby wznosił się do lotu.

McKinley głośno wypuściła powietrze przez nos.

– Obejrzyj to, co właśnie ci wysłałam.

Trzy sekundy później plik był już na jego komunikatorze. Drew powiększył fotografię: to było zbliżenie na tatuaż Mae. Motyl. Niebiesko-fioletowo-różowy. Pokazany z boku, w trakcie lotu.

Nie był podobny do tego, który miała Joey. Był identyczny.

– Cholera, zrobiły sobie takie same tatuaże – powiedział bardziej do siebie niż do policjantki. Kątem oka zauważył, że matka zmarszczyła czoło, bo usłyszała przekleństwo.

Dlaczego wcześniej nie zwrócił na to uwagi? Przesunął palcem po ekranie, żeby zobaczyć następne zdjęcie, na którym dziewczyny stały obok jeszcze jednej tancerki. Joey miała na sobie krótką sukienkę i widać było jej uda. Mae włożyła długą suknię z rozcięciem tylko po jednej stronie. Joey wytatuowała sobie motyla na prawym udzie. Mae mogła to zrobić na lewym.

– Kiedy identyfikowałeś zwłoki, na której nodze był tatuaż? – zapytała McKinley. – Nie mogę znaleźć tego w swoich notatkach z nocy, kiedy wybuchł pożar...

Policjantka ciągle coś mówiła, ale Drew już jej nie słuchał. Zbyt głośno szumiało mu w głowie. Matka przerzuciła kartki magazynu i wpatrywała się w ostatnią stronę artykułu o Jimmym Peralcie. Na samym dole wydrukowano zdjęcie ślubne z jego piątą żoną. Drew przysunął pismo bliżej siebie i odwrócił w swoją stronę.

Jimmy Peralta był ubrany w smoking, a panna młoda w prostą białą sukienkę. Stali na plaży, trzymając się za ręce. Poniżej znajdował się podpis: Paris Peralta wybrała gotową suknię projektu Very King ze sklepu Nordstrom.

Przyjrzał się uważniej Paris. Miała upięte w prosty sposób czarne włosy z kilkoma luźnymi kosmykami wokół twarzy i wpleciony nad uchem różowy kwiat. Wyglądała jak młodsza wersja Ruby Reyes, pozbawiona jednak ostrych kątów i nierównych krawędzi. Nie widać w niej było arogancji, cynizmu i przekonania, że zasługuje na więcej niż w rzeczywistości. To był pełniejszy i serdeczniejszy wariant Ruby, ze

słodszym uśmiechem i błyszczącymi oczami, w których widać było prawdziwą miłość i sympatię dla stojącego obok mężczyzny.

Wyglądała jak Ruby, ale to nie była ona.

To nie była również Mae. Mae nie zaginęła dziewiętnaście lat temu i dziwnym zrzędzeniem losu nie wyszła za mąż za Jimmy'ego Peralte.

To była Joey.

O co tutaj, kurwa, chodzi?

CZĘŚĆ TRZECIA

Ta noc w Toronto, z podłogą w czarno-białą szachownicę
The Tragically Hip

ROZDZIAŁ 24

Niektóre matki wysyłają kartki urodzinowe z miłymi życzeniami. Jej matka wysyłała listy z pogrózkami.

Ruby Reyes była jedyną osobą na świecie, która wiedziała, że jej córka nie zginęła w pożarze domu w Toronto dziewiętnaście lat temu. Jeżeli Paris nie zapłaci jej za milczenie, to reszta świata o wszystkim się dowie i nikt nie będzie przejmował się jej tłumaczeniami. Sfingowała własną śmierć i przyjęła nową tożsamość. Prochy przechowywane w urnie z nazwiskiem Joey Reyes nie należały do niej. Jak na ironię znalazła się teraz w tym samym miejscu, co kiedyś Ruby: została oskarżona o morderstwo starszego białego faceta, który rozporządzał ogromnym majątkiem.

Była w pełni świadoma przewrotności losu.

Wkrótce na pewno dostanie kolejny list. W końcu w ostatnim numerze „People” znalazł się obszerny artykuł o Jimmym. Niestety nie mogła sama wyjść do kiosku, bo byłaby śledzona i fotografowana, więc poprosiła hotelowego konsjerża o wyświadczenie tej drobnej przysługi. Nawet nie wiedziałyby, że magazyn postanowił oddać hołd Jimmy’emu, gdyby Henry jej o tym nie powiedział.

Redakcja wybrała na okładkę zdjęcie z lat dziewięćdziesiątych. Zmarszczki dookoła niebieskich oczu, kalifornijska opalenizna i firmowy uśmiech mądrali, który pozjadał wszystkie rozumy. Fotografia została zrobiona u szczytu sławy Jimmy’ego podczas kręcenia ostatniego sezonu Księcia Poughkeepsie. W tamtym okresie zachowywał się jak straszny dupek. Przynajmniej sam tak twierdził.

– Nie istnieje żaden magiczny trik na wymyślenie siebie od nowa – powiedział jej niedługo po tym, jak się poznali. – Wystarczy zdecydować, kim chciałoby się być, a potem zachowywać się w ten sposób. Trochę to potrwa. Dobrze też mieć kupę forsy.

Zrozumiała to lepiej, niż mu się wydawało.

Artykuł z „People” wspominał o niej dopiero pod sam koniec. W krótkim akapicie pojawiły się zaledwie trzy informacje: poznała

Jimmy'ego podczas zajęć z jogi, rok później wzięli ślub na Hawajach, a teraz została oskarżona o morderstwo.

Tylko dwie z tych rzeczy się zgadzały. Do ich pierwszego spotkania wcale nie doszło podczas kursu jogi. Tak brzmiała oficjalna wersja, którą postanowili podzielić się ze światem. Nie było to do końca kłamstwo, ale do prawdy również sporo brakowało.

Oddech Oceanu przeniósł się właśnie do nowej siedziby i kiedy Jimmy Peralta pojawił się na zajęciach, w ogóle go nie poznała. Zresztą nikt inny też go nie rozpoznał. W przyciemnionej, dusznej salce wyglądał jak zwykły uczeń. Miał na sobie luźne szorty i podkoszulek na ramiączkach. Pod pachą trzymał zwiniętą matę, a na głowę wcisnął czapeczkę z logo drużyny baseballowej Seattle Mariners.

W połowie lekcji zauważyła, że nowy uczeń ma problemy. W pomieszczeniu panowała stała, wysoka temperatura, mniej więcej czterdzieści dwa stopnie Celsjusza. Żeby przetrwać godzinne zajęcia, trzeba było pamiętać o odpowiednim nawodnieniu. Butelka Jimmy'ego była jednak pusta. Paris bała się, że starszy pan może zemdleć, więc podeszła do niego, żeby zapytać, czy wszystko w porządku.

Kiedy stanęła z nim twarzą w twarz w przyciemnionej sali, zorientowała się, z kim ma do czynienia, i z wrażenia aż wstrzymała oddech. Nie chodziło o to, że był sławny, tylko o to, że już się kiedyś spotkali. Wydarzyło się to w jej poprzednim życiu, kiedy miała dwadzieścia lat i tańczyła w Golden Cherry. Jimmy przyjechał wtedy do Toronto na plan filmowy. Spędzili razem kilka godzin i nigdy więcej go nie widziała.

Jeśli Jimmy ją zapamiętał, to nie dał tego po sobie poznać. Wziął od niej nową butelkę wody, a ona pomogła mu w ćwiczeniach, starając się unikać kontaktu wzrokowego. Po zajęciach poszedł do recepcji, żeby jej podziękować. Stała tam razem z Henrym, który wreszcie go rozpoznał i popadł w stan nadmiernej ekscytacji.

Po miesiącu Jimmy zaproponował jej wspólne wyjście na kawę. Normalnie odmawiała facetom, którzy ćwiczyli jogę w jej szkole, ale tym razem się zgodziła. Minęli jedną przecznicę, weszli do kawiarni Green Bean i wybrali stolik w rogu lokalu. Jimmy cały czas miał na głowie czapeczkę i siedział tyłem do sali.

– Przez ostatni miesiąc usiłowałem sobie przypomnieć, gdzie cię wcześniej widziałem – powiedział ściszym głosem. – Teraz już wiem. To

było w Toronto, prawda? W klubie ze striptizem? Wydaje mi się, że spędziliśmy razem trochę czasu w pokoju z szampanem.

Poczuła, że robi jej się gorąco, i dostała rumieńców. W tej sytuacji kłamstwo na niewiele by się zdało.

– Nie jestem już tą osobą.

– Kiedy ludzie mówią coś podobnego, zwykle chodzi im o pewną metaforę. Widzę jednak, że w twoim wypadku jest inaczej. Uwierz mi, dobrze cię rozumiem. Ja również nie jestem już tym samym facetem. – Spojrzał na nią intensywnym wzrokiem. Jak na komika potrafił być bardzo poważny. – Ja także wymyśliłem siebie od nowa.

Nie tak bardzo jak ja.

– W tamtych czasach przesadzałem z używkami – powiedział. – Spore fragmenty mojego życia to czarna dziura, ale z jakiegoś powodu akurat ciebie zapamiętałem. Jeśli zrobiłem wtedy coś, co sprawiło, że poczułaś się niekomfortowo... Jeżeli zmusiłem cię do czegoś, na co nie miałaś ochoty...

– Do niczego mnie nie zmusiłeś. – Paris nie chciała, żeby kończył to zdanie. Bała się tego, co mogłaby za chwilę usłyszeć. – Traktowałeś mnie z szacunkiem, a ja byłem przecież dorosła.

– Ledwie.

– Miałam dwadzieścia lat. Rok więcej niż wynosi w Ontario minimalny wiek, kiedy można pić alkohol. Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale cały czas byłam trzeźwa, chociaż ty chyba nie do końca. – Podniosła filiżankę, jednak kiedy zobaczyła, że trzęsą jej się ręce, szybko ją odstawiła. – Wyjechałam z Toronto i zostawiłam za sobą stare życie. Nie jestem z tego dumna. Wręcz przeciwnie.

– Sprawilem ci przykrość – powiedział, nie odrywając od niej swoich jasnoniebieskich oczu.

– Nic mi nie będzie.

– Rozumiem więcej, niż ci się wydaje – oznajmił. – Byłaś kiedyś kimś, kogo teraz nie lubisz. Ja byłem kilkoma takimi osobami, jednak całkiem podoba mi się facet, który który spędza teraz czas w twoim towarzystwie. Nie chciałbym tego spieprzyć i znaleźć się w twojej szkole na czarnej liście. Jesteś najlepszą instruktorką jogi, jaką miałem.

– A ile ich miałeś? – zapytała wbrew sobie, bo nie chciała okazywać zbytnej ciekawości.

– Kotku, jestem z Los Angeles, więc było ich pewnie ze dwa tuziny. Najgorszy był jednak pewien koleś, który miał na imię Rafael. Zawsze strasznie się pocił. Nie miał na ciele żadnego owłosienia i ciągle paradował w czerwonych szortach ze Słonecznego patrolu. Któregoś dnia pomagał mi podnieść nogę i wtedy na niego upadłem. Byliśmy jak dwie mokre, tłuste foki, które się na sobie ślizgają...

Paris wybuchła śmiechem. I śmiała się przez kolejną godzinę, aż przyszedł czas, żeby wracać do pracy.

Przez kilka następnych miesięcy wyjścia na kawę zmieniły się w wyjścia na lunch, a potem we wspólne kolacje. Jimmy parę razy zabrał ją na koncert na świeżym powietrzu w wytwórni win Chateau Ste. Michelle. Widzieli Barnaked Ladies (jeden z jej ulubionych zespołów z okresu dorastania) oraz Frankie Valli and the Four Seasons (Jimmy znał Frankiego osobiście). Po drugim koncercie pierwszy raz go pocałowała. Miała wrażenie, że to najnormalniejsza rzecz pod słońcem, chociaż dzieliła ich ogromna różnica wieku.

– Uważasz, że jest dla mnie za stary? – zapytała Henry’ego następnego dnia rano. – Bądź ze mną szczery. Czy to naprawdę źle wygląda?

– Skarbie, to Jimmy Peralta. – Henry przewrócił oczami. – Potrafi cię rozśmieszyć, a to świetnie wróży na przyszłość. Może przeszedł już na emeryturę, ale nadal ma w sobie to coś.

– Czyli co?

– Coś, co sprawia, że jest wyjątkowy. – Henry zobaczył, że Paris zrobiła zdezorientowaną minę, i wybuchł śmiechem. – Od kiedy cię znam, nigdy nie wyglądałaś na taką szczęśliwą. Nie myśl o tym za dużo, bo wszystko popsujesz. Zasługujesz na dobre rzeczy. Zasługujesz na takiego faceta.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nie była przyzwyczajona do dobrych rzeczy ani do tego, że coś łatwo jej przychodziło, a ludzie byli mili. Kiedy miała trzynaście lat, Deborah powiedziała, że niektórzy zaczynają życie w trudnych warunkach i muszą walczyć o lepszy los.

Od tego czasu Paris nauczyła się jednak, że można po prostu zostać kimś innym.

Wyrzuciła pismo do kosza, bo już go nie potrzebowała. W końcu spędziła z Jimmym kilka lat życia, a fotografia, którą wykorzystali na okładce, stała oprawiona w ramkę na kominku w ich wspólnym domu.



Mieszkała w hotelu Emerald już od pięciu dni i nie miała żadnego kontaktu ze swoją prawniczką. Rzecz jasna zakładając, że Elsie ciągle dla niej pracowała. To Hazel zadzwoniła z informacją, że policja skończyła przeszukiwać dom i że można do niego wrócić.

Arogancki dyrektor hotelu był zadowolony, że Paris się wyprowadza. Nawet zamówił dla niej limuzynę. Czarny lincoln town car czekał na nią przed tylnym wejściem, tym samym, z którego korzystała po przyjeździe do hotelu. Kierowca uważnie przyjrzał się jej kostce z bransoletką monitorującą, ale przez grzeczność nic nie powiedział. Kiedy dotarli na miejsce, zobaczyli kłębiący się przed domem tłum ludzi z aparatami fotograficznymi.

Na szczęście auto miało przyciemnione szyby. Dziennikarzy i gapiów było chyba jeszcze więcej niż rankiem w dniu aresztowania. Dobrze, że zniknęła chociaż żółta taśma policyjna, którą Paris widziała w wiadomościach. Z zewnątrz dom wyglądał tak, jakby nic się w nim nie stało. Nie miała pojęcia, czego należy się spodziewać po wnętrzu.

– Chyba ktoś powinien im powiedzieć, że punkt widokowy znajduje się po drugiej stronie ulicy – zażartował kierowca, spoglądając na nią w lusterku wstecznym. – Co robimy? Zakładam, że nie chce pani być sfotografowana z tą opaską na nodze. Mogę wjechać od razu do garażu, jeśli są tam drzwi łączące go z resztą domu.

Było oczywiste, że kierowca wiedział, kim jest jego pasażerka. Jeśli mu to przeszkadzało, nie dał tego po sobie poznać.

– Byłoby super – powiedziała Paris. – Mogę otworzyć garaż telefonem.

Wjechał na podjazd i wrzucił luz, Paris stuknęła w ekran swojego nowego iPhone'a, starając się połączyć z domową siecią wi-fi. Przez ostatnie dwa dni siedziała w hotelu i próbowała wprowadzić w nowym telefonie takie same ustawienia jak w starym, który ciągle znajdował się w rękach policji. Niestety aplikacja nie działała. Udało jej się zalogować, ale sprzęt nie był podłączony do sieci. Policja musiała wszystko dezaktywować.

– Nie potrafię tego uruchomić – powiedziała, wyraźnie sfrustrowana. – Przepraszam, ale czy mógłby pan wysiąść i wstukać kod bezpośrednio na panelu? Obiecuję, że dam panu suty napiwek.

– Jaki kod? – zapytał, odwracając się w jej stronę. Podała mu cztery cyfry, a wtedy on do niej mrugnął. – Zrobiłbym to dla pani za darmo, ale mam dzieci, więc nie odmówię dodatkowego wynagrodzenia.

Gdy tylko wysiadł z samochodu, rozbłysły flesze i Paris usłyszała, jak ktoś wykrzykuje jej imię. „Paris! Paris! Jak to jest wrócić do domu? Zabiłaś Jimmy’ego dla pieniędzy?” Kierowca błyskawicznie wklepał kod, a kiedy wrócił za kierownicę, sprawiał wrażenie przestraszonego.

– O kurczę, teraz już wiem, co czują Kardashianki.

To już drugi raz, kiedy ktoś wspomniał o Kardashiankach, i chociaż Paris nie podobało się to porównanie, to była niemal pewna, że one również nie byłyby zadowolone, gdyby ktoś stawiał je teraz w jednym szeregu z nią.

Wjechali do garażu. Kierowca zaparkował między cadillakiem Jimmy’ego a jej teslą. Wyłączył silnik i z własnej inicjatywy wysiadł z auta, żeby nacisnąć guzik na ścianie. Drzwi powoli się zamknęły, odgradzając ich od hałasu i światła dziennego. Paris głośno odetchnęła. Mężczyzna pomógł jej wnieść bagaże do środka. Hotel opłacił już kurs, ale w ramach napiwku Paris przesłała mu jeszcze sto dolarów przez płatność mobilną Venmo.

Szeroko się uśmiechnął i wręczył jej swoją wizytówkę.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli będzie pani potrzebowała szofera. Z tego, co zdążyłem się zorientować, mogę się przydać.

Weszła do domu od strony garażu, a potem tylko wysunęła rękę na zewnątrz, żeby nacisnąć przycisk i wypuścić kierowcę. Kiedy wyjechał na ulicę i zamknęły się za nim drzwi, z jej ust wydobyło się długie, głośne westchnienie.

Co za ulga. Była z powrotem u siebie.

Chyba nic się nie zmieniło, chociaż w powietrzu unosił się zapach wybielacza i cytrusów. Usiadła przy kuchennym stole na swoim ulubionym miejscu. Była prawie gotowa udawać, że jest normalnie. Kiedy wyjrzała przez okno na ogród, spodziewała się zobaczyć Jimmy’ego, jak krząta się przy krzaczkach pomidorów, wyławia siatką liście z basenu albo grilluje kurczaka na ruszcie.

Ale Jimmy’ego tam nie było i już nigdy nie będzie.

Na blacie wciąż stał jego stary przenośny radiomagnetofon marki Sony. Zaczęła przeglądać równo ułożony stosik kaset. Jej mąż miał trzy takie same boomboxy: jeden stał tutaj, drugi w gabinecie, a trzeci w łazience na piętrze. Niedługo po ślubie jeden z nich się popsuł, więc Paris kupiła mu nowiutki zestaw stereo z odtwarzaczem CD zamiast magnetofonu, Bluetoothem i wyjściem do MP3.

Kilka tygodni później znalazła go na półce w garażu, zapakowanego w pudełko. Stary boombox znowu działał, bo Jimmy kazał swojej asystentce znaleźć warsztat, który zajmował się naprawą takiego sprzętu.

– Nie bierz tego do siebie – wytłumaczył żonie. – Mam te magnetofony od lat osiemdziesiątych i jestem do nich przywiązany. – Pocałował ją w czoło. – Poza tym nowe technologie są do dupy. Zawsze lepiej wybrać coś staroświeckiego.

Nie była na niego ani trochę obrażona. Jimmy miał swoje preferencje i nie wyszła za niego za męża po to, żeby je zmieniać.

Wybrała kasetę na chybił trafił i włożyła do odtwarzacza. Guziki były tak poluzowane, że naciśnięcie „Play” wymagało sporego wysiłku. Podkręciła dźwięk i po chwili z głośników popłynęły pierwsze takty „Free Bird” Lynyrd Skynyrd. Miała wrażenie, że Jimmy jest obok i tańczy razem w kuchni. If I leave here tomorrow, would you still remember me...

Ścisnęło ją w gardle i wybuchła potężnym szlochem. Nie potrafiła nad tym zapanować, więc uznała, że lepiej się poddać. Spazmy wstrząsały całym jej ciałem i były tak szybkie i mocne, że rozboleł ją żołądek i miała trudności z oddychaniem.

Ostatni raz płakała w ten sposób, kiedy była dzieckiem. Chciała znaleźć pocieszenie w ramionach mamy, ale Ruby nawet się nie ruszyła, tylko paliła papierosa i patrzyła na córkę z obrzydzeniem, jakby ta była karaluchem, na którego właśnie nadepnęła. „Znowu będziesz beczeć? Naprawdę? Chcesz, żebym się wkurzyła?”

Paris poczuła, jak ktoś kładzie rękę na jej ramieniu. Wzdrygnęła się, podniosła wzrok i zobaczyła, że to Zoe, asystentka Jimmy’ego. Albo raczej była asystentka.

– Już dobrze – powiedziała dziewczyna. – Spokojnie, Paris. Wyrzuć to z siebie. Jestem przy tobie.

ROZDZIAŁ 25

Zoe podała jej pudełko chusteczek. Paris wyciągnęła całą garść, żeby wytrzeć oczy i wydmuchać nos. Ta idiotka miała niezły tupet, żeby się tu pokazywać. Po pierwsze, nazwała Paris morderczynią, a po drugie, już tu nie pracowała.

– Co ty tutaj w ogóle robisz? – zapytała Paris, kiedy znowu była w stanie normalnie mówić. – Zapomniałaś, że cię zwolniłam? Jak się tu dostałaś?

– Zadzwoiłam do drzwi, ale nikt mi nie otworzył, więc wstukałam stary kod i okazało się, że działa. Przyszłam, żeby zabrać swoje rzeczy. – Przez chwilę się zawahała. – Możemy porozmawiać?

– Nie.

Usiadła przy stole, po przekątnej.

– Jest mi tak bardzo, bardzo przykro...

– Nie.

– Paris, proszę. – Zrobiła zboląłą minę. – Wiem, że najpierw powinnam z tobą pogadać, ale spójrz na to z mojej perspektywy. Zobaczyłam, że Jimmy leży w wannie, a ty siedzisz na podłodze z brzytwą w ręku. Wszędzie pełno krwi... Koszmarnie to wyglądało. Obleciał mnie strach i zadzwoniłam na dziewięćset jedenaście. Gdybym dała sobie choć chwilę na zastanowienie, na pewno doszłabym do wniosku, że nie mogłaś go skrzywdzić. Wiem, że go kochałaś i nie wyszłaś za niego dla pieniędzy.

– Jeszcze tu jesteś? – zapytała Paris.

– Pracowałam dla Jimmy'ego piętnaście lat. – Zoe zaczęła się masować po głowie, a jej brązowe włosy podskakiwały na wszystkie strony. – Znałam jego dwie poprzednie żony i od samego początku było dla mnie jasne, dlaczego się z nim związały. To nie miało nic wspólnego z miłością. Ostatnia nawet nie darzyła go sympatią. Kiedy cię poznałam, założyłam, że z tobą będzie tak samo, jednak popełniłam błąd. Byłaś od niego dużo młodsza, to fakt, ale niezależna. Miałaś pracę i prowadziłaś własną firmę. Widziałam też, jak na siebie patrzycie. Połączyła was miłość, a do tego naprawdę się lubiliście.

Po policzku Paris spłynęła łza. Szybko ją wytarła i zapytała:

– To dlaczego nigdy się między nami nie układało?

– Bo mnie nie lubisz – powiedziała Zoe prosto z mostu. – Nigdy mnie nie lubiłaś.

Paris wbiła w nią niedowierzające spojrzenie.

– Nieprawda.

– Myślałaś, że go wykorzystuję. Ja miałam wobec ciebie takie same podejrzania. Widziałam, że nie rozumiesz, dlaczego przyjechałam tutaj i ciągle pracowałam dla kogoś, kto przeszedł na emeryturę. Ale Jimmy... On traktował mnie jak członka rodziny. Kiedy miałam osiemnaście lat, przeprowadziłam się do LA, żeby zostać piosenkarką śpiewającą własne utwory. Byłam taka naiwna. Po trzech miesiącach zostałam bez grosza przy duszy.

Opuściła wzrok i lekko się uśmiechnęła.

– Ale potem zatrudnił mnie Jimmy. Na początku chodziło tylko o to, żebym miała za co opłacić rachunki, ale okazało się, że praca jest całkiem spoko. Pozwalał mi brać wolne, żebym mogła grać koncerty, i nawet opłacił część kosztów związanych z wynajęciem studia, kiedy nagrywałam pierwsze demo. Nie znałaś wtedy Jimmy'ego, ale przez dziewięćdziesiąt procent czasu zachowywał się jak ostatni dupek. Przez pozostałe dziesięć był hojny i niezwykle wspierający.

Paris słyszała wiele opowieści o mrocznej stronie swojego męża. Sama zobaczyła ją dopiero niedawno.

– Siedem lat temu upadł na samo dno i nie podejrzewałam, że się z tego wygrzebie – kontynuowała Zoe, mówiąc niemal szeptem. – Znalazł się w naprawdę ciemnym miejscu i atakował każdego, kto próbował mu pomóc. Wyglądało to tak, jakby chciał spalić za sobą wszystkie mosty, i prawie mu się udało. Odszedł menadżer, agencja zerwała współpracę, a przez jakiś czas nawet Elsie nie odbierała telefonów. Mieli już dość i wcale ich za to nie winię. Zostałam tylko ja. Bałam się zostawić go samego. Wreszcie odstawił używki i ogłosił przejście na emeryturę. Pomogłam mu w przeprowadzce do Seattle, a potem po prostu... zostałam.

Paris zdała sobie sprawę, że pierwszy raz słyszy tę historię. Była tak zajęta osądzeniem Zoe, że nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby się o niej czegoś więcej dowiedzieć. Sama zawsze była traktowana w ten sposób, ale tym razem zrobiło jej się wstyd.

– Kiedy Jimmy cię poznał, powoli wrócił do życia. – Zoe lekko się do niej uśmiechnęła. – Potem zaczął znowu opowiadać dowcipy i wreszcie został osobą, którą zawsze chciał być, czyli jednocześnie zabawnym i trzeźwym facetem. Muszę przyznać, że kiedy odezwali się do niego ludzie z platformy Quan, chciałam, żeby zgodził się na ich propozycję. Przecież przygotował świetny, aktualny materiał, który powinien trafić do szerokiej publiczności. Mogłam jednak przewidzieć, że przez stres i presję znowu wróci do narkotyków. To wszystko moja wina.

– A więc o tym wiedziałaś? – zapytała z niedowierzaniem Paris.

Zoe skinęła głową i zapadła się w sobie.

– Wiesz, kiedy ja to odkryłam? – Paris mówiła teraz rozgorączkowanym głosem. – Dopiero kiedy Elsie podzieliła się ze mną wynikami raportu toksykologicznego. Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś, do cholery?

Zoe zrobiła zbolaną minę.

– Widziałam to tylko raz, w garderobie, przed ostatnim występem, kiedy nagrywali jego drugi program komediowy. Zarzekał się, że to jednorazowy wyskok, coś, co ma mu pomóc przetrwać następną godzinę. Prosił, żebym o niczym ci nie mówiła. Potem stanął na scenie i był naprawdę niesamowity. Złapał wszystkich w garść i nie puścił do samego końca. Chyba nigdy wcześniej nie był taki zabawny. Później już nie widziałam, żeby sięgał po prochy. – Odwróciła wzrok. – Co oczywiście nie znaczy, że tego nie robił.

Tamtego wieczora Paris siedziała na widowni. W świetle reflektorów sceny, na której kręcili słynny program Austin City Limits, Jimmy zmienił się nie do poznania, a jego komediowy talent osiągnął szczyt. Nie ma nic bardziej ekscytującego niż patrzenie na kogoś, kto robi coś, w czym jest naprawdę dobry, lepszy od wszystkich.

Jednak pod powierzchnią czaiły się demony. Paris zdawała sobie z tego sprawę i ogarniał ją coraz większy niepokój. Jimmy coraz częściej cierpiał na zaniki pamięci i niezależnie od tego, jak bardzo nalegała, nie chciał iść do lekarza. Za każdym razem, gdy poruszała ten temat, wybuchała kłótnia.

– Nie miałam okazji, żeby z tobą o tym porozmawiać, ale kiedy pojechałaś na kongres jogi, Jimmy wystąpił na imprezie charytatywnej – powiedziała Zoe. – Z domu wyszedł trzeźwy. Sama o to zadbałam. Dowcipy były śmieszne, ale Jimmy nie opowiadał ich tak dobrze, jak potrafił. Na samym końcu zgubił puentę. Po występie sprawiał wrażenie

przygnębionego. Chciał wrócić do domu i wszystko przećwiczyć. Chyba powinnam z nim zostać, ale był w złym nastroju i krzyczał na mnie z byle powodu. Wkurzył się, że zamówiłam za mało kaset i nie wywiązuję się ze swoich obowiązków...

Zoe kompletnie się rozkleiła. Zaniósła się płaczem i trzęsły jej się ramiona. Paris podała jej pudełko chusteczek.

Wiedziała, jak to jest być obiektem złości Jimmy'ego. Był sfrustrowany, bo nie potrafił zaakceptować tego, że być może cierpi na nieuleczalną chorobę – tę samą, która powoli zabiła jego matkę. Trwało to stopniowo, każdy kolejny etap był boleśniejszy od poprzedniego, aż został z niej tylko strzępek kobiety, którą kiedyś była. Na początku małżeństwa powiedział, że jego mama miała alzheimera. W jego oczach zobaczyła wtedy ogromny żal i przerażenie.

– Nie życzylbym tego najgorszemu wrogowi – powiedział. – To kurewsko okrutna choroba.

Czas powiedzieć o tym Zoe.

– Słuchaj – zagaiła. – Jimmy miał problemy z pamięcią. Nie postawiono oficjalnej diagnozy, bo nie chciał iść do lekarza, ale zauważyłam u niego pierwsze objawy demencji. Zależało mu na kontrakcie z Quanem, więc musiałam obiecać, że nikomu o tym nie powiem. Jednak nawet jeśli nie był chory, to i tak nie jesteś odpowiedzialna za to, że znowu sięgnął po narkotyki. Twoja praca nie polegała na ratowaniu mu życia.

W oczach Zoe znowu stanęły łzy.

– Przepraszam, że tak bezpardonowo cię zwolniłam – szepnęła Paris. – Tak naprawdę to nawet nie wiem, czy mogłam to zrobić. Przecież pracowałaś dla niego, a nie dla mnie.

– Byłam zatrudniona przez firmę Peralta Productions, która prawie na pewno należy teraz do ciebie. – Zoe wzięła głęboki wdech. – Paris... przysięgam, że nic nie wiedziałam o spadku. Nigdy nie przypuszczałam, że Jimmy coś mi zostawi. Wypłacił mi premię, kiedy podpisał umowę z Quanem. Szczerze mówiąc, czułam wyrzuty sumienia, że wzięłam od niego te pieniądze. To oni się do niego zwrócili, a ja tylko pomogłam podczas negocjacji i znalazłam w LA prawnika specjalizującego się w show-biznesie, z którym konsultowaliśmy dokumenty. Poza tym zajmowałam się tym, czym zwykle zajmuje się asystentka: umawianiem spotkań, organizowaniem wyjazdów, odpowiadaniem na maile. Byłam w szoku, kiedy usłyszałam, ile mi zostawił.

– Wierzę ci – oznajmiła Paris, bo rzeczywiście tak było.

– Odzywała się do ciebie Elsie? – zapytała Zoe.

Paris pokręciła głową.

– Nie kontaktowała się ze mną, od kiedy zawiozła mnie do hotelu. Teraz nawet nie wiem, czy mam adwokata.

– Ostatni raz rozmawiałam z nią wtedy, gdy prosiła mnie o załatwienie dla ciebie paru rzeczy, których potrzebowałeś, kiedy byłeś poza domem. Potem do niej dzwoniłam, ale nie odpowiedziała. Ona też za mną nie przepada. – Zaniósła się nerwowym chichotem. – Pomogę ci znaleźć nowego prawnika, jeśli chcesz. Mogę uruchomić swoje kontakty.

– Naprawdę? – zapytała z ulgą Paris. – Ucieszyłabym się, gdybyś zgodziła się znowu dla mnie pracować.

Zoe tylko machnęła ręką.

– Nie, dziękuję, chyba przyszedł czas na zmiany. Ale chętnie ci pomogę. Jako przyjaciółka.

Wymieniły speszzone uśmiechy.

– Słuchaj, zanim pójdziesz, mogłabyś naprawić aplikację zarządzającą systemem smart home? Nie działa na moim nowym telefonie. Chyba wszystko zostało odłączone.

– Na moim też coś szwankuje. – Zoe wstała i zmarszczyła czoło. – Mogę zadzwonić do firmy, która to instalowała, i poprosić o reset, ale z formalnego punktu widzenia to Jimmy jest administratorem, więc mogą nie chcieć ze mną gadać. – Rozejrzała się po kuchni. – Niczego ci nie brakuje? Możesz coś ugotować, bo uzupełniłam zapasy w lodówce.

– Wszystko w porządku – powiedziała Paris. – Nie wiem tylko... gdzie będę dzisiaj spała. Chyba nie zmuszę się, żeby wejść na piętro.

Przed oczami stanął jej na chwilę Jimmy leżący w wannie pełnej krwi.

– Wynajęłam firmę sprzątającą, która specjalizuje się w porządkowaniu miejsc zbrodni – wyjaśniła Zoe. – Z samego rana wyczyścili cały dom, łącznie z pokojem Jimmy’ego. Nie chciałam, żebyś wracała do domu, w którym... – Zawiesiła głos. – Nie chciałam, żebyś czuła się tutaj niekomfortowo.

Pod wpływem impulsu Paris wyciągnęła ręce i objęła Zoe. Jak mogła tak niesprawiedliwie ją ocenić? Przecież doskonale wiedziała, jak to jest, gdy ludzie zakładają na twój temat coś, co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Dla niej jedynym sposobem, żeby od tego uciec, była zmiana tożsamości. Teraz to rozwiązanie nie wchodziło jednak w grę.

Nie mogła, tak jak dziewiętnaście lat temu, po prostu podłożyć ognia i uciec.

ROZDZIAŁ 26

Nigdy nie miała zamiaru zostać Paris. Tak po prostu wyszło.

Noc, kiedy sfingowała własną śmierć, zaczęła się jak każda inna. Z drobną różnicą: akurat wtedy miała ochotę iść do pracy. Klub Golden Cherry od wielu tygodni reklamował swoją imprezę sylwestrową. Bilet wstępu kosztował pięćdziesiąt dolarów. Cena obejmowała darmowy drink i toast szampanem o północy. Wszystkie dziewczyny czuły, że tej nocy dużo zarobią.

Za pierwszym razem, kiedy Joey tańczyła w Golden Cherry, prawie się porzygała. Przez całe życie aż do tego momentu robiła wszystko, żeby nie pokazywać się obcym facetom bez ubrania, aż tu nagle znalazła się w głównej sali klubu ze striptizem, w tak skąpej sukience, że równie dobrze mogłaby być naga. Na szczęście łatwo się uczyła. W końcu ta praca stała się dla niej normalna, a nawet przyjemna. W klubie wszystko miała pod pełną kontrolą. Nikt nie mógł jej dotykać, jeśli nie wyraziła na to zgody, i ta świadomość dawała jej nadspodziewanie dużo siły.

Szybko odkryła prosty trik: nie powinna być sobą, tylko Ruby.

Rok później została jedną z najlepiej zarabiających tancerek w klubie. Spodziewała się, że nie zagrzeje tu miejsca na długo, lecz teraz wcale nie spieszyło jej się do zmian. Łatwo uzależnić się od pieniędzy.

Kiedy wysiadła z autobusu, zobaczyła, że przed Golden Cherry już czeka kolejka. Wypatrzył ją jakiś mężczyzna w błyszczącym cylindrze z cekinami i napisem „1999”.

– Szczęśliwego nowego roku, kurwa – wrzasnął.

Zignorowała go i poszła prosto do Juniora.

– Proszę, proszę, filipińska dziewczyna z moich fantazji – powiedział Fitzroy, szczerząc zęby, kiedy weszła do środka i zabrzączały wiszące nad drzwiami dzwoneczki. – Zmusili cię do pracy w sylwestra, Joey?

– Mam zasuwać aż do ostatniego zamówienia i nie będę tego robić na pusty żołądek.

Znała menu na pamięć i od razu złożyła zamówienie, wręczając Fitzroyowi dziesięć dolarów. Wydał jej cztery jednodolarówki, a ona

wrzuciła jedną monetę do słoika przy kasie. Zanim zaczęła pracować, nie przyszło jej do głowy, żeby dawać napiwki za przygotowanie zamówienia na wynos. Teraz jej dochody zależały głównie od hojności klientów, więc sama również dorzucała coś do rachunku, jak tylko miała okazję.

W małej restauracji były tylko trzy stoliki, wszystkie zajęte, więc wyszła na zewnątrz, żeby poczekać na zamówienie. Kolejka przed Golden Cherry zrobiła się jeszcze dłuższa. Zobaczyła, że tego wieczora na bramce stoi Chaz. Nawet z tej odległości wyglądał na wielkiego faceta. Jak na swój wzrost – metr dziewięćdziesiąt pięć i bicepsy jak stalowe kule – był zaskakująco delikatny w łóżku. Pomagało na pewno to, że ją kochał. Wiedziała o tym, ponieważ pewnego razu wyznał jej swoje uczucia, ale kiedy nie odwzajemniła się tym samym, nigdy więcej nie wrócił do tematu. Od czasu do czasu chodzili ze sobą do łóżka, ale nie był jej chłopakiem, chociaż wiedziała, że bardzo by tego chciał.

Chaz nigdzie się nie spieszył i starannie sprawdzał dowody osobiste sporej grupie podenerwowanych młodych facetów. Oglądał każdy dokument, świecąc na niego małą latareczką. Zawsze trafił się jakiś chłopak, który nie skończył jeszcze dziewiętnastu lat i próbował wejść do klubu z fałszywym dowodem, ale tym razem wszyscy zostali wpuszczeni. Nagle zadrżało jej serce. Ten sam wzrost, te same warkoczyki na głowie, ta sama bródka. Kiedy się odwrócił, lepiej przyjrzała się jego twarzy. Nie, to na pewno nie Drew.

Zresztą skąd by się tu wziął? Przecież wyjechał do Vancouver razem z Simone.

Od kiedy jej współlokatorzy przeprowadzili się na zachodnie wybrzeże, minął zaledwie rok, ale miała wrażenie, jakby upłynęło całe życie. Tak to wyglądało, kiedy tańczyło się w klubie ze striptizem. Jeden rok był jak dziesięć i można się było szybko zestarzeć. Jeżeli dziewczyna o siebie nie dbała, to zaraz po ukończeniu trzydziestki była już starszą panią. Sugar, koleżanka z pracy, która wyglądała, jakby była po czterdziestce, miała tak naprawdę dwadzieścia osiem lat. Dwadzieścia osiem. Jeżeli za osiem lat Joey nadal będzie tańczyła w Golden Cherry, to utopi się w jeziorze.

Otworzyło się okienko, przez które wydawano jedzenie.

– Powiedz mi, Joey – zagaił Fitzroy, podając jej zawiązaną na supeł, dużą plastikową torbę. – Masz jakieś postanowienie noworoczne?

Na chwilę pograżyła się w myślach.

– Wyjść za mąż za bogatego starca, który stoi jedną nogą w grobie, a drugą na skórce od banana.

Fitzroy zaniósł się szczerym śmiechem.

– No cóż, mam nadzieję, że go dzisiaj spotkasz. Uważaj na siebie, dobrze? Szczęśliwego nowego roku, moja droga!

– Wszystkiego najlepszego, Fitz.

– Hej, słodka gejszo! – krzyknął do niej jeden z facetów stojących w kolejce, kiedy podeszła bliżej klubu. Miał na głowie złotą koronę z plastiku. – Co masz pod kurtką, chińska laleczko? Napalona? Będiesz mnie długo kochać?

W klubie klienci składali dziewczynom rozmaite propozycje, ale robienie tego na chodniku, przed rozpoczęciem pracy, to coś zupełnie innego. Joey traktowała to jak naruszenie niepisanej etykiety. Poza tym trzy stereotypy na temat Azjatek w dziesięć sekund? To chyba rekord świata. Wszystko jedno. Jeśli jej za to płacą, to może spełniać ich zachcianki. Pod jednym warunkiem: tylko na terenie lokalu.

Nauczyła się tego od Mae.

– Nikogo nie obchodzi, czy jesteś z Chin, Korei czy skąd tam jeszcze – powiedziała, kiedy się poznały. Były jedynymi Azjatkami w klubie, do tego Filipinkami, więc szybko się zakumplowały i zaczęły dzielić wspomnieniami z gównianego dzieciństwa. Mae była wychowywana przez kilka rodzin zastępczych, aż w wieku piętnastu lat uciekła z domu. – Większość facetów, którzy tutaj przychodzą, nie widzi żadnej różnicy, ale jeśli nawet, to mają to w dupie. Twoim zadaniem nie jest edukowanie, tylko zarabianie kasy, więc bierz, co do ciebie należy, maleńka.

Tego wieczora miała zamiar rozbić bank, a było jeszcze bardzo wcześnie.

Kiedy podeszła do wejścia dla personelu, usłyszała dobiegającą ze środka muzykę. Na tyłach klubu również powinien stać ochroniarz, żeby uniemożliwić klientom zakradanie się do lokalu bez płacenia, ale teraz drzwi były niestrzeżone. Joey pociągnęła klamkę i weszła do zupełnie innego świata.



– Cześć, moje maleńkie – powiedziała, stawiając torbę z jedzeniem na wolnym miejscu na blacie długiej toaletki, która biegła przez sam środek

garderoby. Rzuciła plecak na podłogę i ściągnęła zimową kurtkę. – Gdzie reszta?

– Na parkiecie – wyjaśniła Dallas, platynowa blondynka w nieokreślonym wieku, ubrana w strój cheerleaderki. Była właśnie zajęta przyklejaniem sobie sztucznych rzęs. – Będzie dzisiaj dużo gości, a dla nas to kasa, kasa, kasa.

– Chyba że znowu będą się tylko lampić – rzuciła siedząca po drugiej stronie blatu Candie. To była nowa Candie, z „ie” na końcu. Poprzednia Candy, pisana przez „y”, powiększyła sobie piersi i przeniosła się do klubu Brass Rail w centrum miasta. Przychodzili tam bogatsi klienci i dostawało się wyższe napiwki. – Oby nie znalazło się zbyt wielu sople. W zeszły czwartek, po odliczeniu haraczu, ledwie zarobiłam na opiekunkę do dziecka.

Joey zdążyła się już nauczyć zawodowego żargonu. „Lampienie się” to patrzeć na dziewczynę, która wykonuje taniec dla kogoś innego. „Sople” to klienci, którzy siedzieli cały wieczór przy jednym drinku i w ogóle nie dawali dziewczynom napiwków. „Haracz” to opłata, którą tancerki przekazywały klubowi, żeby w ogóle móc w nim pracować.

Joey szybko wszystko policzyła. Musiała nie tylko zapłacić haracz, lecz także dorzucić się do honorariów DJ-a, ochroniarzy i reszty personelu. Jeżeli chciała prowadzić wygodne życie, powinna zarabiać przynajmniej sześćset dolarów tygodniowo. Bycie striptizerką to kosztowne hobby.

Na szczęście wyciągała znacznie więcej. W zwykły wieczór zarabiała mniej więcej pięć razy tyle, co pracując w wypożyczalni wideo za minimalną stawkę godzinową. A kiedy interes dobrze się kręcił, kasowała podwójną wypłatę. Bycie striptizerką bywało więc również bardzo lukratywne.

– Chcesz się sztachnąć? – mruknęła Dallas, pokazując małą fiolkę kokainy. – Właśnie dostałam nowy zapas.

– Nie, dzięki. – Joey otworzyła styropianowe opakowanie i w powietrzu zaczął się unosić zniewalający aromat kurczaka w jamajskiej marynacie. – Poczekaj z tym gównem, aż wszyscy sobie pójdą. Cherry cię zabije, jak to zobaczy.

– Fuj, co tak wali? – zapytała inna dziewczyna. Joey podniosła wzrok i zobaczyła Savannah, która gapiała się na jej jedzenie, jednocześnie spryskując obficie całe ciało perfumami. – Powinnaś wyjść z tym na zewnątrz, bo strasznie śmierdzi.

– Sama śmierdzisz – rzuciła błyskawicznie Destiny, która wmasowywała w swoją brązową skórę balsam z brokatem domowej roboty. Joey miała w torebce taką samą mieszankę: bezzapachowy Jergens ze złotym brokatem kupionym w sklepie typu wszystko za dolara. Po zastosowaniu tego wynalazku skóra mieniła się w świetle reflektorów. Destiny miała dzisiaj jasnoniebieskie oczy. – W tych tanich perfumach pachniesz jak dziwka za pięć dolców – syknęła, gromiąc koleżankę wzrokiem.

– To zapach od Liz Clairborne – wyjaśniła Savannah obrażonym tonem i spryskała się jeszcze raz, po czym zakręciła flakon.

Rzecz jasna klub nie miał swojego działu HR, więc tancerki same musiały wypracować politykę zero tolerancji dla idiotycznych komentarzy. Joey była jednak w dobrym nastroju, więc dała koleżance spokój. Savannah pracowała tu zaledwie od tygodnia i na pewno szybko przekona się na własnej skórze, co się stanie, jeśli zaczepi niewłaściwą dziewczynę.

– Te nowe są strasznie głupie – powiedziała Destiny, kiedy Savannah wyszła z garderoby. – Mają dziewiętnaście lat i są świeże jak stokrotki, ale po roku w branży zostają ćpunkami, które próbują odłożyć kasę na operację powiększenia cycków. – Wychodząc, dotknęła ramienia Dallas. – Nie bierz tego do siebie, maleńka.

W Golden Cherry wszystkie dziewczyny mówiły do siebie „maleńka”. Dallas mogła mieć równie dobrze trzydzieści pięć, jak i pięćdziesiąt lat, lecz mimo to używano w stosunku do niej tego samego określenia. Destiny miała jednak rację. Ta praca zmieniała ludzi. Musiało tak być, bo inaczej nie dało się tutaj długo wytrzymać. Żadna z pracujących w klubie dziewczyn nie wpisała „striptizerka” jako swojego zawodowego celu, kiedy wypełniały formularz, który dostały w szkole średniej od doradcy zawodowego. Chociaż pochodziły z różnych środowisk, to żadna z nich nie spodziewała się, że zostanie tancerką w Golden Cherry.

Ten przybytek przyciągał kobiety, których życie nie potoczyło się tak, jak sobie zaplanowały. Nie było w tym nic złego, ale powodów do radości również brakowało.

Do garderoby wetknął głowę jeden z bramkarzy.

– Hej, Betty.

– Spierdalaj, Rory – syknęła Dallas. – Facetom wstęp wzbroniony.

– Chcę tylko chwilę pogadać z Betty – powiedział bramkarz. – Hej, Betty! Betty!

Joey odwróciła się w jego stronę.

– Sorry, ale wołasz nie tę Azjatkę – wybełkotała z ustami pełnymi kurczaka.

– Cholera – przeklął Rory, kiedy zobaczył jej twarz. – Wiesz może, czy Betty będzie dzisiaj w pracy?

– Nie mam pojęcia. Popsuły się moje filipińskie zdolności telepatyczne.

Siedząca obok Dallas prychnęła śmiechem. Rory zamknął drzwi, a wtedy Joey odwróciła się do niej, szczerząc zęby. Po chwili zauważyła jednak, że dziewczyna wcale się nie śmieje, tylko jest zajęta wciąganiem kreski kokainy.

– Okej, skąd to wzięłaś? – zapytała, zerkając przez ramię. Chciała się upewnić, że nie ma z nimi nikogo więcej. – Wiesz, że nie możesz robić takich rzeczy na terenie klubu? Cherry wywali cię na zbity pysk.

– To Betty załatwiła mi towar. – Dziewczyna poprawiła piersi wypełniające jej krótki, niebieski top, spod którego wystawał brzuch. Była bardzo chuda i dlatego jej implanty wyglądały wyjątkowo nienaturalnie (Dallas mówiła, że są „przykręcane”). Mimo wszystko miało to swoje zalety. Kiedy występowała na scenie i zdejmowała bluzkę, piersi wyskakiwały jak na sprężynie, co zawsze spotykało się z głośnym aplauzem. – Tym razem przyniosła jakieś gówno. Wciągnęłam dwie kreski i prawie nic nie czuję. Zwykle można u niej dostać coś znacznie lepszego.

Joey głośno westchnęła i skończyła posiłek. Wiele razy próbowała wyperswadować Mae handel prochami, ale bez skutku, bo można było na tym zarobić lepiej niż na tańcu erotycznym. Miały zupełnie różne charaktery – Joey była spokojna, a Mae bardzo wybuchowa i nie można jej było niczego zakazywać. Mimo to wzajemnie się uzupełniały i z czasem połączyła je bliska przyjaźń. Kilka miesięcy wcześniej pod wpływem chwili zrobiły sobie identyczne tatuaże z motylami, co sprawiło, że ludzie w klubie jeszcze częściej je ze sobą mylili. Wszyscy uważali, że wyglądają prawie tak samo, chociaż one tego nie dostrzegały.

Ostatnio podobieństwo do Mae stało się jednak dla Joey problemem. Jej chłopak należał do Braci Krwi i Mae została w klubie główną dilerką nielegalnych substancji. Można się było u niej zaopatrzyć we wszystko. Największym wzięciem cieszyła się jednak kokaina, która pozwalała dziewczynom przetańczyć całą noc.

Joey pierwszy raz spotkała Vinha, znanego jako Vinny, kiedy którejś nocy przyjechał odebrać Mae z pracy. Zaskoczyło ją, że był tak niski i drobny: miał nie więcej niż sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, a jego chude ciało tonęło w jeansach i bluzie za dużych na niego o trzy numery. Wyglądał jak nastolatek, który całymi dniami gra na Nintendo, a nie jak znany gangster. Kiedy Mae opowiadała o tym, jak brutalnie i bezpardonowo traktował ludzi, którzy stanęli na drodze jemu i jego gangowi, w jej głosie słychać było na zmianę dumę i strach. Podobno jego starszy brat, stojący wyżej w hierarchii Braci Krwi, zachowywał się jeszcze gorzej.

Zdarzyło się, że Mae przychodziła do klubu posiniaczona, a raz miała nawet skręcony nadgarstek. Kiedy Joey wyraziła zaniepokojenie, przyjaciółka zlekceważyła problem. „Ja też go uderzyłam”, powiedziała. „Poza tym właśnie po to wynaleźli makijaż ciała”. Nie miało znaczenia, jak często Joey nakłaniała przyjaciółkę do zerwania z Vinnym: Mae musiała sama dojrzeć do tej decyzji. Joey bała się jednak, że jeśli potrwa to dłużej, to on ją zabije.

W stosunku do niej Vinny był zawsze grzeczny.

– Miło cię widzieć, Joey – mówił i za każdym razem gdy nie czekał na nią Chaz, proponował, że odwiezie ją do domu swoją podrasowaną hondą civic.

– Moje maleńkie – rozległ się nagle stanowczy głos i ktoś stanął w progu.

Dallas podskoczyła jak oparzona i błyskawicznie schowała w dłoni fiolkę z kokainą. Joey nie musiała nawet podnosić wzroku: wiedziała, że do garderoby właśnie weszła Cherry.

– Cześć, Cherry – przywitała się z szefową i zabrała za klejenie sztucznych rzęs. – Będę gotowa na czas.

– Po występie na scenie zapraszam do strefy dla VIP-ów, dobra? – Cherry zwracała się do Joey, ale cały czas pilnie obserwowała Dallas. – Przyszło ośmiu facetów na wieczór kawalerski i prosili o gorącą Azjatkę, która kręciła się przed klubem. Na pewno chodzi o ciebie, bo Betty jeszcze się nie pojawiła.

Joey podniosła głowę i zaczęła wymachiwać sztuczną rzesą, żeby klej zrobił się bardziej lepki, bo wtedy łatwiej było ją przymocować.

– Wieczór kawalerski? W sylwestra?

– Tak, ślub w Nowy Rok, czyli jutro po południu. – Cherry wzruszyła ramionami. – Nie wyglądają na mocno nadzianych, ale starają się robić takie wrażenie. Wynajęli pokój z szampanem.

Pokój z szampanem? Joey wymieniła z Dallas znaczące spojrzenia. Dwie godziny w pokoju z szampanem oznaczało zarobek rzędu tysiąca dolców. Minimum.

– Nie potrzebują też przypadkiem blond cheerleaderki? – zapytała z nadzieją Dallas.

– Nie. – Cherry skupiła całą uwagę na Joey. – Hej, miałaś jakiś kontakt z Betty? To już drugi raz z rzędu, kiedy nawaliła. Nie chcę jej wyrzucać, zanim nie będę miała pewności, że nic się jej nie stało.

– Daj jej jeszcze szansę – powiedziała Dallas. – Wiem, że to wariatka, ale klienci ją uwielbiają.

– Pytał cię ktoś o zdanie? – warknęła szefowa.

– Od paru dni z nią nie rozmawiałam – wyjaśniła Joey. – Ma jednak współlokatorki, które na pewno się nią zaopiekują, jeśli jest chora. Jutro sprawdzę, co u niej słychać.

Cherry znowu spojrzała na starszą tancerkę.

– Dallas, mam nadzieję, że to, co masz pod nosem, to puder. Kończ już i rusz tyłek na salę.

– Klienci przychodzą tu nie tylko dla mojego tyłka – odpowiedziała przytomnie Dallas, ale ukradkiem wytarła nos i zaczęła pakować swoje rzeczy do szafki. Przed wyjściem z garderoby rzuciła jeszcze: – Naprawdę nie wiem, jak tu wytrzymujesz bez żadnych wspomagaczy, maleńka.

To łatwe, pomyślała Joey. Skończyła się malować, włożyła złotą sukienkę i zapięła na nogach szpilki. Spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze i zobaczyła Ruby.

Po prostu udaję, że jestem własną matką.

ROZDZIAŁ 27

Paris zorientowała się, że zasnęła na kanapie, dopiero kiedy obudził ją dzwonek do drzwi. Potrzebowała kilku sekund, żeby przypomnieć sobie, gdzie jest. W domu? W więzieniu? W Toronto? Kiedy usłyszała krzyki stojących na ulicy fotografów, wszystko stało się jasne. Seattle. Jimmy nie żyje, a ona jest oskarżona o morderstwo i nie ma nawet adwokata.

Znowu rozległ się dzwonek, a potem coś jakby kopnięcie. Osoba, która chciała dostać się do środka, była uparta. Paris uruchomiła aplikację smart home na swoim telefonie, ale zamontowana nad drzwiami kamera, podobnie jak reszta sprzętu, wciąż nie działała. Ostrożnie podeszła do drzwi i zerknęła przez wizjer tak, jak robiło się w dawnych czasach. Przygotowała się na widok jakiegoś krewkiego reportera albo paparazzo, który tylko czekał, żeby wycelować kamerę prosto w jej twarz.

Była to jednak Elsie.

Paris uchyliła drzwi i szybko odsunęła się na bok. W tym czasie prawniczka wślizgnęła się do środka. Za jej plecami rozbłysły flesze, a dziennikarze zaczęli wykrzykiwać pytania. Elsie taszczyła kartonowe pudło, na którym leżała teczka oraz reklamówka z logo Taco Time z jedzeniem na wynos. Na ramię zarzuciła płócienną torbę, z której wystawała szyjka butelki wina.

– Sępy – powiedziała, zatrzasnąwszy stopą drzwi. – Zamknij na klucz, szybko.

Paris spełniła jej prośbę, po czym wzięła od niej teczkę i torbę z jedzeniem, bo bała się, że za moment spadną na ziemię.

Elsie postawiła kartonowe pudło na podłodze.

– Stało na progu. To korespondencja Jimmy’ego. Pewnie poczta ją tutaj przekierowała.

Paris zmierzyła ją wzrokiem.

– Też miło cię widzieć.

– Najpierw jedzenie, potem gadanie – rzuciła prawniczka, zabierając swoje rzeczy z rąk Paris. – Kupiłam wino – dodała i ruszyła prosto do kuchni.

Paris spojrzała na pudło z listami od fanów. Stało na podłodze w przedpokoju i niczym się nie wyróżniało. Była pewna, że w środku znajduje się kolejny list z pogrózkami od matki. Ruby musiała się już dowiedzieć, że Jimmy nie żyje, więc dotarły do niej również informacje o spadku i o tym, że jej córka została oskarżona o popełnienie morderstwa pierwszego stopnia.

Jabłko nie pada daleko od jabłoni, prawda, mamo?



Usiadły w kuchni i zabrały się do jedzenia. Elsie naląła sobie drugi kieliszek wina, zanim Paris zdążyła wypić połowę pierwszego. Dopiero kiedy skończyły jeść tacos, zauważyła, że prawniczka płacze. Nie była to burza niekontrolowanych szlochów, która wybuchła, kiedy poprzedniego dnia Paris wróciła do domu; płacz Elsie przypominał raczej jednostajny deszcz, który nie potrwa zbyt długo.

Smutek to jednak smutek, niezależnie od tego, jak wyrażany.

– Jimmy opowiadał ci o naszym balu maturalnym? – zapytała Elsie łamiącym się głosem.

– Wiem tylko, że w liceum byliście parą. – Paris podała jej jeszcze jedną serwetkę. – Podejrzewam więc, że poszliście razem na bal.

– Właśnie że nie. – Elsie wytarła oczy. – Tydzień przed imprezą strasznie się pokłóciliśmy i doszło do rozstania. Ktoś powiedział mi, że Jimmy flirtował z Maggie Ryerson. Była cheerleaderką z wielkimi, sterczącymi cyckami. Znasz ten typ, prawda? Zaprzeczył, ale mu nie uwierzyłam, więc mnie zostawił i zrobiło mi się bardzo smutno.

Paris odchyliła się na krześle i skupiła uwagę na opowieści Elsie.

– Nie chciałam jednak rezygnować z balu – kontynuowała Elsie – więc poprosiłam kolegę, żeby mnie ze sobą zabrał. Miał na imię Fred i wiedziałam, że się we mnie podkochuje. Wiesz, kogo zobaczyłam, kiedy weszliśmy do sali gimnastycznej, gdzie odbywała się impreza? Jimmy’ego w towarzystwie Maggie Ryerson.

Paris pokręciła głową.

– Co za kutas...

– Zignorowałam go i starałam się dobrze bawić, ale później zobaczyłam, że wymknął się na korytarz. Maggie go zostawiła, a kiedy poszedł jej szukać, znalazł ją na parkingu, gdzie obściskiwala się z Angelem DeLuca, chłopakiem, którego nie znosili jej rodzice. Okazało

się, że wykorzystwała Jimmy'ego jako przykrywkę, żeby spędzić bal razem z Angelem. Zasłużył sobie na to, ale zrobiło mi się go żal. Razem wyszliśmy ze szkoły i poszliśmy do Dicka na burgery i mleczne koktajle. Potem przyjechaliśmy tutaj, do Kerry Park, żeby posiedzieć na ławce i podziwiać światła wielkiego miasta.

– A co z Fredem?

– No cóż, ja też wyszłam na niezłą żołą. – Elsie odwróciła wzrok. – Kerry Park to było zawsze nasze ulubione miejsce. Przychodziliśmy tu, żeby pogadać, snuć plany na przyszłość i oddawać się marzeniom. Tamtej nocy było chłodno i Jimmy zarzucił mi na ramiona swoją marynarkę. Była jasnoniebieska i pasowała do mojej sukienki. Niestety nie zrobiliśmy na balu wspólnego zdjęcia. – Lekko się uśmiechnęła, ale jej oczy były nieobecne. – Zapytał, czy możemy znowu być razem. Od razu się zgodziłam.

Paris poczuła małe ukłucie zazdrości. Nie chodziło o to, że Elsie była kiedyś dziewczyną Jimmy'ego – przecież już wcześniej o tym wiedziała – tylko o to, że dzieliła z nim coś, czego ona nie mogła dzielić, czyli przeszłość. Znała swojego męża raptem trzy lata, a Elsie przyjaźniła się z nim przez pięć dekad. Pięćdziesiąt lat bliskości, wspólnego śmiechu, anegdot i prywatnych dowcipów zrozumiałych tylko dla dwojga ludzi, którzy przeżyli razem taki szmat czasu. Elsie poznała Jimmy'ego we wszystkich wcieleniach, trwała przy nim podczas jego wlotów i upadków. Paris była jego żoną, Elsie prawdziwą bratnią duszą.

Strata... musiała być dla niej nie do zniesienia. Paris była tak bardzo skupiona na sobie, że ani przez moment nie pomyślała, w jakim stopniu śmierć Jimmy'ego wpłynęła na Elsie, która tak mocno kochała swojego najlepszego przyjaciela, że postanowiła bronić jego żonę, chociaż miała pełne prawo rzucić ją wilkom na pożarcie.

– To jeszcze nie koniec tej historii – oświadczyła Elsie z uśmiechem. – Dzień po rozdaniu świadectw Jimmy do mnie zadzwonił i zapytał, czy może wpaść. Chciał „pogadać”. – Narysowała palcami w powietrzu znak cudzysłowu. – Pomyślałam wtedy: „No tak, zamierza mi się oświadczyć”. W tamtych czasach wielu młodych ludzi brało ślub zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Czekałam na niego na werandzie, ubrana w ładną sukienkę. Miałam podkręcone włosy i byłam gotowa. Przyjęli mnie na Uniwersytet Browna i pomyślałam, że jeśli wyjdę za mąż, to jesienią Jimmy przeprowadzi się ze mną do Rhode Island, bo sam chciał zacząć

college. Przyjechał starym pick-upem swojego ojca i zatrzymał się przed domem. Zobaczyłam, że paka jest wyładowana jego rzeczami. Wysiadł z auta, podszedł do mnie i powiedział: „Kochanie, jadę do Los Angeles”. Tak po prostu. Na początku wydawało mi się, że coś źle zrozumiałam, i zapytałam, kiedy wraca. Powiedział, że wyjeżdża na stałe i chce się pożegnać. „Następnym razem zobaczysz mnie w Tonight Show”. Ten bydlak złamał mi serce.

– Och, Elsie... – jęknęła Paris.

– Dziesięć lat później faktycznie siedział w telewizji i przekomarzał się z Johnnym Carsonem. Było dokładnie tak, jak przewidział. Kawał sukinsyna. – Zniosła się chichotem. – Potrafił być naprawdę niezłym dupkiem. Skupiał się tylko na tym, co chciał osiągnąć, i jeśli coś stało mu na drodze, potrafił być bardzo okrutny. Był niesamowicie skupiony na sobie i właśnie dlatego nie przetrwało żadne z jego małżeństw. Wszystkie były żony go znienawidziły. Ja też czasem miałam go dość. Nie mogę go za to obwiniać: sama z własnej inicjatywy rozwiązywałam jego problemy. Leciałam na każde jego zawołanie, żeby sprzątać po nim bałagan i przeproszać w jego imieniu. Zdaję sobie sprawę, że czasami po prostu mnie wykorzystywał. Wypełniałam luki między kolejnymi wspaniałymi projektami, w których nie było już dla mnie miejsca.

Elsie znowu wyjrzała przez okno.

– W pewnym momencie coś się jednak zmieniło. Spadł na samo dno i zerwał z używkami. Ogłosił, że przechodzi na emeryturę, i przeprowadził się tutaj. Tym razem rzeczywiście było inaczej. On także bardzo się zmienił. Był spokojniejszy, wrażliwszy i pełen skruchy. Chodził na terapię i mocno się starał. Znowu się do siebie zbliżyliśmy... Nawet bardzo... Myślałam, że może wreszcie... – Spojrzała Paris prosto w oczy. Nie było żadnych wątpliwości, o co jej chodziło. – Ale właśnie wtedy spotkał ciebie.

Paris nie wiedziała, jak zareagować. Nie miała o tym wszystkim pojęcia, bo Jimmy nic jej nie powiedział. Od dnia, kiedy trzy lata temu poszli razem na kawę po treningu, był zdeterminowany, żeby ją zdobyć. Nawet nie przyszło jej do głowy, że przy okazji ktoś inny dostał rykoszetem. W końcu, jak powiedziała Elsie, Jimmy skupiał się tylko na sobie. Teraz było oczywiste, dlaczego jego przyjaciółka potraktowała ją tak, a nie inaczej, kiedy pierwszy raz się spotkały.

Nagle wszystko było jasne jak słońce. Paris usiadła głębiej na krześle.

– Cieszę się, że jego ostatnie lata były szczęśliwe. Może z wyjątkiem samego końca. On naprawdę cię kochał. – Elsie poklepała ją po ręce. – No cóż, to był rozwlekły wstęp do przekazania ci ważnej informacji. Niestety nie mogę być dłużej twoją prawniczką.

Paris nerwowo uniosła głowę.

– Czekał. Co takiego?

– Nie panikuj. Obdzwoniłam parę osób. – Elsie wypita resztę wina. – Jutro o jedenastej odwiedzi cię mój kolega Sonny Everly. To świetny adwokat specjalizujący się w sprawach kryminalnych. Dwadzieścia lat doświadczenia procesowego.

– Okej, rozumiem – powiedziała powoli Paris. – Pomogłaś mi ze względu na lojalność wobec Jimmy’ego, ale mimo wszystko dopuszczasz cię możliwości, że to ja...

– To nie dlatego. – Elsie odstawiła kieliszek i spojrzała Paris prosto w oczy. – Poprosiłam Sonny’ego o pomoc, bo czuję, że wyszłam z wprawy. Nie dbam o twoje interesy tak dobrze, jak powinnam. Ten nowy testament zupełnie mnie zaskoczył. Stało się tak dlatego, że jestem emocjonalnie zaangażowana w to, co się dzieje. Dobry adwokat od razu by to sprawdził, ale mi nawet nie przyszło do głowy, że Jimmy znalazł innego prawnika i zlecił sporządzenie nowej wersji. Popełniłam błąd, a to oznacza, że nie powinnam zajmować się sprawami kryminalnymi. Niczego się nie obawiaj: trafisz w świetne ręce.

– Czy Sonny wynegocjowałby dla mnie niższą kaucję?

– Chyba nie, ale...

– W takim razie świetnie wywiązałaś się ze swoich obowiązków i jestem ci za to wdzięczna. Poza tym chyba mnie na niego nie stać. Zastawiłam już niemal wszystko, żeby zapłacić firmie poręczającej, i części tej sumy nigdy nie odzyskam. – Spojrzała na ozdabiające jej palec różowe diamenty. – Mogłabym jeszcze sprzedać obrączkę ślubną. I swoją tesłę, bo mogę przecież jeździć autem Jimmy’ego.

– Zapłacę jego honorarium – oznajmiła Elsie. – Oddasz mi pieniądze, jak zostaniesz uniewinniona. Muszę cię jednak ostrzec: ten koleś to kawał skurczybyka, ale właśnie kogoś takiego potrzebujesz. Kogoś, kto nie będzie się bał pobrudzić sobie rąk, żeby dopiąć swego. Zapomniałam, jak to się robi, chyba że chodzi o spory sądowe.

– Dziękuję. Jeśli mu ufasz, to ja również mu zaufam.

– Zadzwoiłam też do prawnika, który przygotował ostatnią wersję testamentu Jimmy’ego, i poprosiłam o kopię. Jego kancelaria ma nieposzlakowaną reputację. Nie da się podważyć tego dokumentu.

– Zła wiadomość. – Paris jeszcze niżej osunęła się na krzesło. – To przez te pieniądze wszyscy uważają mnie za winną. Jaki jest sens w byciu bogatym, jeśli resztę życia spędzę w celi o wymiarach półtora metra na dwa?

– Mam do ciebie pytanie. Pamiętasz, jak w sądzie Salazar sugerował, że Jimmy tylko raz sięgnął po narkotyki? Jak było naprawdę?

Paris głośno westchnęła.

– Zoe powiedziała mi niedawno, że złapała go na braniu prochów przed nagraniem drugiego programu komediowego. Zarzekał się, że to jednorazowy wyskok. Potrzebował dopalacza, który dałby mu kopa podczas ostatniego występu. Wcześniej mi o tym nie mówiła, bo prosił, żeby trzymała język za zębami. Była wobec niego bardzo lojalna. – Paris wbiła wzrok w podłogę. – Wstyd mi, że sama niczego nie zauważyłam.

– Nie powinnaś się za to obwiniać. Jimmy miał wiele lat praktyki w ukrywaniu nałogów. – Elsie zmarszczyła czoło. – Kiedy rozmawiałaś z Zoe?

– Wczoraj. Przyszła do mnie i przeprosiła za to, że na samym początku nie obdarzyła mnie nawet odrobiną zaufania. O dziwo, to bardzo miła dziewczyna, kiedy trochę się postara.

– Nie wierzę jej – powiedziała beznamiętnie Elsie. – Była bardzo zżyta z Jimmym. Jaki pracodawca zapisuje swojej asystentce pięć milionów dolarów w spadku? Zaczynam się zastanawiać, czy to nie ona była głównym powodem zmian w testamencie. Pomyśl, Zoe spędzała z Jimmym więcej czasu niż my obie. Jak to możliwe, że nie zauważyła jego problemów z pamięcią? Moim zdaniem wiedziała, że coś jest nie tak, i starała się to ukryć.

Paris na dłuższą chwilę pogrążyła się w myślach. Musiała przyznać, że relacja łącząca Jimmy’ego i Zoe była dość intensywna. Asystentka doskonale zdawała sobie sprawę, jak wyglądały jego zmagania z nałogami i problemy ze zdrowiem psychicznym. Nawet jednorazowy kontakt z narkotykami był niebezpieczny. Jeśli naprawdę troszczyła się o swojego szefa, powinna o wszystkim powiedzieć.

Poczuła, że ogarnia ją niepokój. Czyżby Zoe ją wczoraj oszukała?

Elsie sięgnęła do aktówki i wyjęła z niej dwudziestokilkustronicowy wydruk. Zaczęła go przeglądać i zatrzymała się na zakreślonym akapicie. Stuknęła w papier pomalowanym na koralowo paznokciem i powiedziała:

– Przeczytaj to.

To był testament Jimmy’ego. Paris zapoznała się z zaznaczonym fragmentem, w którym było napisane, że Zoe Moffatt ma odziedziczyć pięć milionów dolarów.

– Okej – mruknęła. – Nic nowego. Już to wiedzieliśmy.

Elsie przerzuciła kilka stron i wskazała na inny podkreślony akapit.

– A teraz to.

W tym fragmencie były wyszczególnione aktywa Jimmy’ego. Tekst był napisany prawniczym żargonem, z którego niewiele można było zrozumieć. Paris musiała przeczytać to trzy razy, żeby wreszcie dotarło do niej, o co chodzi. Kiedy ją wreszcie olśniło, otworzyła usta ze zdziwienia.

Zoe Moffatt dostanie dwadzieścia procent wszystkich zysków wynikających z umowy z platformą Quan.

– Prokurator zrobił niezłe przedstawienie na sali sądowej, żeby pokazać, ile pieniędzy dostaniesz w spadku jako żona Jimmy’ego – powiedziała Elsie. – Nie pisał jednak ani słowa na temat tego, ile oprócz pięciu milionów w gotówce otrzyma Zoe. Salazar wiedział, że takie informacje tylko zaciemnią obraz sytuacji. Nie chciał mówić nic, co odwróciłoby uwagę od głównego podejrzanego, czyli od ciebie.

Prawniczka pochyliła się niżej.

– Wszyscy wiedzą, że kontrakt z Quanem był wart trzydzieści milionów. Dwadzieścia procent to...

– Sześć milionów – dokończyła Paris i jeszcze raz przeanalizowała dokument. – Zoe dostałaby następne dwadzieścia procent za trzecią część programu, jeśli zostałaby zrealizowana, jednak nawet bez tego wzbogaci się o jedenaście milionów.

To było strasznie dużo forsy, szczególnie dla kogoś, kto, jak sam twierdził, specjalnie się nie napracował. Ludzie z Quana sami skontaktowali się z Jimmym, a Zoe tylko „zajmowała się tym, czym zwykle zajmuje się asystentka”.

– Co zapisał jej Jimmy w oryginalnym testamencie? – zapytała Paris słabym głosem, bo ciągle nie mogła tego wszystkiego ogarnąć.

– Nic. Ani grosza. – Elsie zrobiła ponurą minę. – Nie sugeruję, że to ona go zabiła, bo moim zdaniem nie doszło do morderstwa. Podobnie jak ty jestem przekonana, że Jimmy popełnił samobójstwo. Zoe zrobiła jednak wiele, żeby doprowadzić do twojego aresztowania. Cała uwaga skupiła się na tobie i dzięki temu nikt nawet nie podejrzewa, że to ona mogła zmusić Jimmy’ego do zmiany testamentu.

– Ale mnie przeprosiła – powiedziała Paris, nie mogąc wyjść ze zdumienia. – Wydawało mi się, że naprawdę było jej przykro.

Pograżyła się w myślach, analizując każdą sekundę wczorajszej rozmowy z Zoe.

– Co teraz? – zapytała wreszcie.

– Na razie trochę odpocznij – rzuciła energicznie Elsie. – Przyjadę jutro rano na twoje spotkanie z Sonnym.

– Myślałam, że już nie jesteś moją prawniczką.

– Bo nie jestem. – Wstała od stołu i Paris odprowadziła ją do wyjścia. – Będę ci jednak służyć radą. Jako przyjaciółka powiem, że powinnaś być w pełni szczerą z Sonnym. Musisz być tak bardzo prawdomówna, jak to tylko możliwe.

Kiedy wyszła na próg, znowu rozbłysły flesze. Paris schowała się do środka i oparła plecami o drzwi.

Prawdomówna? Kiedy ostatni raz była w swoim życiu prawdomówna?



Najnowszy list od Ruby nie został napisany na lawendowej papeterii i nie wysłano go z Sainte-Élisabeth w Quebecu. Tym razem Paris dostała białą kopertę z adresem zwrotnym w Maple Sound, Ontario. Oznaczało to jedno.

Ruby Reyes znowu była wolną kobietą.

Droga Paris,

przyjmij najszczerze kondolencje z powodu tragedii, która niedawno cię dotknęła. Chciałam ci również serdecznie pogratulować nowo zdobytego majątku. W świetle ostatnich wydarzeń sędzę, że dziesięć milionów będzie odpowiednią sumą. Poniżej znajdziesz dane do przelewu.

Na pewno się ucieszysz, że wreszcie odnalazłam twoją urnę. Wydawało mi się, że tita Flora postawi ją na honorowym miejscu, lecz niestety moja siostra nie najlepiej cię wspomina. Niezależnie od wszystkiego, jak tylko

dostanę pieniądze, z czułością rozsypię twoje prochy nad jeziorem, żebyś mogła zaznać wiecznego spokoju.

Ciekawa jestem, czy rzeczywiście zabiłaś swojego męża. Możesz powiedzieć mi prawdę. Na pewno dotrzymam tajemnicy. Zawsze będę chronić twoje sekrety pod warunkiem, że dostanę odpowiednią nagrodę.

Gorąco pozdrawiam

Ruby

PS Każdego wieczora, kiedy skrzeczą żaby w stawie, wyobrażam sobie, że puszczam to wszystko z dymem. Jesteś prawdziwą ekspertką od pożarów. Jak najlepiej to zrobić?

Co do jednego Ruby miała rację. Paris rzeczywiście znała się na rozniecaniu ognia.

Tym razem zabrała list do kuchni i włączyła palnik gazowy, po czym zbliżyła papier do błękitnego płomienia i patrzyła, jak się pali. Wystarczyło kilka sekund, żeby słowa matki zaczęły znikać.

Najpierw żądała miliona, potem trzech, a teraz już dziesięciu. Dziesięciu milionów dolarów. To mogło wydawać się absurdalne, lecz wcale takie nie było. Ruby nie ponosiła żadnego ryzyka, podczas gdy Paris mogła stracić wszystko, jeśli szybko nie wymyśli, jak się z tego wykaraskać.

W ostatniej chwili, zanim płomień sparzył jej palce, wrzuciła list do zlewu, gdzie palił się tak długo, aż zostało z niego kilka małych skrawków zwęglonego papieru.

Gdyby dziewiętnaście lat temu dała sobie więcej czasu na zastanowienie, mogłaby inaczej rozwiązać sprawę z Mae. Wymyśliłaby inny plan, wybrała inną drogę.

Jednak czasami jedynym sposobem, żeby zacząć od początku, jest wszystko spalić.

ROZDZIAŁ 28

Joey.

W Golden Cherry nikt nie zwracał się do niej po imieniu. Muzyka grała bardzo głośno, więc Joey musiała się przesłyszeć. Poza Cherry, Chazem i Mae nikt nawet nie wiedział, jak brzmi jej prawdziwe imię.

– Joey – powtórzył głos dobiegający z ciemnego korytarza. – Joey, tutaj.

Tym razem nie miała wątpliwości, że to nie złudzenie. Odwróciła się i zobaczyła chłopaka Mae, który opierał się o ścianę przed wyjściem do garderoby. Właśnie skończyła występ w głównej sali i chciała skorzystać z toalety, bo za chwilę czekał ją prywatny taniec zamówiony przez uczestników wieczoru kawalerskiego. Pokój z szampanem oznaczał niezły zarobek.

– Vinny – powiedziała, wyraźnie zaskoczona. – Nie wolno ci tutaj przychodzić. Wstęp tylko dla personelu.

– Szszsz. Udało mi się wślizgnąć. Nikomu nic nie mów. – Uśmiechnął się jak mały chłopiec.

Joey podeszła bliżej, żeby lepiej go słyszeć, po raz kolejny zastanawiając się, jak trudno było uznać faceta o takim wyglądzie za sięjącego postrach gangstera. Był malutki i w dwunastocentymetrowych szpilkach wyraźnie nad nim górowała.

– Szukam swojej dziewczyny – powiedział. – Zajrzałem do garderoby, ale jej tam nie ma. Wiesz może, gdzie ją znajde?

– Nie przyszła dzisiaj do pracy – wyjaśniła Joey. – Cherry trochę się wkurzyła. Ty też nie wiesz, co się z nią dzieje?

– Dzwoniłem do niej i zostawiłem parę wiadomości, ale się ze mną nie skontaktowała. Zacząłem się zastanawiać, czy może mnie rzuciła i zapomniała mi o tym powiedzieć. – Znowu się uśmiechnął, co było trochę nie na miejscu, biorąc pod uwagę, o czym właśnie mówił. – Wiesz może, czy ona się z kimś spotyka?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała bez zastanowienia Joey. Jego uśmiech sprawiał, że zaczęła się denerwować. – Ona bardzo cię kocha,

Vinny. Teraz naprawdę się przestraszyłam. Może powinniśmy do kogoś zadzwonić?

– Tylko do kogo? – zapytał. – Przecież wiesz, że ona nie ma rodziny.

Musnął ręką jej ramię i jedyne, co mogła zrobić, to szybko się odsunąć. Jego uśmiech nie tylko sprawiał, że czuła się niekomfortowo – obleciał ją strach. Dobrze знаła ten wyraz twarzy. Widziała go już nie raz.

To był uśmiech, który pojawiał się na twarzy potworów, kiedy próbowały udawać, że nie są potworami.

– Niewykluczone, że możesz mi pomóc, Joey – powiedziała. – Parę dni temu dałem Mae coś na przechowanie i bardzo tego potrzebuję. I to jak najszybciej. Wiesz może, gdzie mogła to schować?

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia. – Joey rozejrzała się dookoła z nadzieją, że w ciemnym korytarzu pojawił się ktoś znajomy, ale byli sami. – Uhm, naprawdę muszę wracać do roboty. Inaczej Cherry mocno się wkurzy.

– Oczywiście. Przepraszam, że zawracam ci głowę w tak pracowitą noc.

– Vinny ruszył w stronę wyjścia, ale zanim zdążyła odetchnąć, obrócił się na pięcie, jakby nagle coś sobie przypomniał. – Kurczę, powiedziałaś, że Mae z nikim się nie spotyka. Nie okłamałaś mnie, prawda? Nie lubię, kiedy ktoś wciska mi kit. Wiem też, że dziewczyny dużo ze sobą gadają. – Znowu się wyszczerzył.

Joey próbowała odwzajemnić uśmiech.

– Vinny, przysięgam. Mae nigdy by cię nie zdradziła. Wiem, jak bardzo cię kocha.

Tak naprawdę nie miała o tym pojęcia. Jak większość kobiet w jej wieku Mae albo chwaliła się swoim chłopakiem, albo mieszała go z błotem. Vinny był jednak zdolny do wyjątkowej brutalności. Joey zrozumiała to dopiero w tym momencie. Każda część jej ciała była w stanie najwyższej gotowości. Czuła, że musi skończyć tę rozmowę, i to jak najszybciej.

– Może poprosimy kogoś o pomoc? – powiedziała. – Na przykład policję. Moglibyśmy wypełnić formularz zaginięcia. Co ty na to?

Na dźwięk słowa „policja” Vinny zrobił krok do tyłu.

– Nie, chyba nie musimy posuwać się aż tak daleko. Po prostu poproś, żeby do mnie zadzwoniła, okej? Naprawdę bardzo potrzebuję tego, co ode mnie dostała. – Na jego twarzy cały czas gościł charakterystyczny

uśmieszek. – Szczęśliwego nowego roku. Gdybyś chciała zacząć zarabiać większe pieniądze, to tylko daj znać. Skontaktuję cię, z kim trzeba.

Kiedy otworzył tylne drzwi, do korytarza wpadł podmuch zimnego powietrza. Przed wejściem nadal nikogo nie było. Joey oparła się o ścianę, żeby trochę ochłoniąć. Cała się trzęsała. W garderobie wisiał telefon na monety. Powinna skontaktować się z Mae i uprzedzić, że Vinny ją szuka. Niezależnie od tego, co od niego dostała, musi to oddać. Natychmiast.

Weszła do garderoby i stanęła jak wryta.

Szafki były otwarte, a na podłodze wały się rzeczy należące do dziewczyn. Ktoś wyrwał wszystkie zamki.

Miała dobre przeczucie. Dawno temu nauczyła się, że jeśli włączał się jej szósty zmysł, to znaczy, że w pobliżu czaili się źli ludzie.



Zostawiła Mae wiadomość na domowej sekretarce i na poczcie głosowej, po czym poszła na górę, żeby wprowadzić się w odpowiedni nastrój. Prywatny występ to nie przelewki.

Klub był podzielony na trzy części, co zasadniczo oznaczało, że istniały trzy strefy z różnymi opłatami. Większość klientów spędzała wieczór w głównej sali, oglądając występy na scenie i ciesząc się kontaktem z kręcącymi się między nimi dziewczynami. To właśnie tam przebywało najwięcej tancerek. Ich celem było nakłanianie facetów na indywidualny taniec erotyczny. Pełna nagość nie była jednak dozwolona, więc jeżeli zamówiło się pokaz przy stoliku, dziewczyna zrzucała z siebie wszystko oprócz stringów. Na więcej można było liczyć w specjalnej strefie na tyłach sali. Za taniec erotyczny płacono się dziesięć dolarów i trwał jedną piosenkę, napiwki mile widziane. W Golden Cherry nic nie było za darmo i wszędzie wisiały kartki z regulaminem:

ZAKAZ FOTOGRAFOWANIA I FILMOWANIA

ZAKAZ DOTYKANIA

MINIMUM DWA DRINKI NA GODZINĘ

W strefie dla VIP-ów, znajdującej się na drugim poziomie klubu, obowiązywały inne zasady. Wstęp kosztował pięćdziesiąt dolarów i na tę sumę miało się od razu otwarty rachunek w barze. Drinki i obsługa były lepsze, a pokazy taneczne odbywały się w stojących wzdłuż ściany półzamkniętych boksach. Dotykanie było dozwolone, ale mogła to robić

tylko tancerka, tylko przez ubranie i tylko z własnej inicjatywy. Należało też dawać napiwki. Im więcej się płaciło, tym dłużej trwał taniec i tym więcej można było zobaczyć.

Na samym końcu strefy dla VIP-ów wisiała aksamitna kurtyna ozdobiona fioletowym neonem z napisem „Pokój z szampanem”. Wejścia pilnował ochroniarz, a wstęp za kurtynę kosztował dwieście pięćdziesiąt dolarów. W środku znajdowało się owalne pomieszczenie z własną sceną i rurą na samym środku. Dookoła stało kilkanaście prywatnych boksów: w każdym mała dwuosobowa kanapa i zasłonka, którą można było całkowicie odgrodzić się od świata. Nie obowiązywały tutaj żadne reguły i wszystko było kwestią umowy między tancerką a jej klientem. Zdarzało się, że w ciągu jednej nocy dziewczyna zarabiała od dwóch do pięciu tysięcy dolarów. Jednak żeby dostać takie pieniądze, trzeba było zgodzić się na coś... ekstra.

Na początku Joey była zbulwersowana, kiedy słyszała o tym, co dzieje się za aksamitną kurtyną, ale im dłużej pracowała w klubie, tym mniej się tym przejmowała. W końcu dziewczyny nie robiły niczego, na co się nie godziły. Jeśli czuły się niekomfortowo – albo zmieniły zdanie – w każdym boksie znajdował się czerwony guzik, którym mogły wezwać stojącego w pobliżu ochroniarza.

Przed prywatnym pokazem dobrze było się napić ze swoim klientem. Niektóre dziewczyny, na przykład Dallas i Mae, wciągały kreskę. Joey nie potrzebowała alkoholu i nigdy nie brała narkotyków.

Wystarczyło, że zmieniała się w Ruby.

Pierwszy raz poszła do pokoju z szampanem razem ze starszym facetem, który na wstępie oświadczył:

– Zapłacę ci stówę, jeśli pozwolisz się dotykać wszędzie, gdzie będę chciał.

– Okej – powiedziała.

Po trzech piosenkach zaproponował:

– Dwie stówy i będziesz mnie dotykać tam, gdzie ci powiem.

– Przykro mi, ale nie.

– Trzy stówy.

Pokręciła głową.

– Pięć.

Pięćset dolarów. Miała do zapłacenia czynsz. Do tego zakupy spożywcze, kablówka, telefon, bilet miesięczny, ubrania. Każdej nocy, jak

tylko wracała do domu, chowała gotówkę do skrytki, w której zgromadziła już całkiem sporo kasy. Wiedziała jednak, że jej życie nie zawsze będzie tak wyglądało. To było tymczasowe. Im więcej zarobi, tym szybciej będzie mogła dostać się do miejsca, w którym było jej pisane się znaleźć.

Zgodziła się na propozycję i zamknęła oczy, pozwalając, żeby Ruby przejęła nad nią kontrolę. Ona zawsze wiedziała, co robić. Kiedy klient przesunął jej dłoń tam, gdzie chciał, Joey była już w innym miejscu. Na przykład na szczycie Mount Everestu. Albo stała na trawiastym wzgórzu i patrzyła na gwiazdy. Albo leżała na plaży w upalny dzień, czuła piasek między palcami u stóp, a słońce przyjemnie ogrzewało jej twarz. Przenosiła się tam, gdzie była kochana, w bezpieczne miejsce, w którym była wolna.

Tamtego wieczora starszy klient zapłacił jej tysiąc dolarów. Była zaskoczona, że poszło tak łatwo. To, co działo się w ciemności, nie miało żadnego znaczenia.

W ciemności była pustka.



Joey zobaczyła kolesia w idiotycznej koronie z plastiku sekundę wcześniej niż on ją. Kiedy spotkały się ich spojrzenia, radośnie do niej pomachał. Tak, to ten sam pajac, którego widziała przed klubem. Sztucznie się do niego uśmiechnęła i ruszyła do stolika. Było ich siedmiu. Wszyscy niewiele starsi od niej: najwyżej dwadzieścia pięć, sześć lat. Miało być ośmiu, więc jeden pewnie się spóźnił.

Facet w złotej koronie musiał być tym, który jutro się żenił, więc Joey skupiła na nim uwagę.

– Chwała królowi – powiedziała, a jego kumple zanieśli się śmiechem.

– Wiedziałem, że pod tą grubą kurtką chowasz gorące ciało, chińska laleczko. – Miał donośny głos, którym z łatwością przekrzykiwał muzykę. Zlustrował Joey łakomym wzrokiem i poklepał się po udach. – Wskakuj na kolana.

– Spokojnie, stary – wtrącił siedzący obok kolega, przewracając oczami.

– Najpierw musisz jej zapłacić.

Joey puknęła palcem w jego koronę.

– A więc jutro wielki dzień?

– Kurwa, na szczęście nie dla mnie – zaprzeczył, szczerząc zęby. – Gość honorowy na chwilę wyszedł, żeby zadzwonić. Jak się nazywasz, laleczko?

– Ruby. I za odpowiednią cenę pozwolę wypolerować swój klejnot.

Cały stolik zaczął rechotać. To była głupia zaczepka, ale zawsze działała.

– Jestem Jake – powiedział, a potem przedstawił resztę towarzystwa. To było zupełnie niepotrzebne, bo w ogóle nie interesowało ją, jak się nazywają. Zresztą i tak by tego wszystkiego nie zapamiętała. Kiedy skończył prezentację, już zdążyła zapomnieć jego imię.

Fleur, jedna z dziewczyn ze strefy dla VIP-ów, przyniosła tacę z shotami.

– Zamówiłeś dziesięć? – zapytał jeden z facetów, kiedy Fleur postawiła kieliszki na blacie. Miał szklany wzrok i bełkotał. – Jest nas tylko ośmiu.

Jesz nasz tylko oszmiu.

– Bo dwa są dla naszych dam – oświadczył Jack, a może Jake. Podał alkohol dziewczynom, po czym spojrzął na swoich kompanów z szerokim uśmiechem na ustach. – Do dna, panowie!

Joey wymieniła z Fleur znaczące spojrzenie. Fleur wzruszyła ramionami i opróżniła kieliszek, jakby w środku była woda. Joey zrobiła to samo, ale czuła, jak mocny alkohol pali ją w gardło. Uważała, że whisky jest paskudna. Smak i zapach przypominały jej tita Micky'ego.

To były jednak wspomnienia Joey, a Joey przecież tutaj nie było.

Przysunęła się do Jacka/Jake'a tak blisko, że jej ledwie zakryte piersi niemal dotykały jego twarzy.

– A może prywatny taniec, zanim wróci twój przyjaciel? – szepnęła mu do ucha.

– Nie tak szybko, kotku – odpowiedział z uśmiechem. – Najpierw chcę zobaczyć, co dostanę.

Wyciągnął portfel i z wielkim namaszczeniem wyjął z niego dwadzieścia dolarów. W każdej grupie znalazł się koleś, który lubił popisywać się przed kumplami. Wzięła banknot i uniosła brew.

– Skarbie, za tyle nie zdejmę nawet sukienki.

Rozległ się śmiech, a Joey wytrzymała jego spojrzenie. Dla wszystkich było jasne, że rzuca mu milczące wyzwanie.

Zamienił dwudziestkę na pięćdziesiątkę i zapytał:

– A co dostanę za tyle?

Uśmiechnęła się i w tym samym momencie z głośników popłynęła nowa piosenka. „Kiss” Prince’a to był idealny utwór, bo miał świetne tempo i trwał zaledwie trzy i pół minuty.

Czas na show.

Zacząła się poruszać, cały czas wpatrując się w Jacka/Jake’a. Wiedziała, że nie jest najlepszą tancerką – Cherry powiedziała jej o tym już podczas przesłuchania – ale przez ostatni rok ciężko pracowała, żeby się podciągnąć. Zresztą nie miało to aż tak wielkiego znaczenia. Po klubie kręciło się mnóstwo nagich dziewczyn i wszystkie potrafiły się seksownie ruszać. Tym, co nadawało kobiecie wyjątkowości – i rozbudzało pożądanie klientów – było to, jak faceci czuli się w jej towarzystwie.

A to była specjalność Ruby.

Na początku kumple przy stoliku zaczęli gwizdać i pokrzykiwać, ale po paru chwilach przestała zwracać na nich uwagę i coraz mocniej wczuwała się w rolę. Przemieniła się w Ruby i odpłynęła myślami gdzie indziej. Przypomniała sobie o Mae i postanowiła, że podczas przerwy jeszcze raz spróbuje się z nią skontaktować. Cherry została już poinformowana o włamaniu do szafek, ale nie chciała wzywać gliniarzy, żeby nie wystraszyć klientów w tak dochodową noc. Joey nagle poczuła na udzie rękę Jacka/Jake’a i instynktownie odsunęła ją na bok. Nieźle kombinujesz, dupku, ale takie rzeczy kosztują więcej niż pięćdziesiąt dolców.

Ściągnęła sukienkę i owinęła złoty materiał wokół jego szyi. Kumple zawyli z radości. Potem zdjęła górę od bikini i rzuciła ją na stolik. Trzech facetów wyciągnęło ręce, żeby go złapać. Podniosła z blatu ostatni kieliszek whisky, ten przeznaczony dla kolesia, który jutro się żenił, ale ciągle go nie było. Wylała sobie zawartość na piersi, wcierając alkohol w obnażone sutki.

– O Boże. – Usłyszała czyjś głos. – To jest cholernie seksowne.

Spojrzała Jackowi/Jake’owi prosto w oczy, przesuwając koniuszkiem języka po górnej wardze. Miał maksymalnie rozszerzone źrenice. Wyglądały jak rodzynki, co przypomniało jej, że powinna zrobić zakupy. Sprawnym ruchem pozbyła się stringów. Teraz była nagusia: miała na sobie tylko naszyjnik i szpilki. Zauważyła, że Jack/Jake dostał erekcji: jego jeansy wyraźnie naprężyły się w kroczu. Odwróciła się, żeby nie musieć na to patrzeć. Powoli – bo wszystko trzeba robić powoli – schyliła się do przodu tak nisko, że jej włosy dotknęły podłogi, i złapała się za

kostki. Kiedy wisiołek lekko uderzył ją w podbródek, radośnie westchnęła. Ta pozycja to świetne ćwiczenie na ścięgna podkolanowe. Zgodnie z sugestią szefowej zapisała się na jogę, żeby popracować nad siłą i giętkością. To niesamowite, ile elementów tanecznych wykorzystywanych przez striptizerki to tak naprawdę pozycje jogi. Teraz wykonywała na przykład prasaritę padottanasanę, czyli skłon do przodu z szeroko rozstawionymi nogami. Jedyna różnica polegała na tym, że była naga i wypinała komuś tyłek prosto w twarz.

Poczuła, jak ręce Jacka/Jake'a delikatnie muskają jej pupę. Tym razem na to pozwoliła, bo piosenka Prince'a zaraz miała się skończyć. Im bardziej klient był podniecony, tym większa szansa, że będzie chętny na prywatny pokaz. Zaczęła niespiesznie prostować ciało, wkładając w to pracę obu nóg i kręgosłupa po to, żeby jej ruchy nadal wyglądały zmysłowo. Trudno to wykonać na macie podczas zajęć, a co dopiero na twardej podłodze, ze spływającą po piersiach whisky i w butach na wysokim obcasie.

Zobaczyła go dokładnie w chwili, gdy w pełni się wyprostowała.

Właśnie wychodził z korytarza, w którym mieściły się toalety. Był wysoki i jak zawsze szczupły. Szedł w charakterystyczny sposób, trzymając w ręku niebieską nokię. Nawet w przyciemnionym świetle widziała jednak, że coś się zmieniło. Nie miał już bródki ani warkoczyków. Był gładko ogolony, z krótko przyciętymi, wycieniowanymi włosami. W tej fryzurze jego twarz wyglądała bardziej wyraziście. Nosił też nowe okulary, eleganckie, w prostokątnych oprawkach.

Nie ulegało jednak najmniejszej wątpliwości, że to Drew.

W pierwszym odruchu chciała uciec, nisko się schylić albo zanurkować pod stół. Wszystko, żeby tylko jej nie zobaczył. Nie mogła jednak zrobić ani kroku, jej głowa nie chciała się odwrócić, a ręce nie potrafiły zasłonić twarzy. Stała więc nago, z piersiami wciąż wilgotnymi od alkoholu, zastygła w kompletnym bezruchu.

I wtedy ją zobaczył.

Zaczerwienił się i nie miała wątpliwości, że ją rozpoznał. Najpierw popatrzył jej w oczy, a potem przesunął wzrok niżej, na piersi, krocze i nowy tatuaż na udzie, którego wcześniej nie widział. Kiedy znowu podniósł głowę, szok mieszał się na jego twarzy z konsternacją. Gdyby

nagle podłoga rozstała się pod jej stopami, Joey chętnie wskoczyłaby w czeluść. Wszystko było lepsze niż to, że Drew teraz na nią patrzył.

Widział dosłownie wszystko, a ona ani nie mogła cofnąć czasu, ani nie miała dokąd uciec.

Muzyka grała tak głośno, że nie usłyszała, jak wypowiedział jej imię, ale z ruchu jego ust potrafiła odczytać słowo „Joey”. To wystarczyło, żeby znowu stała się sobą. Ruby zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Joey stała teraz całkiem naga na samym środku klubu, głęboko, niemal boleśnie zawstydzona. Czuła się jak w jednym z tych koszmarów, w których wydaje nam się, że mamy na sobie ubranie, chociaż tak naprawdę jesteśmy nadzy i zdajemy sobie z tego sprawę, stojąc w pokoju pełnym ludzi.

W jej wypadku działało się to jednak naprawdę i nie miała żadnej szansy, żeby się obudzić. Sama zgotowała sobie ten przerażający los.

Kumple zawołali Drew do siebie i pokazali, żeby usiadł. Ktoś nalał mu piwo z jednego z kilku dzbanków stojących na blacie, ale on odsunął od siebie szklanekę. Inny kolega poklepał go po ramieniu, wymachując dwudziestodolarowym banknotem i wskazując na Joey. Drew zdecydowanie pokręcił głową. Nie, nie miał ochoty na taniec. A już na pewno nie chciał, żeby tańczyła dla niego ta dziewczyna.

Jack/Jake objął ją w pasie i przytulił się do niej od tyłu. Normalnie nie pozwoliłaby na coś podobnego, ale właśnie patrzyła na mężczyznę, którego kochała najmocniej na świecie, i bała się, że za chwilę ugną się pod nią kolana. Miała zawroty głowy i było jej niedobrze. Dzwoniło jej w uszach i rozboleł ją żołądek.

– Kotku, pójdziesz ze mną do pokoju z szampanem? – szepnął jej do ucha Jack/Jake. Czuła, jak napiera na nią całym ciałem. – Chcę zostać z tobą sam na sam.

Otworzyła usta, żeby odmówić – nie mogła przecież tego zrobić, nie mogła iść z jednym z kolegów Drew do cholernego pokoju z szampanem, kiedy on patrzył, prosto na nią. Kurwa... Nie potrafiła jednak wykrztusić z siebie ani słowa.

Skinęła tylko obojętnie głową, a Jack/Jake odciągnął ją na bok, po czym ruszyli razem w stronę aksamitnej kurtyny i ukrytych za nią boksów, gdzie dwieście pięćdziesiąt dolarów było ceną za butelkę musującego wina i obietnicę czegoś znacznie więcej. Kiedy Jack/Jake zaczął grzebać w portfelu, żeby zapłacić bramkarzowi, Joey jeszcze raz

zerknęła przez ramię. Nawiązała krótki kontakt wzrokowy z Drew, ale on zdjął okulary i się odwrócił.

Doskonale rozumiał, co jest grane, i nie chciał na to patrzeć.

ROZDZIAŁ 29

Z perspektywy czasu Paris nie wierzyła, że Drew chciał ją zawstydzić, kiedy tamtej nocy odwiózł ją do domu. Był zszokowany, zażenowany i przybity. Chociaż nie potrafił dobrze wyrazić żadnego z tych uczuć, to doskonale rozumiała, co się wtedy działo.

Teraz było jednak zupełnie inaczej.

Jej nowy prawnik dobijał pięćdziesiątki, miał gładko ogoloną głowę, kark buldoga i bicepsy wielkości piłek futbolowych, które ciasno opinały rękawy dobrze dopasowanej koszulki golfowej z logo Lacoste. Kiedy Elsie go przedstawiła, Paris lekko zakręciło się w głowie, bo nie spodziewała się, że Sonny Everly będzie takim ciachem.

Potem zaczął mówić.

Siedzieli we trójkę przy stole w kuchni, pijąc zaparzoną przez Paris kawę i jedząc pączki, które przyniosła Elsie.

– Przestań się wygłupiać, Paris. Dlaczego tak naprawdę wyszłaś za niego za męża? – zapytał Sonny. Najwyraźniej nie podobały mu się jej dwie poprzednie odpowiedzi. – Żadna ława przysięgłych nie uwierzy, że zrobiłaś to z miłości. Przecież on był od ciebie prawie trzydzieści lat starszy, zmagął się z nałogami i zachowywał jak ostatni kutas. Kiedy się spotkaliście, jego sława dawno przeminęła. Ławnicy muszą zrozumieć wasz związek, żeby mogli ci współczuć z powodu bolesnej straty.

– Kiedy się poznaliśmy, był na emeryturze. Nie znałam tej wersji Jimmy’ego, którą właśnie opisałeś. – Siedziała z ramionami założonymi na piersi. Zdawała sobie sprawę, że to pozycja obronna, ale w tym momencie miała to gdzieś.

– Gówno prawda. Pojawiła się szansa na kasę i uznałaś, że warto skorzystać. Albo masz kompleks ojca. Mogłaś też wyczuć, że Jimmy cierpi na problemy z głową i nie trzeba będzie długo czekać na moment, kiedy da się zerwać intercyzę.

– Pierdol się – warknęła Paris i spojrzała na Elsie.

Prawniczka nie należała do grona ludzi o złotym sercu, ale w porównaniu z Sonnym była uosobieniem dobroci. Wzruszyła lekko

ramionami, jakby chciała powiedzieć: A nie mówiłam.

– Bzdury. Nic z tego nie jest prawdą – powiedziała Paris. – Na początku byliśmy tylko przyjaciółmi i dopiero z czasem zbliżyliśmy się do siebie. Lubiliśmy się i darzyliśmy szacunkiem...

– Uprawialiście seks?

Zapłonęły jej policzki i znowu zerknęła na Elsie, która strzepywała właśnie z bluzki niewidoczny paproszek. Mogła odpowiedzieć na to pytanie na przykład Henry'emu, który bardzo interesował się życiem intymnym innych ludzi i zawsze dopytywał o szczegóły. Trudno było jednak sobie wyobrazić, że będzie opowiadać o takich sprawach niedawno poznanemu facetowi i kobiecie, która najprawdopodobniej spała z Jimmym więcej razy niż ona.

– Nasze pożycie wyglądało normalnie – powiedziała.

– Czy w takich sytuacjach twój mąż potrzebował wsparcia farmakologicznego?

– A co to ma do rzeczy? – odburknęła. – Jaki to ma związek z jego śmiercią?

– Bardzo duży. – Sonny pochylił się do przodu, spoglądając jej prosto w oczy. – Wszystko, co dotyczy waszego nietypowego, krótkiego małżeństwa, odgrywa ważną rolę. Prokurator rozłoży twoje życie na czynniki pierwsze i pokaże, że wasz związek nie był idealny. Będzie chciał przedstawić cię jako nieszczęśliwą, samolubną i interesowną sukę, która zamordowała podstarzałego męża dla pieniędzy. Im więcej mi teraz powiesz, tym lepiej przygotuję cię do procesu.

– Jimmy nie był podstarzały, a ja go nie zamordowałam. Poproszę następne pytanie.

Sonny głośno westchnął i spojrzał na Elsie.

– Nie rozmawialiście o tym wcześniej?

Elsie pokręciła głową.

– Nigdy nie doszliśmy do tego etapu.

Sonny odchylił się na krześle, rozprostował ramiona i splótł palce za głową. Paris czytała kiedyś, że taki gest to psychologiczna zagrywka. Ludzie, zwykle mężczyźni, wykonują go często nieświadomie, żeby zademonstrować dominację nad innymi.

– Nie ma znaczenia, czy go zabiłaś – powiedział i po raz pierwszy, od kiedy tu przyjechał, zabrzmiał nieco łagodniej. – Dla celów procesowych w ogóle mnie to nie interesuje. To sprawa między tobą a Bogiem. Liczy

się tylko to, jaką historię sprzedamy ławnikom, żeby zasiać w ich sercach uzasadnioną wątpliwość w kwestii twojej winy. W sądzie ważne jest jedynie to, co potrafi udowodnić prokurator, i to na nim spoczywa ciężar dowodu. Nico Salazar wysnuje najbardziej przekonującą narrację, żeby pokazać, jak i dlaczego zamordowałaś męża.

– A zadaniem Sonny’ego jest odrzucenie tej narracji – wtrąciła Elsie. – Będzie szukał dziur, dyskredytował świadków i pokazywał, że każdy strzęp dowodu przedstawiony przez prokuraturę może być interpretowany na trzy różne sposoby. Skonstruuje też własną wersję wydarzeń, którą przedstawi ławnikom bardziej przekonująco niż druga strona.

– W takim razie dlaczego nie powiecie, jak powinna wyglądać moja narracja? – zapytała Paris przez zaciśnięte zęby. – Albo jeszcze lepiej: poinstruuje mnie, co mam mówić w sądzie, zdanie po zdaniu, i właśnie tak zrobię. Bo jak rozumiem, fakty nie wystarczą.

– Wreszcie zaczynasz kapować. – Sonny wyszczerzył się od ucha do ucha, pokazując rządę niezwykle białych zębów. To był uśmiech rekina, jeśli rzecz jasna rekiny potrafiły się uśmiechać. – To nie znaczy, że nie interesuje nas prawda. Należy ją jednak odpowiednio opakować, tak żeby ława przysięgłych nam uwierzyła.

– Jasne – potwierdziła Paris. – Chcesz reinterpretować fakty, żeby opowiedzieć historię, która będzie się różniła od tego, co się naprawdę wydarzyło.

– Bingo! Wiedziałem, że jesteś inteligentniejsza, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka.

Kurczę, dzięki. Świetnie to wszystko wyjaśniłeś, napakowany sterydami dupku.

Sonny wyciągnął z aktówki kilka teczek na dokumenty i przesunął je w jej stronę.

– Chciałbym, żebyś uważnie to wszystko przejrzała.

– Co to?

– Raporty policyjne, orzeczenia lekarskie, analizy specjalistów medycyny sądowej, zdjęcia z autopsji oraz fotografie zrobione na miejscu zbrodni – wyjaśnił Sonny. – Wszystko, z czego korzysta prokurator, żeby cię pogrążyć.

– Nie chcę na to patrzeć.

– Niedobrze. – Sonny strzelił palcami. – Staramy się uratować ci życie i jeżeli chcesz sobie pomóc, powinnaś zobaczyć wszystko, czym będzie dysponował Salazar. Musisz być przygotowana. – Stuknął palcami w teczkę. – Zaczniemy od tego.

Paris spojrzała na Elsie.

– Naprawdę muszę?

Prawniczka skinęła głową.

– Dasz radę. Przecież widziałaś to na własne oczy. Zdjęcia będą wyglądały o wiele bardziej... klinicznie. Zdążyłam rzucić na nie okiem.

W tym momencie Paris miała ich oboje po dziurki w nosie. Zebrała się jednak w sobie i otworzyła teczkę.

Wcześniej widziała zwłoki Jimmy'ego, ale trwało to raptem chwilę lub dwie. Potem uderzyła się w głowę i straciła przytomność. Teraz musiała patrzeć na jasno oświetlone fotografie martwego ciała męża, który leżał w wannie pełnej krwi. Zdjęcia były zrobione w wysokiej rozdzielczości, z różnych kątów, a niektóre przedstawiały zbliżenia.

Chociaż zgodnie z zapewnieniem Elsie odbitki nie były tak szokujące, jak się spodziewała, to nigdy wcześniej nie widziała rany po brzytwie. Nacięcie na udzie Jimmy'ego było niewielkie, równe i starannie wykonane. Trudno było uwierzyć, że cała energia życiowa wypłynęła przez tak małą dziurkę. Jimmy miał nieobecne spojrzenie, ale jego twarz wyglądała łagodnie, zupełnie inaczej, niż Paris zapamiętała. Myśl, że mimo wszystko umarł w spokoju, podziałała na nią kojąco.

Inaczej było z Charlesem.

I Mae.

Kiedy oglądała kolejne fotografie, stało się jasne, że policjanci, którzy przybyli do domu, uwiecznili dosłownie wszystko, co znajdowało się w łazience: płytki na podłodze i ścianach, ręczniki, a nawet zawartość toaletki.

– Poczekaj – rzucił Sonny, kiedy natrafiła na zdjęcie wnętrza jednej z szuflad. – Możesz to wytłumaczyć?

Paris skupiła uwagę na odbitce, niepewna, o co mu chodzi. Dla niej wszystko było jasne. Jimmy trzymał w szufladzie małą kolekcję zwykłych brzytw. Na fotografii widać było trzy z nich, ułożone równo w otwartych pudełkach, na ściereczkach z mikrofibry. Siedząca naprzeciwko Elsie poruszyła się niespokojnie, jakby wiedziała, do czego zmierza Sonny.

– Dlaczego brzytwy były w łazience? – zapytał. – Zgodnie z raportem medycznym Jimmy cierpiał na lekkie drżenie prawej dłoni. Według twoich zeznań sama zauważyłaś u niego symptomy wczesnej demencji. W takim razie dlaczego te bardzo ostre i niewątpliwie niebezpieczne przedmioty leżały w jego szufladzie?

– Ja... nigdy się nad tym nie zastanawiałam. – Paris spojrzała na Elsie, a potem znowu na adwokata. – W kuchni trzymaliśmy noże, w szopie była siekiera, w garażu piła i wycinak do chwastów...

– Tylko żadnej z tych rzeczy nie przykłada się do gardła – przerwał jej Sonny. – Nie bałaś się, że któregoś razu Jimmy zapomni o swojej dolegliwości i zacznie się golić brzytwą?

Zaczęła rozumieć, o co mu chodzi, i osunęła się na krzesło. Właśnie coś takiego stało się rankiem, kiedy wyjeżdżała do Vancouver. Wybuchła wtedy awantura. Jimmy zachował się jak lekkomyślny uparciuch i złamał obietnicę, że będzie korzystał z elektrycznej golarki, którą dla niego kupiła. Ostro ją zaatakował i z wściekłością wypalił, że nie chce, żeby ktoś mu mówił, co ma robić. Oskarżył ją też, że traktuje go jak dziecko.

Z perspektywy czasu zrozumiała jednak, że jego złość miała inną przyczynę. Przecież od roku bez słowa protestu używał elektrycznej maszynki. Tamtego ranka po prostu zapomniał o tym, jak powinien się golić. Wściekłość była jego standardową reakcją na każdą sytuację, w której okazywało się, że ma problemy z pamięcią. W ten sposób starał się zamaskować strach przed demencją.

Zrozumiała tę sytuację zupełnie na opak, bo była wtedy rozkojarzona.

– Prokurator będzie chciał wiedzieć, dlaczego zostawiłaś brzytwy w zasięgu Jimmy'ego, skoro się bałaś, że zaniki pamięci zaczęły stanowić poważny problem. – Sonny wbił w nią przeszywające spojrzenie. – Wychodzisz na kogoś... obojętnego. A to doskonale pasuje do obrazu, który będzie się starał wykreować Salazar. Jego zdaniem nigdy nie przejmowałaś się Jimmym.

– Nieprawda – zaprzeczyła, zerkając na Elsie, a potem na prawnika. Czuła się bezradna. – Nie potrafię jednak tego przekonująco udowodnić. Nie ma dla mnie wytłumaczenia. Po prostu coś przeoczyłam.

Bo miałam inne rzeczy na głowie.

– Wszyscy coś przeoczyliśmy – oświadczyła stanowczo Elsie i ścisnęła jej ramię. – Jakie to ma jednak znaczenie, jeśli Paris ma alibi? Przecież

jeśli uda nam się udowodnić, że w chwili śmierci Jimmy'ego nie było jej w okolicach domu, to oskarżenie przestaje mieć jakiegokolwiek podstawy.

Sonny przez dłuższą chwilę uważnie się jej przyglądał, a potem przeniósł wzrok na Elsie.

– Czy patrol Amerykańskiej Straży Granicznej wysłał nam wreszcie nagranie ze znacznikiem czasu? Potrzebujemy momentu, na którym widać, jak Paris wjeżdża do kraju.

– Niestety tamtej nocy mieli problemy techniczne – wytłumaczyła Elsie.
– System się zawiesił i stracili godzinny zapis z kamer. W tym momencie nie wiadomo, czy będą w stanie to odzyskać. Osoba, z którą rozmawiałam, sugerowała, że zdarzało się to już wcześniej. Zwykle nie ma to jednak większego znaczenia... do czasu.

– Strażnik z budki też nie pamięta, jak Paris przejeżdżała przez granicę?

– Kiedy się zatrzymałam, było ich dwóch – odpowiedziała. – Rozmawiali ze sobą o naprawie zawieszzonego systemu.

– A więc mamy tylko twoje zapewnienie, że przekroczyłaś granicę o... – Zerknął na leżący przed nim policyjny raport. – O północy. Czyli w domu byłaś około drugiej.

– Kiedy pojawiłam się na przejściu, była dość długa kolejka – sprostowała Paris. – Musiałam czekać jakieś pół godziny.

– Okej, czyli dotarłaś na miejsce o wpół do trzeciej. Wieczorem Jimmy wystąpił na koncercie charytatywnym w hotelu Grand Hyatt. Wyszedł stamtąd o dziewiątej i był w domu około wpół do dziesiątej. Lekarz sądowy stwierdził, że do zgonu doszło mniej więcej między tą godziną a północą. Salazar na pewno będzie podkreślał, że to jedynie szacunkowe wyliczenie. – Adwokat podniósł wzrok znad dokumentów. – W waszej posiadłości zainstalowany jest system tak zwanego inteligentnego domu, prawda? Korzystając z aplikacji, można otwierać i zamykać bramę do garażu, włączyć alarm, ustawić ogrzewanie lub klimatyzację i zobaczyć, kto stoi przed drzwiami. Zgadza się?

– Tak, to wszystko jest możliwe – potwierdziła Paris – ale przez ostatnie parę dni system był popsuty. Chyba powinien zostać zresetowany. Zoe miała się tym zająć.

– W weekend też coś nie działało?

– Nie jestem pewna. Wiem natomiast, że kiedy przyjechałam do domu, alarm był wyłączony. Jimmy'emu często nie chciało się w to bawić albo

po prostu zapominał. Obie możliwości są równie prawdopodobne.

– Mam taki sam system u siebie – wtrąciła Elsie. – Dość łatwo go dezaktywować. Jimmy mógł to zrobić przez przypadek.

– Mogę zobaczyć twój telefon? – zwrócił się prawnik do Paris.

Odblokowała urządzenie i podała je Sonny'emu. W jego wielkich dłoniach wyglądało jak zabawka. Zaczął stukać w ekran, po czym zmarszczył czoło.

– Co się stało z raportami użytkownika?

– Nie mam pojęcia. Może zostały skasowane, kiedy system się rozłączył.

– Gdzie zapisują się dane?

– Co to znaczy „zapisują się”?

Sonny głośno westchnął.

– Aplikacja śledzi wszystko, co robi użytkownik, tak? Raporty są potem gdzieś przechowywane lub archiwizowane, na przykład na iCloud lub na Dropboksie, żeby nie zajmowały miejsca na telefonie. Gdzie twoja aplikacja przechowuje dane?

– Nie wiem. Jak już mówiłam, od samego początku zajmowała się tym Zoe.

– Już dwa razy wymieniałaś to imię. Zoe Moffatt to asystentka Jimmy'ego, prawda? – Sonny podniósł telefon. – Czyj to adres mailowy?

– Jimmy'ego – odpowiedziała – ale Zoe ma dostęp do skrzynki, bo to ona ją zakładała.

– Jesteś świadoma, że nigdy nie byłaś administratorem tego konta? – zapytał adwokat. – Był nim Jimmy, a w zasadzie Zoe, co oznacza, że mogła skasować, co tylko chce. Ty jesteś tylko użytkowniczką i nie możesz nawet dezaktywować systemu zarządzającego twoim domem.

Spojrzała na Elsie, a potem znowu na Sonny'ego.

– A więc to Zoe usunęła raporty i zarchiwizowane dane, korzystając z loginu Jimmy'ego?

– Bingo.

Już drugi raz użył tego słowa. Powstrzymała się przed zrobieniem zde gustowanej miny.

– Tylko po co miałyby to robić? – zapytała Elsie, marszcząc brwi. – Żeby wrobić Paris?

– No cóż, to pytanie za czterdzieści sześć milionów dolarów. Miałaś spędzić w Vancouver cały weekend, tak? – zwrócił się do swojej klientki, a ona skinęła głową. – Jimmy umarł w sobotę późnym wieczorem.

Niezależnie od przyczyny zgonu nikt nie spodziewał się, że wrócisz do kraju przed niedzielnym popołudniem. Zoe mogła więc wyczyścić dane po to, by ukryć coś, co jej bezpośrednio dotyczyło. To jedyne wytłumaczenie.

– Po występie charytatywnym Zoe odwiozła Jimmy’ego do domu – dodała Paris. – A potem od razu pojechała do siebie. Przynajmniej tak twierdzi. Musiała więc wyruszyć w drogę o wpół do dziesiątej, może kwadrans później.

– To mieści się w oknie czasowym – powiedział adwokat. – Policja ma nagranie z monitoringu, na którym widać, jak mniej więcej wtedy jej samochód przejeżdża sąsiednią ulicą. Mogła odwieźć go do domu, zadźgać i wrócić do siebie.

– Czy będziemy zatem przekonywać ławę przysięgłych, że to Zoe zamordowała Jimmy’ego? – Paris przeniosła wzrok z Sonny’ego na Elsie i z powrotem. – Przecież jesteście prawie pewni, że tego nie zrobiła.

– Albo ty, albo ona – stwierdził Sonny, wzruszając ramionami. – Nie da się wykluczyć, że to ona za tym stoi, i właśnie o to nam chodzi. Pojawia się uzasadniona wątpliwość. Reszta spoczywa już na barkach Salazara: jego zadaniem będzie zebranie dowodów przeciwko niej.

Odchylił się na krześle i otaksował wzrokiem obie kobiety.

– Chciałbym was o coś zapytać. Dlaczego jesteście takie pewne, że Jimmy popełnił samobójstwo? Czemu żadna z was nie dopuszcza możliwości, że mimo wszystko ktoś go zabił?

To dobre pytanie. Paris mogłaby odpowiedzieć, że po prostu tak czuła. Intuicja podpowiadała jej, że Jimmy targnął się na własne życie. Miał kilka powodów. Zmagał się z presją związaną z występami. Tracił pamięć. Znowu zaczął brać narkotyki. Miał też żonę, która ignorowała wszystkie złe znaki, bo była całkowicie skupiona na swoich cholernych problemach.

– Bo dobrze go znałyśmy – szepnęła Elsie, odpowiadając za nie obie. – To po prostu do niego... pasuje.

Paris tylko przytaknęła.

– Przejdźmy do następnej kwestii – ciągnął Sonny. – Porozmawiajmy o Vancouver. Są pewne luki, które trzeba wypełnić.

Kiedy usłyszała te słowa, poczuła, jak przyspiesza jej puls.

– Jakie luki? Zatrzymałam wszystkie paragony i przekazałam je detektyw Cini Minis.

Elsie prychnęła śmiechem. Sonny nie wiedział jednak, o co chodzi, i zrobił zaskoczoną minę. Żadna z kobiet nie wyjaśniła mu, na czym polega dowcip.

– Opowiedz mi o wszystkim po kolei. – Zamknął teczkę z fotografiami i otworzył inną. – Widzę, że zarejestrowałaś się na... Międzynarodowy Kongres Jogi połączony z targami. To poważna impreza? Co tam robicie? Chodzicie na panele poświęcone różnym wariantom pozycji dziecka?

Paris uznała, że nie ma sensu reagować na takie zaczepki.

– Okej, mam też kopię formularza zameldowania w hotelu z twoim podpisem. To było w czwartek. Jest również potwierdzenie, że twój samochód został odstawiony na hotelowy parking i że został tam do końca pobytu. Wpisałaś się na listę uczestników kongresu, dostałaś identyfikator, wieczorem zjadłaś kolację w hotelu, w sobotę też, bo oba posiłki zostały dopisane do twojego rachunku.

– W takim razie w czym problem?

– W tym, że nikt nie widział cię w piątek. Żaden z organizatorów imprezy nie pamięta, żebyś brała tego dnia udział w jakichkolwiek wydarzeniach. Nie przedstawiłaś też żadnego potwierdzenia tego, gdzie jadłaś obiad...

– Jadłam na mieście i płaciłam gotówką – wyjaśniła Paris. – Tak jest lepiej, bo kurs wymiany jest mało korzystny, jeśli używa się karty kredytowej.

– Jeden z pracowników hotelu twierdzi, że widział, jak w piątek rano wsiadasz do taksówki. Rozpoznał cię jako żonę Jimmy'ego Peralty, bo najwyraźniej pojawiły się plotki, że bierzesz udział w kongresie. Firma taksówkowa potwierdziła, że w czasie, kiedy cię widziano, rzeczywiście mieli kurs z hotelu Pan Pacific na lotnisko. W trakcie jazdy kierowca nie zorientował się, że wiezie żonę słynnego komika, ale potem, proszony o opisanie pasażerki, bardzo szczegółowo odtworzył twój wygląd. Dlaczego pojechałaś na lotnisko, Paris?

– Wcale tam nie pojechałam, Sonny – odpowiedziała spokojnie, nie za szybko, nie za wolno ani nie zbyt emocjonalnie. Nie dodała nic więcej, bo kiedy się kłamie, nadmiar informacji może nas zdradzić. – Nie wiem, kto to był, ale na pewno nie ja.

– Poza tym łatwo to zakwestionować – zwróciła się Elsie do swojego kolegi. – Czy istnieją nagrania z monitoringu, na których widać to konkretne wejście do hotelu? Czy w taksówce była zamontowana kamera

ze znacznikiem czasu? Z tego, co wiem, w ten weekend na kongresie było tysiąc ośmiuset zarejestrowanych uczestników. To, że nikt jej nie zapamiętał, nie oznacza, że nikt jej nie widział.

– Chyba jesteś przekonany, że tego dnia musiałam dokądś polecieć – wtrąciła Paris. – Ale przecież łatwo to zweryfikować na lotnisku, prawda?

– No właśnie z tym jest problem. – Słowny sparring wyraźnie sprawiał Sonny’emu przyjemność. Paris zaczynała rozumieć, że ta rozmowa pomaga mu zebrać myśli i wyostrzyć uwagę. – Hotelowy personel był chętny do współpracy, ale dyrektor nie wyraził zgody na udostępnienie nagrań z monitoringu bez nakazu sądowego. Tak samo wygląda sytuacja na lotnisku. Jeśli zależy nam na zdobyciu nakazu, musimy skontaktować się z policją w Vancouver. Nie jesteś jednak ani terrorystką, ani zbiegiem, ani seryjnym zabójcą popełniającym zbrodnię za zbrodnią, więc szanse na pomyślne rozpatrzenie tej sprawy są w najbliższej przyszłości raczej niewielkie. Wychodzi na to, że nie jesteś w Kanadzie żadnym priorytetem.

W głębi serca poczuła ogromną ulgę i ucieszyła się, że jej ojczysty kraj nie jest zainteresowany pomaganiem amerykańskim organom ścigania. Nie mogła jednak okazać tych emocji, więc powiedziała tylko:

– Ciekawi mnie jedna rzecz. Dokąd twoim zdaniem poleciałam?

Sonny wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ale mam przeczucie, że jesteś kobietą z wieloma sekretami.

Bingo.

ROZDZIAŁ 30

Tak naprawdę Paris pojechała do Vancouver, tylko nie została tam przez cały weekend. Jeśli rzeczywiście któryś z hotelowych pracowników widział, jak w piątek rano żona Jimmy'ego Peralty wskakuje do taksówki, to się nie pomylił.

W dniu, w którym Zoe upubliczniła ich zdjęcie ślubne, Paris wpadła w panikę. Podejrzewała, że to jedynie kwestia czasu, zanim ktoś z jej starego życia zacznie pytać, dlaczego nowa żona znanego komika tak bardzo przypomina zmarłą striptizerkę z Toronto. Nie miała planu, jak poradzić sobie z taką sytuacją. Mogła tylko wszystkiemu zaprzeczyć. Nie istniały przecież żadne dowody, a wielu ludzi ma swoich sobowtórów. Można przecież wyglądać jak ktoś inny i nie jest to żadne przestępstwo. Jeśli ją o to zapytają, po prostu będzie uparcie zaprzeczać.

Zanim dostała list od Ruby, nawet nie przypuszczała, że prochy należące rzekomo do Joey Reyes znajdują się w urnie, która stoi gdzieś w domu jej ciotki w Maple Sound. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ciało zostało skremowane i wysłane najbliższej rodzinie. Po tym, jak wybuchł pożar, w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Dopiero kiedy sprawdziła w internecie, dowiedziała się, że próbka prochów wystarczy, żeby wykonać badanie DNA.

Najlepszą obroną jest atak, więc zabrała się do roboty. Najpierw otworzyła konto mailowe pod fałszywym nazwiskiem, co pozwoliło jej zarejestrować się na Facebooku jako emerytowana pielęgniarka ze Szpitala Ogólnego w Toronto, tego samego, w którym zatrudniona była tita Flora, zanim rodzina przeniosła się do Maple Sound. Następnie zaprosiła do grona znajomych tyle byłych pracowników tej lecznicy, ile była w stanie znaleźć, a potem wysłała zaproszenie ciotce. Tita Flora od razu je zaakceptowała, pewnie dlatego, że pozornie tak wiele je łączyło.

Bum! Teraz mogła śledzić poczynania rodziny. Pierwszą rzeczą, której się dowiedziała, było to, że tito Micky nie żyje. Natrafiła na zdjęcie, na którym tita Flora składa kwiaty na jego grobie w piątą rocznicę śmierci,

na cmentarzu położonym za katolickim kościołem Świętej Agnieszki w Maple Sound. To było ładne i bardzo spokojne miejsce.

Paris nie miała pojęcia, co o tym myśleć.

Pierwsza okazja do działania pojawiła się dopiero po dwóch miesiącach. Przyczyną był Carson, jej najmłodszy kuzyn. Mały chłopczyk, który kiedyś wszędzie za nią chodził, miał teraz prawie trzydzieści lat i właśnie się żenił. Cała rodzina – rzecz jasna z wyjątkiem zmarłego wujka – wybierała się na ślub do Niagara-on-the-Lake, trzy godziny jazdy samochodem od Maple Sound. Planowali spędzić tam cały weekend i zabierali również lolę Celię, która miała osiemdziesiąt osiem lat i ciągle nieźle się trzymała. Dlaczego to właśnie najwredniejsze jędze żyją najdłużej?

Oznaczało to, że dom będzie pusty.

Plan był banalny w swej prostocie: musiała tylko włamać się do środka, znaleźć urnę, podmienić prochy i uciekać ile sił w nogach. Kiedy rodzina wróci z wesela, nikt się nawet nie zorientuje, że odwiedził ich jakiś nieproszony gość.

Potrzebowała jeszcze alibi. To również było łatwe. W ten sam czerwcowy weekend odbywał się Kongres Jogi w Vancouver: idealny pretekst do przekroczenia granicy. Paris zarejestrowała się przez internet i zarezerwowała zwolniony w ostatniej chwili pokój w hotelu konferencyjnym Pan Pacific. Miała się w nim zatrzymać od czwartku do niedzieli.

Oprócz śledzenia tity Flory na Facebooku spędziła też sporo czasu na różnych anonimowych forach dyskusyjnych, szukając kogoś o bardzo szczególnych umiejętnościach. Wreszcie dostała adres mailowy faceta o imieniu Stuart. Skontaktowała się z nim, korzystając z innego fałszywego konta. Zażądał dziesięciu tysięcy dolarów i powiedział, że potrzebuje dwóch tygodni. Paris wypłaciła połowę tej sumy w gotówce ze swojego konta oszczędnościowego i tego samego dnia po południu pojechała do Tacomy.

Okazało się, że Stuart to dziewiętnastoletni chłopak, który wyleciał z college'u i mieszka z pracującymi w ciągu dnia rodzicami. Na ubraniu miał okruchy po chipsach i zaprowadził ją do swojego pokoju na piętrze. Kazał jej stanąć na tle białej ściany i zrobił kilka zdjęć portretowych swoim iPhone'em. Zapłaciła mu pięćset dolarów i usłyszała, że ma czekać na maila.

– Znam cię – powiedział nagle, kiedy zbierała się do wyjścia. – Jesteś żoną tego starszego gościa. Znanego komika. Po co ci fałszywe kanadyjskie papiery?

– Nie znasz mnie – oznajmiła – a jeśli odpowiem na twoje pytanie, to będę musiała cię zabić.

Trzydzieści dni później dostała od niego wiadomość, w której pisał, że czekają na nią nowe kanadyjskie prawo jazdy, karta kredytowa i telefon. Półtorej godziny później była już w Tacomie i płaciła mu resztę ustalonego wynagrodzenia.

– Visa ma ustawiony limit na zaledwie tysiąc dolarów, więc lepiej nie szaleć – wyjaśnił, wręczając jej kartę. – Jest aktywna i można z niej korzystać. Data urodzenia na prawie jazdy to jednocześnie PIN do karty. Łatwiej zapamiętać.

Spojrzała na dokument. Zobaczyła swoją fotografię, poniżej widniało nazwisko Victoria Bautista. Może być.

– Dzięki – powiedziała. – Gdyby ktoś cię pytał...

– Tak, wiem. Nigdy cię tutaj nie było. – Stuart zaczął przewracać oczami. – Chyba zapominasz, że to moja praca. Jeśli na ciebie doniosę, ty zrobisz to samo i nikomu nie wyjdzie to na dobre.

– Jesteś bystry – powiedziała – ale za młody, żeby zajmować się takimi rzeczami. Uważaj na siebie, dobrze?

– Jeżeli będziesz potrzebować paszportu, to biorę pięćdziesiąt koła. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Potrzebuję na to trzech miesięcy, więc lepiej wszystko wcześniej zaplanować. Jakby co, to masz mojego maila.

– Będę pamiętać – powiedziała i rzeczywiście miała taki zamiar.

W następny weekend zostawiła swojego iPhone'a w domu na nocnym stoliku i wyruszyła w trzygodzinną podróż na północ do Vancouver. Kiedy kanadyjski pogranicznik sprawdzał jej paszport wydany na nazwisko Paris Peralta, wstrzymała oddech, ale jak zawsze wszystko było w porządku.

Późnym popołudniem dotarła do hotelu Pan Pacific i facet z obsługi odprowadził jej samochód na parking. Zameldowała się i wymieniła w recepcji amerykańskie dolary na kanadyjskie, a potem poszła od razu na piętro, na którym odbywał się kongres, żeby potwierdzić swoją obecność i odebrać identyfikator. Zjadła kolację w jednej z hotelowych restauracji i poprosiła o dopisanie wszystkiego do rachunku.

Przed pójściem do łóżka zawiesiła na klamce wywieszkę „Proszę nie przeszkadzać” i zadzwoniła do recepcji z prośbą o zapewnienie jej do końca weekendu całkowitej prywatności: żadnego sprzątanania ani wieczornego serwisu. Potem położyła się spać, ale przez całą noc niespokojnie przewracała się z boku na bok.

Następnego dnia wcześnie rano schowała w hotelowym sejfie paszport Paris Peralty oraz jej prawo jazdy, po czym zamówiła taksówkę na lotnisko. Nie chciała używać kupionej od Stuarta karty kredytowej, chyba że byłoby to konieczne, więc zapłaciła za kurs gotówką. Dwie godziny później wchodziła już jako Victoria Bautista na pokład samolotu rejsowego do Toronto. Podczas odprawy pokazała tylko prawo jazdy. O ósmej wieczorem w piątek wylądowała na lotnisku Pearsona i korzystając z nowej karty kredytowej, wynajęła małe auto w firmie Enterprise.

Do domu ciotki w Maple Sound dotarła niedługo przed północą. Wjechała do połowy długiego podjazdu na wzgórze, wyłączyła światła i pokonała resztę drogi w ciemności. Tuż przed szczytem zatrzymała się i zawróciła auto na trzy tak, żeby przód był skierowany w dół, na wypadek gdyby musiała szybko uciekać. Zostawiła kluczyk w stacyjce i lekko uchyliła drzwi od strony kierowcy, po czym wzięła przywieziony ze sobą mały plecak.

Kiedy opuściła Maple Sound, miała osiemnaście lat i nawet się nie pożegnała. Dzień po uroczystości zakończenia roku szkolnego, na którą zresztą wcale nie poszła, opróżniła z pieniędzy stojącą na lodówce puszkę po kawie. Tita Flora chowała w niej przed mężem fundusze na codzienne zakupy. Potem poszła do szopy i zajrzała na dno skrzynki wędkarskiej: była tam schowana przed ciotką forsa, którą tito Micky wygrał w grach hazardowych. Na koniec wyciągnęła zwitki banknotów, które lola Celia wetknęła do skarpety leżącej na samym końcu szuflady z bielizną. Babcia odkładała w ten sposób pieniądze na coroczny lot na Filipiny. Razem z pięcioletnim zapasem gotówki, którą systematycznie podkradała i chowała w swojej skrytce, uzbierała dwanaście tysięcy dolarów. Sprawiedliwa odprawa po pięcioletniej służbie polegającej na opiece nad dziećmi, gotowaniu, sprzątananiu, praniu... i mieszkaniu pod jednym dachem z tito Mickym.

Nie tknęła tylko skarbonek dzieciaków.

Teraz stała w ciemności i patrzyła na piętrowy dom, oświetlony od tyłu przez księżyc, który wisiał nad jeziorem Huron. W żadnym pomieszczeniu nie paliło się światło. Gdzieś niedaleko zaczęła pohukiwać sowa, a w zaroślach buszowały jakieś małe zwierzaki.

Nie sądziła, że znowu zobaczy to miejsce.

Przy bocznej ścianie stał zaparkowany starszy model nissana altimy. Kiedyś tito Micky trzymał tam swoje kombi z drewnianymi nakładkami na boki. Najwyraźniej ciotka i babcia potrzebowały tylko jednego samochodu, żeby dojechać na ślub. Staw był dokładnie taki sam jak w dawnych czasach. Nic nie zmieniły się też szopa na narzędzia i wisząca na drzewie huśtawka. Brązowa weranda była teraz biała, a wzdłuż fasady domu rosły krzewy hortensji. Nie miało to jednak większego znaczenia: tita Flora mogła upiększać tę rudere, jak chciała, ale i tak nie dało się zasłonić kryjącej się w środku brzydoty.

Paris wymacała w kieszeni klucz i ruszyła w stronę drzwi, ściskając go w dłoni. Mimo że upłynęło tak wiele lat, nigdy go nie wyrzuciła. Być może zatrzymała go jako pamiątkę tego, przez co przeszła. Albo wyczuła, że pewnego dnia będzie go potrzebować.

I ten dzień właśnie nadszedł.

Gdy tylko wspięła się na werandę, zapaliło się jaskrawe światło. Zamarła w bezruchu i z walącym sercem nasłuchiwała kroków, które dochodziłyby z wnętrza domu. Było jednak cicho i zorientowała się, że nad drzwiami zamontowany jest reflektor aktywowany ruchem. To całkiem rozsądne, że wreszcie zdecydowali się na takie rozwiązanie. Teraz wiedziała już, o co chodzi, więc jednym susem doskoczyła do drzwi, a światło znowu się zapaliło. Na szczęście stary klucz z łatwością wsunął się do zamka. Weszła do środka tak szybko i tak cicho, jak to możliwe, a potem się zatrzymała. Kiedy znowu zrobiło się ciemno, odetchnęła z ulgą i sięgnęła do plecaka po latarkę.

Chyba nie musiała aż tak bardzo się skradać. Nikogo tu nie było. Cała posiadłość miała prawie półtora hektara i z głównej drogi nie było widać domu. Lepiej jednak dmuchać na zimne.

Zauważyła, że wymienili podłogi, a w miejscu zużytej sofy z kwiecistym obiciem znajdował się teraz nowy beżowy narożnik. Przy oknie nadal stał stary bujany fotel loli Celii. Telewizor z kineskopem został zastąpiony nowoczesnym samsungiem z sześćdziesięciocalowym ekranem. Poza tym nic się jednak nie zmieniło. Nawet zapach był ten sam: mieszanka dymu

papierosowego, filipińskiego jedzenia i lekko bagiennego smrodu z pobliskiego jeziora, który zawsze jakimś sposobem przedostawał się do środka.

Potem, tak jak zawsze o tej porze, rozległo się skrzeczenie żab, idealne tło dźwiękowe dla życia, które tutaj prowadziła, i tego, co działo się w ciemności.

Musiała znaleźć urnę i jak najszybciej wracać do domu.



Urna nie stała jednak na gzymsie kominka obok oprawionych w ramki rodzinnych fotografii. Nie było jej też na żadnej z półek z różnymi duperelami ani w żadnej z szafek w kuchni i jadalni. Paris przeszukała również łazienkę i garderobę, po czym doszła do wniosku, że urny na pewno nie ma na parterze. Oznaczało to, że zostały dwie możliwości: iść na górę albo kontynuować poszukiwania na zewnątrz.

Trudno sobie wyobrazić, że pojemnik zawierający ludzkie szczątki był przechowywany w którejś sypialni. Bardziej prawdopodobna była szopa tita Micky'ego, ale równie dobrze rodzina mogła dziewiętnaście lat temu rozrzucić prochy, a Ruby po prostu kłamała, bo chciała pokazać córce, że ma nad nią przewagę, której tak naprawdę nie miała.

Kiedy Paris wyslizgnęła się z domu, ponownie uruchomił się aktywowany ruchem reflektor, ale zgasł, kiedy tylko zbliżyła się do szopy na narzędzia. Drzwi nigdy nie były zamknięte na klucz, a tito Micky, niezależnie od wszystkich swoich win, potrafił utrzymać na tej niewielkiej przestrzeni porządek. Przesunęła snop światła latarki po narzędziach, starych puszkach z farbą, zatęchłych kocach, tanich krzeselkach turystycznych i całkiem nowej kosiarce do trawy. Zajrzała nawet do wysłużonej skrzynki wędkarskiej.

Żadnych prochów, żadnej urny. Niech to szlag. To, czego szukała, musiało być w domu na piętrze. Jeśli, rzecz jasna, w ogóle istniało. Wyszła z szopy i zastygła w bezruchu.

Coś jej nie pasowało. Zaczęła się zastanawiać, na czym polega różnica. Po chwili wszystko stało się jasne.

Zrobiło się cicho, bo nagle żaby przestały skrzeczeć.

Wyłączyła latarkę i instynktownie zerknęła w górę, w stronę okna swojego starego pokoju. Ktoś tam był? Zamrugała. Nie, to niemożliwe.

Przecież wszyscy pojechali na wesele do miasta oddalonego stąd o trzy godziny jazdy samochodem.

Prawda?

Nagle coś poruszyło się za szybą. Zamarła z przerażenia. Najpierw pomyślała, że musiało jej się przywidzieć, ale po chwili ludzki kształt przysunął się bliżej okna. Pojawiła się twarz, ale z tej odległości rysy były rozmazane. Paris wiedziała jednak, na kogo patrzy. Spotkały się ich spojrzenia.

Tito Micky.

W ciągu dwóch minut dobiegła do wypożyczonego samochodu. Była spocona pod pachami, a serce waliło jej tak mocno, że słyszała własny puls. Uruchomiła silnik i ruszyła w stronę głównej drogi, nie włączając jednak świateł. Co sekundę zerknęła we wsteczne lustro, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie śledzi. Nacisnęła pedał gazu i patrzyła, jak prędkościomierz pokazuje najpierw sześćdziesiąt, potem siedemdziesiąt, wreszcie sto kilometrów na godzinę. O dwadzieścia więcej niż dozwolony limit.

Dopiero kiedy wyjechała z Maple Sound, przypomniała sobie, że Tito Micky nie żyje.

Widziała więc zjawę, która siedziała teraz z nią w samochodzie i szeptała jej do ucha. Czuła na karku gorący, kwaśny oddech. Na całej skórze miała ciarki, jakby ktoś wysypał jej na głowę zawartość pudełka pełnego małych pajęczków, które weszły pod jej ubranie i wciskały się we wszystkie możliwe szczeliny. Zalała ją fala wspomnień, niezwykle wyraźnych i przerażających.

'Sus. Wyglądasz zupełnie jak twoja matka.

ROZDZIAŁ 31

Chociaż Joey nie podobało się to, że jest podobna do Ruby, to Ruby nienawidziła tego jeszcze bardziej. Największą przyjemność po każdym wieczorze spędzonym w pracy sprawiała jej chwila, kiedy mogła zmyć z własnej twarzy oblicze matki. Kiedy Cherry dała jej zielone światło do wyjścia, pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było odklejenie sztucznych rzęs i nałożenie na skórę kremu chłodzącego.

Pozostałe dziewczyny siedzące w garderobie wyglądały na tak samo zmęczone jak ona. Wymieniły uściski i złożyły sobie noworoczne życzenia, a potem jedna po drugiej zaczęły zbierać się do wyjścia. Joey miała w plecaku cztery tysiące dolarów więcej niż przed przyjściem do klubu. To była najlepsza noc, od kiedy zaczęła pracować w Golden Cherry. Chciała tylko wsiąść do samochodu Chaza i wrócić do domu. Miała nadzieję, że chłopak zrozumie, kiedy nie będzie chciała wpuścić go do siebie. Przy odrobinie szczęścia obudzi się w pierwszy poranek 1999 roku z myślą, że to wszystko było jedynie złym snem.

Niestety koszmar jeszcze się nie skończył. Kiedy wreszcie wyszła przez tylne drzwi na zimne powietrze, pierwszą osobą, którą zobaczyła, był Drew. Obok niego stał Chaz.

Żaden nie wyglądał na zadowolonego.

Po dziwnej wymianie zdań pożegnała się z Chazem i pozwoliła, żeby Drew odwiózł ją do domu. To mogła być dla nich dobra okazja, żeby szczerze pogadać, ale rozmowa jakoś się nie kleiła. Już na podjeździe, wciąż nie mogąc się pozbierać po tym, jak usłyszała, że Drew będzie miał dziecko i następnego dnia się żeni, uderzyła go w twarz. Potem mocno piekła ją skóra na wnętrzu dłoni: jasny sygnał, że skoro ją zabolalo, to on musiał naprawdę mocno oberwać. W całym swoim życiu wymierzyła policzek jeszcze tylko jednej osobie. Wstyd przyznać, lecz wtedy również poczuła się tak dobrze jak teraz.

Jednak tak samo jak za pierwszym razem szybko tego pożałowała.

Zatrzymała się w korytarzu, żeby poczekać, aż Drew odjedzie, a potem usiadła na schodach i zaniósła się szlochem. Jedyłą rzeczą gorszą od

tego, że Drew ożeni się z Simone, był jego ślub z inną kobietą. A od tego gorsze było tylko to, że będą mieli razem dziecko.

Kirsten. Nawet jej imię kojarzyło się z kimś wysokim, wysportowanym i towarzyskim. Narzeczone Drew na pewno miała ekscytującą osobowość i setkę przyjaciół wyglądających tak dobrze jak ona. Poznali się na uniwersytecie, więc musiała być inteligentna i utalentowana. Krótko mówiąc, dziewczyna na poziomie, w sam raz dla Drew.

Joey nigdy wcześniej nie nienawidziła tak mocno kogoś, kogo nigdy nie poznała.

Wytarła oczy i zeszła na dół po schodach, po drodze ściągając z siebie wierzchnie ubranie. Nie chciało jej się nawet zapalać światła i chociaż w mieszkaniu panowały egipskie ciemności, od razu ruszyła w stronę łazienki. Od jakiegoś czasu nie bała się już mroku. Nie mogło się przecież wydarzyć nic gorszego od tego, co już jej się przytrafiło.

Kiedy weszła do łazienki, była całkiem naga. Odkręciła kran w wannie i unikając swojego odbicia w lustrze, zapaliła trzy waniliowe świece, które trzymała przy umywalce. Wszystkie były już lekko stopione, ale w różnym stopniu. Migające płomienie działały na nią kojąco. Gdy tylko wanna się wypełniła, Joey zanurzyła się w ciepłej wodzie.

Była pewna, że wcale by jej nie przeszkadzało, gdyby Drew zenił się z Simone, ale ta nowa dziewczyna, ta cała Kirsten, była... intruzem. Kimś, kto jak nieproszony gość wchodzi na nie swój teren. Joey nic o niej nie wiedziała, ale żywiła urazę do wszystkiego, co było z nią związane.

Nawet do dziecka. Czyniło to z niej potwora, ale nie potrafiła nic na to poradzić. Dziecko już na dobre ich ze sobą zwiąże.

„Zawsze możesz na mnie liczyć”, szepnął jej do ucha, kiedy przytulili się na pożegnanie, stojąc na podjeździe w dniu, w którym wyprowadzał się z miasta razem z Simone. Rok później okazało się, że kłamał. Tak właśnie robią mężczyźni. Kłamią, żeby dostać to, czego chcą. A jak już to dostaną, wyrzucają cię jak poplamioną koszulę, której nie da się doprać, chociaż jest nowa i tak naprawdę to oni są tą plamą.

Przycisnęła kolana do piersi i wbiła paznokiec w skórę na nadgarstku. Mocno. Jeszcze mocniej. Czowała się taka brudna. Wszystko, co w sobie nienawidziła, było wypisane na twarzy Drew. Była obrzydliwa. Niegodna. Głupia.

Wszystko, co mówiła o niej Ruby, było prawdą.



Kiedy ostygła woda w wannie, Joey wyjęła korek i sięgnęła po szlafrok, po czym podreptała przez ciemne mieszkanie do sypialni i dopiero wtedy zapaliła światło.

Zatrzymała się w pół kroku, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

Wszystkie szuflady i szafki były otwarte. Wybebeszono też stojące w rogu małe biurko. Na podłodze walały się ubrania, kosmetyki do makijażu oraz książki. Tak samo jak w klubowej garderobie doszło do włamania i ktoś czegoś szukał.

Vinny.

To całkiem logiczne, że przyszedł tutaj, żeby znaleźć Mae. Joey nie potrafiła jej namierzyć, a po nieoczekiwanym spotkaniu z Drew, problemy z przyjaciółką wypadły jej z głowy. Mae sporo u niej przesiadywała, może nie cały czas, ale wystarczająco często, żeby wiedzieć, w której szafce Joey trzyma przekąski, a w której szufladzie piżamę. Zdarzało się, że oglądały razem film i robiło się zbyt późno, żeby wracać do domu. Wtedy Mae pożyczala od niej jakiś ciuch do spania i kładła się na kanapie.

Vinny na pewno o tym wiedział. I właśnie dlatego tutaj przyszedł.

Jak dostał się do środka? Kiedy wróciła do domu, drzwi były zamknięte. Cholera. Zapasowy klucz. Mae dobrze wiedziała, gdzie był schowany: w podstawce kinkietu zamontowanego na ceglanej ścianie przy bocznym wejściu. Pewnie w którymś momencie musiała powiedzieć o tym Vinny'emu.

Czy on nadal tutaj był?

Nie, niemożliwe. Jeśli czaiłby się gdzieś w mieszkaniu, na pewno by się pokazał, kiedy leżała w wannie, naga i bezbronna.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Vinny chyba nie znalazł tego, czego szukał, ale co się stało z jej oszczędnościami?

Rzuciła się do nocnego stolika. Szuflada była otwarta, a jej zawartość wywrócona do góry nogami. Joey nie trzymała tam niczego interesującego: kilka buteleczek lakieru do paznokci, dwie powieści, których lektura ją znudziła, kupiona przez Chaza paczka prezerwatyw oraz stary numer „Cosmopolitan”. Najważniejsze było jednak to, co schowała pod szufladą.

Uklękła na podłodze i błyskawicznie opróżniła szafkę, wyrzucając jej zawartość na łóżko. Następnie wysunęła szufladę tak bardzo, jak się dało, włożyła dłonie pod spód, wierzchem do góry, sięgnęła palcami na sam

koniec i nacisnęła mocno na rogi. Rozległo się kliknięcie i otworzyło się fałszywe dno. Wstrzymała oddech i zajrzała do środka.

Potrzebowała kilku sekund, żeby zorientować się w sytuacji.

Nadal była tam ognioodporna szkatułka. Wyciągnęła ją i otworzyła, oddychając z ulgą, kiedy znalazła w niej swoje pieniądze: trochę ponad czterdzieści tysięcy, które odłożyła z napiwków w ostatnim roku. Niczego nie brakowało, ale problemem było coś innego.

Oprócz szkatuлки w szufladzie znalazła pięć grubych plików banknotów spiętych gumkami recepturkami. Były to chyba same setki, ale nie miała pojęcia, o jaką sumę może chodzić. Nie miała jednak zamiaru przeliczać. Obok pieniędzy leżał jeszcze owinięty w plastik blok przypominający cegłę. Kokaina. Albo może heroina. Skąd miała to wiedzieć, do cholery?

Była jedynie pewna, że ani kasa, ani prochy nie są jej własnością i że właśnie tego szukał Vinny. Dał swojej dziewczynie na przetrzymanie pieniądze i towar, a ona z powodów, których Joey nawet nie próbowała zrozumieć, schowała wszystko u niej w mieszkaniu. Nigdy nie opowiadała nikomu o swojej skrytce, ale najwyraźniej podczas jednej z wizyt Mae musiała ją szpiegować i zobaczyła, gdzie przyjaciółka chomikuje napiwki.

Jeżeli Vinny nie dostanie tego, czego szuka, to gotów jest zamordować swoją dziewczynę. Joey powinna ją odnaleźć i przekonać do zwrotu tego, co do niej nie należało.

Wzięła do ręki słuchawkę bezprzewodowego telefonu i wystukała numer przyjaciółki. Usłyszała sygnał nawiązywania połączenia, a trzy sekundy później rozległ się w jej mieszkaniu jakiś dziwny dźwięk. Błyskawicznie odwróciła głowę.

Czyżby telewizor sam się uruchomił? Nie, to coś innego. Może radio? Jedyne zestaw stereo, jaki miała, stał w sypialni i był wyłączony. Podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać, aż wreszcie dotarło do niej, o co chodzi.

To był dzwonek telefonu. Kilka pierwszych taktów „Do Elizy”, które dobiegało z głębi ciemnego mieszkania. Próbowała skontaktować się z Mae i okazało się, że jakimś cudem komórka przyjaciółki jest właśnie tutaj.

Cały czas trzymając w ręku słuchawkę, ruszyła w stronę grającej melodyjki. Weszła do kuchni, zapalając po drodze wszystkie światła i szukając wzrokiem czerwonej nokii. Dokładnie w momencie, kiedy dotarła do salonu, zaległa cisza, po czym z głośnika dobiegł głos

przyjaciółki, stłumiony i odległy. „Cześć, tu Mae. Wiesz, co zrobić, jak usłyszysz sygnał”. Joey włączyła światło, a potem wypuściła z ręki telefon i odskoczyła do tyłu tak gwałtownie, że aż uderzyła pupą w regał z książkami.

Wszędzie była krew.

A na kanapie leżała martwa dziewczyna.

Joey zacisnęła powieki i policzyła do trzech. Kiedy znowu otworzyła oczy, nic się jednak nie zmieniło. Miała przed sobą trupa, z głową opartą na ozdobnej poduszce, prawą nogą zwisającą z krawędzi kanapy i lewą ręką wyrzuconą w górę. Kobieta była ubrana w podarte spodnie od dresu i miała odsłonięty tułów.

Mae.

Przynajmniej... takie odniosła wrażenie. Jej T-shirt był rozdarty od góry do dołu i wyglądał jak rozchełstana, niezapięta bluzka. Na brzuchu i piersiach widać było nacięcia i skaleczenia, niektóre długie, inne krótkie, jedne głębsze, drugie płytsze.

A jej twarz... O Boże, Jezu Chryste, jej twarz. Była tak mocno okaleczona, że nawet z odległości dwóch i pół metra Joey widziała nagie kości. Ten, kto jej to zrobił, chciał nie tylko pozbawić ją życia. Chciał zbezczścić zwłoki. To była robota socjopaty, kogoś ogarniętego furia, ze skłonnością do przemocy, niekontrolującego swoich impulsów.

Kogoś takiego jak Vinny.

Lub Ruby.

Joey zamrugała i zobaczyła Charlesa Baxtera. Potem zamrugała jeszcze raz i przed oczami miała znowu Mae. W gardle ugrzązł jej krzyk, ale zanim zdążył wydostać się na zewnątrz, Mae jęknęła.

Joey tak gwałtownie wciągnęła powietrze, że poczuła pieczenie w krtani. Ja pierdolę. Ona żyje. Otrząsnęła się z szoku i podbiegła do kanapy.

– Mae – powiedziała, pochylając się nad przyjaciółką. – Jestem tutaj. Słyszysz mnie? To ja, Joey.

Mae próbowała się odezwać, ale z jej ust wydobył się tylko niepokojący bulgot.

– Zaraz zadzwonię na dziewięćset jedenaście, dobrze? Zawieziemy cię do szpitala. – Rozejrzała się dookoła, szukając telefonu, który wypadł jej z ręki. Zobaczyła, że leży obok regału, ale rozpadł się na dwie części od

uderzenia w pokrytą linoleum, twardą podłogę z cementu. Mimo to podniosła go i wybrała numer, ale w słuchawce nie było sygnału. Kurwa.

Inny aparat stał po drugiej stronie pokoju, na niskim stoliku bliżej głowy Mae. Joey rzuciła się w jego stronę, ale kiedy go podniosła, od razu zauważyła, że ktoś źle odstawił go na ładowarkę i bateria się wyczerpała. Kurwa. To nie działało się naprawdę.

Mae znowu jęknęła.

– Poczekaj – powiedziała Joey, desperacko rozglądając się za komórką przyjaciółki. Słyszała, jak dzwoni, więc musiała gdzieś tu być.

Wreszcie zobaczyła leżącą obok stolika torebkę Mae. Jej zawartość wałała się po podłodze. Na środku tego bałaganu dostrzegła jednak czerwoną nokię. Od razu ją złapała i nacisnęła przycisk, żeby nawiązać połączenie. Nic się nie działo. Spojrzała na ekran. Brak zasięgu.

– Pierdolona piwnica! – wrzasnęła, walcząc z pokusą, żeby cisnąć telefonem o ścianę. Przecież wcześniej dzwonił, więc musiał mieć zasięg. Zaczęła wymachiwać aparatem, żeby sprawdzić, czy złapie sygnał w innej części pokoju. Po chwili i tak wybrała numer alarmowy, ale w słuchawce była tylko cisza. Znowu zerknęła na ekran: komórka się rozładowała.

– To się nie dzieje naprawdę, kurwa – przeklęła, zanosząc się szlochem.

Z kanapy znowu dobiegło zbolące jęknięcie.

Przecież lokatorzy z piętra wyżej mieli telefon... Przypomniała sobie jednak, że wyjechali na urlop. Niestety nie miała kluczy do tej części domu. Kompletne bagno. Musiała zostawić Mae i szukać pomocy na własną rękę. Była trzecia nad ranem. Będzie trzeba walić do drzwi sąsiadów, aż ktoś się obudzi.

– Mae, wytrzymaj jeszcze trochę, dobrze? – powiedziała, owijając się ciaśniej szlafrokiem. – Muszę tylko znaleźć telefon. Zaraz wracam.

Mae wybełkotała coś niezrozumiałego, a potem wydusiła z siebie z wielkim trudem:

– Nie, Joey... Nie. Nie.

Joey podeszła do niej i uklękła przy kanapie. Kiedy jej nagie kolana dotknęły podłogi, usłyszała chłupot krwi. Z bliska widziała, co Vinny zrobił z twarzą i piersiami przyjaciółki. To było przerażające. Ten zwyrodnialec uparł się, żeby zniszczyć coś pięknego, i niestety mu się udało. Gdyby nie oczy, trudno byłoby ją rozpoznać. Joey wzięła Mae za rękę i ścisnęła. Jej dłoń była jednak bezwładna i niepokojąco zimna.

– Mae, muszę wezwać pomoc.

Miała zaszkłone spojrzenie, ale patrzyła prosto na Joey.

– Nie – powtórzyła. – Nie zostawiaj mnie...

– Ale muszę zadzwonić – wydukała Joey, starając się powstrzymać płacz. – Niedługo wrócę. Obiecuję. Musisz tylko chwilę poczekać.

– Nie – zaprotestowała Mae. – Zostań... ze mną. Proszę, Joey. Proszę.

Joey patrzyła, jak przyjaciółka wciąga powietrze, a potem je wydycha. Po chwili umarła, z wciąż otwartymi oczami.

ROZDZIAŁ 32

W ciągu trzech sekund podjęła decyzję, żeby spalić ciało.

W pierwszej sekundzie zamknęła oczy zmarłej przyjaciółce.

W drugiej przypomniała sobie, że w piwnicy nie działa żaden telefon.

W trzeciej doszła do wniosku, że należy stąd uciekać.

Przez ostatni rok powtarzała sobie, że zorientuje się, kiedy nadejdzie odpowiedni czas, żeby zacząć wszystko od nowa. Była przekonana, że w pewnym momencie dozna olśnienia – i tak się właśnie stało. Wyobrażała sobie tę chwilę zupełnie inaczej, ale nie miało to żadnego znaczenia. Vinny zamordował swoją dziewczynę w mieszkaniu Joey, kiedy szukał w nim czegoś, czego jeszcze nie znalazł. Ten okropny, całkowicie lekkomyślny czyn świadczył o tym, że Vinny nie był szczególnie inteligentny i nie zachowywał się zbyt logicznie. Nie miała wątpliwości, że ten bandyta tu wróci. Być może po to, żeby pozbyć się zwłok. Albo żeby zabić Joey. Niezależnie od wszystkiego nie chciała stanąć z nim twarzą w twarz.

Wezwanie policji nie było żadnym rozwiązaniem. Co by się wtedy stało? Aresztowaliby Vinny'ego? Nawet jeśli wylądowałyby za kratkami, musiałyby stanąć przed sądem i zeznawać przeciwko Braciom Krwi. Z tego, co o nich słyszała, od razu mogła uznać się za martwą.

Jeśli czekał ją taki los, to wołała zaryzykować i uciekać, gdzie pieprz rośnie.

To niesamowite, jak szybko można podjąć decyzję o wywróceniu życia do góry nogami, jeżeli jest się do tego zmuszonym. Już raz tak zrobiła, kiedy musiała rozprawić się z matką. Wtedy czuła się dokładnie tak samo jak teraz. Zdruzgotana, przerażona i... wściekła.

Błyskawicznie się ubrała: ściągnęła zakrwawiony szlafrok, po czym włożyła bluzę i jeansy. Spakowała się do sportowej torby, biorąc tylko rzeczy, których braku nikt nie zauważy. Resztę – torebkę oraz wszystkie dokumenty – zostawiła w mieszkaniu. Musiała tak zrobić; inaczej nie miało to sensu.

Opróżniła szkatułkę i wsadziła do plecaka swoje oszczędności, narkotyki i spięte gumkami grube pliki studolarówek. Następnie poszła do kuchni, wzięła worek na śmieci, wróciła do salonu i podniosła z podłogi torebkę Mae. Wszystko, co przyniosła ze sobą przyjaciółka – wszystkie przedmioty, które wały się na podłodze łącznie z telefonem – wylądowało w worku. Joey planowała pozbyć się go, dopiero kiedy będzie daleko stąd. Rozejrzała się uważnie dookoła, bo chciała mieć pewność, że niczego nie przeoczyła. Położyła bagaże na szczycie schodów, wciągnęła na siebie zimową kurtkę i włożyła buty.

Wiedziała, że kiedy roznieci już ogień, nie będzie miała czasu, żeby ubrać się w grube ciuchy.

Drew często ostrzegał, że kominek nie spełnia wymogów bezpieczeństwa. Szyb był popękany i wypełniała go jakaś niebezpieczna maź. Zanim wyjechał z Simone do Vancouver, jeszcze raz udzielił jej przestrogi.

– Pod żadnym pozorem nie rozpalaj w nim ognia, chyba że chcesz puścić wszystko z dymem – powiedział.

I właśnie teraz chciała puścić wszystko z dymem.

Nie miała drewna na opał, ale nic nie szkodzi. Z czasów spędzonych w Maple Sound pamiętała, że książki palą się równie dobrze. Zaczęła je zdejmować z półek i wrzucać jedna po drugiej do paleniska, aż zajęły tyle miejsca, co kilka solidnych polan. Ogień nie musiał się palić długo: wystarczyło, że się roznieci. Potem rozrzuciła jeszcze trochę książek po salonie. Podłoga zaczęła przypominać jezioro pokryte liśćmi lilii wodnej. Wiedziała jednak, że to tylko papier. Nie było jej wcale żal: książki zawsze można odkupić. Już wcześniej tak robiła.

W łazience otworzyła szafkę na leki i wyjęła z niej buteleczkę zmywacza do paznokci, którą kupiła w drogerii kilka miesięcy temu. Była prawie pełna, a płyn składał się w stu procentach z acetonu. Przeczytała informacje wydrukowane drobnym drukiem na etykiecie: zmywacz do paznokci nie powinien być pod żadnym pozorem używany w pobliżu otwartego ognia, na przykład piecyka gazowego ze świeczką albo innego urządzenia, które strzela iskrami, bo opary są łatwopalne.

Nie chodziło więc o płyn, tylko o opary.

Wsadziła do kieszeni zapałki, których używała do zapalania świeczek, a potem wzięła z leżącego przy umywalce stosika mały ręcznik do rąk i wyszła z łazienki. Zbliżyła się do Mae i postawiła na podłodze otwartą

buteleczkę. Aceton miał charakterystyczny zapach, który nie był jednak w stanie zabić zapachu krwi.

Miała do zrobienia jeszcze jedną rzecz.

Delikatnie wyjęła Mae kolczyki z pępka i z uszu, potem zdjęła jej zegarek i bransoletkę, a na koniec sięgnęła za swoją głowę i odpięła naszyjnik.

Po raz ostatni spojrzała na diamentowo-rubinowy wisiołek. Niewykluczone, że właśnie dlatego przez te wszystkie lata strzegła go jak oka w głowie. Czuła się zobowiązana go nosić, chociaż mogła go z łatwością sprzedać albo wyrzucić. Może podświadomie zdawała sobie sprawę, że przedmiot, który ją zniszczył, kiedyś ją uratuje, umożliwiając ucieczkę od dotychczasowego życia wypełnionego wyłącznie przemocą, traumą i śmiercią.

Schyliła się i zapięła łańcuszek na szyi Mae. Nie było to łatwe. Miała palce śliskie od krwi, ale jakoś się udało. Już po wszystkim wytarła dłonie w ręcznik i wrzuciła go do kominka.

– Czuję, że gdybym cię zapytała, zaakceptowałabyś to, co teraz robię – szepnęła. – Dziękuję, że byłaś moją przyjaciółką, Mae.

Nagle usłyszała hałas i aż się wzdrygnęła. Okazało się, że to tylko jakieś skrzypnięcie, ale nawet najbardziej niewinny odgłos wzbudzał w niej niepokój. Bała się, że usłyszy Vinny'ego.

Trzeba się zbierać.

Stała przed kominkiem i wzięła głęboki wdech, po czym zapaliła zapałkę i rzuciła ją na stertę książek. Powtórzyła to kilka razy, aż ogień w palenisku na dobre się rozpałił. Potem odsunęła się i czekała.

Nie miała pojęcia, czy jej zabiegi osiągną zamierzony cel, ale jeśli się uda, to cała piwnica spłonie i wszyscy będą przekonani, że właśnie w ten sposób zginęła Joey. Vinny na pewno nie będzie tego kwestionował. Po jaką cholere miałby to robić? Pożar zniszczy wszystkie dowody tego, że zamordował swoją dziewczynę i że w ogóle tutaj był. Był niezłym sukinysem, ale teraz wyświadczała mu przysługę.

Mae zostanie najprawdopodobniej uznana za zaginioną i nikt nie będzie jej szukał.

Nawet jeśli jakimś cudem ktoś odkryje, że zwłoki w piwnicy tak naprawdę nie należą do niej, to wtedy Joey otrzyma status zaginionej. Poza Braćmi Krwi nikogo to nie zainteresuje. To była jej szansa, musiała ją wykorzystać.

Ogień nabierał impetu. Nagle zapłonęła buteleczka z acetonem i płomienie wystrzeliły do góry, sięgając kanapy, a po chwili także zwłok Mae. Kiedy Joey to zobaczyła, rzuciła się do ucieczki.



O wpół do czwartej nad ranem tramwaj był w połowie wypełniony pasażerami, co w każdą inną noc należałoby uznać za anomalię.

– Szczęśliwego nowego roku – wybełkotał siedzący naprzeciwko podchmielony mężczyzna. Popijał coś z brązowej papierowej torby i patrzył na Joey opuchniętymi, przekrwionymi oczami.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała, dotykając szyi. Jej palce zaczęły szukać wisiorka, którego już tam jednak nie było.

Dziesięć minut później pociągnęła za sznurek sygnalizujący, że chce wysiąść. Motorniczy się zatrzymał i wypuścił ją z tramwaju. Wytaszczyła na ulicę sportową torbę oraz plecak pełen gotówki i narkotyków. Było przeraźliwie zimno. Chyba jedyną pozytywną rzeczą związaną z zimą w Toronto było to, że o tej porze roku nie śmierdziało jezioro. Trudno sobie wyobrazić, że w dzieciństwie chodziła na plażę położoną całkiem niedaleko stąd. Razem z Ruby miały pasujące do siebie kostiumy kąpielowe. Joey marzyła, że kiedyś będzie miała tak ponętnie krągłe ciało jak jej mama. Wszyscy ojcowie gapili się na nią pożądliwie, a matki gromiły ją oburzonym wzrokiem.

Była teraz w okolicy zwanej Dzielnicą Moteli. Ruszyła przed siebie, ale był okres świąteczny i na każdym budynku, który mijała, wyświetlał się napis „Brak wolnych miejsc”. Wreszcie znalazła przybytek, który nie był całkowicie zajęty.

MOTEL TĘCZOWY

W CENIE

TV SATELITARNA/JACUZZI/ŚNIADANIE

W lobby było przyjemnie ciepło i pachniało marihuaną. Upalony recepcjonista burknął coś pod nosem i podał jej formularz do wypełnienia. Z odtwarzacza leciała płyta zespołu The Tragically Hip. Nawet wiele lat później piosenka „Bobcaygeon” przywodziła jej na myśl noc, kiedy umarła Mae. Zresztą nie tylko ona odeszła wtedy z tego świata.

Taki sam los spotkał Joelle Reyes.

– Zgubiłam dokumenty – oświadczyła, przesuwając w stronę recepcjonisty pusty formularz i cztery zniszczone banknoty pięćdziesięci dolarowe. – Zapodziałam też kartę kredytową.

– Nie ma problemu. – Mężczyzna z niewzruszoną miną wsunął sobie pieniądze do kieszeni. – Musi tylko pani zapłacić z góry. Ile nocy?

– Powiedzmy, że tydzień.

Podliczył całą kwotę, a ona zapłaciła gotówką. Potem dostała klucz, który tak jak w większości starych moteli był zrobiony z mosiądzu i miał plastikowy breloczek, w tym wypadku w kształcie tęczy, tak zniszczonej, że trudno było odróżnić poszczególne kolory.

– W cenie nie ma sprzętania – rzucił recepcjonista, co uznała za sugestię, że cała transakcja została przeprowadzona na czarno.

Wcale jej to nie przeszkadzało.

– Jest czysto? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– To zależy od pani standardów.



Łóżko w pokoju było przykryte tęczową narzutą, a w oknach wisiały zasłony z takim samym wzorem. Wszystko było kiczowate jak cholera. Pościel pachniała jednak detergentami, w łazience czuć było, środek dezynfekujący, a telewizor działał, jak należy.

Sięgnęła po telefon, licząc, że o czwartej nad ranem Chaz jeszcze nie spał. Szanse wynosiły pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, ale miała szczęście. Był zaskoczony, kiedy usłyszał jej głos w słuchawce, i zgodził się przyjechać do motelu. Właśnie wychodziła spod prysznic, kiedy rozległo się ciche pukanie. Zerknęła przez wizjer i otworzyła drzwi.

Jak tylko ten wielki facet wszedł do środka, pokój zrobił się jakby mniejszy.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał, rozglądając się dookoła. – Ten koleś śpi u ciebie w mieszkaniu?

Rzecz jasna chodziło o Drew.

– Nie – zaprzeczyła. – Wyjechał i nigdy więcej go nie zobaczę.

Kiedy wypowiedziała te słowa, poczuła, jakby jakaś niewidzialna dłoń chwyciła ją za serce i mocno ścisnęła.

Usiadła na łóżku. Po chwili Chaz zajął miejsce obok i pochylił się, żeby ją pocałować. Położyła mu rękę na piersi i lekko odepchnęła.

– Przepraszam, ale nie mogę.
– Myślałem, że chciałaś...
– Wyjeżdżam z Toronto – oznajmiła – i potrzebuję twojej pomocy. Muszę mieć nowy dokument tożsamości. Mam też coś, czego chcę się pozbyć.

Sięgnęła do plecaka, otworzyła go i pokazała mu, co jest w środku.

– Jezu Chryste – jęknął. – Skąd to, kurwa, wzięłaś?

– Lepiej, żebyś nie wiedział. – Wyciągnęła blok białego proszku i położyła go na łóżku. – Nie wiem, ile to jest warte, ale podejrzewam, że całkiem sporo. Dostaniesz to ode mnie w zamian za nowe prawo jazdy, akt urodzenia i, jeśli to możliwe, paszport.

Chaz spojrział na narkotyki, a potem na nią.

– Joey, co ty zrobiłaś? – zapytał łagodnie.

– Wkrótce wszystkiego się dowiesz – powiedziała. – Jesteś jedyną osobą, której mogę zaufać. Muszę stąd uciekać, Chaz. Wiem, że masz kuzyna, który zajmuje się... ciemnymi interesami. Jeżeli uda mu się to opchnąć, podzielicie się kasą. Ja potrzebuję tylko nowej tożsamości. Muszę jak najszybciej wyjechać z kraju.

– Mówisz serio? – Patrzył na nią w taki sposób, jakby właśnie postradała rozum. – Mam zadzwonić do Reggiego?

– Zgoda, wymagam od ciebie zbyt wiele. To głupi pomysł. Po prostu wrzucę te prochy do kibla.

Wzięła do ręki narkotyki i wstała z łóżka, lecz zanim doszła do łazienki, Chaz ją zatrzymał.

– Poczekaj. Zostaw to. Zobaczę, co da się zrobić. – Głośno westchnął i zaczął rozmasowywać twarz. – Kurwa, Joey. Robię to tylko ze względu na ciebie.



Trzy dni później wrócił do motelu razem z dokumentami, o które prosiła. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Wszyscy w klubie cię oplakują. W ten weekend odbędzie się nawet nabożeństwo żałobne w twojej intencji.

– Przepraszam – szepnęła. – Naprawdę mi przykro. – Przez chwilę się wahała. – Nie zapytasz mnie, kto tak naprawdę zginął w tym pożarze?

Pokręcił głową i usiadł na łóżku. Pod jego ciężarem ugiął się materac.

– Im mniej o tym wiem, tym lepiej.

– Nie interesuje cię, czy ją zamordowałam?

– Jeśli to zrobiłaś, to musiałaś mieć swoje powody. Dla mnie to jednak bez znaczenia – powiedział cicho. – Jestem pewien, że to nie twoja wina.

Usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

– Mogę z tobą pojechać, jeśli chcesz – powiedział Chaz. – Nie musisz tego robić sama.

– Niestety nie mogę cię zabrać tam, dokąd się wybieram. – Oparła głowę o jego ramię. – Ale bardzo się cieszę, że cię poznałam.

Kiedy wręczał jej nowe dokumenty, nie odważył się spojrzeć jej w oczy. Na prawie jazdy i akcie urodzenia widniały te same dane osobowe: Paris Aquino.

Joey zmarszczyła brwi. Paris? Nazwisko Aquino było w porządku, ale liczyła, że dostanie jakieś normalniejsze imię.

– Ona w ogóle nie jest do mnie podobna.

– Trochę jest. – Chaz wzruszył ramionami. – Musisz się postarać. Wiesz, jak ciężko było znaleźć prawo jazdy i metrykę z danymi Filipinki mniej więcej w twoim wieku i twojego wzrostu?

Zlustrowała wzrokiem informacje podane na dokumentach. Wiek się zgadzał: urodziły się w tym samym roku i były między nimi tylko dwa miesiące różnicy.

– Nikt nie uwierzy, że to ja. Już z twarzy widać, że jest ode mnie grubsza.

– I bardzo dobrze – wtrącił Chaz. – Spójrz na daty: prawo jazdy straciło ważność miesiąc temu. Kiedy pójdziesz je przedłużyć, weźmiesz ze sobą akt urodzenia. Jak zaczną zadawać pytania, powiesz, że ostatnio sporo schudłaś. Zrobisz nowe zdjęcie i kiedy wydadzą ci prawo jazdy, złożysz wniosek o paszport.

Przypomniała sobie, jak to wyglądało w wypadku tity Flory. Do wyrobienia paszportu ciotka zrobiła dwie fotografie, ale na odwrocie musiał się jeszcze podpisać członek rodziny lub lekarz, żeby potwierdzić jej tożsamość.

– Nie trzeba będzie oficjalnie poświadczyć, że to ja? Poza tym skąd mogę wiedzieć, czy ta Paris nie ma już paszportu?

– Nie można całkowicie wyeliminować ryzyka, Joey. – Chaz dał jej karteczkę z nazwiskiem i numerem telefonu. – Ten facet to znajomy Reggiego. Pracuje w biurze paszportowym i wie, że się z nim skontaktujesz. Czeka na telefon od Paris. Powiesz mu, którego dnia i o

której godzinie pojawisz się w urzędzie, a on zrobi, co w jego mocy, żeby ci pomóc.

Wbiła wzrok w nowy dokument. Paris. To imię zupełnie do niej nie pasowało. Chaz miał jednak rację: musiała się postarać.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – powiedział. – Sporo przepłaciłaś. Wartość rynkowa koki to około sto tysięcy. Fałszywe papiery kosztują najwyżej parę kawałków.

Wstali z łóżka, a wtedy Joey przysunęła się bliżej i przytuliła twarz do jego torsu. Ostatni raz chciała znaleźć pocieszenie w jego ramionach. Usłyszała głośne bicie jego serca. Patrząc na niego, trudno było uwierzyć, że jest tak rozemocjonowany.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Chciałem powiedzieć, że niedługo się zobaczymy, ale wcale tak nie będzie, prawda?

– Nie – mruknęła.

– Uważaj na siebie, Joey. – Jeszcze przez chwilę ją przytulał, a potem wyszedł z pokoju.

Godzinę później zatrzymała się przy recepcji, żeby oddać klucz. Siedział tam ten sam facet co w Nowy Rok. Wtedy nie wymagał od niej żadnych podpisów i teraz również nic od niej nie chciał. Z odtwarzacza znowu leciało „Bobcaygeon” The Tragically Hip.

– Życzę dużo szczęścia – powiedział.

– W czym? – zapytała.

– W ucieczce od tego, co panią prześladowe.

Od niczego nie uciekam, pomyślała, wsiadając do taksówki, którą złapała przed motelem. Raczej dokądś zmierzam.

Teraz nazywała się Paris.

CZEŚĆ CZWARTA

Nie myśl, że nie przeszłam przez to samo
Lauryl Hill

ROZDZIAŁ 33

Powoli przyzwyczajała się do agresywnego tonu, którym mówił jej adwokat. Jego najlepszą cechą było to, że zawsze walił prosto z mostu. Elsie miała rację: ten koleś to niezły kutas, ale przynajmniej miała go po swojej stronie.

Nadal nie została wyznaczona data pierwszej rozprawy, ale według Sonny'ego mogło to potrwać jeszcze rok lub nawet dłużej.

– W tak głośnej sprawie prokuratura za wszelką cenę unika pośpiechu – powiedział, pakując swoją teczkę. – Nie mogą pozwolić sobie na żadne niedoróbki.

– Nie da się tego przyspieszyć? – zapytała, odprowadzając go do drzwi.
– Nie chcę przez cały rok żyć w zawieszeniu.

– Wolisz wylądować za kratkami? W twojej sytuacji lepiej poczekać. Wszystko może się zdarzyć. My również nie możemy pozwolić sobie na błędy. Na razie zajmij się pracą. Zaproś znajomych. Pomedytuj. Idź do kosmetyczki. Rób wszystko to, co robią takie kobiety jak ty.

– Takie kobiety jak ja? – Głośno westchnęła. – Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że mogłabym cię polubić, przypominasz mi, że to durny pomysł.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

– Pokochasz mnie, kiedy będziesz już wolna. Zaufaj mi, dobrze? To nie jest moje pierwsze rodeo.

Paris też z niejednego pieca chleb jadła.

Jak tylko otworzył drzwi, ktoś z tłumu czyhających przed domem fotografów zdążył krzyknąć:

– Hej, Sonny! Jak to jest bronić kobietę, która zamordowała księcia Poughkeepsie?

– Nie macie nic lepszego do roboty, bando karaluchów? – warknął prawnik, wsiadając do swojego bmw. – Odpierdolcie się ode mnie.

Trzeba przyznać, że paparazzi rzeczywiście mogli nie mieć nic lepszego do roboty. Paris potrafiła ich zrozumieć. Zdała sobie sprawę, jak niewielu ma przyjaciół, dopiero kiedy wybuchła ta afera. Jej krąg towarzyski –

jeśli można użyć tego określenia – był w zasadzie kręgiem towarzyskim Jimmy’ego i poza Elsie nikt inny nie przyszedł jej z pomocą.

Nawet Henry trzymał się na dystans i zarządzał firmą w pojedynkę. Próbowła wrócić do pracy i poprowadzić zajęcia z hathajogi o szóstej rano, ale kiedy o świcie pojawiła się w szkole, przed wejściem czekało już na nią zbiegowisko. Tłum gapiów kręcił się przed Oddechem Oceanu przez cały ranek, odstraszać stałych klientów i denerwując instruktorów.

Gdziekolwiek się ruszyła, towarzyszyli jej fotografowie.

– Przykro mi, skarbie – powiedział jej Henry – ale jako wspólnik muszę ci oznajmić, że twoja obecność nie sprzyja interesom.

Paris zawsze miała jakąś pracę, przynajmniej od kiedy skończyła ogólniak, i nie była przyzwyczajona do bezczynnego siedzenia w domu. Jej jedynym towarzystwem były teraz książki i telewizja. Co ciekawe, nie przejmowała się zbytnio Ruby. W tej kwestii bycie oskarżoną o zamordowanie Jimmy’ego działało na jej korzyść. Jeśli trafi za kratki, to nie będzie miała pieniędzy, żeby płacić matce za trzymanie języka za zębami. W interesie Ruby było więc to, żeby córka została uniewinniona. Chociaż zrujnowanie Paris życia przez ujawnienie prawdy o tym, co stało się z Mae, sprawiłoby jej niewątpliwą przyjemność, to jednak Ruby myślała przede wszystkim o sobie. Jeżeli miała szansę na otrzymanie sporej gotówki, była gotowa poczekać.

Paris obejrzała już chyba wszystko na Netfliksie, Hulu i Amazon Prime, więc przełączyła się na Quana w poszukiwaniu czegokolwiek, co odwróciłoby jej uwagę od kłopotów. Kiedy w kategorii „Programy wybrane dla Ciebie” zobaczyła Księcia Poughkeepsie, szeroko się uśmiechnęła. Mieli wszystkie dziesięć sezonów, co było częścią umowy, którą Jimmy zawarł z serwisem. Przewijała dalej, aż zobaczyła, że dodali jakąś nowość.

Okazało się, że to Mordercy, czyli kręcony od bardzo dawna program kryminalny podobny do Dateline i 20/20. Paris oglądała go, kiedy była jeszcze w liceum. Najwyraźniej nie brakowało nowych zbrodniarzy, bo jak się zorientowała, wciąż powstawały kolejne odcinki. Każdy trwał godzinę i był dramatyzowanym odtworzeniem prawdziwego morderstwa. Quan miał teraz w swojej bibliotece osiem sezonów tego produkowanego już od trzydziestu lat serialu paradokumentalnego.

Do tej pory Paris oglądała go dokładnie jeden raz i podejrzewała, że na platformie nie znajdzie odcinka o Ruby Reyes.

Kiedy emitowali go po raz pierwszy, chłopcy leżeli już w swoich łóżkach. Tita Flora musiała zamienić się dyżurami z koleżanką, żeby nie przegapić tego wydarzenia. Tito Micky zrobił popcorn, a lola Celia, która zwykle przed dziewiątą szła już spać, siedziała na swoim fotelu na biegunach i oglądała kiczowatą czołówkę programu.

Joey rozłożyła się na podłodze, z plecami opartymi o ścianę. Poczowała się lekko surrealistycznie, kiedy lektor, powoli budując napięcie rosnącą intonacją, oznajmił złowieszczo: „Dziś wieczorem... w programie Mordercy... zobaczycie... Ruby Reyes... Królową Lodu”.

Już na samym początku ciotka i babka odniosły się z dezaprobatą do aktorki odtwarzającej główną rolę.

– Jest za ładna jak na Ruby – jęknęła tita Flora i powtórzyła to przynajmniej trzy razy. – To mało realistyczne.

– Ni Filipina siya – poskarżyła się lola Celia przynajmniej cztery razy. To nawet nie Filipinka.

Joey była tak pochłonięta programem, że prawie nie zwracała uwagi na ich ciągłe utyskiwania. Zgadzała się z babcią, że producenci mogli postarać się o zatrudnienie filipińskiej aktorki, jednak ciotka się myliła. Chociaż kobieta grająca Ruby była bardzo ładna, to brakowało jej naturalnej charyzmy i zmysłowości, którymi obdarzona była matka Joey. W najlepszym wypadku wyglądała jedynie jak karykaturalna wersja Królowej Lodu. Ruby była od niej o wiele piękniejsza.

Program sprawiał ogromną radość tito Micky’emu. Rozdawał wszystkim popcorn, jak gdyby miał do czynienia z rozrywką, a nie z prawdziwą historią członka jego rodziny. W tym samym pokoju siedziała córka Ruby i z zażenowaniem patrzyła na to, jak jej matka została przedstawiona w telewizji. Zobaczycie to cały świat. Dzieciaki z jej szkoły właśnie zaczęły powoli o wszystkim zapominać, ale ten durny program odświeży im pamięć.

Podczas oglądania była zaskoczona, że mimo dramatycznej przesady i niemal komicznie złowrogiego głosu lektora autorzy zawarli w scenariuszu wiele prawdziwych szczegółów dotyczących Ruby i Charlesa Baxtera. To prawda, że poznali się w położonej obok banku kawiarni Second Cup. „Przypadkowe spotkanie” wcale nie było takie przypadkowe: to Ruby zrobiła pierwszy krok. Charles obiecał, że zostawi

dla niej swoją żonę, a ona w dniu morderstwa pojawiła się w jego domu bez uprzedzenia. Wcześniej Charles zakończył ich romans – trzeci albo czwarty raz.

Autorzy programu popełnili jednak błąd w tym, jak przedstawili relację między Ruby a jej córką. Żeby ukryć jej tożsamość, zdecydowali się zmienić imię z Joey na Jessie. W scenie, w której spotyka się z matką w areszcie jeszcze przed rozprawą, ich rozmowa jest pełna czułości.

W rzeczywistości wcale taka nie była.



Od czasu, kiedy ostatni raz widziała swoją matkę, minęły już prawie dwa miesiące. Była zdziwiona, że Ruby tak bardzo się zmieniła.

Joey siedziała razem z Deborah przy stole w sali dla odwiedzających. Ruby została wprowadzona przez strażniczkę (oficer więzienną). Zwiślał z niej żółty kombinezon, a jej tłuste włosy były spięte w kok. Na czole miała zmarszczki, których wcześniej tam nie było. Sprawiała wrażenie kogoś o dziesięć lat starszego.

Joey chciała się rozpłakać. To była jej wina: to przez nią matka trafiła do więzienia i wyglądała jak przestępczyni.

– Wszystko dobrze – szepnęła Deborah. – Poradzisz sobie.

Kiedy Ruby podeszła do stołu, zobaczyła minę córki i prychnęła z dezaprobatą.

– Chyba zabrałaś mi te parę kilo, które sama zrzuciłam. Przynajmniej udało mi się osiągnąć docelową wagę.

– Świetnie wyglądasz, mamó – powiedziała nieśmiało Joey, ale Ruby już zdążyła stracić zainteresowanie.

– Kto to jest? – zapytała, patrząc na Deborah. Uniosła brwi i zlustrowała pracownicę opieki społecznej od stóp do głów.

Deborah przedstawiła się, ale nie wyciągnęła ręki na powitanie. Podczas kontroli bezpieczeństwa powiedziano im, że zabroniony jest kontakt fizyczny z osadzonymi, poza krótkim uściskiem na początku i końcu wizyty.

– A więc opiekujesz się moją córką – powiedziała Ruby.

– Staram się, ale Joelle całkiem nieźle radzi sobie sama. – Wskazała na stolik oddalony od nich o kilka metrów. – Joelle, usiądę tam i poczekam, dobrze? Nie musisz się spieszyć.

– No i co? – zagaiła Ruby, kiedy kobieta z opieki społecznej się od nich odsunęła. – Teraz możesz mnie objąć, Joelle.

Joey mocno się do niej przytuliła. Pod palcami poczuła jej kościste plecy.

Po chwili Ruby się odsunęła i uważnie przyjrzała się córce.

– Tylko na siebie spójrz. Wyglądasz jak mała świnka.

Usiadły przy stoliku naprzeciwko siebie. Sala dla odwiedzających była w połowie zapełniona. Gośćmi byli przede wszystkim mężczyźni, partnerzy i mężowie, oraz kilka hałaśliwych niemowląt. Joey było przykro, że chociaż Ruby siedziała tutaj już od ponad siedmiu tygodni, nie odwiedził jej nikt oprócz adwokata.

– Jak w szkole? – zapytała córkę.

Dzieciaki się do mnie nie odzywają.

– Dobrze.

– A co u tity Flory?

– Dobrze.

– Mów głośniej, nic nie słyszę.

– Wszystko dobrze – powiedziała Joey, podnosząc głos. – Nieczęsto się z nią widzę. Cały czas pracuje.

– Opowiadała coś o mnie? Pewnie strasznie mnie obsmarowuje. – Ruby wbiła wzrok w twarz dziewczynki. – Założę się, że ciągle coś gada. Obłudna suka.

– Nic o tobie nie mówiła. – Musiała skłamać. Mama wolałaby nie wiedzieć, co opowiadała o niej siostra. – Ani słowa.

– Aha. – Ruby wyraźnie się rozluźniła. Trudno powiedzieć, czy poczuła ulgę, czy była zawiedziona. – Jak jest w Maple Sound? Podoba ci się?

– Nie.

– A tito Micky? – zapytała, zniżając głos. – Nie naprzykrza ci się?

Joey wytrzymała jej spojrzenie.

– Nie za bardzo.

Na chwilę zapadła cisza. Joey zerknęła na Deborah, która rozłożyła na blacie jakieś czasopismo, ale wcale go nie czytała. Dziewczynka się do niej uśmiechnęła, bo chciała ją uspokoić i pokazać, że wszystko jest dobrze. Deborah odwzajemniła uśmiech.

– Nie podoba mi się ta baba – rzuciła Ruby, mrużąc oczy, kiedy zorientowała się, na kogo patrzy córka. – Nie lubię, jak ktoś gapi się na mnie oceniającym wzrokiem. Co jej naopowiadałaś?

– Nic. – A poza tym zamknij się. Deborah jest super.

– Przysuń się bliżej – szepnęła Ruby. Dziewczynka spełniła jej prośbę i przestawiła krzesło kilkanaście centymetrów do przodu. Ruby nisko się pochyliła. – Słuchaj, chciałam porozmawiać z tobą o rozprawie. Wiesz, że będziesz musiała zeznawać, prawda? Prokurator koronna wyznaczy cię pewnie na świadka.

Joey skinęła głową.

– Musisz być sprytna, Joey – kontynuowała Ruby. – Nic nie mogę zrobić z tym, co napisałaś w pamiętniku, bo teraz to materiał dowodowy i wszyscy go przeczytali. Przez jakiś czas byłam na ciebie zła, ale rozumiem, że kiedy to pisałaś, byłaś bardzo przejęta. Teraz już mi przeszło, jasne?

Nie jesteś wcale zła, tylko wściekła jak osa.

– Nie da się ukryć, że wszystko spierdoliłaś, ale masz jeszcze szansę to naprawić. To twój obowiązek. Musisz to zrobić dla mnie. I dla nas. Rozumiesz mnie, kotku?

– Czego chcesz? – zapytała Joey.

Ruby chciała ją złapać za rękę, ale w ostatniej chwili się powstrzymała, bo strażniczka pokręciła głową. Joey wbiła wzrok w blat stolika. Paznokcie Ruby, zwykle długie i czerwone, były niepomalowane i poobgryzane do krwi.

– Kiedy będziesz zeznawać – ciągnęła Ruby – musisz im dać wyraźnie do zrozumienia, że Charles cię... krzywdził. W pamiętnikach napisałaś wiele różnych rzeczy, ale zapomniałaś wspomnieć o tym, co on z tobą robił.

Bo nie mogłam o tym napisać. Nie chciałam jeszcze raz przez to wszystko przechodzić. Gdybym umieściła to w pamiętniku, przyznałabym, że to się działo naprawdę.

Joey wbiła w nią wzrok.

– Wiedziałaś o tym, mamó? – szepnęła. – Wiedziałaś, co on mi robił?

– Przestań. – Ruby machnęła ręką. – Mogłam się tylko domyślać. Poza tym nie przypominam sobie, żebyś sama mi o tym mówiła. Skąd mogłam wiedzieć, skoro nie pisałaś ani słówkiem?

Dlatego że wtedy zważyłabyś całą winę na mnie.

– Nabrałam pewności dopiero tamtej nocy – oświadczyła poważnym tonem, jak gdyby rozmawiała z kimś, kto jeszcze nie znał jej sztuczek. – Byłam w szoku.

– Nie wiem, czy jestem w stanie o tym opowiedzieć – mruknęła Joey. – I to na głos, w sądzie.

– Ale on cię przecież skrzywdził. – Ruby przekrzywiła głowę. – Dlaczego nie chcesz, żeby świat się o tym dowiedział?

Bo nie chodziło o zwykłą krzywdę. On mnie gwałcił. Nie potrafię mówić o tym głośno, bo wtedy czuję, że to wszystko dzieje się znowu.

– Kotku, jeżeli składając zeznania, opowiesz ławie przysięgłych o Charlesie, to bardzo mi pomożesz. Rozumiesz? – Przysunęła się tak blisko, że jej twarz znalazła się kilka centymetrów od twarzy Joey. Mówiła cicho, scenicznym szeptem. – Wtedy ławnicy zrozumieją, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Jestem twoją matką i chciałam cię chronić. To niezwykle ważne. Jeśli nie powiesz im o Charlesie, to nigdy nie wyjdę z więzienia. Co się wtedy z tobą stanie? Zostaniesz na dobre w Maple Sound. Gdybym dostała wyrok tylko za znęcanie się nad dzieckiem, to byłaby szansa na odzyskanie wolności już po pół roku. Wystarczyłoby dobre zachowanie plus ukończenie jakiegoś durnego programu resocjalizacyjnego. Sześć miesięcy, Joey, i znowu będziemy razem. Nie chcesz, żebym stąd wyszła?

Nie wiem.

– Kochanie, proszę – naciskała Ruby. – Musisz to dla mnie zrobić, rozumiesz? Musisz opowiedzieć o tych okropnych rzeczach, które robił z tobą Charles. Niczego nie ukrywaj. Powiedz całą prawdę.

Teraz chcesz, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli, bo jest ci to na rękę.

– Wiesz, że nie tylko on robił mi takie rzeczy – powiedziała cicho Joey. Ruby głośno westchnęła.

– Jesteś na mnie zła. W porządku, rozumiem. Przepraszam, dobra? Przykro mi, że paru moich chłopaków było łajdakami. Możemy o tym pogadać, kiedy wyjdę na wolność. Na razie musimy się skupić na Charlesie. Tylko na nim, okej? Musisz opowiedzieć konkretnie o nim. Przysięgnij, że tak zrobisz, bo inaczej zgniję w więzieniu. Gwarantuję, że jeżeli tak się stanie, to nigdy sobie tego nie wybaczysz.

W tej kwestii chyba miała rację.

Joey kochała swoją matkę. Naprawdę tak było. Zrozumiała, że Ruby robi wszystko, co w jej mocy, żeby było dobrze. Słabo jej to wychodziło, bo jej własna matka również była potworem.

– Joey. – Ruby spojrzała na nią błagalnie. – Jeśli mnie kochasz, to na pewno spełnisz moją prośbę. Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić.

Joey podjęła decyzję.

– Dobrze, mamó. Opowiem im, jak było.

Ruby odetchnęła z ulgą.

– Zuch dziewczyna! – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się tryumfalny uśmiech. – Wiem, że świetnie wypadniesz podczas rozprawy. Kilka łez na pewno nie zaszkodzi. Dobrze to sprzedaj, okej?

– Okej – potwierdziła dziewczynka. – Kocham cię.

Błagam. Powiedz to samo. Zrób to chociaż raz.

Ruby odchyliła się na krześle i skrzyżowała ręce na piersi.

– Uwierzę w twoje uczucia, jeśli spełnisz moją prośbę.

Warunkowa miłość, jedyna, jaką znała jej matka.



Paris wreszcie znalazła odcinek Morderców poświęcony Ruby. Sezon siódmy, odcinek dwunasty. Chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał, że oglądanie tego programu nie ukoi jej nerwów, nacisnęła „Odtwórz” i rozsiadła się na kanapie.

Ruby na pewno nie widziała ani tego odcinka Morderców, ani poświęconego jej okropnego filmu telewizyjnego Kochanka bankiera, który został wyemitowany rok później. Musiała być jednak świadoma ich istnienia i można było podejrzewać, że żadna z tych produkcji nie przypadłaby jej do gustu. Zgodnie z Ewangelią według Ruby Reyes najgorszym grzechem nie jest wcale morderstwo, tylko publiczne pranie brudów.

Joey pierwszy raz przekonała się o tym na własnej skórze, kiedy miała sześć lat. Właśnie wyszła razem z mamą ze spotkania z wychowawczynią pierwszej klasy, która była zaniepokojona, że dziewczynka przysypia na lekcjach. Kiedy pani Stirling zapytała Joey, dlaczego jest taka zmęczona, odpowiedziała, że chłopak mamy został u nich na noc i oboje strasznie hałasowali.

Po spotkaniu Ruby trzasnęła drzwiami samochodu i dodała gazu, odjeżdżając z parkingu przed szkołą. Kiedy zatrzymały się na czerwonym świetle, wyciągnęła rękę i uszczypnęła córkę w ramię. Joey pisnęła, bo ból był ostry i niespodziewany.

– Nigdy, przenigdy nie opowiadaj o naszym prywatnym życiu – syknęła matka. – To, co dzieje się w domu, zostaje między nami, rozumiesz?

– Ale pani Stirling sama mnie zapytała – powiedziała Joey. – Poza tym powinniśmy mówić prawdę.

Ruby jeszcze raz ją uszczypnęła. A potem robiła to tak długo, aż Joey się rozplakała.

– To ja decyduję, co jest prawdą, a co nie – oznajmiła Ruby. – Postawiłaś mnie w trudnej sytuacji. Nigdy więcej tego nie rób.

Od bardzo młodego wieku prawda była dla Joey płynnym pojęciem. Można wziąć całkowicie prawdziwą historię, ominąć kilka kluczowych szczegółów, pomniejszyć wagę niektórych faktów, podkreślić istotność innych i na końcu dostanie się zupełnie inną opowieść. Nadal prawdziwą? Tak. To była po prostu inna wersja prawdy skonstruowana po to, żeby przy użyciu odpowiednich środków uzyskać pożądaną reakcję.

Nie robili tego tylko źli ludzie. Dobrzy również tak postępowali.

Rankiem następnego dnia po wizycie w więzieniu Deborah zabrała Joey do prokuratora koronnej, żeby przygotować się do składania zeznań. Zgodnie z zapewnieniami, pani z opieki społecznej Madeline Duffy (znajomi mówią na mnie Duffy) była miła, ale trochę uparta. Joey musiała kilkanaście razy ze szczegółami opowiadać o tym, co stało się w nocy, kiedy zginął Charles. Prokurator modyfikowała pytania tak, żeby uzyskać reakcje, na których najbardziej jej zależało. Potem długo szlifowała wypowiedzi dziewczynki po to, by jej słowa zrobiły w sądzie jak największe wrażenie.

– Okej, ostatnie pytanie – powiedziała Duffy. Joey dziwnie się czuła, gdy myślała o tej kobiecie, używając tylko jej nazwiska, ale była tak zmęczona, że przestała się tym przejmować. – Wiem, że to był długi dzień i Deb pewnie chciałyby się zbierać.

– Niedługo przyjadą ciocia i wujek Joelle, żeby zabrać ją do domu – wtrąciła Deborah. – Chcą wyruszyć w drogę, zanim zrobią się korki.

– Nie ma sprawy. – Duffy uśmiechnęła się do dziewczynki. – Już prawie skończyliśmy.

Deborah poklepała Joey po ramieniu.

– Muszę na chwilę wyjść, żeby zadzwonić, a potem poczekam na zewnątrz na twoją rodzinę.

Proszę, nie odchodź bez pożegnania.

Deborah pochyliła się i szepnęła jej do ucha:

– Nie bój się. Nigdy nie zostawiłabym cię bez całusa na do widzenia. Jesteś jedną z moich ulubionych podopiecznych.

Kocham cię, Deborah.

Kiedy zostały same, Duffy zdjęła buty na wysokim obcasie i oparła się o biurko.

– Okej, Joelle. Kiedy zadam ci następne pytanie, chciałabym, żebyś pomyślała o wszystkich żonatych mężczyznach, z którymi umawiała się twoja mama, i powiedziała mi, jak się skończyły te związki.

– Wszystkie skończyły się źle.

– W porządku – ciągnęła Duffy. – Wiemy, że przynajmniej dwóch z tych facetów było pedofilami.

To nie było pytanie, więc Joey milczała.

– Ławnicy będą chcieli wiedzieć, w jakim stanie psychicznym była twoja mama w dniu, kiedy zabiła Charlesa Baxtera. Kiedy cię zapytam: „Dlaczego twoim zdaniem to zrobiła?”, musisz udzielić odpowiedzi. Interesuje mnie twoja opinia, więc możesz mówić dokładnie to, co myślisz, okej? W takim razie: dlaczego to zrobiła?

Joey dużo się nad tym zastanawiała, ale trudno jej było ubrać to w słowa. Ruby zadźgała Charlesa, bo była wściekła i nie potrafiła kontrolować swojego zachowania. Tamtej nocy wcale nie próbowała chronić córki. Czy kiedykolwiek to robiła?

Zaatakowała kochanka nożem, bo była zazdrosna. Joey zapytała samą siebie, co powiedziałyby Ruby, gdyby zamieniły się miejscami.

I dokładnie takiej odpowiedzi udzieliła Duffy.

ROZDZIAŁ 34

Kiedy w Toronto zaczął się proces, tito Micky założył specjalny zeszyt, do którego wklejał wycinki artykułów poświęconych temu, co działo się z jego szwagierką. Zaprenumerował trzy duże dzienniki z Toronto i trzymał zeszyt na blacie w kuchni. Joey nigdy do niego nie zaglądała. Większość czasu spędzała u siebie w pokoju, czytając książki.

Zarówno Deborah, jak i prokurator koronna zapewniły ją, że jej imię nie pojawi się w mediach, bo jest niepełnoletnia, ale nie było to dla niej specjalnym pocieszeniem. Wszyscy znajomi Ruby wiedzieli, że ma córkę. Zawsze obnosiła się z nią jak z jakimś gadżetem. Popisywała się dzieckiem, kiedy zależało jej na współczuciu lub podziwie z powodu tego, że była samotną matką. Kiedy Joey stawiała się barierą uniemożliwiającą realizację jej planów, brutalnie ją odrzucała.

Dwa dni przed przesłuchaniem Joey była kłębkiem nerwów. Po pierwszym spotkaniu jeszcze dwukrotnie rozmawiała z Duffy przez telefon. Czuła się dobrze przygotowana, lecz mimo to, kiedy wyobrażała sobie twarze ławników, ogarniał ją strach. Duffy wyjaśniła, że sala sądowa zostanie zamknięta przed widzami i dziennikarzami, lecz nadal z ławy przysięgłych będzie się na nią gapiło dwanaście par oczu, a dwanaście par uszu będzie słuchało każdego jej słowa i tego, w jaki sposób je wypowie. Ławnicy będą obserwować język jej ciała, wyraz twarzy i łzy.

Będzie tam także jej matka. Ona również będzie śledzić każdy jej grymas.

– Pamiętaj, że możesz płakać. Nie ma w tym nic złego – powiedziała Duffy przez telefon podczas ich ostatniej rozmowy. – Wszyscy na sali będą po twojej stronie. To ważne, żebyś pokazała, co czujesz.

Jej matka powiedziała dokładnie to samo, ale Duffy nie była świadoma, że Joey nauczyła się panować nad płaczem. Szanse na to, że jutro w jej oczach pojawią się łzy, były niewielkie, chociaż prokurator koronna w niezbyt subtelny sposób sugerowała właśnie takie zachowanie.

– Joelle – rozległ się nagle łagodny głos. Podniosła wzrok i zobaczyła, że w progu stoi tito Micky.

Była tak bardzo pochłonięta lekturą powieści, że nie usłyszała kroków dobiegających z korytarza. Po raz trzeci czytała swoją ulubioną książkę, czyli Gdy nadejdzie jutro Sidneya Sheldona, opowieść o kobiecie wrobionej w popełnienie przestępstwa. Kiedy wreszcie wychodzi z więzienia, zostaje zawodową złodziejką i podróżuje po świecie, organizując śmiałe napady i zmieniając tożsamość oraz wygląd, kiedy zachodzi taka konieczność. Przy okazji mści się na wszystkich ludziach, którzy wyrządzili jej krzywdę, a na koniec znajduje miłość.

– Chcesz pojechać z nami do miasta? – zapytał tito Micky. – Muszę odwiedzić chłopaków na letnie zajęcia w YMCA. – Musię odwiesz chłopaków. – Potem pomożesz mi zrobić zakupy. Zaczęłaś gotować razem z lolą, więc teraz powinnaś kupować też jedzenie.

W ciągu dnia wujek był chudym facetem z wydatnym brzuchem, a nie czającym się w mroku potworem. Joey trudno było sobie wyobrazić coś, na co miała teraz mniejszą ochotę niż na spędzanie z nim czasu. Samotna jazda samochodem z tito Mickym? Nie, dzięki.

– Po zakupach podrzucę cię do księgarni. Dostaniesz ode mnie dziesięć dolarów, które wydasz, na co tylko chcesz. Książki to świetna rozrywka, prawda? – Wujek próbował się do niej czarująco uśmiechnąć i wyeksponował rząd pożółkłych od nikotyny zębów.

Chwileczkę. Dziesięć dolców? Za to można kupić jakąś nowość i jeszcze zostanie reszta.

– Okej – zgodziła się niepewnie i usiadła na łóżku.

– Kiedy będziesz w księgarni, ja pójdę do pubu sportowego po drugiej stronie ulicy. Będą pokazywać baseball. Postawiłem trochę pieniędzy na jedną drużynę. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Tylko nic nie mów ciotce.

Kilka minut później siedziała już podekscytowana na fotelu pasażera w samochodzie wujka. Tego popołudnia na zajęcia do YMCA jechało tylko dwóch chłopców, bo Carson miał problemy z żołądkiem. Kiedy ich odwiedzili, tito Micky ruszył w stronę supermarketu. Szybko zrobili zakupy. Wujek schował mięso i sery do lodówki turystycznej, którą trzymał w bagażniku. Potem pojechali na Main Street.

– Na Boże Narodzenie stawiają na placu wielką choinkę. – Tito Micky zaparkował auto bezpośrednio przed księgarnią. – Ma dziesięć metrów

wysokości i od razu włączają wszystkie lampki. Są też kolędnicy oraz parada ze Świętym Mikołajem na czele. – Parada ze Szwetym Mikołajem. – Zawsze zabieramy chłopaków i pijemy gorącą czekoladę. Na pewno ci się spodoba.

Joey poczuła ukłucie w sercu. To będą pierwsze święta bez mamy. Wcześniej nawet o tym nie pomyślała.

Wujek wyciągnął portfel i wyjął z niego banknot dziesięciodolarowy. Kiedy go podawał, zupełnie niepotrzebnie musnął jej dłoń czubkami palców. Potem wskazał położony po drugiej stronie ulicy bar sportowy Wyluzowana Gęś i powiedział:

– Spotkamy się przy samochodzie za piętnaście czwarta, dobra? O czwartej musimy odebrać chłopaków.

Miała więc dla siebie całe dwie godziny, które mogła spędzić w księgarni, i dziesięć dolarów do wydania. Z podniecenia kręciło jej się w głowie i chciała skakać z radości. Kiedy wysiedli z auta, wujek oparł się o drzwi od strony kierowcy i zapalił papierosa.

Z perspektywy chodnika Maple Sound wyglądało zupełnie inaczej niż miasto, w którym wcześniej mieszkała. W odróżnieniu od Toronto, gdzie kłębił się tłum ludzi o różnych kolorach skóry, wyznających różne religie i mówiących różnymi językami, Maple Sound było takie... jednorodne. Ruby nigdy nie rozumiała, dlaczego jej siostra i szwagier wybrali życie w małym miasteczku położonym dwie godziny jazdy na północ od Toronto, z dala od różnorodności wielkiej metropolii.

– Będziecie wyglądać jak psie szczyny na białym śniegu – powiedziała siostrze, kiedy dowiedziała się o przeprowadzce. – Znienawidzisz ludzi, którzy tam mieszkają, a oni znienawidzą ciebie.

Joey podejrzewała, że ciotka i wujek rzeczywiście mieli dość życia na prowincji. Była gotowa się założyć, że gdyby tito Micky tylko mógł, to w mgnieniu oka wróciliby do Toronto. Tita Flora sprawiała jednak wrażenie zdeterminowanej, żeby mimo wszystko wytrwać i pokazać siostrze, że się myliła.

W tej chwili nie miało to jednak żadnego znaczenia. Kiedy Joey weszła do księgarni, wzięła długi, głęboki wdech i poczuła, jak ogarnia ją czysta radość. Każda księgarnia pachniała tak samo.

Pachniała domem.



Po powrocie z zajęć Jason i Tyson umierali z głodu, więc pobiegli prosto do kuchni, żeby zjeść przekąski, które przygotowała dla nich babcia. Joey rozpakowała zakupy, a tito Micky od razu wycofał się na podwórko. Jak tylko weszli do przedpokoju, tita Flora ochrzaniła go za to, że zostawił na trawniku przy stawie wielką stertę liści. Grabił je cały ranek i obiecał, że wszystko spali przed powrotem ciotki z pracy.

Joey wbiegła na górę po schodach, ściskając w rękach nowe książki. Księgarnia nadal miała w ofercie promocję „dwie za dziesięć”. Właścicielka, która miała na imię Ginny, zapamiętała Joey z jej pierwszej wizyty, kiedy przyszła tu razem z Deborah.

– Udało się coś wybrać? – zapytała dziewczynkę.

– Nie mogę się zdecydować – powiedziała nieśmiało Joey. Znalazła dwie powieści, które chciałaby przeczytać: kolejny thriller Stephena Kinga Sklepik z marzeniami oraz Uznany za winnego Scotta Turowa, autora, którego jeszcze nie знаła. Niestety musiała doliczyć podatek i nie było jej stać na obie książki. – Którą by pani poleciła?

– Trudny wybór. – Ginny przyjaźnie się do niej uśmiechnęła. – Proponuję, żebyś wzięła obie, a ja nie doliczę podatku od sprzedaży.

To był najwspanialszy dzień, jaki przeżyła do tej pory w Maple Sound. Musiała podziękować tito Micky’emu. Wszystkie okna na piętrze były otwarte i w powietrzu czuć było zapach palących się liści. Przywodziło to na myśl aromat ogniska i wprawiło Joey w jeszcze weselszy nastrój.

Otworzyła drzwi do pokoju i zobaczyła, że na środku podłogi siedzi Carson, najmłodszy z chłopców, który po południu został w domu, bo źle się czuł. Teraz było już z nim lepiej, bo w małej rączce trzymał nożyczki i w skupieniu wycinał okładkę z należącego do Joey egzemplarza powieści Gdy nadejdzie jutro. Na domiar złego miał przed sobą duży kawałek brystolu, na którym leżało już sześć innych wyciętych wcześniej okładek.

Przyjrzała się bliżej i okazało się, że nie tylko są ułożone w równy rząd, lecz obok leży także klej w grubym sztyfcie marki Elmer’s. Jej czteroletni kuzyn przyklejał wycięte obrazki do kartonu, a na podłodze walały się same książki, pozbawione okładek, nagie i bezbronne jak truchła martwych zwierząt.

Poczuła, jak ogarnia ją dzika furia. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego. Ten mały dupek, który w całym domu miał do dyspozycji sto innych zabawek, któremu niczego nie brakowało, który nigdy nie czuł się

zagrożony, który nie musiał jeść na obiad margaryny z czerstwym chlebem, bo nie było nic innego – ten podły szczył niszczył to, co Joey miała najcenniejsze. Jej książki. Jedyne przedmioty, oprócz naszyjnika, które miały dla niej jakąś wartość.

Wolałaby chyba, żeby zniszczył jej biżuterię. Była gotowa to wybaczyć.

– Co ty robisz? – warknęła. Kiedy usłyszała swój głos, miała wrażenie, że ma do czynienia z inną osobą, kimś, kto za chwilę wybuchnie.

Carson nie zorientował się, co jest grane.

– Robię dla ciebie plakat. – Podniósł wzrok i szeroko się uśmiechnął. – Podoba ci się?

Nie, nie podobał jej się. Ani trochę.

Bez zastanowienia wyrwała mu z małych rączek książkę i uderzyła go z całej siły w twarz.

Rozległ się odgłos bardzo podobny do tego, który usłyszała, kiedy lola Celia wymierzyła jej policzek nad stawem. O Boże, jakie to było satysfakcjonujące. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła, ale musiała przyznać, że wyładowanie na kimś wściekłości sprawiło jej ogromną przyjemność.

Trzy sekundy później wszystkiego jednak pożałowała. Patrzyła, jak zaskoczenie na twarzy Carsona ustępuje miejsca bólowi, a potem przerażeniu. Ten dzieciak miał zaledwie cztery latka i był od niej dwa razy mniejszy. Nie miał żadnych szans, żeby odpowiedzieć na atak. Był mały, bezbronny i bardzo się bał. W tym momencie zobaczyła samą siebie. Carson był jak Joey, skulona ze strachu na podłodze.

A ona odgrywała rolę Ruby.

– Przepraszam – szepnęła, kiedy dotarło do niej, co właśnie zrobiła. – Carson, wybac mi.

Zrobiła krok w jego stronę, ale on się odsunął, po czym otworzył usta i zaczął wyć.

To było okropne i co gorsza, chłopiec wcale nie miał zamiaru przestać. Za każdym razem, gdy się do niego zbliżała, wrzeszczał i płakał jeszcze głośniejsze, a jego twarz była coraz bardziej czerwona. Policzek, w który go uderzyła, zrobił się niemal bordowy. W pewnym momencie usłyszała, jak gdzieś z głębi domu woła go po imieniu tita Flora. Kilka sekund później rozległ się odgłos kroków na schodach. Na piętro wbiegały nie jedna, ale dwie osoby.

Kiedy do pokoju wparowały tita Flora i lola Celia, chłopak histeryzował już na całego. Zanosząc się szlochem, ruszył w stronę babci i wtulił twarz w jej sukienkę.

– Co ty zrobiłaś? – zapytała tita Flora, chociaż było to oczywiste. Na policzku Carsona widać było wyraźnie fioletową plamę w kształcie dłoni dziewczynki. – Co mu, kurwa, zrobiłaś, ty głupia dziwko?

Joey próbowała się tłumaczyć, wskazując na zniszczone książki. Zdawała sobie jednak sprawę, że źle to wszystko wygląda. Gdyby tylko zastanowiła się choćby przez sekundę, na pewno by go nie uderzyła. Carson był słodkim dzieciakiem, zapatrzonym w nią jak w obrazek. Poza tym był taki malutki. Joey doskonale wiedziała, jak to jest być skrzywdzonym przez kogoś, kogo się kocha, kogoś większego i silniejszego, kogoś, kto zawsze wygrywa, niezależnie od tego, jak bardzo się myli.

Tita Flora, niezadowolona z tłumaczeń siostrzenicy, krzyczała coraz głośniej:

– Myślisz, że chcieliśmy, żebyś się tu wprowadziła?! Popatrz na siebie, jesteś jak twoja matka, wa'y kapuslanan! Kiedy dorośniesz, będziesz taką samą kurwą jak ona. Gdyby mi za to nie płacili, nigdy nie zgodziłabym się na opiekę nad taką niewdzięczną suką, która na dodatek do niczego się nie nadaje!

Chociaż ciotka nie tylko nie miała tak ładnej twarzy jak Ruby, lecz była także niższa i szersza, to jednak kiedy wpadła we wściekłość, wyglądała i zachowywała się dokładnie tak samo. Jej słowa były jak pociski, które kaleczyły uszy i serce. Niestety rany po tych obrażeniach nigdy do końca się nie goiły. Im głośniej ciotka wrzeszczała na Joey, mieszając angielski z cebuańskin, tym bardziej rozpaczliwie ryczał Carson. Chłopiec rozumiał chyba powagę sytuacji i czuł, że to, co się właśnie działo z jego starszą kuzynką, mogło być gorsze od tego, co przytrafiło się jemu. Dwa razy próbował podejść do Joey, ale babcia mocno go przytrzymała.

Lola Celia obserwowała scenę swoimi małymi czarnymi oczkami, jednocześnie gładząc sękatymi dłońmi czuprynę wnuczka. Na razie nic nie mówiła. Odezwała się, dopiero kiedy czerwona od emocji tita Flora na chwilę zamilkła, żeby złapać oddech. Carson zdążył się trochę uspokoić i głos babci również był bardziej opanowany, niemal łagodny.

– Sunoga ang iyang mga libro. Ang tanan.

Joey nic z tego nie rozumiała. Wiedziała tylko, że libro znaczy „książka”. Być może babcia próbowała powiedzieć ciotce, że Carson nie powinien wycinać okładek z powieści należących do Joey. Może chciała jakoś rozładować napięcie. Od kiedy dziewczynka zaczęła pomagać jej w kuchni, lepiej się między nimi układało. Niewykluczone, że tym razem stanęła po jej stronie.

Potem Joey zobaczyła jednak, jak w oczach tity Flory pojawia się błysk zrozumienia. Po chwili ciotka zrobiła zadowoloną minę. Nie. Ta starucha na pewno nie wstawiła się za swoją wnuczką.

Joey poczuła ucisk w żołądku. Zaraz wyrzucą ją z domu na zbity pysk. Zadzwoń do Deborah i opowiedzą o tym, co się stało. O Boże, Deborah o wszystkim się dowie i przestanie ją wspierać, bo wreszcie zrozumie, że Joey jest dokładnie taka sama jak jej matka.

Dokąd wtedy pójdzie? Opieka społeczna wyznaczy zapewne jakąś nową panią, która jej nie polubi i nie będzie się nią przejmować. Joey trafi do rodziny zastępczej, która również będzie miała ją gdzieś. Możliwe, że wyślą ją do jednego z tych ośrodków, o których słyszała w szkole. Coś w stylu więzienia dla niegrzecznych dziewczynek, do którego trafia się za karę.

Joey była przecież diabelskim nasieniem i miała zdemoralizowaną matkę.

– Przepraszam – powiedziała z desperacją. – Carson, tak bardzo cię kocham. Strasznie mi przykro.

– Joey – jęknął chłopiec, wyciągając do niej rękę, ale lola Celia stanowczo go przytrzymała.

Ciotka podeszła do szafy i wyciągnęła z niej plastikowy kosz z przykrywką, w którym leżały brudne ubrania dzieciaków. Wytrząsnęła je na dywan, po czym pomaszerowała w stronę regału, na którym Joey trzymała swoje książki. Zgarnęła je z półek i wrzuciła do kosza, dokładając te pozbawione okładek oraz dwie nowe, które Joey dopiero przyniosła z księgarni. Kiedy cała biblioteczka znalazła się w koszu, tita Flora wytaszczyła go na korytarz. Parę sekund później Joey usłyszała rytmiczne łomotanie: ciotka zaczęła ściągać kosz w dół po schodach.

Ogarnęła ją panika i wybiegła z pokoju.

– Ciociu, proszę. Bardzo za wszystko przepraszam. Nie rób tego, błagam.

Obie wybiegły z domu przez tylne drzwi. Na ich widok tito Micky podniósł głowę i zrobił zaskoczoną minę. Właśnie miał zapalić papierosa, który prawie wypadł mu z ust. Jego żona ruszyła energicznie w stronę stalowego pojemnika na śmieci, w którym właśnie skończył palić liście. Ze środka ciągle wydobywał się dym.

Tita Flora była niska, ale pracowała jako pielęgniarka i miała sporo krzepy. Joey patrzyła, jak zgina kolana, żeby podnieść ciężki kosz, przechylić go i wrzucić książki do stalowego pojemnika. Potem rzuciła kosz na ziemię i chwyciła stojącą obok męża puszkę benzyny. Obficie polała nią książki i wyrwała Micky'emu zapałki z ręki. Zapaliła jedną, cisnęła do środka, a kiedy buchnęły płomienie, zrobiła kilka kroków do tyłu.

Palące się liście mają charakterystyczny zapach. Płonący papier pachnie jednak trochę inaczej. Joey poczuła fizyczny ból i miała wrażenie, że swąd płonących książek niszczy ją od wewnątrz. Jak tylko pomarańczowe języki ognia strzeliły w górę, opadła na kolana. W tej chwili czuła, jakby to jej własne ciało stało w płomieniach. Książki to dla niej jedyne przedmioty, które nie były związane z bolesnymi wspomnieniami. Prawie cała biblioteka należała do jej matki i Joey nie miała nic innego, co uważałaby za wartościowe.

Solidne lanie sprawiłoby jej mniej bólu niż to, na co musiała teraz patrzeć.

Podniosła wzrok i spojrzała w okno swojego pokoju. Stał w nim jej mały kuzyn i wszystko obserwował. Zalewał się łzami, a jego twarz wykrzywiała rozzalona mina. Za jego plecami zobaczyła lolę Celię, która trzymała ręce na jego ramionach i dziwnie się uśmiechała.

Joey znała ten grymas. Jej matka miała taki sam wyraz twarzy. W tym momencie Joey zrozumiała słowa wypowiedziane wcześniej przez babcię.

Spalcie jej książki. Wszystkie.



Następnego ranka obudziła się po niespokojnym śnie. Tego dnia miała jechać do Toronto, żeby składać zeznania przed sądem. Przez całą noc dręczyły ją koszmary, z których nic jednak nie zapamiętała.

Przewróciła się na bok i zobaczyła, że obok niej na łóżku leży duża koperta z sercem narysowanym trochę niezdarnie czerwoną kredką. W środku były monety: centówki, pięciocentówki, dziesiątki

i ćwierćdolarówki. Do tego kilka dolarówek oraz, na samym dniu, banknot dwudolarowy.

Carson siedział na podłodze w tym samym miejscu, w którym poprzedniego dnia wycinał okładki z jej książek. Nadal miał na sobie piżamę. Było jasne, że jest tu już od jakiegoś czasu, i czeka, aż Joey się obudzi. Z tyłu jego starsi bracia ciągle spali na piętrowym łóżku.

– Co to jest? – szepnęła Joey.

– Moja skarbonka – powiedział, walcząc ze łzami. – Możesz kupić sobie więcej książek. Przepraszam, Joey.

Schowała pieniądze z powrotem do koperty, wzięła ją do ręki i usiadła na podłodze obok kuzyna.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać – powiedziała łamiącym się głosem, kiedy zobaczyła siniaka na jego policzku. Spojrzała mu prosto w oczy. – Zrobiłam coś naprawdę złego. Obiecuję, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Przepraszam cię, Carson. Jesteś dobrym chłopcem i jest mi strasznie przykro. Nikt nie powinien cię bić.

– Ale lola cię uderzyła – powiedział. – Wtedy nad stawem.

– Nie wiedziała, jak na to zareagować.

Przysunął się bliżej i wdrapał się na jej kolana. Mocno go objęła i wtuliła twarz w jego miękkie, pachnące szamponem włosy. Siedzieli w tej pozycji przez dobrą minutę.

– Nie jestem taka jak moja matka. I nigdy taka nie będę.

– Wolałabym umrzeć.

ROZDZIAŁ 35

Kiedy strażnik otworzył drzwi, pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, były puste ławki w części sali przeznaczonej dla publiczności. Było dokładnie tak, jak powiedziała Deborah.

Potem zauważyła sędziego, który zajmował miejsce na wysokim podwyższeniu na końcu przejścia, ubranego w czarną togę, tak jak w telewizji.

Następnie przeniosła wzrok na twarze ławników siedzących na prawo. Wszyscy uważnie się jej przyglądali.

Na końcu zobaczyła swoją matkę przy stole po lewej stronie. Jej adwokat się odwrócił, ale Ruby patrzyła przed siebie i była jedyną osobą w tym pomieszczeniu, która nie zwracała uwagi na Joey. Cały czas siedziała w tej samej pozycji z idealnie ułożonymi plecami i ramionami, a jej długie, czarne włosy były gładkie i lśniące jak kiedyś.

Deborah wzięła dziewczynkę za rękę i ruszyły przed siebie. Siedząca przy stoliku bliżej ławy przysięgłych Madeline Duffy uśmiechnęła się do Joey, żeby dodać jej otuchy. Ruby ciągle nie zmieniła pozycji, ale lekko się poruszyła, jakby wyczuwając obecność córki.

Na ławie przysięgłych siedziało sześciu mężczyzn i sześć kobiet. Niektórzy, szczególnie kobiety, próbowali nawiązać z Joey kontakt wzrokowy. Jedna nawet się uśmiechnęła. Duffy powiedziała jej dziś rano, że wielu ławników ma dzieci, również w wieku Joey.

Kiedy dziewczynka mijała stół obrony, matka wreszcie się odwróciła i ich spojrzenia się spotkały. Na twarzy Ruby zagościł uśmiech. Adwokat również zrobił przyjazną minę, ale Joey widziała tylko jedną osobę.

Znała wszystkie zmarszczki na jej twarzy i wiedziała, co znaczy każdy, nawet najdrobniejszy grymas. Przez całe życie starała się odczytać jej ciągle zmieniające się emocje. Zawsze była w stanie najwyższej gotowości, spodziewając się burzy. Wiedziała, że jasne niebo może w ułamku sekundy zostać zastąpione huraganem piątej kategorii. Ruby potrafiła się uśmiechać na wiele różnych sposobów, ale dzisiaj, w tym konkretnym momencie, na jej twarzy świeciło słońce.

Joey puściła rękę Deborah i precyzyjnie się obok adwokata, żeby paść mamie w ramiona.

Ruby mocno ją przytuliła i pogłaskała po włosach.

– Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy – mruknęła do córki.

Odsunęły się od siebie dopiero, kiedy podszedł do nich strażnik i zwrócił im uwagę.

Joey usiadła na miejscu dla świadka. Deborah przycupnęła dwa rzędy za stołem prokuratora koronnej, tuż obok przejścia, żeby dobrze widzieć swoją podopieczną. Lekko się do niej uśmiechnęła i skinęła głową, jakby chciała powiedzieć: „Dasz radę!”.

Duffy zaczęła zadawać pytania. Dziewczynka wiedziała, czego się spodziewać. Wszystko miała dobrze przećwiczone i nic nie było dla niej zaskoczeniem. Podczas przygotowań zauważyła, że za każdym razem, gdy pojawiały się trudne pytania i wracały nieprzyjemne wspomnienia, potrafiła się od tego odizolować i odpływała myślami. Duffy przywoływała ją wtedy do porządku. „Joelle, ławnicy powinni zrozumieć, przez co przeszłaś, a żeby tak się stało, muszą to wszystko poczuć. Nic z tego nie będzie, jeżeli sama nie będziesz miała w sobie emocji. Spróbuj tylko ten jeden raz. Wiem, że potrafisz, Joelle”.

Joey opowiadała o swoim wychowywaniu i różnych mieszkaniach, w których przebywała razem z matką. Mówiła o pustych regałach i szafach, w których czasem zmuszona była spać, bo nie czuła się bezpiecznie we własnym łóżku. Powiedziała ławnikom o maltretowaniu fizycznym, o chłopakach zmienianych przez matkę jak rękawiczki, o dochodzących zza ściany odgłosach seksu, których nie powinna słyszeć. W jednej chwili ławnikom robiło się jej żal, w kolejnej byli wściekli na Ruby. Pojawiło się też współczucie. Bardzo dużo współczucia.

– Wiem, że to dla ciebie bardzo trudne, Joelle – powiedziała Duffy – ale chciałabym powtórzyć, że świetnie sobie radzisz i jesteś bardzo odważną młodą damą. Teraz musimy niestety porozmawiać o Charlesie Baxterze. Opowiedz nam o nocy, kiedy został zamordowany. Co wtedy widziałaś?

Joey nie mogła teraz patrzeć na swoją matkę. Nie była też w stanie spojrzeć na Deborah. Zamiast tego skupiła wzrok na twarzy Duffy. Nie łączyły ich żadne emocjonalne więzi: Duffy była kolejną osobą, która rzekomo chciała jej pomóc, ale robiła to tylko dlatego, że jej za to płacili. Joey postanowiła wyobrazić sobie, że ławnicy to puste kartki papieru, na których należy zapisać prawdę.

To nie musiała być jednak prawda pisana od wielkiej litery. Wystarczyła jej własna prawda.

Wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić.



Kilka dni przed morderstwem Charles Baxter ponownie zerwał z Ruby. Zrobił tak już czwarty raz, od kiedy poznali się dwa lata temu. Delikatnie mówiąc, Ruby była rozżalona.

– Ten dupek nie odbiera moich telefonów – narzekała, chodząc nerwowo po pokoju. W ciągu dwudziestu minut wypaliła trzy papierosy. – Wydaje mu się, że może mnie tak po prostu zostawić? Nie, nie, nie ma mowy.

Joey leżała zwinięta w kłębek w kącie kanapy. Już wcześniej widziała podobne sceny. Matka zachowywała się w ten sposób po każdym zerwaniu: jej nastrój potrafił szybko przejść od złości do uzalania się nad sobą i z powrotem. Wyglądało to tak, jakby grała ze sobą w ping ponga. Teraz była wściekła i nic nie dało się z tym zrobić. Joey mogła tylko słuchać i kiwać głową na znak, że się zgadza. Gdyby zrobiła coś innego, byłoby jeszcze gorzej.

Na bezprzewodowym telefonie Ruby nacisnęła guzik „Wybierz ponownie numer”. Jak na ironię, dostała ten telefon w prezencie od Charlesa. Joey usłyszała dzwonek na drugim końcu linii. Po sześciu sygnałach włączyła się poczta głosowa. Znowu. Ruby cisnęła aparat na kanapę. Wylądował zaledwie parę centymetrów od stopy jej córki.

– Powinam zadzwonić na domowy numer tego sukinsyna i pogadać z jego żoną. Założę się, że wtedy szybko by się do mnie odezwał.

Bardzo zły pomysł.

– Nie chcę, żeby Charles był na ciebie zły, mamusiu.

Ruby zatrzymała się w pół kroku.

– Racja. Wkurzyłby się i nigdy więcej do mnie nie odezwał. – Skończyła palić, po czym podeszła do rozsuwanych drzwi balkonowych i wyrzuciła niedopałek przez balustradę. Przechodząc obok Joey, rzuciła jeszcze: – Potrzebuję jakiejś rozrywki. Chodźmy do kina. Ty wybierasz film.

Joey się ożywiła. Rzadko bywały w kinie, a jeszcze rzadziej propozycja wychodziła od matki.

– Zobaczę, co grają.

Ruby nie zareagowała, więc dziewczynka wzięła telefon i wykręciła 777-FILM. W słuchawce niemal od razu rozległ się głos: „Dzień dobry! Witamy w telefonicznym repertuarze filmowym...”.

Uważnie odsłuchiwała program na weekend, starając się wszystko zapamiętać, a potem odwróciła się do mamy.

– Jedyne filmy bez ograniczeń wiekowych to Powrót Batmana – powiedziała, wstrzymując oddech. Proszę, proszę, proszę...

Ruby wzruszyła ramionami.

– Dobra.

– Dzisiaj premiera, więc lepiej wcześniej pojechać po bilety. Seans jest o dziewiątej.

– Okej.

– Może gdybyśmy szybko się zebrały, to miałybyśmy jeszcze czas, żeby zjeść kolację w restauracji.

– Jasne.

Super.

– Poszukam twoich okularów, a ty weźmiesz prysznic.

Ruby od trzech dni się nie myła.

– Dobrze.

Pod wpływem impulsu pocałowała mamę w policzek. Ruby śmierdziała tłustymi włosami, potem i dymem papierosowym.

– Dziękuję, mamusiu. Jesteś najlepsza.

W nagrodę została obdarzona uśmiechem.

Trzy kwadranse później Ruby czekała w samochodzie przed kasą, a Joey kupowała dwa bilety na seans o dwudziestej pierwszej. Potem radośnie wskoczyła do auta, podekscytowana, że pójda razem do jej ulubionej restauracji Jupiter. Mieli tam oddzielne menu z lodami, a każdy boks był wyposażony w szafę grającą z hitami z lat pięćdziesiątych. Za ćwierć dolara można było posłuchać pięciu piosenek. Joey już wiedziała, że wybierze „Rockin’ Robin”. Tweet, tweet... tweedily-dee.

Niestety w czasie jazdy wyczuła, że mama znowu zaczęła się denerwować. Kiedy dotarły do następnego skrzyżowania, zamiast skręcić w lewo do restauracji, Ruby nagle pojechała w prawo. Joey poczuła ogromny zawód.

– Mamo?

– Chcę tylko szybko przejechać przed domem Charlesa – wyjaśniła Ruby. – Powiedział, że nie może spotkać się ze mną osobiście, żeby

wszystko omówić, bo na weekend zabiera ją na wieś. Muszę się upewnić, czy mnie nie okłamał.

Ona to zawsze była Suzanne, czyli żona Charlesa. Joey nie wiedziała, dlaczego to, gdzie on teraz był, miało aż tak wielkie znaczenie. Przecież właśnie rzucił Ruby. Uznała jednak, że lepiej jej o tym nie przypominać. Osunęła się niżej na fotelu. Może nie starczy czasu na kolację, ale miała nadzieję, że przynajmniej zdążą na film.

Pojechały w stronę Kingsway, jednej z zamożniejszych dzielnic Toronto. Nawet gdyby Ruby nie powiedziała jej, ile kosztują tam domy, to i tak było oczywiste, że mieszkańcy są przy forsie. Ruby mknęła przez wysadzone drzewami ulice, a Joey wyglądała przez okno i podziwiała piękne rezydencje, zastanawiając się, jak to jest mieszkać w wielkim domu położonym w takiej okolicy.

Zatrzymały się przed gigantyczną willą, która oprócz dachu była zbudowana w całości z kremowego kamienia. Na podjeździe zmieścić się mogło sześć samochodów, ale teraz stał tam tylko jeden. Ruby nie zatrzymała się jednak obok niego, tylko zaparkowała swojego starego mercury'ego monarch przy krawężniku po drugiej stronie ulicy. Wrzuciła jałowy bieg i nie wyłączyła silnika.

– O kurczę – jęknęła Joey, pochylając się nad matką, żeby lepiej wszystko zobaczyć. – Charles musi być naprawdę bogaty.

– Powinnaś zobaczyć wewnątrz. – Ruby nie wyglądała na zadowoloną. Wyraźnie zafiksowała się na stojącym na podjeździe lśniącym czarnym jaguarze. – Ten sukinsyn jest w domu. Wiedziałam, że mnie okłamał. Widzę, że siedzi w swoim gabinecie.

Przecież to bez znaczenia. I tak z tobą zerwał.

Ruby opuściła osłonę przeciwsłoneczną i przejrzała się w lusterku.

– Potrzebuję więcej makijażu – powiedziała, podając Joey torebkę. – Poszukaj szminki i tuszu do rzęs. Może znajdziesz też róż. – Sięgnęła do schowka i wyciągnęła z niego szczotkę do włosów, którą zawsze wozila ze sobą.

Joey zaczęła przetrząsać torebkę. Natrafiła na pudełeczko z różem oraz starą kredkę do oczu marki CoverGirl. Znalazła też wysłużoną tubkę z tuszem Maybelline Great Lash oraz ulubioną szminkę mamy MAC w odcieniu Russian Red. Potem patrzyła, jak Ruby się maluje.

– Poczekaj tutaj – powiedziała. – Nie martw się: zdążymy na film, okej? Wyłączę silnik i opuszczę szyby, żeby nie było ci za gorąco.

Zanim Joey zdążyła odpowiedzieć, Ruby wysiadła z samochodu, po czym wygładziła dół letniej sukienki i szybkim krokiem przeszła przez ulicę. Pomaszerowała do drzwi wejściowych i nacisnęła dzwonek. Joey obserwowała wszystko przez otwarte okno. Charles stanął w progu, ale był zbyt daleko, żeby mogła coś usłyszeć. Ruby mówiła jednak coraz głośniej. Charles wciągnął ją do środka i zatrzasnął drzwi.

Minęło dziesięć minut. Potem dwadzieścia. Trzydzieści. Joey zaczęło burczeć w brzuchu. W schowku znalazła otwartą paczkę owocowej gumy do żucia, rozpakowała dwie sztuki i wsadziła je sobie do ust.

Po kolejnych dziesięciu minutach zrobiła się senna. W pewnym momencie otworzyły się drzwi od strony kierowcy i Ruby opadła na fotel. Wyglądała na lekko podchmieloną, a z jej ust zniknęła czerwona szminka.

– Muszę przeparkować auto na plac zabaw, żeby sąsiedzi nic nie widzieli – powiedziała z błyskiem w oku. – Pogodziłam się z Charlesem, więc zostaniemy u niego na kolację. Nie okłamał mnie: nie mógł wyjechać, bo w ostatniej chwili wypadło mu coś pilnego w pracy. Ona wróci dopiero we wtorek.

Charles nadal cię oszukuje, mamó.

– Nie zdążymy do kina, a już kupiliśmy bilety. – Joey sięgnęła do kieszeni w szortach.

– Cholera jasna – przekleła Ruby, włączając silnik. – Ten związek jest dla mnie o wiele ważniejszy niż jakiś durny film, okej? Tylko spójrz na jego dom. Jeśli dobrze to rozegram, będziemy mogły w nim zamieszkać. Charles przyznał się, że zerwanie ze mną było błędem. Zrobił to, bo nie chciał, żeby jego żona dostała przy rozwodzie połowę majątku. Zmienił jednak zdanie i uznał, że warto się poświęcić, jeśli będziemy razem.

Joey miała wątpliwości. Już wcześniej słyszała tę historię: Charles nie był pierwszym facetem, który obiecał Ruby, że zostawi dla niej żonę, ale wcale tego nie zrobił.

– Mogę wrócić do domu autobusem – zaproponowała dziewczynka.

– Zostajesz ze mną – oznajmiła Ruby głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Charles bardzo chce się z tobą spotkać. Zostaniemy u niego na noc. W piwnicy ma gigantyczny telewizor i prawie sto filmów. To lepsze niż siedzenie w zimnym kinie i wkurzanie się, jak ktoś z tyłu kopie w twój fotel.

Wcale nie.

- Ale ja nie mam ani pizamy, ani szczoteczki do zębów.
 - Charles ma wszystko – powiedziała matka. – Dosłownie wszystko.
- Wchodź do środka, a ja zaraz wrócę, tylko przestawię samochód.
- Joey nacisnęła klawisz, ale przez chwilę się wahała.
- Przestań zachowywać się jak wredny bachor – warknęła Ruby. – Charles na ciebie czeka.

ROZDZIAŁ 36

W sali zaległa kompletna cisza: zarówno sędzia, jak i ławnicy z uwagą słuchali każdego słowa Joey. Zrobiło jej się sucho w ustach, więc odwróciła się od mikrofonu i zaczęła kaszleć, po czym sięgnęła po stojącą obok małą butelkę wody.

– Co się stało, kiedy poszłaś razem z mamą do Charlesa Baxtera? – zapytała Duffy.

– Charles oprowadził mnie po pokojach – powiedziała Joey, a jej głos zadudnił w wiszących na ścianie głośnikach. – Cieszył się, że znowu może mieć w domu małą dziewczynkę. Jego córka wyjechała na studia i rzadko ich odwiedzała. Potem zeszliśmy na dół do piwnicy.



Joey nie zdawała sobie sprawy, że piwnica może wyglądać w ten sposób: była podzielona na kilka pomieszczeń, we wszystkich były meble i dywany. Prawdziwy raj dla dzieciaków.

Baxterowie mieli stół bilardowy, stół do ping ponga, dwa automaty do flippera oraz oryginalny automat z grą zręcznościową Galaga, w którą Joey grała tylko w supermarketach, kiedy matka przypominała sobie, że trzeba iść na zakupy. Charles sprawiał wrażenie zachwyconego jej wizytą i podkreślał, że do gry nie są potrzebne ćwierćdolarówki.

– Wystarczy, że naciśniesz czerwony guzik, i możesz zaczynać – powiedział. – Możesz grać tyle razy, ile chcesz. Zobaczymy, czy będziesz w stanie pobić moje rekordy.

Na ekranie Galagi wyświetlały się imiona graczy. Najwyższy wynik uzyskał jakiś Brian, pewnie syn Charlesa. Na drugim miejscu była Lexi, zapewne jego córka. Ładne imię, Lexi. Na piętrze, na półce nad kominkiem stało zdjęcie przedstawiające całą rodzinę, zrobione chyba przez zawodowego fotografa. Baxterowie wyglądali całkowicie normalnie, tyle tylko, że Charles miał kochankę, która nazywała się Ruby.

Joey najpierw zajęła się grami wideo, a potem przejrzała ogromną kolekcję filmów na kasetach VHS i wybrała Ojca panny młodej. Kiedy film wreszcie się skończył, była zmęczona i poszła na górę, żeby dowiedzieć się, gdzie mogłaby położyć się spać.

Z pierwszego piętra dochodziły śmiechy. Znalazła mamę i Charlesa w łóżku: siedzieli oparci o zagłówek, karmili się owocami i serem, a w tle leciał w telewizorze jakiś czarno-biały film. Główna sypialnia była prawie tak duża jak całe ich mieszkanie. Miała podwójne drzwi, ogromne szafy i przestronną łazienkę. Charles kroił ser w kostkę, a potem nadziewał kawałki na długi, cienki nóż i podawał Ruby do jedzenia, jakby był to szpikulec do grilla.

– Cześć, kotku – powiedziała matka. Była zarumieniona i miała potargane włosy. Spod podwiniętej sukienki wystawały jej długie, gołe nogi. – Idziesz już spać?

– Tak, ale nie wiem gdzie.

Charles wsadził sobie do ust kawałek sera i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Na samym końcu korytarza jest pokój dla gości. Ten z łóżkiem przykrytym białą narzutą. W łazience znajdziesz pastę i szczoteczkę. Są też mydło, szampon i inne fajne rzeczy.

– Uhm... ale ja nie mam piżamy.

– Pożyczę ci T-shirt. – Wskazał na stojącą przy drzwiach komodę. – Druga szuflada od góry. Wybierz, co chcesz. Jesteś malutka, więc dla ciebie będzie jak koszula nocna. – Zaniósł się śmiechem. Ruby również się roześmiała, a wtedy on zaczął bawić się jej włosami.

Joey podeszła do komody i otworzyła szufladę. W środku znalazła stosik starannie poskładanych T-shirtów. Wzięła pierwszy z brzegu. Okazało się, że na piersi widnieje logo Uniwersytetu Toronto.

– To moja alma mater – oznajmił Charles. – Uważaj, dobrze? Ta koszulka ma więcej lat niż twoja mama i nie jest w tak dobrym stanie jak ona.

Ruby znowu zachichotała.

– Przestań się wygłupiać, kochanie.

Joey powiedziała „dobranoc” i wyszła na korytarz. Minęła pokój wypełniony pamiątkami sportowymi. Wszystkie miały autografy: były tam piłki do koszykówki i futbolu, kije hokejowe oraz dwie koszulki oprawione w ramki. Sypialnia Briana.

Potem zatrzymała się jeszcze przed drzwiami prowadzącymi do pokoju, w którym ściany były pomalowane na różowo. Musiała tu mieszkać Lexi. Zainteresowana Joey weszła do środka i od razu zrobiła wielkie oczy. Jej uwagę przykuły plakaty Jasona Priestleya, Luke'a Perry'ego i Briana Austina Greena. Córnka Charlesa była najwyraźniej wielbicieleką serialu Beverly Hills, 90210. W sypialni wisiały też plakaty z Madonną, Mariah Carey i zespołem Marky Mark and the Funky Bunch. Matka wspomniała kiedyś, że Lexi studiuje na Uniwersytecie Dalhousie w Halifaxie i prawie nigdy nie odwiedza rodziców.

– Nie dogaduje się z ojcem – powiedziała wtedy Ruby. – Tak to jest, kiedy dzieciak jest rozpuszczony jak dziadowski bicz.

Bycie rozpuszczonym wcale nie wydawało się takie straszne. Lexi Baxter miała więcej fajnych rzeczy, niż Joey mogła sobie wyobrazić, między innymi wieżę hi-fi, kolekcję płyt kompaktowych i mały telewizor. Na jednej ścianie stał regał, ale nie było na nim ani jednej książki, tylko mnóstwo pucharów, pamiątkowych tabliczek i wstążek oraz medali. Drugie miejsce w zawodach Skate Canada International w 1990 roku. Trzecie miejsce w Autumn Classic International, 1986 rok. Siódme miejsce w US International Figure Skating Classic, 1987 rok. Lexi Baxter była wyczynową łyżwiarką figurową, a zgromadzone trofea świadczyły o tym, że musiała być całkiem niezła.

Joey przesunęła palcami po krawędzi łóżka i podeszła do szafy, tak wielkiej, że zamontowano w niej oddzielne oświetlenie. Zaczęła w niej buszować i szybko zorientowała się, że ma do czynienia z samymi markowymi ciuchami. Benetton. Polo. Tommy Hilfiger. Ralph Lauren. Ładne ubrania znanych projektantów dla panienki z dobrego domu, której niczego nie brakuje.

Na samym środku, doskonale wyeksponowane, wisiały jej łyżwy. Córnka Charlesa miała trzy pary: dwie białe i jedne beżowe, mniej lub bardziej zniszczone. Joey wzięła do rąk białą parę i ściągnęła z łyżew ochraniacze. Ostrze na samym końcu było wyjątkowo cienkie i przypominało kształtem literę V. Joey przywołała w pamięci słowa jednego z dziennikarzy komentujących Igrzyska Olimpijskie w Albertville, kiedy transmitowano zawody solistek.

Im lepszą jesteś łyżwiarką, tym ostrzejsze masz łyżwy.

Odłożyła łyżwy na miejsce i poszła oglądać zdjęcia. Wisiały wszędzie, przypięte do korkowej tablicy i zagłówka oraz przyklejone do lustra

w toalecie. Przedstawiały szczupłą blondynkę na różnych etapach życia. Na co drugiej fotografii Lexi jeździła na łyżwach, a na pozostałych pozowała z rodziną i znajomymi. Była lubiana i miała dobre relacje z mamą oraz bratem. Przynajmniej tak się mogło wydawać. Na wielu zdjęciach można było zobaczyć całą trójkę: śmiali się, dowodzili i robili razem różne rzeczy. Lexi była podobna do matki, ale miała oczy ojca.

Joey zaczęła się zastanawiać, jak by się czuła w skórze Lexi Baxter. Lexi miała kochającą mamę i ojca, który się nią opiekował. Miała też brata, z którym w zależności od dnia i nastroju mogła się bawić lub kłócić. Miała przyjaciół, jeździła na łyżwach i poszła na studia. Nie musiała się martwić o pieniądze. Prowadziła życie, o jakim inne dzieci mogły tylko pomarzyć. Wygrała los na loterii.

To było takie niesprawiedliwe.

Joey wyszła na korytarz i ruszyła w stronę sypialni dla gości. Pokój był pięknie urządzone, ale całkowicie anonimowy. Tak jak powiedział Charles, w łazience znalazła szczoteczkę do zębów. Okazało się, że nawet goście Baxterów mieli lepsze życie niż ona i Ruby. Mogła zrozumieć, dlaczego matka chciała tutaj zamieszkać i zostać żoną Charlesa. W innych okolicznościach Joey też marzyłaby o tym, żeby być jego pasierbicą.

Ale niestety w rodzinie był już jeden potwór.

Zostawiła jego T-shirt w łazience i weszła do łóżka, nie zdejmując swojego ubrania, a potem zasnęła.



W sali zapadła kompletna cisza i Joey usłyszała, jak burczy w brzuchu strażnikowi stojącemu dwa metry obok niej.

– Czy przespałaś całą noc? – zapytała Duffy.

– Nie. Obudził mnie hałas.

– O której godzinie?

– Chyba trochę po pierwszej.

– Opowiedz nam, co wtedy zrobiłaś.

– Usiadłam na łóżku – powiedziała Joey. – W pokoju było ciemno, więc włączyłam lampkę, bo obleciał mnie strach. Po chwili dotarło do mnie, że mama kłóci się z Charlesem. Trwało to jakiś czas, może dziesięć minut. Potem mama weszła do mojego pokoju. Była przygnębiona.

Dziewczynka zawiesiła głos tak, jak nauczyła ją Duffy. Dostała od niej wyraźnie wskazówki, zgodnie z którymi nie powinna się spieszyć.

Odliczyła do dwóch i kontynuowała swoją opowieść:

– Trzymała w ręku nóż, ten sam, którym Charles wcześniej kroił ser. Ostrze było zakrwawione. Mama także była cała we krwi.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że wszyscy zgromadzeni w sali sądowej zrobili to samo.

– O co poprosiła cię wtedy mama? – zapytała Duffy, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

– Powiedziała: „Musisz mi pomóc. Zabiłam go. Charles nie żyje”.

Na sali zapanowało poruszenie, największe wśród ławników. Joey zerknęła w ich stronę i zobaczyła, że prawie wszyscy patrzą teraz na Ruby. Wyjątkiem była jedna kobieta, która ciągle gapiła się na Joey. Ta sama, która się do niej uśmiechnęła, kiedy dziewczynka weszła na salę. Teraz miała poważną minę, a w jej smutnych, zaszklonych oczach malowało się współczucie.

– Co się potem stało? – kontynuowała Duffy.

– Mama wpadła w histerię i zaczęła panikować. Chciała uciekać. Powiedziałam, że trzeba zostać i zadzwonić na policję. Powinna zeznać, że doszło do wypadku i że nie zamierzała zrobić Charlesowi krzywdy. Ona nie chciała jednak, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Powiedziała, że jeśli szybko się zbierzemy, to zmylimy policjantów. Pomyślała, że doszło do włamania, a morderstwa dokonał jakiś złodziej. Ciągnęła mnie za rękę, ale się opierałam. Mówiłam, że jeżeli nie chce dzwonić na dziewięćset jedenaście, to najpierw powinniśmy sprawdzić, czy niczego nie zostawiła. Wiedziałam, że policjanci będą szukać odcisków palców i tak dalej, ale mama była już wcześniej w tym domu, i to przynajmniej kilka razy. Musiałyśmy tylko się upewnić, że nikt nie dowie się o naszej wizycie tej nocy.

Joey znowu wzięła głęboki wdech.

– Zajrzałam pod zlew i znalazłam tam worek na śmieci. Powiedziałam jej, żeby wrzuciła do niego nóż. Powinna też zdjąć sukienkę i również się jej pozbyć. Posłuchała mnie. Włożyła T-shirt Charlesa, a w jednej z szuflad w pokoju Lexi znalazła parę spodni od dresu. Kazałam jej wyjść tylnymi drzwiami i przyprowadzić samochód.

– Ty jej kazałaś? – Duffy znała już tę historię, ale celowo powiedziała to głosem pełnym niedowierzania. – Trzynastoletnia córka kazała swojej matce wyjść z domu?

– Bałam się, że przez nią będzie jeszcze gorzej. Nie myślała logicznie. Snuła się po pokoju, potykała się o różne rzeczy, płakała i gadała jakieś głupoty.

– Co takiego mówiła?

– Na przykład: „O Boże, co ja zrobiłam, co ja zrobiłam?”. Wydawało mi się, że będzie łatwiej, jeśli wezmę sprawy w swoje ręce i sama spróbuję zrobić porządek. W końcu sobie poszła.

– Co wtedy zrobiłaś?

– Przyniosłam do sypialni Charlesa worek na śmieci. Drzwi były szeroko otwarte i paliły się wszystkie światła... – Joey zawiesiła głos.

Duffy nieznacznie skinęła głową na znak, żeby kontynuowała.

– Charles leżał na podłodze, przewrócony na bok. Wszędzie była krew, ale najwięcej na dywanie koło jego ciała. Miał zamknięte oczy i się nie ruszał. Wyglądał na martwego. Prawie... prawie zwymiotowałam.

– To zrozumiałe. Mów dalej.

– Zaczęłam zbierać rzeczy, które zostawiła mama. Na stoliku przy łóżku leżała jej torebka, przy umywalce w łazience znalazłam pomadkę. Nie wiedziałam, co należało do niej, więc brałam wszystko, jak leci: serwetki, widelce, butelkę po winie, szklankę ze śladami szminki...

Znowu wzięła głęboki wdech.

– Potem usłyszałam jęknięcie. Chyba się wzdrygnęłam, bo ten dźwięk mnie przestraszył. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Charles ma otwarte oczy. Myślałam, że będzie próbował się podnieść, ale on tylko leżał. W pewnym momencie wykrztusił: „Joey, zadzwoń na dziewięćset jedenaście, proszę. Ona dźgnęła mnie nożem”.

– Zrobiłaś to?

– Nie.

– Czemu? – zapytała Duffy.

– Bo wtedy moja mama już wróciła. Wpadła w paranoję, że Charles jednak żyje, i chciała się upewnić. Zobaczyła, że ma otwarte oczy i próbuje mówić, a wtedy coś się... zmieniło.

– Co się zmieniło?

– Ona się zmieniła. Kazała mi skończyć sprzątanie i wszystko sprawdzić, szczególnie w łazience. Używała rzeczy należących do żony Charlesa, jej szczotki do włosów i dezodorantu. Powiedziała, żeby wyrzucić to do śmieci. Zniknęłam w łazience, a wtedy ona musiała pójść do pokoju Lexi. Kiedy wróciłam, siedziała na krześle w rogu i trzymała

w rękach łyżwę. Założyła ją na nogę i zasznurowała. Nie miałam pojęcia, co ona kombinuje. Wtedy...

– Mów dalej. – Nieznaczne skinienie głową na zachętę. W oczach prokurator koronnej pojawił się błysk. Była jak zwierzę szykujące się do ostatecznego ataku.

Tak jak wcześniej ćwiczyły, Joey na chwilę się zawahała i głośno odetchnęła. Potem uniosła podbródek i spojrzała Duffy prosto w oczy.

– Moja mama nadepnęła mu na szyję – oświadczyła jasno i wyraźnie, tak jak było ustalone.

Kilku ławników wydało z siebie stłumiony okrzyk.

Duffy odczekała kilka sekund.

– A co było potem, Joelle? – zapytała cicho i łagodnie.

– Zdjęła łyżwę i wrzuciła do worka ze wszystkimi innymi rzeczami. – Joey opuściła wzrok i spojrzała na swoje dłonie. – I wróciłyśmy do domu.

ROZDZIAŁ 37

Sędzia był tak pochłonięty zeznaniami dziewczynki, że prawie zapomniał oficjalnie zakończyć tę część przesłuchania. Madeline Duffy siedziała nieruchomo przez dobre pięć sekund i dopiero wtedy sędzia się ocknął i powiedział:

– Panie Mitchell, pańska kolej.

Joey patrzyła, jak zza stołu podnosi się prawnik jej matki. Był niskim mężczyzną w lśniąco szarym garniturze. Miał włosy tylko po bokach i z tyłu głowy.

– Joelle, nazywam się Don Mitchell – przedstawił się. – Chciałbym ci podziękować, że jesteś dzisiaj z nami. Wiem, że jest ci bardzo trudno. Spróbuję się streszczać, dobrze?

– Dobrze – przytaknęła Joey.

Podszedł do niej, wyraźnie się ociągając, jakby było mu przykro, że w ogóle musi zadawać pytania. Duffy wcześniej wytłumaczyła, że on również przećwiczył z Ruby każdy szczegół. W sądzie wszystko było teatrem.

– Powiedziałaś, że obudziłaś się w sypialni dla gości, bo usłyszałaś awanturę. O co konkretnie kłócili się twoja mama i Charles?

– Słyszałam tylko fragmenty.

– Możesz nam o tym więcej opowiedzieć?

– Mama była wściekła, bo Charles znowu chciał z nią zerwać. Krzyczała, że ją tylko wykorzystuje. On też się wydzierał i kazał jej się wynosić.

– Co jeszcze usłyszałaś?

– Nic więcej.

– Nie kłócili się o ciebie?

Joey zerknęła na Duffy.

– Nie. Nic takiego nie słyszałam.

Don Mitchell zaczął powoli chodzić po sali.

– A więc nie słyszałaś, żeby twoja mama i Charles sprzecznali się z twojego powodu?

– Sprzeciw – zaprotestowała Duffy. – Na to pytanie padła już odpowiedź.

– Podtrzymuję – oznajmił sędzia.

Mitchell spojrzał na ławę przysięgłych, a potem znowu na Joey.

– Z wcześniejszych zeznań wynika, że nazwiska dwóch byłych chłopaków twojej mamy widnieją w rejestrze przestępców seksualnych. Joey, czy któryś z nich kiedykolwiek cię wykorzystywał?

– Sprzeciw – wtrąciła Duffy. – Jaki to ma związek ze sprawą?

– Zaraz to pokażę, Wysoki Sądzie – wyjaśnił Mitchell.

– W takim razie proszę się pospieszyć.

Mitchell głośno odkaslnął.

– Podczas przesłuchania w sądzie rodzinnym, kiedy odczytano na głos twoje pamiętniki, zasugerowałaś, że jeden z chłopaków twojej matki...

– Sprzeciw – krzyknęła Duffy i wstała od stołu. – Czy mogę podejść?

Obaj prawnicy zbliżyli się do sędziego, który zasłonił ręką mikrofon. Przez około minutę szeptali między sobą i chociaż w sali było cicho jak makiem zasiał, a Joey wytężała słuch, to nie potrafiła wyłowić ani słowa. Duffy ostrzegła ją wcześniej, że tak się może zdarzyć.

Dziewczynka patrzyła prosto przed siebie. Kątem oka widziała jednak, że Ruby uważnie się jej przygląda. Deborah też. Nie była jednak w stanie nawiązać z żadną z nich kontaktu wzrokowego.

Sędzia zdjął rękę z mikrofonu.

– Ława przysięgłych zignoruje ostatnie pytanie – oznajmił, spoglądając na ławników. – Szczegóły zeznań złożonych przed sądem rodzinnym zostają utajnione ze względu na dobro dziecka. – Przeniósł wzrok na siedzącego niżej protokolanta. – Proszę wykreślić ten fragment.

Protokolant skinął głową.

– Okej, panie mecenasie – kontynuował sędzia. – Musi pan zachować daleko idącą delikatność. Proszę pamiętać, że nasz świadek jest niepełnoletni.

– Przepraszam – powiedział Mitchell, po czym spojrzał na ławników ze smutkiem w oczach, jakby chciał im zakomunikować, że właśnie zakazano mu ujawnienia ważnych informacji, o których powinni wiedzieć. – Ostatnie pytanie, Joelle, a potem kończymy.

Joey pokiwała głową, a Mitchell odwrócił się od ławy przysięgłych, żeby spojrzeć prosto na dziewczynkę. Włożył ręce do kieszeni i zaczął swój wywód:

– Twoja matka zeznała, że w nocy, kiedy doszło do morderstwa, obudziła się około pierwszej i była zaskoczona, bo Charles nie leżał obok niej. Zaczęła go szukać i znalazła w sypialni dla gości. Był razem z tobą w łóżku.

W jego oczach pojawił się taki sam błysk jak wcześniej w oczach prokurator.

– Czy Charles wykorzystywał cię seksualnie, Joelle? Pamiętaj, że zeznajesz pod przysięgą.

Joey wzięła głęboki wdech, a kiedy wypuściła powietrze, spojrzała na matkę. Dla każdego oprócz niej Ruby miała neutralny wyraz twarzy, niemal pozbawiony emocji. Jednak Joey widziała, że jej oczy nakazują córce powiedzieć wszystko to, co wcześniej razem ustaliły.

Ten jeden raz matka oczekiwała, że Joey powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Jeśli nie powiesz im o Charlesie, to zgniję w więzieniu.

Kocham cię, mamo. Bardzo mi przykro.

– Nie – zaprzeczyła Joey, mówiąc wyraźnie, prosto do mikrofonu. – Charles był naprawdę miłym facetem. Lubiłam go. Nigdy mnie nie dotknął. Ani razu.



Wstała z miejsca dla świadków. W drodze do wyjścia musiała minąć Ruby, ale nie miała zamiaru na nią patrzeć ani tym bardziej się z nią żegnać. Z jej perspektywy do pożegnania doszło w więziennej sali dla odwiedzających, kiedy Ruby poprosiła ją o pomoc.

Przez te wszystkie lata, kiedy Joey opowiadała o tym, co się działo i co robili z nią partnerzy Ruby, ta nie reagowała i zwykle oskarżała ją o kłamstwa albo obwiniała o prowokowanie takich sytuacji. Niezależnie od wszystkiego, nic się nie zmieniło. Ruby nigdy jej nie chroniła i nigdy nie będzie chronić, bo dla niej liczyła się wyłącznie ona sama.

Jedynym sposobem, żeby siebie uratować, było... wzięcie spraw w swoje ręce.

Joey szła z wysoko uniesioną głową, ze wzrokiem wbitym w pustkę. Kiedy mijała stół obrony, Ruby wychyliła się na bok, złapała ją za rękę i syknęła:

– Ty mała zakłamana suko.

ROZDZIAŁ 38

Ława przysięgłych potrzebowała dziewięćdziesięciu trzech minut, żeby uznać Ruby Reyes winną popełnienia morderstwa pierwszego stopnia, którego ofiarą padł Charles Anthony Baxter.

Joey nie była obecna na sali, kiedy ogłaszano werdykt. O wszystkim dowiedziała się najpierw od Deborah, a po godzinie trąbiły już o tym wszystkie media. Ruby została skazana na dożywocie z możliwością ubiegania się o zwolnienie warunkowe po dwudziestu pięciu latach. Chociaż Joey się tego spodziewała, to poczuła się tak, jakby jej mama umarła. Nie pozostawało jej nic innego jak pogрузić się w żalu.

Oficjalnie zaczął się nowy rozdział w jej życiu.

Tamtego wieczora odpłynęła już kilka minut po tym, jak położyła głowę na poduszce, ukołysana do snu przez kumkające nad stawem żaby. Tak jak zawsze skrzeczały unisono, a ich głośny, gardłowy koncert był jak biały szum, który napawał dziewczynkę spokojem. Tuż przed zaśnięciem wyobraziła sobie małego żabiego dyrygenta, który stoi na tylnych łapkach i kieruje chórem, wymachując chudymi rękami. Żaby musiały przecież wiedzieć, w którym momencie należy jednocześnie zacząć i skończyć...

Nagle się obudziła i zobaczyła, że na skraju łóżka przycupnął tito Micky.

Nigdy wcześniej nie posunął się aż tak daleko, ale dzisiaj siedział jak gdyby nigdy nic na końcu materaca. Widziała jego sylwetkę i połowę twarzy oświetloną wpadającym przez okno blaskiem księżyca. Zastłony nigdy nie były w pełni zaciągnięte. Chłopcy nie lubili spać w ciemności. Joey za żadne skarby by się do tego nie przyznała, ale ona również wołała, gdy do środka wpadało trochę światła.

Bo w mroku czaiło się zło.

Wujek wbił w nią zamroczone alkoholem spojrzenie. Joey zamrugała. Nic się nie zmieniło. Zamrugała jeszcze raz. Może to tylko sen. Może to zeznania przed sądem wywołały okropne wspomnienia.

Nagle poczuła jego rękę na swoim udzie.

– Joelle – jęknął. Jego oddech śmierdział whisky.

Po drugiej stronie pokoju chłopcy chrapali na piętrowym łóżku. Słysząc było skrzeczenie żab. W powietrzu unosił się przywiewany z nad stawu, bagienny zapaszek. W drzewach szumiał wiatr, a tito Micky chrapliwie oddychał.

To nie był sen. To się działo naprawdę. Poczwała, jak wpada w panikę. Zesztywniała ze strachu i zaczęło brakować jej tchu. W myślach krzyczała na samą siebie: Rusz się! Powiedz coś! Zapal lampkę! Światło zabijało potwory tak samo skutecznie jak woda Złą Czarownicę z Zachodu.

Lampka była jednak za daleko i kiedy próbowała do niej sięgnąć, jej ciało odmówiło posłuszeństwa. Nie miała już instynktów, które kierowały innymi ludźmi. Już dawno temu została pozbawiona zdolności właściwego reagowania na silny stres. Mogła tylko przestać się ruszać.

I udawać, że jest gdzie indziej.

– Joelle – powtórzył tito Micky i poczuła, jak przesuwają dłoń kilka centymetrów wyżej.

Zacisnęła powieki i wsłuchiwała się w skrzeczenie żab, licząc na to, że zaraz zniknie. Znowu zobaczyła malutkiego, zielonego dyrygenta. Wyobraziła sobie, że sama siedzi na widowni nad stawem i ogląda koncert na żywo. Wtedy zdarzył się cud: odłączyła się od swojego ciała, wyfrunęła przez okno i zawisała na zewnątrz za szybą, przyglądając się leżącej na łóżku dziewczynce i pochylającemu się nad nią potworowi.

Wszystko w porządku. To niedługo się skończy. Po prostu na to nie patrz. I nic nie czuj.

Żabi dyrygent zamienił się w postać z kreskówki Looney Tunes, która tak bardzo przypadła jej do gustu. Pewien człowiek znalazł żabę, która potrafiła śpiewać i tańczyć. Miała wspaniałą, musicalowy głos i właśnie dlatego mężczyzna postanowił ją ukraść i zmusić do występowania za pieniądze przed wielką widownią. Jednak kiedy kurtyna poszła w górę, żaba tylko siedziała na scenie i żałośnie skrzeczała. Ten moment zawsze strasznie ją bawił.

Wyobraziła sobie, że sama jest tym facetem.

– Śpiewaj – rozkazała i żaba rzeczywiście spełniła jej polecenie.

Hello, my baby, hello, my honey, hello, my ragtime gaaaal

Send me a kiss by wire

Baby, my heart's on fire

If you refuse me, honey, you'll lose me

Then you'll be left alone

Oh baby, telephone, and tell me I'm your owwwwwn

– Joelle – jęknął znowu tito Micky.

Na dźwięk swojego imienia wróciła do rzeczywistości. Ogarnęła ją złość, ponieważ trudno jej było przenieść się myślami w inne miejsce, kiedy ktoś do niej mówił. W wyobraźni zatykała sobie uszy, bo nie chciała, żeby cokolwiek ją rozpraszało. Dźwięki przydawały wszystkiemu realności. Zacisnęła jeszcze mocniej powieki, bo z widzeniem było tak samo.

Bardzo chciała znowu znaleźć się nad stawem. Miała nadzieję, że śpiewające żaby pozwolą jej jakoś przez to przebrnąć. Musiała tylko oddychać – wdech i wydech – ale było trudno, bo miała ściśnięty żołądek, jakby robiła przysiady.

„Jeszcze pięć”, powiedziała nagle mama. Dziewczynka pobiegła w jej stronę, zadowolona, że znowu może ją zobaczyć, przynajmniej ten jeden raz. Ruby kuciała na macie do ćwiczeń, a z kasety wideo leciała lekcja kalisteniki. Robiła przysiady i Joey ją naśladowała, bo zawsze chciała być taka jak ona. Miała wtedy siedem lat. „Chłopcy lubią płaskie brzuchy”, powiedziała Ruby. „To przez ciebie mam te wszystkie rozstępy”.

Ktoś kaszlnął i znowu znalazła się w sypialni, w której grasował potwór. Chciała wyrwać się i krzyczeć, żeby wszystkich obudzić. Cokolwiek, żeby tylko przestał.

Ale nie potrafiła. Tita Flora nigdy jej nie uwierzy, a nawet jeśli, to i tak to nie tito Micky wyląduje na ulicy. Był jej mężem, ojcem jej synów i razem tworzyli rodzinę, której ciotka nigdy by nie rozbiła. Joey była natomiast niepotrzebnym ciężarem, córką siostry morderczyni i niechcianą kuzynką, za opiekę nad którą dostawali pieniądze.

Dokąd mogła pójść? Do rodziny zastępczej pełnej obcych ludzi, wśród których czaiłby się następny tito Micky?

Bo zawsze był jakiś tito Micky.

Usłyszała kolejny hałas, który nie wróżył niczego dobrego. Tym razem otworzyła oczy. Wcale nie miała takiego zamiaru, ale to zrobiła. Patrzyła na tita Micky'ego, a on patrzył na nią. Dotarło do niej, że interpretował jej bezruch jak pozwolenie.

Ale przecież niepowiedzenie „nie” to nie to samo co powiedzenie „tak”.

NIE!, wrzasnęła i chociaż zrobiła to jedynie w myślach, to wystarczyło, żeby wyrwać się ze stanu otępienia.

Wyciągnęła rękę wzdłuż swojego boku i wsunęła palce w wąską szczelinę między łóżkiem a materacem. Nóż do kartonu był ukryty w idealnym miejscu. Leżał tam, gdzie zawsze, tam, gdzie go schowała, kiedy montowali łóżko. Chwyliła za rękojeść i położyła kciuk na suwaku służącym do regulacji długości ostrza. Wysunęła je prawie na centymetr, a potem jeszcze trochę. I jeszcze odrobinę.

Kumkające nad stawem żaby nagle zamilkły.

Podniosła rękę i z całej siły wbiła metalowy nóż w udo wujka tak głęboko, jak pozwoliła na to plastikowa osłona. Potem przesunęła ostrze w dół, zostawiając w ciele tita Micky'ego centymetrową ranę. Zrobienie tego było trudniejsze, niż się spodziewała, bo ludzkie mięso stawiało całkiem spory opór.

Jednak wysiłek się opłacił.

Tito Micky krzyknął i odskoczył od niej jak oparzony. Poczuli się wspaniale, gdy sprawiła mu ból i zobaczyła jego krew. To cudowne uczucie zranic potwora, który do tej pory wyrządzał ci krzywdę, nawet jeśli to tylko jednorazowy wyczyn. Kopnęła go mocno, a wtedy on stoczył się z łóżka i upadł z łomotem na dywan. Niezdarnie wstał z podłogi, a jego zamroczone alkoholem spojrzenie nabrało jasności. Kiedy zorientował się, co się stało, na jego twarzy pojawiła się panika.

Joey nie wiedziała, że w ciemności krew jest czarna.

– Pasayloa ko – stęknął i nerwowo spojrział na przeciwległą ścianę, gdzie jego obudzeni przez hałas synowie zaczęli wiercić się w swoich łóżkach. – Przepraszam, przepraszam.

Potem wyszedł z pokoju chwiejnym krokiem i uderzył się jeszcze barkiem w drzwi.

Kiedy zniknął w korytarzu, z drugiego końca rozległ się zaspany głos:

– Wszystko dobrze, Joey?

Wytarła nóż o prześcieradło i wsunęła ostrze z powrotem do plastikowej osłony. Postanowiła, że rano upierze pościel i jeśli ktoś zapyta ją o krew, to powie, że dostała okres. Ludziom łatwiej jest uwierzyć w kłamstwo niż w prawdę.

– Idź spać – szepnęła.

Żaby znowu zaczęły swój koncert.

Nie czuła się dobrze. Ani trochę. Powinna szczerze odpowiedzieć na pytanie, które zadała jej kiedyś Deborah, tylko co by to zmieniło? Jej matka siedziała w więzieniu i Joey nie miała gdzie się podziać. Tak

wyglądało jej życie i zdążyła się do tego przyzwyczaić: albo zginie, albo jakimś cudem przetrwa.

Dzisiaj obie możliwości wydawały się równie przerażające. Została ukarana za kłamstwo.

Ostatecznie cały ten wysiłek był nic niewart. Wszędzie czaiły się potwory. To było jak Wac-a-Mole, stara gra z wesołego miasteczka: jak tylko walnęło się młotkiem jednego potwora w głowę, pojawiał się następny.

Nie mogła zasnąć, więc przez resztę nocy leżała z otwartymi oczami i obserwowała, jak blask księżyca zmienia się w świt. Dopiero kiedy wstało słońce i w pokoju zrobiło się jasno, jej powieki wreszcie zaczęły opadać. Wsunęła nóż z powrotem do szczeliny między ramą a materacem, tam gdzie nikt nie zaglądał, bo nikogo to nie obchodziło.

CZEŚĆ PIĄTA

Jesteśmy tylko dwoma zagubionymi duszami, pływającymi
w akwarium
Pink Floyd

ROZDZIAŁ 39

Paris wpatrywała się w prawników siedzących po drugiej stronie kuchennego stołu. Jeden z nich był jej adwokatem, a drugi tylko koleżanką, jednak oboje mieli ponure twarze i sposób, w jaki na nią patrzyli, wprawiał ją w przerażenie. Zrobili takie miny, jak gdyby mieli jej do przekazania bardzo złe wiadomości.

– Okej, w takim razie kto umarł? – zapytała i jak tylko usłyszała te słowa, skrzywiła się i zrugowała w myślach za to, że palnęła coś bez zastanowienia. – Przepraszam, źle się wyraziłam. Spróbuję jeszcze raz. Dlaczego oboje do mnie przyjechaliście i jak bardzo powinnam się niepokoić?

– Nie bardzo – powiedziała Elsie. – W zasadzie to powinnaś się cieszyć.

– To jak przedwczesny prezent pod choinkę – wtrącił Sonny, a na jego twarzy wreszcie pojawił się firmowy uśmiech rekina. – Chyba że jesteś Żydówką, to wtedy mówimy o ośmiu dniach Chanuki za jednym zamachem.

Elsie dźgnęła go łokciem.

– Nie mów takich rzeczy. Ktoś może się obrazić.

– Moi drodzy, nie mam pojęcia, co jest grane – powiedziała Paris, przenosząc wzrok z jednego prawnika na drugiego.

Sonny położył na blacie przyniesioną przez siebie teczkę i przesunął ją w stronę swojej klientki.

– Wesołych świąt, kurwa.

Zajrzała do środka i znalazła trzy czarno-białe fotografie powiększone do formatu dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów. Były zrobione w nocy i na każdej z nich Paris siedziała w swoim samochodzie. Na pierwszym zdjęciu widać było całą jej twarz: patrzyła prosto przed siebie przez przednią szybę. Na drugim, zrobionym pod kątem czterdziestu pięciu stopni, podawała pogranicznikowi swój paszport. Na ostatnim widać ją było z profilu: czekała, aż podniesie się szlaban. Na każdym znajdowała się data i dokładna godzina.

Amerykańska Straż Graniczna wreszcie stanęła na wysokości zadania i Paris miała właśnie przed sobą dowód, że w swoich zeznaniach dotyczących tego, kiedy wróciła do kraju, powiedziała prawdę.

– Dostaliśmy to jakąś godzinę temu. Biuro prokuratora okręgowego wysłało mi to w mailu. – Sonny wyciągnął rękę i stuknął grubym palcem w wydrukowany na zdjęciu znacznik czasu. – Przekroczyłaś granicę o dwunastej dwadzieścia dwie w nocy, co oznacza, że w domu mogłaś być najwcześniej o wpół do trzeciej, tak jak wcześniej twierdziłaś.

Paris była pod tak wielkim wrażeniem, że bała się zaczerpnąć powietrza.

– Poczekaj – kontynuował Sonny. – Mam coś jeszcze.

– Co teraz kombinujesz? Chcesz jej sprzedać jakiś gadżet do trenowania mięśni? – Elsie pokręciła głową, ale jej twarz ciągle rozjaśniał uśmiech.

Adwokat przesunął w stronę klientki drugą teczkę.

– To końcowy raport przygotowany przez lekarza medycyny sądowej. Tak jak podejrzewaliśmy, Jimmy umarł między dwudziestą pierwszą trzydziści a północą.

Paris była zdezorientowana.

– Wydawało mi się, że waszym zdaniem to tylko szacunkowe wyliczenia.

– Teraz już nie – powiedział Sonny. – Spójrz na szczegóły. Co tutaj jest napisane? – Stuknął w tabelkę wydrukowaną na środku strony.

Podążyła wzrokiem za jego palcem.

– Przyczyną zgonu było wykrwawienie spowodowane przecięciem tętnicy udowej.

– Nie to. Niżej.

Skupiła uwagę na tekście. Pod nagłówkiem „Bezpośrednia przyczyna śmierci” znajdowało się kilka pustych pól, między innymi „Morderstwo”, „Przyczyny naturalne” i „Samobójstwo”. Żadne z nich nie było zaznaczone. Krzyżyk znajdował się natomiast obok okienka „Przyczyna nieznaną”.

– Nieznana? Czyli co? – Paris podniosła wzrok znad raportu. – Nie są pewni, w jaki sposób umarł Jimmy?

– Bingo – potwierdził Sonny. – Zdaniem lekarza nie ma żadnych bezpośrednich dowodów na to, że został zamordowany. A to znaczy, że nie możesz być oskarżona o zabójstwo, bo do niego nie doszło.

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na ciąg dalszy. Wiedziała, że któryś z prawników zaraz przekaze jej radosną nowinę.

– Prokurator okręgowy wycofał zarzuty – oznajmiła Elsie. – To koniec.

Paris odczekała trzy sekundy.

– Okej – powiedziała powoli, bo najpierw chciała wszystko dobrze zrozumieć. – Ale mogą mi postawić zarzuty w przyszłości, tak?

– Tobie? Wykluczone. – Sonny strzelił palcami. – Zdjęcia zrobione na przejściu granicznym rzucają na twoją ewentualną winę więcej niż uzasadnioną wątpliwość. Mogą postawić zarzuty komuś innemu, szczególnie jeśli odkryją przyczynę zgonu, chociaż to akurat mało prawdopodobne. Albo kiedy pojawią się jakieś nowe dowody. Wydaje mi się jednak, że jeżeli do tej pory niczego nie znaleźli, to już raczej nie znajdą.

– Czyli pozostaje tylko zwrócić policji opaskę na nogę. Chętnie się tym zajmę – wtrąciła Elsie, po czym pochyliła się nad stołem i ścisnęła jej dłoń. – To naprawdę koniec.

Paris tak mocno wypuściła powietrze z płuc, że prawie spadła z krzesła. Chwilę później po jej policzkach popłynęły łzy, które zamieniły się we wstrząsające całym ciałem spazmy szlochu. Była ledwie świadoma, kiedy każdy z prawników położył jej rękę na ramieniu, po czym oboje po cichu wyślizgnęli się z domu.

Życie ma zdolność do bilansowania zysków i strat. Jedynym powodem, dla którego czuła się teraz tak dobrze, było to, że Jimmy'emu przytrafiło się coś tak bardzo złego. Zdawała sobie sprawę, że to uczucie nie potrwa długo. Kiedy skończy płakać, zostaną jej tylko wyrzuty sumienia, bo jej mąż był tak bardzo nieszczęśliwy i znalazł się w tak mrocznym miejscu, że jedynym wyjściem było dla niego targnięcie się na własne życie. Do końca swoich dni będzie starała się zrozumieć, jak do tego doszło i jak mogła nie zauważyć, że coś jest nie tak. Będzie się też zadrećczać tym, czy mogła coś zrobić, żeby go uratować.

Kiedy zapanowała nad płaczem, poszła na górę do swojego pokoju, żeby umyć twarz i przebrać się w wygodniejsze ubranie. Powinna zadzwonić do Henry'ego, a potem zakończyć planowanie pogrzebu. Jimmy zażyczył sobie kremacji, a urna z prochami miała spocząć w rodzinnym mauzoleum, obok urny jego matki.

W głębi korytarza zauważyła, że drzwi do sypialni męża są otwarte. Nadal unosił się tam zapach silnych środków dezynfekujących, który

przypominał, że pokój został starannie wyczyszczony i można było wejść do środka. Zrobiła krok do przodu, ale potem się zatrzymała. Ostatni raz była w sypialni Jimmy'ego w noc, kiedy umarł.

Nie była jeszcze na to gotowa.

Jimmy, kocham cię. Strasznie mi przykro. Bardzo, bardzo, bardzo cię przepraszam.



Został jej tylko ogromny żal, a kiedy czuła się w ten sposób, zaczynała gotować.

Przez kilka godzin krzątała się po kuchni, słuchając kaset Jimmy'ego na jego starym boomboksie. Było naprawdę miło. Każda piosenka na składance Hity lat 70. wywoływała w niej inne wspomnienie związane z mężem. Teraz z głośników leciał utwór The Hollies. Wyobraziła sobie Jimmy'ego przy stole, z okularami do czytania na nosie. Pił kawę, a za oknem padał lekki deszczyk. Sometimes, all I need is the air that I breathe...

Zdjęła pokrywkę z garnka firmy Le Creuset i lekko zamieszała gotującą się w środku wieprzowinę adobo. Każdy kucharz ma swój własny przepis na ten tradycyjny filipiński gulasz. Niektórzy lubią więcej sosu, inni wolą, gdy danie jest bardziej suche. Podstawowe składniki to jednak zawsze sos sojowy, ocet, liście laurowe i dużo cierpliwości. Paris przygotowywała też lumpie (czyli sajgonki) i wielką porcję pancitu (czyli smażonego makaronu). Kiedy skończy, będzie miała jedzenia na tydzień. Jedynym pożytkiem płynącym z czasu spędzonego w Maple Sound było to, że lola Celia nauczyła ją gotować.

Nagle zadzwonił dzwonek. Zerknęła na zegar na piekarniku i zmarszczyła brwi. Nie miała pojęcia, kto mógł dobijać się do drzwi o dziewiątej wieczorem. To musiał być albo fotograf liczący na to, że uda mu się pstryknąć jakieś zdjęcie, albo dziennikarz, który chciał przeprowadzić z nią szybki wywiad. Tłum, który gromadził się przed domem przez ostatni tydzień, na szczęście już zniknął i w okolicy znowu zapanowała normalność, co oznaczało, że po Kerry Park kręcili się tylko turyści, którzy fotografowali piękne widoki.

Znowu rozległ się dzwonek, a potem głośne pukanie. Nieproszony gość musiał wiedzieć, że ktoś jest w domu, bo paliły się wszystkie światła. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu telefonu. Może nie zauważyła, że

dostała wiadomość? Może Henry napisał, że do niej wpadnie? Przypomniała sobie jednak, że zostawiła smartfon na piętrze, podłączony do ładowarki.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. A co, jeśli to Ruby? Przecież dostała zwolnienie warunkowe i chociaż nie wolno jej było wyjeżdżać z Kanady, to zawsze była bardzo przebiegła. Poza tym wykazywała się niezwykle motywacją, kiedy ktoś miał coś, na czym jej zależało. Na przykład męża. Albo pieniądze.

Pukanie ustało. Wyteńczyła słuch w oczekiwaniu na kolejny dzwonek, ale zapadła cisza. Zaczęła się skradać do drzwi wejściowych i wyjrzała przez wizjer z nadzieją, że przynajmniej mignie jej sylwetka osoby, która coś od niej chciała. Ale nikogo tam nie było.

Poczuła lekki niepokój i wróciła do kuchni. Zaczęła gotować około szóstej, kiedy zaburczało jej w brzuchu, a potem dała się ponieść i miała jeszcze kupę roboty. Z magnetofonu leciało właśnie „Midnight Train to Georgia”. Paris zaczęła cicho podśpiewywać razem z Gladys Knight: I'd rather live in his world than live without him in mine...

W pewnym momencie rozległ się huk i aż podskoczyła z wrażenia. Co się dzieje, do jasnej cholery? Czy ktoś łązi po ogródku i właśnie chce się włamać?

W panice sięgnęła po pierwszy ostry przedmiot w jej zasięgu, czyli tasak, którym siekała warzywa potrzebne do zrobienia pancitu. Wiszące pod sufitem lampy rzucały blask na okna i drzwi prowadzące na patio. Nie widziała, co dzieje się na zewnątrz, więc zgasiła światło i podeszła do szyby, żeby zobaczyć, czy ktoś nie czai się na podwórku.

Kiedy zobaczyła, że przy drzwiach stoi jakiś facet, krzyknęła i prawie upuściła tasak na podłogę. Miał na sobie ciemne ubranie, a na głowę wcisnął czarną baseballówkę z jakimś czerwonym emblematem. Starła się wymacać kontakt zapalający światło na podwórzu, ale było ciemno i udało jej się znowu włączyć lampy w kuchni. Mężczyzna zniknął.

Po chwili zaczął walić do drzwi.

– Proszę stąd odejść – powiedziała najbardziej stanowczym tonem, na jaki było ją stać. – Wszedł pan na teren prywatny i zaraz zadzwonię na policję.

Tylko jak to zrobi? Przecież telefon leżał teraz na piętrze.

Intruz ponownie zastukał w szybę, a Paris wreszcie wymacała odpowiedni włącznik. Zapaliły się zewnętrzne światła i zobaczyła

wysokiego czarnoskórego mężczyznę.

– Przestań się wygłupiać, Joey – powiedział Drew głosem stłumionym przez oddzielające ich okno. – Wpuść mnie do środka.

ROZDZIAŁ 40

Ostatni raz dostała tak mocno w brzuch, że zabrakło jej tchu, bardzo dawno temu, jeszcze w dzieciństwie, ale teraz poczuła się prawie tak samo. To był emocjonalny cios prosto w przeponę i nie była w stanie zaczerpnąć powietrza.

Przypomniała sobie stary film science fiction, który dawno temu wypożyczyła razem z Drew: Strażnik czasu z Jeanem-Claude'em Van Damme'em. Akcja rozgrywa się w przyszłości. Policjant podróżuje w czasie, żeby zapobiec jakiemuś bardzo złemu wydarzeniu, do którego już niestety doszło. Nie pamiętała szczegółów, ale wciąż miała przed oczami scenę, w której młodsza wersja Jeana-Claude'a Van Damme'a spotyka starszą i obie eksplodują jak supernowa. Przez cały film postacie powtarzają, że ta sama materia nie może znajdować się w tym samym miejscu.

Joey Reyes i Paris Peralta nie mogli więc być tutaj jednocześnie, ale patrząc przez szybę w drzwiach prowadzących na patio, Paris widziała Drew i czuła, że to się dzieje naprawdę. W jej głowie zaczęły kłębić się różne warianty tego, co należy teraz zrobić.

Po pierwsze, mogła udawać, że nie jest żadną Joey i w ogóle nie zna tego faceta. Niezależnie od tego, jak było to głupie, to właśnie taką strategię zawsze przyjmowała na wypadek, gdyby ktoś skonfrontował ją z przeszłością. Jeżeli zaprzecza się czemuś uporczywie i wystarczająco długo, ludzie w końcu w to uwierzą. Tak było w przypadku polityków. Dodatkowa korzyść: po jakimś czasie samemu jest się przekonany, że to prawda.

Po drugie, mogła zadzwonić na policję i powiedzieć, że ten koleś ją prześladowuje. Zostanie aresztowany za bezprawne najście i po sprawie.

Po trzecie, mogła go zabić.

Niestety, na każdy z tych wariantów było już za późno. Patrzyli sobie z Drew prosto w oczy i zdawała sobie sprawę, że na jej twarzy maluje się kompletne zaskoczenie. Gdyby wiedziała, że Drew do niej przyjdzie, miałyby czas, żeby się przygotować i przećwiczyć właściwą reakcję. Ale

właśnie dlatego do niej nie zadzwonił ani nie wysłał maila lub SMS-a. Działał z zaskoczenia, bo chciał mieć pewność, że to Joey i że od niego nie ucieknie.

Przeszłość łączyła się z terażniejszością, a prawda z kłamstwem. To było jak wybuch supernowej.

– Joey, przejechałem kawał drogi nie po to, żeby spieprzyć ci życie – powiedział przez szybę. – Gdybym miał taki zamiar, po prostu wezwałbym gliny. Proszę, otwórz.

Gapiała się na niego, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Jej umysł starał się wyłączyć i znaleźć gdzie indziej.

– Joey, błagam – powtórzył. – Przyjechałem z daleka. Chcę tylko pogadać. – Drew spojrział w górę, na ciemne niebo. – Właśnie zaczyna padać.

Nawet teraz, po dziewiętnastu latach od ostatniego spotkania, jego głos brzmiał irytująco rozsądnie.

Odsunęła zasuwkę, a potem sięgnęła wyżej, żeby zdjąć blokadę bezpieczeństwa. Zrobiła krok do tyłu, a wtedy Drew otworzył drzwi i wszedł do kuchni. Zdjął czapkę, strząsnął z niej wilgoć i znowu włożył na głowę.

Rozejrzył się wokół siebie. Zlustrował wzrokiem kuchnię, gotujące się na wolnym ogniu jedzenie oraz stół, na którym zawijała lumpie, po czym znowu spojrział na nią. Zdała sobie sprawę, że czerwony emblemat na baseballówce to pazury dinozaura układające się w kształt piłki koszykowej. Czapka Toronto Raptors. W końcu miała przed sobą Drew Malcolma. Z Toronto.

– Mogłabyś odłożyć tasak? – zapytał.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Wcześniej wyobrażała sobie ten moment tysiąc razy, w rozmaitych wariantach, włączając ten, który w końcu się spełnił, ale teraz, kiedy to działo się naprawdę, czuła się zupełnie inaczej, niż podejrzewała, że będzie.

– Zaczynam się ciebie bać – powiedział. – Masz taki wyraz twarzy, że nie wiem, czy mnie za chwilę zabijesz, czy proponujesz coś do jedzenia.

– To ty się mnie boisz? – zapytała z niedowierzaniem.

– Joey. – Jego głos zrobił się łagodniejszy. – To ja, Drew. Przyjechałem prosto z lotniska. Nie po to wyruszyłem w tak długą podróż, żeby zrobić ci krzywdę. Przysięgam. Chciałem tylko przekonać się na własne oczy, że

naprawdę żyjesz. I okazało się, że tak. Jesteś cała i zdrowa. I niezależnie od wszystkiego bardzo się cieszę.

– Czego chcesz, Drew? – szepnęła.

Coś stało się z jej głosem: był cichy i nieśmiały. Zachowywała się, jakby znowu miała dziewiętnaście lat i szukała dachu nad głową. W ręku trzymała sportową torbę, w której miała pieniądze ukradzione w Maple Sound. Stała naprzeciwko Drew w obskurnej kuchni w suterenie, z podłogą w szachownicę, i zaciskała kciuki, licząc, że nie będzie oceniał jej z góry, chociaż doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Teraz również byli w kuchni, chociaż zdecydowanie mniej obskurnej, ale nadal miała nadzieję, że Drew przymknie oko na swoje z góry przyjęte poglądy na jej temat i pozwoli jej wszystko wytłumaczyć.

Ruszył w jej stronę, powoli, trzymając dłonie w górze. Kiedy znalazł się wystarczająco blisko, wyciągnął rękę i ostrożnie zabrał jej tasak, po czym odłożył go do zlewu. Odetchnął z ulgą, jakby rzeczywiście myślał, że mogłaby go zaatakować.

Trzeba przyznać, że przez ułamek sekundy rozważała taką możliwość. Wszystko dlatego, że ją zaskoczył i zaczęła wpadać w panikę.

– Sfingowałaś własną śmierć – powiedział. – Kompletnie ci odbiło?

– Przykro mi.

– Przykro?

Podniosła wzrok, a on patrzył na nią z góry. Zapomniała, jak bardzo jest wysoki. Na szklach jego okularów osadziły się kropelki wody. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, poza przeprosinami. Gdyby znalazła się na jego miejscu, byłaby zła jak cholera. Teraz, kiedy stała naprzeciwko i jego ciało znajdowało się nie więcej niż pół metra od niej, nagle nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego to wszystko zrobiła, dlaczego uciekła i wyjechała z Toronto, zostawiając go bez żadnego wyjaśnienia.

Drew czekał, aż zacznie mówić. Musiała coś powiedzieć. Cokolwiek. Cholera, wyduś coś wreszcie.

Zalała się łzami.

Przysunął się bliżej i wziął ją w ramiona, mocno do siebie przytulając. Czuła się inaczej, ale jednocześnie tak samo jak kiedyś. Jego zapach był inny, ale zarazem taki sam jak przed laty. Była przerażona, że ją odnalazł i stoi teraz w jej domu, jednak w głębi serca również się cieszyła. Musnął ustami jej włosy, a potem zaczął szeptać jej do ucha, powoli i starannie wymawiając każde słowo:

– Jestem na ciebie cholernie zły.



– Chcesz coś do jedzenia? – zapytała.

Zaniósł się chichotem, jakby spodziewał się tego pytania, po czym skinął głową.

– Umieram z głodu. Ostatni raz jadłem siedem godzin temu.

– Zaraz dam ci talerz – powiedziała. – W lodówce jest piwo. Częstuj się.

Wrzuciła kilka lumpii do beztłuszczowej frytkownicy i zaczęła krzątać się po kuchni. Nałożyła jedzenie na talerze, dla siebie i dla gościa: najpierw trochę świeżo ugotowanego ryżu, a potem solidną porcję adobo. I jeszcze pancit. Dobrze mieć jakieś zajęcie, które pozwala zebrać myśli i nie patrzeć na Drew. Cały czas czuła na sobie jego wzrok i w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że jest ubrana w najstarsze, najbardziej powyciągane spodnie od dresu, jakie miała w swojej garderobie, a włosy niechlujnie upięła w luźny koński ogon. Wyjęła z lodówki dwa piwa.

Nie mogła zdecydować, czy powiedzieć mu całą prawdę, czy tylko jej część, czy w ogóle nic. Postawiła przed nim talerz, a wtedy on wziął do ust sporą porcję, powoli przeżuł i z aprobatą pokiwał głową.

– Smakuje dokładnie tak, jak zapamiętałem.

Jedli w milczeniu, między kęsami rzucając sobie ukradkowe spojrzenia. Jednocześnie było dziwnie i zadziwiająco swojsko. Drew prawie wcale się nie zmienił, chociaż jego ciało zrobiło się jakby miększe i bardziej okrągłe – ale takie rzeczy dzieją się z wiekiem. Wokół jego ust i oczu pojawiło się kilka zmarszczek, których wcześniej tam nie było. Jego krótko obcięte włosy nadal były czarne, choć na skroniach zauważyć można było przebłęski siwizny. Zaczęła się zastanawiać, co on o niej myśli. Zawsze trudno było odczytać wyraz jego twarzy.

Sięgnęła po leżącą na stole czapkę baseballową i uważnie się jej przyjrzała, przesuwając palcem po wyhaftowanym logu Raptorsów.

– Myślisz, że kiedyś sięgną po mistrzostwo? – zapytała, przerywając wreszcie ciszę.

– Tak – odpowiedział. – Przyszło ci kiedyś do głowy, żeby do mnie zadzwonić i powiedzieć: „Cześć, Drew. Nie zgadniesz! Wcale nie umarłam”?

Odłożyła czapkę na blat.

– Nie mogłam tego zrobić.

– Czemu?

– Bo nie miałam prawa wymagać od ciebie, żebyś dotrzymał sekretu.

Rozległo się piknięcie frytkownicy i Paris poszła wyjąć z niej gotowe lumpie. Podała je z kupionym w sklepie słodkim sosem chili.

– Gotuję, kiedy jest mi smutno – powiedziała. – Zresztą dobrze to wiesz.

– Przykro mi z powodu twojego męża. W drodze dowiedziałem się, że prokuratura wycofała zarzuty. Mimo wszystko chciałbym cię...

– Nie zabiłam go – przerwała mu Paris. – Nie ustalono oficjalnej przyczyny zgonu, ale naszym zdaniem to samobójstwo.

– Naszym?

– Moim i ludzi, którzy dobrze go znali – wyjaśniła lakonicznie.

– Bardzo mi przykro – powtórzył. – Rozumiem, że jesteś teraz w żałobie, ale ja również musiałem przejść przez coś podobnego po twoim zniknięciu. Zdajesz sobie z tego sprawę? Przez dziewiętnaście lat obwiniałem siebie za twoją śmierć.

– Dlaczego? – Spodziewała się usłyszeć od niego wiele różnych rzeczy, ale nie to, że czuje się odpowiedzialny za tragiczny wypadek, w którym rzekomo zginęła. – Przecież nie miałeś nic wspólnego z tym pożarem.

– Fajnie byłoby to od ciebie usłyszeć – powiedział. – To ja identyfikowałem twoje zwłoki tamtej nocy.

Prawie się zakrztusiła.

– Jak to?

– Wróciłem tam – oznajmił. – Po naszej rozmowie upewniłem się, że weszłaś do mieszkania, i odjechałem, ale niedługo później wróciłem. Przed domem stały wozy strażackie i policja. Właśnie ładowali twoje ciało do karetki pogotowia. Zajrzałem pod plandekę.

– O Boże – jęknęła, wbijając w niego wzrok. – Drew...

– Więc zanim przejdziemy do innych rzeczy, musimy zająć się tamtą sprawą – powiedział, unosząc brwi. – Chciałbym zacząć od przeprosin.

– Przepraszam – oświadczyła.

– Nie chodzi o ciebie. – Drew miał już pusty talerz i odsunął go na bok.

– To ja jestem ci winien przeprosiny za to, co nawygadywałem tamtej nocy. Nie było dnia, żebym o tym nie myślał. Marzyłem o tym, żeby przewinąć taśmę i znowu znaleźć się z tobą w samochodzie, żeby wycofać wszystko, co wtedy powiedziałem. Przepraszam, że cię osądziłem, chociaż nie miałem do tego prawa. To przeze mnie poczułaś się jak śmieć. Wybaczysz mi?

Paris patrzyła mu prosto w twarz i widziała, że każde jego słowo jest szczere. Głośno przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Jak... jak było na ślubie?

– Nigdy się nie ożeniłem – oznajmił. – I nie próbuj zmieniać tematu. Tamtej nocy zginęła dziewczyna. Masz mi jeszcze parę rzeczy do wyjaśnienia.

ROZDZIAŁ 41

Opowiedziała mu o Mae i ani razu jej nie przerwał. Zawsze potrafił słuchać. Zareagował tylko w jednym momencie, kiedy wspomniała Chaza, ochroniarza z Golden Cherry, którego Drew spotkał tamtej feralnej nocy. To właśnie on dał jej dokumenty wystawione na nazwisko Paris Aquino. Kiedy o tym mówiła, na jego twarzy pojawił się grymas, ale trudno było powiedzieć, co mógł oznaczać.

– Wierzę ci – oświadczył, kiedy skończyła. – Doszedłem do tego samego wniosku, kiedy wciągnąłem się w badanie tej sprawy. Domyśliłem się, że zamordował ją najprawdopodobniej Vinny Trinh. Nie mogłem jednak zrozumieć, dlaczego podłożyłaś ogień. Przecież wystarczyło zadzwonić na policję.

– A potem? – zapytała. – Zaczęliby szukać Vinny’ego? Co by się stało, gdyby to on znalazł mnie szybciej? Mae ukryła narkotyki i gotówkę w moim mieszkaniu, w miejscu, o którym nikt nie powinien wiedzieć. Vinny mógł pomyśleć, że byłyśmy współniczkami. – Odwróciła wzrok. – Miałam sporo gotówki i zobaczyłam światełko w tunelu. Zobaczyłam wyjście. Szansę na nowe życie. Więc z niej skorzystałam. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że ktokolwiek będzie za mną tęsknił.

– Nawet ja?

– Szczególnie ty.

Na chwilę zapadła cisza.

– Ile było tej kasy?

– Sto tysięcy. Razem z moimi oszczędnościami wystarczyło, żeby dojechać tam, gdzie chciałam.

– Czyli dokąd?

– W różne miejsca, nic konkretnego.

– W końcu zamieszkałaś w Seattle.

– Podoba mi się tutaj. – Zmarszczyła czoło. – Dlaczego czuję się tak, jakbyś mnie przesłuchiwał?

– Bo to robię. Staram się zrozumieć, dlaczego giną ludzie, którzy są blisko ciebie – wyjaśnił ostrzejszym tonem. – Pomyśl o tym z mojej

perspektywy. Charles Baxter. Mae Ocampo. I wielki Jimmy Peralta. Co ich wszystkich łączyło? Ty! Na dodatek już zdążyłaś udowodnić, że potrafisz niezwykle skutecznie kłamać. Całe twoje życie to oszustwo. Każda z tych osób umarła przedwcześnie z powodu sangwinacji, czyli...

– Wiem, co to, kurwa, znaczy – syknęła. – Pewnie poznałam to słowo wcześniej niż ty. I przestań startować do mnie z tą swoją brzytwą Ockhama. Życie jest skomplikowane, Drew. Gdybyś tego nie zauważył, nie jestem już małą dziewczynką, więc przestań prawić mi morały. Przy okazji dziękuję, że mi przypomniałeś, jak bardzo potrafisz być przekonany o własnej wyższości. To chyba twoja jedyna wada, ale być może pamiętasz, że właśnie z tego powodu nasze ostatnie spotkanie nie poszło najlepiej.

Drew głośno westchnął i podniósł rękę.

– Okej, posłuchaj, to było dla mnie parę długich dni...

– Jeszcze nie skończyłam.

Wstała od stołu i włożyła talerze do zlewu, po czym oparła się o blat, żeby uspokoić emocje. Zaczęła się zastanawiać, co chciałaby mu teraz powiedzieć, bo być może to jedyna okazja, żeby wyrzucić wszystko z siebie, zanim wyrzuci go z domu.

– Zawsze sprawiałeś wrażenie samoświadomego i wrażliwego kolesia, który chętnie słucha innych – powiedziała. – Wiem, że mnie przeprosiłeś, ale za twoimi przeprosinami kryły się osobiste motywy. Uderzyłeś się w piersi, bo chciałeś uspić moją czujność i nakłonić mnie do rozmowy. Tak naprawdę jesteś osobą, która oceniała mnie bardziej surowo niż ktokolwiek inny. Moja matka nigdy nie miała wobec mnie żadnych oczekiwań. Traktowała mnie jak zero, więc trudno było sprawić jej zawód. Ale ty? Żywiłeś wielkie nadzieje związane z tym, kim mogłabym zostać. Jednak w gruncie rzeczy formułowałeś w ten sposób własne oczekiwania i ukrywałeś je pod płaszczkiem optymizmu. – Spojrzała na niego, ciężko oddychając. – A kiedy nie spełniłam pokładanych we mnie nadziei, kiedy doszedłeś do wniosku, że nie podpadam już pod twoją definicję dobrego człowieka i że nie da się mnie naprawić, stałam się dla ciebie kimś całkowicie bezwartościowym. Nawet teraz, po tych wszystkich latach, oczekujesz, że przeproszę cię za wybory, których dokonałam, kiedy miałam dwadzieścia lat, i które nie miały z tobą nic wspólnego. Przepraszam, że wyjechałam z Toronto i byłeś przekonany o mojej śmierci. Zgoda, to była główniana zagrywka. Nie mam jednak zamiaru

przepraszać cię za cokolwiek innego, bo nie wiesz, jak wyglądało moje życie, Drew. – Zrobiła przerwę i widać było, że jest roztrzęsiona. – Nie wiesz, jak to jest wychowywać się w świecie pełnym krzywdy i okrucieństwa. Nie masz pojęcia, co trzeba zrobić, żeby wygrzebać się z tego bagna i odzyskać poczucie własnej wartości. Podejrzewam, że wielu ludzi zawsze będzie się zastanawiało, czy mimo wszystko nie zamordowałam swojego męża, i nic nie jestem w stanie z tym zrobić. Mogą sobie myśleć, co tylko chcą. Jednak żadna z tych osób nie będzie miała prawa przekroczyć progę mojego domu, ponieważ już dawno temu postanowiłam, że już nigdy więcej nie dam się traktować jak ryszotek. Nie będziesz wysrywał na mnie swoich opinii, więc jeśli masz zamiar tak siedzieć z miną chodzącego ideału, to lepiej wracaj do Toronto i pierdol się tam razem ze swoją czapeczką z Raptorsami.

Wstała i ruszyła przed siebie. Czuła, że jeśli zostanie w kuchni, to nie będzie wiedziała, co dalej zrobić. Usiadła na kanapie w salonie i zasłoniła twarz rękami.

Była taka zmęczona. Zmęczona długą podróżą, która doprowadziła ją do tego miejsca, i całkowicie wyczerpana tysiącem kilometrów, które pozostały jeszcze do pokonania. Nie miało znaczenia, że oskarżenie zostało wycofane. Zawsze będą szeptaki, pytania i wątpliwości.

Nie udało jej się nawet załatwić sprawy z Ruby.

Kilka minut później do salonu wszedł Drew i usiadł obok niej. Podał jej świeże piwo. Dla siebie też przyniósł kolejną butelkę.

– Zasłużyłem na to – wyszeptał. – Joey...

– Teraz nazywam się Paris.

– Dziwnie się czuję, zwracając się do ciebie tym imieniem, ale masz rację. Teraz jesteś Paris. Przepraszam, okej? W innym życiu byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, jednak dzisiaj nie wiem, na czym stoimy. Bardzo chciałbym to wszystko zrozumieć. Ostatni raz, kiedy cię widziałem, leżałaś na noszach pod kawałkiem plandeki i wsadzali cię do karetki pogotowia. Widziałem twoje ciało. Widziałem oparzenia. Gdyby nie tatuaż i naszyjnik...

– Widziałeś spalone zwłoki? – zapytała, słysząc ból w jego głosie.

Skinął głową.

– Źle to wyglądało.

Osunęła się niżej na sofie. Przez prawie dwadzieścia lat nie pozwalała sobie na żadne myśli o Mae. Ta dziewczyna miała w sobie mnóstwo

energii i kiedy wchodziła do jakiegoś pomieszczenia, potrafiła zmienić panujący w nim nastrój. Paris bardzo ją kochała. Tak samo jak kochała kiedyś Drew.

Oparła się o zagłówek. Czuła się całkowicie wypompowana.

Drew spojrział na nią i oświadczył:

– Będę się zbierał.

– Zostań – powiedziała, co było zaskoczeniem dla nich obojga. Złapała Drew za rękę. – Po prostu zostań. Proszę. Dokończymy tę rozmowę rano, jeśli nadal będziesz tego chciał. Jesteś jedyną osobą, która mnie zna, więc... nie odchodź.

Nic nie odpowiedział, ale nie wykonał też żadnego ruchu, więc Paris się do niego przysunęła i oparła policzek na jego ramieniu. Przez jakiś czas siedzieli w tej pozycji. Słuchała, jak jego oddech się wyrównuje. Kiedy zasnął, zaczęła się zastanawiać, co by pomyślał, gdyby poznał prawdę o Charlesie.

Bo tak naprawdę nie wiedział o niej wszystkiego. Gdyby tak było, zostawiłby ją.

W końcu wszyscy ją zostawiają.

ROZDZIAŁ 42

Obudziła się rano, ale Drew gdzieś zniknął.

Usiadła na łóżku, zrzucając z siebie koc. W którymś momencie przyjaciel musiał ją przykryć. Wiele lat temu, w ich wspólnym mieszkaniu, często tak robił, gdy zasypiała przed telewizorem. Był tutaj od mniej więcej czternastu godzin, a już zaczęła odczuwać jego brak.

Nawet się z nią nie pożegnał.

Po cichu weszła na piętro, żeby wziąć swój telefon. Zobaczyła, że ma sporo nowych SMS-ów i nieodebranych połączeń, część od ludzi, którzy od kilku tygodni się do niej nie odzywali. Wczoraj wieczorem media udostępniły oficjalny komunikat prokuratora okręgowego: „Przyczyna zgonu Jimmy’ego Peralty pozostaje nieustalona. Biuro prokuratora okręgowego wycofało zarzut morderstwa pierwszego stopnia postawiony wobec Paris Peralty”.

Henry wysłał jej link do lokalnego serwisu informacyjnego, gdzie opublikowano nagranie z oświadczeniem jej adwokata wygłoszonym tego ranka pod kancelarią: „Śmierć Jimmy’ego Peralty nie została uznana za wynik zabójstwa, ponieważ nie ma na to wystarczających dowodów”, oświadczył Sonny Everly przed grupką kilkunastu reporterów. W garniturze i pod krawatem wyglądał bardzo szacownie. „W związku z tym moja klientka, Paris Peralta, została oczyszczona z zarzutów i uprzejmie państwa prosi o uszanowanie jej prywatności, żeby mogła w spokoju opłakiwać ogromną stratę”.

Henry napisał też: „Nie czytaj komentarzy!”, co rzecz jasna sprawiło, że od razu miała wielką ochotę to zrobić. Przewinęła stronę i już pierwszy komentarz krzyczał do niej: „Paris Peralta uniknęła kary za morderstwo!”. Natychmiast odłożyła telefon. Pod wieloma względami nie miało większego znaczenia, że zarzuty zostały wycofane. Opinia publiczna już ją osądziła i wydała wyrok. Paris głośno westchnęła i podeszła do okna, żeby wyrzucić na ulicę przez zasunięte żaluzje. Oprócz turystów snujących się po Kerry Park nikogo tam nie było.

A więc to naprawdę koniec tej afery. Życie wróciło do normy. Tylko jak ma wyglądać normalność bez Jimmy'ego?

Kiedy weszła do kuchni, uderzył ją zapach świeżo zmielonej kawy. Była zaskoczona, kiedy zobaczyła, że w ekspresie stoi w połowie pełny dzbanek. Jedzenie z poprzedniego wieczoru zostało starannie schowane do lodówki, a brudne naczynia były już w zmywarce. Zaczęła się zastanawiać, czy to nie sprawka Zoe. Właśnie takimi rzeczami zajmowała się jako asystentka. Ale tym razem to nie była ona. Na zewnętrznym patio, na jednym z wygodnych krzeseł siedział mężczyzna. Trzymał nogi na podnóżku i pisał coś na laptopie.

Przełknęła ślinę. To był Drew. Nigdzie nie poszedł. Kiedy otworzyła szklane drzwi, podniósł wzrok znad komputera i szeroko się uśmiechnął.

– Dzień dobry. – Zamknął laptop, wstał z krzesła i rozciągnął ramiona nad głową. Był ubrany w spodenki do pływania i mokrą koszulkę bez rękawów. – Spałaś dziesięć godzin. Chyba naprawdę tego potrzebowałaś.

– Nadal tu jesteś. – Była podekscytowana jego obecnością, ale starała się tego nie okazywać. Odsunęła się od drzwi, a wtedy Drew wszedł z powrotem do kuchni. – Kiedy wstałeś? – Zegar na piekarniku pokazywał, że jest dziesiąta.

– Jakies trzy godziny temu. Nadal funkcjonuję według czasu ze Wschodniego Wybrzeża. Nie chciałem, żebyś obudziła się w pustym domu. – Postawił komputer na blacie. – Nie martw się, mam się czym zająć. Zrobiłem kawę, wykąpałem się w twoim basenie i zjadłem na śniadanie to, co zostało z kolacji. Pomyślałem sobie, że skoro i tak nadużyłem twojej gościnności, to mogę iść na całość.

Szeroko się do niego uśmiechnęła.

– Masz szczęście. Gdybym wiedział, że stoi tutaj taki sprzęt, to przywiózłbym stare kasety z moimi składankami. – Wskazał na wysłużony magnetofon Sony. – Wiesz, że mam nagrane piosenki, których nie słuchałem od dwudziestu lat? Nie znajdziesz ich na iTunes. Chyba zajrzę na eBay, żeby kupić sobie takiego starego boomboksa.

Nawet po dwóch dekadach był... tym samym Drew co kiedyś. Jego obecność wydawała się tak bardzo naturalna. Nie było nic dziwnego w tym, że przykrył ją kocem i czuł się jak u siebie w domu. Nie miała pojęcia, jak to się dalej potoczy, ale w tej chwili była pewna jednego: chciała, żeby jej najlepszy przyjaciel wrócił na dobre.

Rozległo się piknięcie jego telefonu. Zerknął na ekran, przeczytał wiadomość i skrzywił się z niezadowolenia.

– Cholera, zapomniałem zameldować się wczoraj w hotelu i właśnie anulowali moją rezerwację. Niestety nie mają już wolnych pokoi. Możesz mi coś polecić? Chciałem tu zostać na parę dni.

Z mojego powodu?, zapytała w myślach, ale nie miała odwagi, żeby powiedzieć to na głos.

– Znam parę dobrych hoteli, ale nie dam ci żadnego adresu. – Nalała sobie kubek kawy. – Możesz zostać u mnie.

– To chyba nie jest dobry pomysł. – Wyraźnie się zawahał. – Nie uważasz, że mogłoby to, no wiesz, przyciągnąć niepotrzebną uwagę?

– Od kiedy wyszłam za Jimmy’ego, całe moje życie to jedno wielkie przyciąganie uwagi – odpowiedziała oschłym tonem. – Na piętrze mam dwa zupełnie niewykorzystane pokoje dla gości. Poza tym już wiesz, że jedzenie i basen są dużo lepsze niż w jakimkolwiek hotelu, więc przestań się wygłupiać i zostań. To... – Zrobiła krótką pauzę. – To miłe, że jesteś.

Spotkały się ich spojrzenia. Paris pierwsza odwróciła wzrok.

– W porządku. W takim razie jeszcze trochę się ze mną pomęczysz. – Rozmasował sobie twarz. – Chętnie wziąłbym prysznic i się ogolił. Niestety zapomniałem spakować maszynki. Masz może jakąś w zapasie? Jak nie, to wyskoczę do sklepu.

– Mogę pożyczyć swoją. – Kiedy zobaczyła jego minę, prychnęła śmiechem. – Żartuję. Na górze na pewno jest paczka jednorazówek Gillette. Zaraz ci przyniosę.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Spojrzeli na siebie z niepokojem.

– Mam się schować? – zapytał Drew.

Powiedział to żartobliwym tonem, ale oboje zdawali sobie sprawę, że to całkiem zasadne pytanie. Czy ktoś powinien ją odwiedzać o tak wczesnej porze? Na dodatek mężczyzna? Na pewno pojawią się wątpliwości. I surowe oceny.

– Nie – odparła z większą determinacją, niżby się po sobie spodziewała. – Jesteś moim gościem. Nie musisz się przed nikim ani niczym chować.

Znowu rozległ się dzwonek, a potem stłumione pukanie, jak gdyby ktoś uderzył w drzwi łokciem albo kolanem.

– Jesteś pewna? – zagaił Drew. – Mogę się ulotnić, chociaż na podjeździe ciągle stoi moje wypożyczone auto.

– Teraz jestem wolną kobietą i mogę spotykać się z przyjaciółmi. Nikomu nie będę się tłumaczyć. – Podeszła do drzwi, a Drew podążył jej śladem. – Nie musimy jednak wchodzić w szczegóły, jeżeli ktoś zapyta, jak się poznaliśmy. Trzymajmy się ogólników.

Otworzyła zamek w drzwiach. Na werandzie stała Zoe z pełnymi rękami. Przez ramię miała przewieszoną torbę z laptopem, a przed sobą trzymała wielki karton, na którym leżało kilka nieotwartych przesyłek. Musiała to wszystko odebrać z poczty. W pudle była zapewne korespondencja od fanów Jimmy’ego, co przypomniało Paris, że musi zająć się Ruby, i to szybko.

Zdawała sobie sprawę, że matka nigdy nie pozwoli jej o sobie zapomnieć. Na pewno już wiedziała, że Paris odziedziczy wszystko, co Jimmy zostawił jej w testamencie. Nie ulegało wątpliwości, że po tym, jak jej córka została oczyszczona z zarzutów, będzie naciskała jeszcze mocniej na spełnienie swoich żądań finansowych.

Paris była teraz milionerką. Tak samo jak stojąca przed nią młoda kobieta z kręconymi włosami.

– Dlaczego po prostu nie weszłaś? – zapytała Paris i wzięła od niej leżące na pudle przesyłki, bo bała się, że za chwilę zsuną się na ziemię. – Masz przecież kod do drzwi.

– Chciałam się najpierw upewnić, że nadal mogę z niego korzystać – powiedziała była asystentka i weszła do środka. – To auto na podjeździe jest z wypożyczalni? Widziałam naklejkę Avisa... – Kiedy zobaczyła Drew, stanęła jak wryta. – Uhm... Cześć.

– Pozwól, że ci pomogę. – Wziął od niej pudło i obdarzył czarującym uśmiechem. – Nazywam się Drew. Jestem starym znajomym Jo... – Odkasznął. – Paris.

– Mam na imię Zoe – przedstawiła się, chyba nie zauważając, że prawie się przejęzyczył. Zlustrowała go wzrokiem, a Paris musiała powstrzymać uśmiech, kiedy zorientowała się, że Zoe na chwilę zatkało. – Miło cię poznać.

– Gdzie mam to położyć? – zapytał z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Gdziekolwiek – wybąkała, nadal gapiąc się na niego jak ciele w malowane wrota.

Paris wskazała głąb korytarza.

– Jeśli możesz, to zanieś to do gabinetu Jimmy’ego – powiedziała z lekko złośliwym uśmieszkiem. – Dzięki.

Kiedy zniknął, Zoe wzięła od Paris pozostałe przesyłki.

– Skąd on się tu wziął? – zapytała. – Jest singlem? Nie zauważyłam obrączki.

– Chyba tak... Chociaż w sumie to nie wiem. Nie mieliśmy jeszcze czasu o tym pogadać, ale ostatnim razem, kiedy go widziałam, był w poważnym związku. – To była prawda. Paris nie wspomniała tylko, że od tego spotkania minęło prawie dwadzieścia lat. – Chcesz kawy? Wiesz, że nie musiałaś jechać na pocztę? Przecież nie jesteś już zatrudniona.

– Tak, wiem – przytaknęła i poszła za Paris do kuchni, żeby położyć przesyłki na stole. – A co, gdybym ciągle była? Wcześniej wspominałam, że chcę zająć się czymś nowym, ale teraz mam wątpliwości. Czuję, że nie powinnam zostawiać cię z tym wszystkim. Jest trochę rzeczy, które zamówiłam dla Jimmy’ego. Będzie to trzeba przejrzeć i odesłać. Do tego listy od fanów...

– Chętnie się tym zajmę – wtrąciła Paris.

– Muszę też uaktualnić stronę internetową. Jimmy był zaangażowany w różne akcje charytatywne. Często powtarzał, że chciałby założyć własną fundację. Pomyślałam, że... – Na chwilę się zawahała. – Mogłybyśmy zrobić to za niego i uhonorować w ten sposób jego pamięć. Rzecz jasna, jeśli w ogóle jesteś tym zainteresowana. W testamencie są już na to przeznaczone środki. Nie miałabyś zbyt wielu obowiązków. Mogłabym...

– Zrób to – przerwała jej Paris. – Sama dorzucę dziesięć milionów. Chcę być w to zaangażowana, ale zakulisowo. To ty powinnaś prowadzić tę fundację. Może obgadamy szczegóły po pogrzebie?

– Dobry pomysł. – Zoe uśmiechnęła się i ucisnęła jej ramię. – Jeśli mówimy o pogrzebie, to niedługo powinna się tutaj pojawić Elsie. Chce pomóc w przygotowaniach. Mam dla ciebie radę: nie pozwól, żeby za bardzo się wtrącała. Na pewno będzie próbować. Uważa, że znała Jimmy’ego lepiej niż wszyscy.

– Jest w tym trochę racji.

– Może – powiedziała Zoe. – Problem polega na tym, że jeśli zna się kogoś tak strasznie długo, to trudno pozbyć się starych wyobrażeń na temat tej osoby. Jimmy bardzo ciężko pracował nad tym, żeby się zmienić. Kiedy przychodziła tu Elsie, zawsze gadali o zamierzonych czasach. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że przez tę przyjaźń Jimmy utknął w przeszłości.

Paris skinęła głową i pomyślała o Drew, który był teraz na piętrze.

– Uważasz, że to możliwe, żeby stare przyjaźnie ewoluowały, a ludzie nadal pozostawali blisko, chociaż oboje bardzo się zmienili?

Zoe zerknęła na sufit, jakby domyśliła się, o co może chodzić Paris.

– Nie wiem, ale moim zdaniem warto walczyć o dobrych przyjaciół.

Znowu zadzwonił dzwonek. Paris miała wrażenie, że wróciły stare czasy. Kiedy Jimmy żył, w domu zawsze dużo się działo. Goście przychodzili i wychodzili. Nawet gdy odszedł już na emeryturę, jego obecność wytwarzała mnóstwo dobrej energii.

– Otworzę – powiedziała Zoe. – Pamiętaj, że Elsie ma ci pomagać, a nie się szarogęścić. To ty decydujesz, czy urządzimy Jimmy’emu skromny czy wystawny pogrzeb.

– A twoim zdaniem co by wolał?

– Jimmy zawsze był najszczęśliwszy, kiedy miał wokół siebie przyjaciół.

– Na twarzy Zoe pojawił się łagodny uśmiech. – Niestety nie ma go już wśród nas. Podczas pogrzebu pożegnamy się z nim, ale te uroczystości są przede wszystkim dla nas. Powinnaś zrobić tak, żeby czuć się dobrze.

Ostatnią rzeczą, jaką chciała, było przebywanie w domu pełnym ludzi, których ledwo znała albo którzy byli jej całkowicie obcy. Zoe miała jednak rację, że huczna impreza na pewno uszczęśliwiłaby Jimmy’ego. Kiedy za niego wyszła, stała się częścią jego świata. Wkrótce z niego zniknie i wróci do spokojnego życia. W podziękowaniu za wszystko, co dla niej zrobił, mogła spełnić jego marzenie.

Znowu rozległ się dzwonek, a potem niecierpliwe pukanie.

– Okej, lepiej wpuść Elsie do środka – powiedziała Paris. – Drew chce pożyczyć jednorazową maszynkę do golenia. Chyba znajdę coś w pokoju Jimmy’ego. Nie byłam tam, od kiedy...

– Nie bój się. Jest tam nieskazitelnie czysto, jak gdyby nic się nie stało. Sprawdziłam osobiście po tym, jak wyszła stamtąd ekipa sprzątająca. – Zoe jeszcze raz dotknęła jej ramienia. – Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

– Teraz widzę, dlaczego tak bardzo cię lubił – oświadczyła Paris, delikatnie się uśmiechając. – Jesteś prawdziwym skarbem.

– To samo mogę powiedzieć o tobie.

Nie zaczynały wszystkiego od nowa, ale niewątpliwie właśnie otwierał się kolejny etap ich znajomości.

ROZDZIAŁ 43

Paris wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi do pokoju Jimmy'ego. Zanim zdążyła stchórzyć, szybko przeszła przez sypialnię i skierowała się do łazienki. Uderzył ją zapach środków dezynfekujących, niezbyt ostry, ale wyraźny. Tak jak obiecała Zoe, wszystko wyglądało jak należy. Białe kafelki były z powrotem białe, wanna lśniła czystością, a na lustrze nie widać było żadnych smug.

Otworzyła pierwszą szufladę i zaczęła w niej grzebać, szukając jednorazowych maszynek, które kupiła mężowi parę miesięcy temu. O Jezu, wszystkie te awantury o golenie... Znalazła nić dentystyczną, kilka opakowań pomady do włosów, różne wody kolońskie oraz elektryczną golarkę, którą zawsze zapominał naładować. Przypomniała sobie ich ostatnią kłótnię, która zakończyła się kompromisem.

– Daj mi tę cholerną brzytwę – warknęła. – Jeśli chcesz golić się w ten sposób, to przynajmniej pozwól, że zrobię to za ciebie.

Jej propozycja została zaakceptowana i Jimmy wreszcie się uspokoił.

– To początek końca, kochanie – odpowiedział, teatralnie wzdychając. Siedział na krawędzi wanny, zwrócony w stronę kafelków, z głową odchyloną do tyłu. Na twarzy i szyi miał piankę do golenia. Paris stała za nim i powoli przesuwiała ostrze brzytwy po jego skórze, starając się nie naciskać ani za mocno, ani za słabo. Nigdy wcześniej nikogo nie goliła, ani brzytwą, ani innym narzędziem.

– Dzisiaj nie jestem w stanie się ogolić. Za kilka lat pewnie nie będę potrafił się odlać. Jądra już zwisają mi do kolan. Jestem na równi pochyłej, a na końcu czeka mnie śmierć.

– Przestań mnie rozśmieszać, bo przypadkiem zrobię ci krzywdę – powiedziała, po czym pochyliła się i pocałowała go w czoło. – Masz szczęście, że cię kocham, ty uparty, marudny staruszk.

Otworzyła drugą szufladę i zobaczyła małą kolekcję brzytw. Cztery sztuki, wszystkie złożone, żeby chronić ostrza, leżące równiutko na miękkich ściereczkach z mikrofibry. Przypomniała sobie, że policja nadal przetrzymuje piątą brzytwę, tę, której używał Jimmy w dniu swojej

śmierci. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek ją zwróca. Jimmy miał pięć brzytw, każdą z odrębną historią.

Czy byłoby w tym coś dziwnego, gdyby kazała oprawić jego kolekcję w ramki? Jimmy bardzo ją sobie cenił. Jeśli chodzi o swoje upodobania, był facetem starej daty.

– Jeżeli nie podążasz za trendami, to nigdy nie wyjdiesz z mody – powtarzał często w żartach.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl i Paris zamarła w bezruchu. Coś tutaj nie grało. Kiedy w domu pojawił się zespół techników kryminalistycznych, szczegółowo obfotografowali całą łazienkę, łącznie z zawartością szuflad. Sonny kazał jej obejrzeć wszystkie zdjęcia, żeby miała pojęcie o tym, jak wielką ilością materiału dowodowego dysponowała prokuratura. Jeżeli wszystko dobrze zapamiętała, to na policyjnych fotografiach widać było jedną brzytwę leżącą na podłodze, obok wanny. To było najprawdopodobniej narzędzie zbrodni. W szufladzie były natomiast tylko trzy brzytwy.

Jeżeli się nie myliła, to w dniu jej aresztowania z kolekcji Jimmy'ego zniknął jeden egzemplarz. A teraz... pojawił się z powrotem?

Pokręciła głową. To niemożliwe.

Otworzyła dolną szufladę i wreszcie znalazła opakowanie jednorazówek Gillette, którego Jimmy'emu nawet nie chciało się otwierać. Wzięła je i wyszła z łazienki.

– Cześć – powiedział Drew, stając w progu sypialni. Przebrał się w zwykłe szorty i T-shirt. – Masz w domu świetne ciśnienie wody. Udało ci się znaleźć coś do golenia?

– Proszę. – Podała mu paczkę jednorazówek.

– Co się stało? – zapytał. – Masz dziwną minę.

Nie odpowiedziała.

Możliwe, że Jimmy położył brzytwę w jakimś nieoczywistym miejscu. To całkiem prawdopodobne, biorąc pod uwagę jego problemy z pamięcią. Jednak mimo to...

Minęła Drew i zeszła po schodach na parter. W gabinecie Jimmy'ego siedziała Elsie i prowadziła przez telefon jakąś służbową rozmowę. Kiedy zobaczyła Paris, pozdrowiła ją machnięciem ręki. Zoe była w kuchni i przeglądała zawartość przesyłek. Ze starego magnetofonu leciała piosenka Creedence Clearwater Revival. I wanna know, have you ever seen the rain...

Paris wzięła swój telefon z blatu i poszła z powrotem na górę. Gdzieś w skrzynce pocztowej miała plik PDF, który dostała od Sonny'ego zaraz po ich pierwszym spotkaniu. Były tam zdjęcia zrobione na miejscu zbrodni.

Znalazła wiadomość dokładnie w momencie, w którym znowu weszła do sypialni Jimmy'ego. Otworzyła załącznik. Przewinęła liczne fotografie przedstawiające zwłoki, smugi krwi i krawędź wanny, w którą uderzyła się w głowę. Wreszcie natrafiła na to, czego szukała.

Na policyjnej fotografii widać było wewnątrz szuflady, a w niej jedną, dwie, trzy brzytwy.

Paris otworzyła inny plik, ze zbliżeniem brzytwy, która nadal znajdowała się w posiadaniu policji. Chciała się upewnić, że to ta z hebanową rączką, którą Jimmy kupił w Niemczech. To oznaczało, że brzytwa, której brakowało na zdjęciu i która od tamtej pory w tajemniczy sposób wróciła do szuflady, to prezent od Elsie. Paris używała jej tamtego ranka, kiedy goliła swojego męża. Dobrze to zapamiętała, ponieważ już po wszystkim opłukała ostrze, żeby do wygrawerowanego napisu nie przykleiły się żadne włoski ani resztki pianki do golenia. „To bezlitosny biznes, ale twój dowcip jest ostry jak brzytwa. Buziaki. E”.

Położyła ją na skraju umywalki, żeby wyschła.

Kto mógł ją stamtąd zabrać? To musiała być ta sama osoba, która potem schowała brzytwę z powrotem do szuflady. Biorąc pod uwagę, że ostatnio po domu kręciło się niewielu ludzi, lista była krótka.

W korytarzu znowu natknęła się na Drew. Miał gładko ogoloną twarz.

– Powiesz mi, o czym teraz myślisz?

Ponownie go zignorowała i razem zeszli po schodach do kuchni.

Zoe ciągle siedziała przy stole przed otwartym laptopem. Przejrzała już pocztę i zajmowała się drukowaniem etykiet potrzebnych, żeby odesłać zbędne towary do nadawców. Drew wziął do ręki zapakowany w plastikową folię, nowiutki ośmiopak kaset magnetofonowych Maxell.

– Nie mogę uwierzyć, że ciągle je produkują – powiedział, zachwycony.

– Prawda? – Zoe zerknęła znad komputera i posłała mu uśmiech. – Dzięki Bogu, że tak jest, bo Jimmy używał kaset do nagrywania samego siebie, kiedy przygotowywał nowe dowcipy. Poprzedni ośmiopak starczył mu na mniej więcej dwa tygodnie.

– Hej, Zoe, mam szybkie pytanie – wtrąciła Paris. – Czy wyjmowałaś z szuflady którąś z brzytew Jimmy'ego? Jeszcze przed jego śmiercią.

– Hmm? – Zoe nie przestała stukać w klawiaturę.

– Chodzi mi o tę z wygrawerowanym napisem, którą dostał od Elsie. W dniu, kiedy zespół kryminalistyczny robił zdjęcia, nie było jej w szufladzie, a teraz znowu jest.

Zoe nawet nie oderwała wzroku od ekranu.

– Opowiadałam ci kiedyś, jak leciałam z Jimmym do Seattle i próbował przewieźć swoje brzytwy w bagażu podręcznym? – zapytała. – Rzecz jasna znaleźli je podczas kontroli. Powinnaś zobaczyć miny strażników. Gdyby nie był Jimmym Peralta, pewnie by go aresztowali. Udało mi się przepakować te brzytwy do bagażu rejestrowanego. – Zaczęła przewracać oczami. – To dla niego typowe. Był inteligentnym gościem, ale w niektórych sytuacjach potrafił być zupełnie nieogarnięty.

– Zoe. – Paris robiła wszystko, żeby nie stracić cierpliwości. – Skup się. Brzytwa z wygrawerowanym napisem, którą dała mu Elsie. Brałaś ją przed jego śmiercią, żeby na przykład naostrzyć, a potem odłożyłaś na miejsce, kiedy policjanci skończyli swoją robotę i pozwolili mi się z powrotem wprowadzić?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nigdy nie dotykałam jego brzytwy.

– Kiedy ostatni raz byłaś w jego łazience?

– Już ci mówiłam. Rzuciłam okiem, czy wszystko w porządku po tym, jak wyszła stamtąd ekipa sprzątająca, ale nie wchodziłam do środka. – Zoe znowu podniosła głowę, ale tym razem wyprostowała plecy i oparła się o krzesło. – Co się dzieje? Dlaczego mnie przesłuchujesz?

Paris splotła ręce na piersiach i czekała. Drew opierał się o blat i udawał, że przegląda kolekcję kaset Jimmy'ego.

– Ostatni raz weszłam do łazienki wieczorem po jego występie na imprezie charytatywnej – powiedziała Zoe. – Pamiętasz, mówiłam ci, że był niezadowolony z tego, jak mu poszło. Kiedy wrócił do domu, chciał poćwiczyć przed lustrem.

Paris skinęła głową.

– Wszedł na piętro i zawołał, że skończyła się kasetka w magnetofonie. Poprosił o nową. Została tylko jedna, więc mu ją zaniósłam, a tę nagrany zarchiwizowałam w jego gabinecie. – Zoe podniosła z blatu ośmiopak Maxella. – Potem zamówiłam nowe opakowanie i Jimmy kazał mi iść do domu.

– Poczekaj. – Paris zlustrowała ją wzrokiem, po czym odwróciła się do Drew, który ciągle udawał, że nic go nie interesuje. – Próbujesz mi

powiedzieć, że kasetę w magnetofonie była nowa?

– Tak.

– O której ją włożyłaś?

– Około wpół do dziesiątej, zanim wyszłam z domu. – Zoe była coraz bardziej poirytowana. – Do czego zmierzasz? Czuję, jakbyś mnie o coś oskarżała.

– Policja skonfiskowała kasetę, która była w odtwarzaczu, jako materiał dowodowy. – Paris mówiła powoli, starając się przetworzyć nowe informacje. – Na samym końcu taśmy słychać głos Elsie. Krótki fragment, coś w stylu: „Zapomniałeś, że mieliśmy plany?”. A potem Jimmy wyłączył nagrywanie.

Drew patrzył na nią, kiwając głową. Chyba dobrze rozumiał, dokąd to wszystko zmierza, chociaż Zoe wygłądała na niczego nieświadomą.

– Jednak kiedy policjanci zapytali o to Elsie... – Paris nagle przerwała.

Elsie skończyła rozmawiać przez telefon i weszła do kuchni. W ręku trzymała kilka etykiet zwrotnych, które wyjęła z drukarki stojącej w biurze Jimmy’ego, i podała je Zoe.

– O co policjanci zapytali Elsie? – zwróciła się do Paris, po czym obróciła się w stronę Drew i otaksowała go wzrokiem. – Cześć. Elsie Dixon. A ty kim jesteś?

– Drew Malcolm.

Wymienili uścisk dłoni.

– Co się stało? – Prawniczka rozejrzała się dookoła. – O czym mowa?

– Elsie. – Paris z całych sił starała się zapanować nad głosem, chociaż miała ochotę krzyknąć. – Kiedy ostatni raz widziałaś Jimmy’ego?

ROZDZIAŁ 44

Gdyby nie lecąca z głośników starego boomboksa piosenka Fleetwood Mac, w kuchni byłoby cicho jak makiem zasiał. Wszyscy wstrzymali oddech i spojrzeli na Elsie. Thunder only happens when it's raining...

– Elsie – powtórzyła Paris. – Musisz odpowiedzieć na jedno pytanie. Bardzo cię o to proszę. Kiedy ostatni raz widziałaś Jimmy'ego?

– Przecież już to wiesz. – Założyła sobie za ucho kosmyk siwych włosów. – Pytał mnie o to detektyw podczas twojego pierwszego przesłuchania, pamiętasz? Spotkałam się z Jimmym kilka dni przed jego śmiercią. We wtorek. Przyjechałam tu, żeby zabrać go na śniadanie.

– I właśnie wtedy twój głos nagrał się na taśmę – dodała Paris. – Tę, o którą pytała cię detektyw Kellogg. Tę z próbami Jimmy'ego.

– To pytanie czy stwierdzenie? – Elsie rozejrzała się po kuchni, świadoma, że wszyscy na nią patrzą. – Tak, właśnie w ten sposób mój głos znalazł się na kasecie. Okej, możesz mi powiedzieć, do czego zmierzasz?

Zoe wydobyła z siebie głośne westchnienie i wszyscy odwrócili się w jej stronę. Wreszcie do niej dotarło, o co chodzi. Wytrzeszczyła oczy i wbiła wzrok w Elsie.

– O Boże, okłamałaś nas – powiedziała, zakrywając dłonią usta. – Łgałaś w żywe oczy, kurwa. Taśma z twoim głosem nie była wcale z wtorku rano, tylko z wieczora, kiedy umarł Jimmy. O wpół do dziesiątej włożyłam do magnetofonu nową kasetę, a potem poszłam do domu, a to oznacza, że po moim wyjściu musiałaś być w łazience. Dlaczego wciskałaś nam kit na temat tego, co stało się tamtej nocy, skoro...

– Elsie, co zrobiłaś? – zapytała Paris łagodnym głosem. Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. – Zabiłaś Jimmy'ego? Zamordowałaś go i chciałaś mnie w to wrobić?

Prawniczka zrobiła się czerwona jak burak i zgromiła wzrokiem obie kobiety.

– Macie czelność oskarżać mnie o...

– Nikt cię o nic nie oskarża – wtrącił Drew. – Po prostu zostałam przyłapana na kłamstwie, i tyle.

Elsie wyrzuciła ręce do góry.

– To śmieszne. Chyba wszyscy postradaliście rozum. Przecież dobrze wiemy, że Jimmy popełnił samobójstwo. – Zwróciła się do Drew drżącym głosem. – Nie wiem, kim jesteś, ale najlepiej się zamknij.

– W takim razie czemu kłamałaś? – krzyknęła Zoe. – To właśnie ty dezaktywowałaś system smart home i skasowałaś raporty użytkownika, prawda? Nie chciałaś, żeby ktokolwiek dowiedział się o twojej wizycie. Jak to zrobiłaś? Użyłaś aplikacji rozpoznawania twarzy na smartfonie Jimmy’ego, kiedy on już...? – Przerwała w pół zdania, bo zabrakło jej głosu.

– To ty wyjęłaś brzytwę z szuflady? – zapytała Paris. – A potem zabiłaś nią Jimmy’ego? Leżała na krawędzi umywalki. Już po wszystkim podmieniłaś brzytwę, żeby wyglądało tak, jakby Jimmy popełnił samobójstwo innym narzędziem. Wszystkie ostrza mają mniej więcej ten sam kształt i rozmiar. Rano, kiedy zostałam aresztowana, w szufladzie były trzy sztuki, a teraz są cztery. Zabrałaś ze sobą narzędzie zbrodni, a w ciągu ostatnich paru dni odłożyłaś je na miejsce. Miałaś sporo okazji, bo odwiedziłaś mnie więcej niż kilka razy.

– Ty podła, przebiegła suko – syknęła Zoe, nie czekając na odpowiedź. – Chciałaś zrobić Paris w morderstwo.

Elsie była blada jak płótno. Stała oparta plecami o ścianę, ze skulonymi ramionami, jak zwierzę zagonione w kozi róg. Rzuciła niespokojne spojrzenie na Paris, Zoe i Drew, a potem znowu na Paris.

– Nie muszę słuchać tych bredni. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam...

– Tamtej nocy miałam nie wrócić do domu – powiedziała Paris, robiąc krok w jej stronę. – Nie próbowałaś wmanewrować mnie w morderstwo, bo spodziewałaś się, że zobaczysz mnie dopiero następnego dnia wieczorem. Jednak ty cały czas byłaś na miejscu.

Zrobiła jeszcze jeden krok do przodu. Musiała się powstrzymać, żeby nie zacisnąć palców na jej gardle.

– Zabiłaś go, prawda? – zapytała. – A potem starałaś się upozorować samobójstwo. Wiedziałaś, że ludzie w to uwierzą, bo znali historię Jimmy’ego. Twój plan runął jednak w gruzach, kiedy wcześniej wróciłam.

Wszyscy myśleli, że to ja go zamordowałam. Nie zareagowałam, bo dla ciebie lepiej było, żeby oskarżenie padło na kogoś innego.

Elsie jeszcze bardziej przycisnęła się do ściany.

– To był wypadek? – ciągnęła Paris. – Czy może rzuciłaś się na niego z brzytwą? Co powiedział, że tak się wściekłaś? A jeśli to był tylko wypadek, to dlaczego nie zadzwoniłaś po pogotowie, do jasnej cholery?

– Bo było za późno! – wrzasnęła Elsie, po czym zalała się łzami. – Zrozumiałam, że nigdy go nie odzyskam, więc co miałam robić? Patrzeć na jego szczęście przy twoim boku? Byłam tak blisko – byliśmy tak blisko – aż nie wiadomo skąd pojawiłaś się ty i zawróciłaś mu w głowie.

Zanosila się szlochom i z trudem wydobywała z siebie poszczególne słowa.

– Wiele razem przeszliśmy z Jimmym, ale on wolał związać się z osobą, która nie miała pojęcia, kim on był w dawnych czasach. Sześć miesięcy temu poprosił mnie o zmianę testamentu. Chciał ci zostawić większość majątku. Powiedziałam mu, że chyba kompletnie mu odbiło. Zresztą on dosłownie tracił rozum, prawda?

– Ale przecież zostawił ci sporo pieniędzy – wtrąciła Paris. – Zoe też dużo dostała.

– Tylko że mnie nie interesowała forsa. Chciałam jego – powiedziała Elsie. – Kochałam go. Naprawdę tego nie rozumiesz? Przez cholerne pięćdziesiąt lat kochałam tego zdesperowanego, zarozumiałego i aroganckiego faceta, który zwykle nawet nie pamiętał, kiedy się ze mną umówił. Tamtej nocy przyjechałam do niego po występie charytatywnym, bo mieliśmy spędzić razem trochę czasu, ale on, rzecz jasna, zapomniał. Zawsze tak robił, kiedy chodziło o mnie. Poszłam na piętro i znalazłam go w łazience. Właśnie ćwiczył opowiadanie dowcipów. Na nocnym stoliku leżała nowa wersja testamentu. Zobaczyłam, ile kasy ma zamiar ci zostawić, i powiedziałam, że chyba zwariował. Wtedy on...

Elsie ciężko oddychała i musiała zrobić przerwę, żeby złapać oddech.

– Wtedy on rzucił, że to nie moja sprawa i że powinnam zająć się własnym życiem. Wyobrażasz sobie? Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłam, powiedzieć mi coś takiego? Nie chciałam go skrzywdzić, ale brzytwa była pod ręką i straciłam nad sobą panowanie.

Ugięły się pod nią kolana i osunęła się na podłogę.

– Był na siebie zły, bo naprawdę miał problemy z pamięcią – wyszeptała Paris, spoglądając z góry na prawniczkę. W jej oczach zaskoczenie mieszało się z przerażeniem.

Piosenka dobiegła końca. Kilka sekund później skończyła się też kasetka i rozległ się charakterystyczny trzask.

Jimmy nie popełnił samobójstwa. Mimo że na świecie jest mnóstwo nowoczesnych gadżetów, Elsie pójdzie do więzienia za zamordowanie najbliższego przyjaciela z powodu starej kasetki firmy Maxell, bez żadnych znaczników czasowych, bez kopii zapasowej, bez danych zapisanych w chmurze.

Jimmy miał rację.

Nowe technologie są do dupy. Zawsze lepiej wybrać coś staroświeckiego.

ROZDZIAŁ 45

Uroczystości pogrzebowe zorganizowano z rozmachem. Do Seattle przyjechało wielu przyjaciół Jimmy'ego z Hollywood i innych części świata, żeby złożyć hołd najzabawniejszemu facetowi, jakiego kiedykolwiek znali. Nie obyło się bez łez i nie brakowało śmiechu. Właśnie tego oczekiwali Jimmy.

Jedyną osobą, która nie pojawiła się na ceremonii, była jego najstarsza przyjaciółka.

Po tym, jak została aresztowana, przyznała się do winy i złożyła zeznania przed detektyw Kellogg, szczegółowo opowiadając o tym, co wydarzyło się feralnej nocy. Doszło do kłótni i Jimmy powiedział coś bardzo nieprzyjemnego. Elsie złapała leżącą na umywalce brzytwę i zaczęła nią wymachiwać przed jego twarzą, ale tylko po to, żeby podkreślić wagę swoich argumentów. Przynajmniej tak twierdziła. Przypomniała mu dzień, kiedy dostał od niej brzytwę w prezencie, i zaczęła opowiadać o przyjaźni łączącej ich od wielu dziesięcioleci. Była zła, że jej nie doceniał.

Kiedy Jimmy zbył ją śmiechem, rzuciła się na niego. Złapał ją za nadgarstek i przez jakiś czas się ze sobą siłowali, aż wreszcie Elsie udało się wyrwać. Ostrze brzytwy przecięło wewnętrzną część jego uda. Jimmy upadł do wanny i wykrwawił się w ciągu niecałej minuty.

„To był nieszczęśliwy wypadek”, powiedziała Elsie. Wcale nie miała zamiaru go zabić. Kiedy już doszło do tragedii, uznała, że jedynym wyjściem będzie upozorowanie samobójstwa.

Zatkała wannę korkiem i napełniła ciepłą wodą. Potem wzięła mały ręcznik i ostrożnie wyjęła z szuflady brzytwę takiego samego rozmiaru i kształtu jak ta, którą zaatakowała Jimmy'ego. Umoczyła ostrze w wodzie pełnej krwi i włożyła ją Jimmy'emu do ręki, żeby w naturalny sposób spadła na podłogę. Następnie skasowała w jego telefonie wszystkie raporty użytkownika z aplikacji zarządzającej systemem smart home. Na koniec schowała brzytwę, którą zabiła Jimmy'ego, i wzięła ją ze sobą, razem z kopią nowego testamentu.

Bała się ją wyrzucić, bo znajdował się na niej charakterystyczny grawerunek, więc najpierw ją zdezynfekowała, a potem schowała z powrotem do szuflady w łazience Jimmy'ego. Musiała jednak poczekać do momentu, aż organy ścigania wycofają zarzuty wobec Paris i oficjalnie ogłoszą, że przyczyna zgonu jest „nieznana”. Kiedy sprawa została zamknięta, Elsie doszła do wniosku, że nikt nie będzie się zastanawiał, dlaczego wcześniej w szufladzie były trzy brzytwy, a teraz są cztery.

Wydawało się, że nie będzie winnych.

Nico Salazar postawił jednak Elsie zarzuty morderstwa drugiego stopnia, zacierania śladów przestępstwa oraz utrudniania działań wymiaru sprawiedliwości. Za radą adwokata Sonny'ego Everly'ego Elsie postanowiła przyznać się do winy. Zapadł wyrok siedmiu lat więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci, na wolność mogła wyjść po czterech za dobre sprawowanie. Ze względu na wiek i brak kryminalnej przeszłości sąd wyraził zgodę na umieszczenie Elsie w małym zakładzie karnym dla kobiet o średnim poziomie bezpieczeństwa.

W chwili wyjścia na wolność Elsie Dixon będzie miała siedemdziesiąt dwa lata.

Przed domem pojawiła się tabliczka „Na sprzedaż”. Wszystkim, co związane z transakcją, zajęła się Zoe. Na aukcję miał trafić cały majątek Jimmy'ego z wyjątkiem starych magnetofonów i kolekcji kaset, które Paris chciała zatrzymać dla siebie.

Drew został w mieście na uroczystości pogrzebowe, a teraz, podobnie jak wiele lat temu, stał na podjeździe, żeby pożegnać się z Paris.

– Nigdy cię o to nie zapytałam – powiedziała, odprowadzając go do wynajętego samochodu. – Co tak naprawdę stało się z Kristen? Mieliście syna czy córkę?

– Kirsten – poprawił, obrzucając ją karcącym spojrzeniem, po czym oboje zaczęli chichotać. – Kiedy tamtej nocy wróciłem po pożarze do domu mojej mamy, Kirsten czekała na mnie na werandzie. Powiedziała, że jej zdaniem nasz ślub to pomyłka i na koniec tylko się znienawidzimy, a dziecko będzie miało przesrane. Postanowiliśmy wspólnie wychowywać córkę. Kilka lat później Kirsten wyszła za mąż i Sasha ma teraz przyrodnie rodzeństwo: brata i siostrę. Wszystko potoczyło się tak, jak zaplanowaliśmy.

Wyciągnął telefon i pokazał zdjęcie. Zgodnie z oczekiwaniami Sasha była piękną dziewczyną. Miała taki sam uśmiech jak ojciec.

– A ty nigdy nie chciałeś się ożenić? – zapytała Paris.

– Nie – odpowiedział. – Okazało się, że mam sporo własnych problemów do przepracowania. Moja matka mówi... – Przerwał w pół zdania i się wzdrygnął. – Nigdy nie sądziłem, że będę zaczynał zdanie od „Moja matka mówi”.

– Belinda to niesamowita kobieta. Powiedz, o co chodzi.

– Zdaniem mojej matki – kontynuował z rękami w kieszeniach – głównym powodem, dlaczego nie angażuję się już w poważne związki, jest to, że żaden z nich nie jest w stanie sprostać moim wyobrażeniom o idealnej relacji, którą mógłbym stworzyć z tobą.

– Aha. – Paris poczuła, że się czerwieni. – A ty się z tym... zgadzasz? Uważnie na nią spojrział.

– Teraz, kiedy cię znowu zobaczyłem, chyba tak.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że można jednocześnie czuć się przytłoczonym przez ogromny smutek i być upojonym radością.

– Nie jestem jeszcze gotowa – powiedziała, ale nie odwróciła wzroku. – I może nigdy nie będę.

– Możemy o tym porozmawiać, kiedy wrócisz do Toronto. – Szeroko się uśmiechnęła. – Pójdziemy do Juniora.

– Skąd wiesz, że wracam?

– Z powodu Ruby – powiedział. – Masz z nią sprawę do dokończenia. Na chwilę zapadła cisza.

– Ile od ciebie chce? – zapytał.

– Dziesięć milionów.

Gwizdnął z wrażenia.

– Chcesz, żebym dał ci radę?

– Przecież wiesz, że tak.

– Nie płać jej ani centa. Nie ma żadnych dowodów, że zabiłaś Mae, bo przecież tylko podłożyłaś ogień. Nie jesteś morderczynią.

Jeszcze raz ją przytulił i pocałował w czoło. Stała na podjeździe tak długo, aż tylne światła jego samochodu zniknęły w oddali.

Nie zamordowała Jimmy’ego. Nie zamordowała też Mae.

Ale była morderczynią.



Kiedy wreszcie wyszła Zoe, w domu zrobiło się cicho. Paris otworzyła kartonowe pudło z listami od fanów Jimmy’ego. Potrzebowała raptem

kilku minut, żeby znaleźć to, czego szukała.

Moja kochana Joey,

gratuluję. Zostałaś oczyszczona z zarzutów. Cóż za niespodzianka.

Muszę przyznać, że zaczynam tracić cierpliwość. Zdaję sobie sprawę, że byłaś zajęta, ale w urnie ciągle znajdują się prochy, które nie należą do ciebie. Obie wiemy też, co zrobiłaś Charlesowi.

Dziesięć milionów. To mój ostatni list. A to oznacza, że to twoja ostatnia szansa.

Pozdrawiam czule

Mama

Paris wzięła długopis i pustą kartkę papieru, po czym szybko nabazgrała krótką wiadomość, którą od razu wysłała pocztą.

Wkrótce przyjadę.

J.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Jestem tu tylko po to, żeby patrzeć na ekshumację resztek miłości
Barenaked Ladies

ROZDZIAŁ 46

Nie mogła pójść do Golden Cherry ani do Juniora. W końcu oficjalnie była martwa. Siedziała na parkingu położonym za tymi dwoma lokalami, w audi, które należało do Drew. Nagle dostała wiadomość.

Jest kolejka. 10 minut. Kurczak w marynacie czy curry?

„Jedno i drugie”, odpowiedziała.

Wysłał jej emoji ze świńskim ryjkiem, a ona odwdzięczyła się środkowym palcem.

Otworzyły się tylne drzwi do Golden Cherry i wyszedł z nich mężczyzna. Metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, dobrze zbudowany, z naturalnie ciemną karnacją i czarnymi włosami lekko przyprószonymi siwizną. Sprawdziła go na LinkedIn, rzecz jasna w trybie incognito, i dowiedziała się, że od dziesięciu lat jest partnerem biznesowym Cherry.

Patrzyła, jak Chaz wystawia na parking jakieś pudła i ładuje je do furgonetki. Kiedy skończył, zaczął rozmasowywać prawą stronę pleców. To miejsce zawsze sprawiało mu kłopoty. Poczowała się dziwnie, że po tylu latach ten gest wydał jej się tak bardzo znajomy. W pewnym momencie Chaz się odwrócił.

Zawsze miał niezwykłą zdolność wyczuwania, że ktoś go obserwuje. Powinna instynktownie zasłonić twarz, ale tego nie zrobiła. Zamiast tego opuściła szybę, żeby mógł ją lepiej widzieć.

Zamarł w bezruchu. Kiedy ją rozpoznał, na jego twarzy pojawił się najszerszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała. Patrzyli na siebie z dwóch stron parkingu. Nie ruszył w jej stronę, a ona nie wysiadła z samochodu. Kiedy położył sobie rękę na sercu, ona zrobiła to samo.

Dziękuję, Chaz.

Drew wskoczył na fotel kierowcy w tym samym momencie, w którym Chaz wszedł z powrotem do klubu. W aucie zaczęły roznosić się aromaty curry i zapach jamajskiej marynaty. W odpowiedzi zaburczało jej w żołądku.

– Zamówienie dostarczone. – Drew przełączył dźwignię na pozycję „Drive”. – Gdzie chcesz zjeść?

– Zabierz mnie do domu – powiedziała.



Dwadzieścia pięć lat później dom przy Willow Avenue 42 wyglądał inaczej, niż zapamiętała.

Był jaśniejszy. Stara fasada z brązowych cegieł została pomalowana na kremowo, a zardzewiałe barierki balkonowe wymieniono i były teraz zrobione z kutego żelaza. Wyremontowali też klatkę schodową: nowe drzwi, nowe kafelki, wszystko jak spod igły. Dom sprawiał wrażenie, jakby został niedawno oddany do użytku. Leżący po drugiej stronie ulicy park był czysty i otworzono w nim nowy plac zabaw, którego wcześniej w ogóle tam nie było.

Paris podniosła głowę i spojrzała na mieszkanie numer 403, zastanawiając się, kto jest teraz lokatorem. Przez ostatnie dziewiętnaście lat mieszkało tam zapewne wiele różnych osób i każda miała coś innego do opowiedzenia. Jej historia była tylko jedną z wielu. Wizyta w tym miejscu obudziła w niej żywe wspomnienia nocy, kiedy doszło do aresztowania Ruby. Paris bardzo się starała, żeby o tym nie myśleć, ale trudno zapomnieć coś, co zmieniło kierunek, w jakim potoczyło się jej późniejsze życie.

Z czasem pamiętała jednak coraz mniej szczegółów.

Jej uwagę przyciągnęła smuga dymu: na balkonie na trzecim piętrze jakiś mężczyzna rozpałił grilla. Kiedyś grillowanie na balkonie było zabronione, ale być może ostatnio przepisy się zmieniły. Obracał leżące na ruszcie burgery, rozmawiając przez telefon. W pewnym momencie zorientowała się, że to pan Malinowski, gospodarz domu, który mieszkał kiedyś na parterze. Ciekawe, czy nadal jest dozorcą.

Otworzyły się szklane drzwi na klatkę schodową. Kobieta w stroju pielęgniarzkim przytrzymała je staruszce z balkonikiem. Paris od razu rozpoznała panią Finch, dawną sąsiadkę z tego samego piętra, która musiała mieć już ponad osiemdziesiąt lat. Była ubrana w poplamioną sukienkę, która zwisała luźno z jej wychudzonego ciała, i miała tak cienkie siwe włosy, że prześwitywała między nimi różowa skóra. Dawno temu podjęła właściwą decyzję i zadzwoniła na policję, chociaż to, co się potem wydarzyło, było trudne.

Paris wróciła do samochodu. Kiedy odjechali spod domu, pożegnała się w myślach z dziewczyną, która mieszkała kiedyś na Willow Park i której

udało się przetrwać życie pod jednym dachem z własną matką. Wszystkie wspomnienia związane z tym miejscem były bolesne, ale wiązały się z życiem, które już do niej nie należało.

Z czasem będzie pamiętała jeszcze mniej.

ROZDZIAŁ 47

W świetle dnia Maple Sound wyglądało zupełnie inaczej, dużo ładniej i przyjaźniej. To było malownicze miasteczko, do którego można się przeprowadzić, jeśli ma się dosyć życia w wielkim mieście.

Ruby na pewno się tu nie podobało.

Wjechali na długą drogę dojazdową prowadzącą na wzgórze, na którym stał dom tity Flory. Kiedy dotarli na szczyt, Drew wyłączył silnik. Przez dłuższą chwilę siedzieli w ciszy, patrząc na stojący po drugiej stronie stawu piętrowy budynek, w którym Paris mieszkała kiedyś przez pięć długich lat. Ostatnim razem, kiedy odwiedziła to miejsce, było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, ale teraz w świetle późnego popołudnia widać było, ile pracy włożono w utrzymanie nieruchomości. Pokrywające fasadę drewniane panele pomalowano na biało, żeby pasowały do werandy, a rosnące przed domem rośliny właśnie pięknie kwitły. Tita Flora przeszła na emeryturę i po śmierci tito Micky'ego miała dużo wolnego czasu na zajmowanie się domem. Wyglądał lepiej niż kiedykolwiek.

W kuchennym oknie poruszył się jakiś kształt. Paris nie musiała widzieć twarzy, żeby zorientować się, kto to. Poznałaby tę sylwetkę na drugim końcu świata.

– Ile czasu potrzebujesz? – zapytał Drew, przerywając ciszę.

– Godzinę – odpowiedziała. – Czyli o pięćdziesiąt pięć minut więcej, niżbym chciała.

– Masz czek kasjerski?

Poklepała się po kieszeni.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście poszłaś do banku. – Pokręcił głową. – Chcesz, żebym ci towarzyszył?

– Nie, muszę to zrobić sama. – Ścisnęła go za rękę i otworzyła drzwi od strony pasażera. Nie sposób przewidzieć, co powie Ruby, i niezależnie od tego, jak przebiegnie spotkanie, było mnóstwo rzeczy, których Drew nie powinien usłyszeć. – Poradzę sobie.

– Będę na ciebie czekał. Tylko się nie pozabijajcie – rzucił, zanim zamknęła drzwi.

– Nie mogę ci tego obiecać. – Zobaczyła jego przerażoną minę, więc szybko się zreflektowała i zaczęła przewracać oczami. – Żartowałam.

– Mało śmieszne. Z wami nigdy nic nie wiadomo.

Zatrzasnęła drzwi i przez kilka sekund wpatrywała się w fasadę domu. Potem powoli ruszyła przed siebie. Minęła staw, w którym nic nie hałasowało, po czym zbliżyła się do schodów prowadzących na werandę. Zanim podniosła rękę, żeby zapukać, otworzyły się drzwi.

Po dwudziestu pięciu latach stanęła twarzą w twarz z własną matką.

Mierzyły się wzrokiem z odległości pół metra, ale żadna nie wykonała najmniejszego ruchu, żeby się przytulić albo wymienić uścisk dłoni.

Pierwszą rzeczą, która rzucała się w oczy, było to, że Ruby zmieniała swoją słynną fryzurę. Ścięła długie, lśniące czarne włosy tak, że sięgały zaledwie ramion i nie miały już naturalnego połysku. To zapewne wina starzenia się i taniej farby. Ruby miała lekko suchą, jakby pergaminową cerę, która podkreślała ostrość jej kości policzkowych, czego wcześniej w ogóle nie było widać. Chociaż nadal była o prawie dziesięć centymetrów wyższa od Paris, to jakby się skurczyła. Miała na sobie luźne jeansy i żółty T-shirt, a na stopach nowe kapcie.

– Wyglądasz zupełnie jak ja w twoim wieku – powiedziała wreszcie. W jej głosie słychać było odrobinę zazdrości. To był jedyny komplement, na jaki było ją stać.

– A ty wyglądasz jak lola Celia – oznajmiła Paris.

Zaległa długa cisza. Paris nawet nie próbowała wejść do środka. Jak dla niej mogły zostać na werandzie.

Ruby otworzyła szerzej drzwi.

– Zapraszam.

Paris zrobiła krok do przodu i jakby na komendę żaby w stawie zaczęły skrzeczeć.



Dom był bardziej zadbane i panowała w nim większa cisza niż w dawnych czasach.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała Paris, chociaż doskonale znała odpowiedź.

– Lola poleciała na Cebu – wyjaśniła Ruby. – Wyjechała zaraz przed moim przyjazdem, ale wróci za miesiąc. Tita Flora spędza weekend w Toronto.

– Nie chciałaś jej towarzyszyć?

– Zatrzymała się u znajomych, a ja nie dostałam zaproszenia. – Usiadła na krześle przy kuchennym stole i wskazała gestem, żeby Paris zrobiła to samo. – Czy w samochodzie siedzi Drew? Kiedy zapytał mnie, czy mam czas na spotkanie, myślałam, że chodzi o wywiad do podcastu, który ma być całkowicie poświęcony mojej osobie. Nie wspomniał, że zabierze cię ze sobą.

– Nie będzie żadnego podcastu – powiedziała Paris. – Poprosiłam go, żeby z tego zrezygnował.

– Zgodził się? – Ruby uniosła brew. – Tak po prostu?

– Niesamowite, prawda? – Paris pozwoliła sobie na złośliwy uśmiezek. – I pomyśleć, że nawet nie musiałam iść z nim do łóżka.

– Nie bądź taka sarkastyczna. – Ruby zrobiła poważną minę. – Ładnie tak zwracać się do matki?

– Wolałabyś, żebym cię uderzyła? – zapytała Paris. – Walnęła z liścia? Albo zgasła ci papierosa na szyi? Wtedy byłoby grzeczniej?

– O Boże – jęknęła Ruby, odsuwając się od stołu. Podeszła do szafki i wyjęła z niej dwa kubki, po czym nalała do nich kawę ze stojącego na blacie dzbanka i dosypała śmietankę w proszku Coffee-Mate. Dokładnie to samo robiła w latach dziewięćdziesiątych. – Nadal masz mi to wszystko za złe? Przecież to było strasznie dawno temu. Najwyższy czas zapomnieć. Teraz jesteś już dorosłą kobietą, Paris.

– Wtedy byłam tylko dzieckiem, Ruby.

Matka głośno westchnęła i postawiła oba kubki na stole.

– Przyjechałaś, żeby gadać o starych czasach czy dać mi kasę, żebym to ja trzymała gębę na kłódkę?

– Jedno i drugie – odpowiedziała Paris. – Nie martw się: dostaniesz pieniądze.

– Dobrze. – Ruby wyraźnie się rozluźniła. – Jesteś mi to winna. Zasługuję na każdego centa. Siedziałam za ciebie dwadzieścia pięć lat w więzieniu.

– Za mnie? – Paris z trudem zachowała spokój. – To właśnie próbujesz sobie wmówić?

– Wiesz, że tak było. – Matka wypita łyk kawy i odchyliła się na krześle. – Nigdy nie powiedziałam nikomu o tym, co zrobiłaś Charlesowi.

– Bo wiesz, że nikt by ci nie uwierzył – oznajmiła Paris. – Miałaś całą sukienkę poplamioną jego krwią, a na nożu były twoje odciski palców. Dźgnęłaś go szesnaście razy.

Ruby przekrzywiła głowę.

– Naprawdę aż tyle?

– Tak, szesnaście – powtórzyła Paris. – A ja miałam wtedy zaledwie trzynaście lat. Postawiłabyś siebie w jeszcze gorszym świetle, gdybyś zaczęła rzucać na mnie oskarżenia.

– Wszystko spierdoliłaś, kiedy zeznałaś przed sądem, że Charles nigdy cię nie dotknął. Miałaś powiedzieć tylko jedną rzecz. Jedną prawdziwą rzecz. – Ruby zacisnęła usta w wąską kreskę. – Żadna ława przysięgłych nie skazałaby matki za to, że chroniła swoją córkę.

– O Boże, ciągle to robisz. – Paris wbiła w nią niedowierzające spojrzenie. – Naginasz prawdę, żeby pasowała do twoich celów. Słyszałam, jak rozmawiałaś z Charlesem. Kłóciliście się w sypialni i oskarżałaś go o to, że wykorzystał cię, żeby zbliżyć się do mnie. Miałaś rację, bo właśnie tak było. Dokładnie w ten sposób zachowują się faceci tacy jak on. Potem usłyszałam, jak się roześmiał i powiedział, że brzydniesz, kiedy jesteś zazdrosna. Dodał też, że nigdy nie będziecie razem, bo brakuje ci klasy.

Ruby zmrużyła oczy, a jej policzki zrobiły się różowe.

– Nieprawda – warknęła.

– Oj, mamusiu – powiedziała Paris, po raz ostatni zwracając się do tej kobiety w taki sposób. – Zawsze zazdrościłam ci umiejętności wypierania faktów, które nie pasują do twojej narracji. Pozwól, że odświeżę ci pamięć.

Wzięła spory łyk paskudnej kawy, a potem przeniosła się razem z Ruby w czasie. Znowu był wieczór, do którego miała nadzieję nigdy więcej nie wracać.



Joey spała jak zabita, kiedy w jej łóżku położył się Charles. Choć często nie potrafiła zasnąć, kiedy wiedziała, że on jest w pobliżu, to jednak tym razem przez cały wieczór wydawał się całkowicie pochłonięty jej matką i poczuła się bezpiecznie.

To jej wina, że dała się nabrać. Dla Charlesa nie miało znaczenia, że byli w jego domu. Domu, w którym mieszkała jego rodzina, a sypialnia córki znajdowała się tuż za ścianą. Dla takich mężczyzn jak on nie istniały żadne granice. Liczyło się tylko jedno.

Poczuła rękę na swoim brzuchu i całkowicie się przebudziła. Otworzyła oczy, ale nic nie widziała, bo w pokoju panowała ciemność. Instynktownie starała się uciec na drugą stronę łóżka, ale on się na niej położył i przygwoździł ją do materaca ciężarem swojego ciała.

– Szszsz... – szepnęła, a ona poczuła kwaśny zapach czerwonego wina i sera, którym się wcześniej raczył. – Po prostu wyluzuj. Z twoją mamą można się niezłe zabawić, ale tęskniłem za tobą, Joey.

Włożyła mnóstwo sił, żeby się wyrwać, ale tak samo jak ostatnim razem – i każdym innym razem – była skazana na porażkę. Charles był od niej większy, sprytniejszy i inteligentniejszy. Mogła tylko pomarzyć o tym, żeby mu się skutecznie przeciwstawić. Ta walka zawsze była nie fair. Jedyne, co jej pozostało, to zacisnąć powieki, przestać się ruszać i pozwolić, żeby ogarnęła ją ciemność.

Nie wiedziała, ile czasu minęło – mogła to być jedna minuta albo dziesięć – ale w pewnym momencie usłyszała, jak otwierają się drzwi. Po chwili w pokoju zapaliły się wszystkie światła. Materac nagle podskoczył, bo Charles błyskawicznie się z niego zsunął i z hukiem postawił stopy na podłodze.

Joey otworzyła oczy i zaczęła mrugać, żeby przyzwycząić wzrok do jasności. W progu stała jej matka i patrzyła to na nią, to na Charlesa. Widać było, że kipi wściekłością. Joey usiadła na łóżku, zrzucając z siebie pościel. Kiedy zorientowała się, że nadal jest ubrana, poczuła ulgę.

– Co ty, do cholery, robiłeś? – zapytała Ruby zachrypniętym głosem. Wbiła przeszywające spojrzenie w mężczyznę, który właśnie zataczał się po pokoju, poprawiając ubranie. Joey nie mogła wyjść ze zdumienia, że jej matka zadała pytanie, na które doskonale znała odpowiedź. – Macałeś moją córkę?

– Nie, kochanie, nic takiego nie robiłem – wybąkał Charles. Był czerwony jak burak. – Wstałem, bo wydawało mi się, że słyszę jakiś hałas, ale chyba za dużo wypilem i pomyliłem sypialnie. – Zaniósł się wymuszonym śmiechem.

Ruby zwróciła się do córki.

– Joey? To prawda?

Dziewczynka nie była w stanie nic z siebie wykrztusić. Zamiast tego gapiła się na Ruby z nadzieją, że ta wszystko zrozumie. Teraz już wiesz, mamusiu. Widziałas na własne oczy. Zrób coś, żeby to się skończyło.

Ruby zwróciła się do Charlesa:

– Ty pierdolony sukinsynu. Naprawdę ci nie wystarczam?

– Słuchaj, kotku...

– Przestań mówić do mnie „kotku” – syknęła. – Ona ma trzynaście lat. Chciałeś się z nią pieprzyć?

Charles zrobił krok do przodu i mocno ją uderzył.

Ruby zachwiała się na nogach i walnęła głową we framugę. Joey zobaczyła, jak na jej skroni tworzy się czerwona szrama.

– Cholera – przeklął z obrzydzeniem Charles. – Potraktujemy to jak nieporozumienie, dobrze? Lepiej uspokoić nerwy. Nie ma powodów, żeby się złościć, prawda, Joey? Powiedz mamie, że wszystko w porządku. Potem wrócimy do łóżek, a rano zrobię wam śniadanie i zabiorę na zakupy. Co wy na to?

– Porozmawiamy w sypialni – warknęła Ruby i obróciła się na pięcie. Charles ruszył jej śladem i zniknęli w korytarzu.

Minutę później Joey usłyszała, jak się kłóca. Obrzucali się obelgami. Ruby nazwała go chorym popierdoleńcem, a on zwyzywał ją od zazdrosnych dziwek, łasych na cudze pieniądze. Najgorsze, że oboje mieli rację.

Joey wyślizgnęła się spod kołdry i poszła do łazienki. Skorzystała z toalety i starała się zapanować nad nerwami. Siedziała w środku tak długo, aż ustały wrzaski. Dopiero kiedy zrobiło się cicho na dłużej niż minutę, odważyła się wyjść na zewnątrz.

Kiedy otworzyła drzwi, okazało się, że w jej pokoju znowu siedzi Ruby. Dziewczynka z przerażeniem stwierdziła, że letnia sukienka jej mamy była poplamiona krwią. Ruby trzymała też w ręku cienki nóż, którym razem z Charlesem kroić wcześniej ser i owoce. Ostrze również pokryte było krwią.

– Mamo? – zagaiła Joey zaniepokojonym głosem. – Co się stało?

– Zabiłam go. – Miała przerażoną minę i lodowate spojrzenie. – O Boże, Charles nie żyje. Musisz mi pomóc... Jezu Chryste, Joey, potrzebuję twojej pomocy. Nie wiem, co robić.

Tak jak zeznała przed sądem kilka miesięcy później, powiedziała matce, żeby się przebrała i przyproceedziła samochód. Sama wyszła na

korytarz i ruszyła do głównej sypialni, żeby posprzątać po tym, co nawyrabiała Ruby.

Jednak w odróżnieniu od tego, co zostało powiedziane podczas procesu, Ruby nigdy nie wróciła, żeby dokończyć dzieła.

Joey jeszcze raz rozejrzała się po sypialni i łazience, żeby upewnić się, czy wszystko, co przyniosła ze sobą matka, jest teraz w worku na śmieci. Nagle usłyszała jęknięcie i przeszedł ją dreszcz. Serce waliło jej jak młotem. Powoli się odwróciła i spojrzała na dywan, na którym leżał Charles. Otworzył oczy. Ruby powiedziała, że nie żyje, ale on gapił się prosto na nią.

Potwór, którego podobno zabiła jej matka, próbował coś mówić.

Joey rozejrzała się dookoła nerwowo. Ogarniało ją coraz większe przerażenie. Była pewna, że Charles zaraz wstanie i się na nią rzuci. On leżał jednak ciągle na boku i się nie ruszał.

– Joey – mruknął, unosząc głowę kilka centymetrów w górę. – Joey, pomóż mi.

Na dźwięk jego głosu cofnęła się o kilka kroków, aż uderzyła w ścianę. Trzymała przed sobą worek ze śmieciami jak jakąś bezużyteczną tarczę.

– Joey... Joey, zadzwoń na dziewięćset jedenaście... Joey, proszę...

Oddychał płytko, ale oddychał. Co powinna teraz zrobić? Zaproponowała, że posprząta zostawiony przez Ruby bałagan, tylko po co? Nawet jeśli Charles umrze i jakimś cudem ujdzie im to na sucho, to w końcu Ruby znajdzie sobie nowego narzeczonego.

Tak już było. Zawsze pojawiał się kolejny Charles.

Nóż leżał gdzieś na dnie plastikowego worka. Był wymazany krwią i znajdowały się na nim odciski palców Ruby.

Joey była zaskoczona, jak łatwo przyszło jej podjęcie decyzji.

Odłożyła worek na podłogę, wyszła na korytarz i ruszyła w stronę pokoju Lexi, żeby zabrać stamtąd łyżwę. Kiedy wróciła do głównej sypialni, usiadła w rogu na krześle. Ogarnął ją spokój i doskonale wiedziała, co się za chwilę stanie. Wsunęła stopę w but zrobiony z gładkiej skóry i zawiązała sznurowadło.

A potem z całej siły nadepnęła Charlesowi na szyję. Poczuła, jak pod naporem ostrza pękają z trzaskiem mięśnie i ścięgna. Była tylko trzynastoletnią dziewczynką, ale siły dodawała jej wściekłość napędzana wstydem, poczuciem bezsilności oraz ciągnącym się od wielu lat maltretowaniem.

Joey nie mogła zabić wszystkich potworów, ale mogła pozbyć się chociaż tego jednego.

ROZDZIAŁ 48

Kiedy Paris skończyła mówić, kubek Ruby był już pusty.

– Wcale tego nie żałujesz, prawda? – szepnęła.

– Nie – potwierdziła Paris – ale zapłaciłam za to wysoką cenę. Ty zresztą też.

Ruby otworzyła usta, żeby coś jeszcze dodać, ale się rozmyśliła. Po kilku sekundach skinęła głową.

– Po prostu wyślij mi pieniądze przelewem i będziemy kwita. Przecież obie właśnie tego chcemy.

– Przyniosłam czek kasjerski. – Paris odchyliła się na krześle. – Dostaniesz go ode mnie, jak tylko dasz mi to, po co tu przyjechałam.

Ruby wstała z krzesła i poszła do salonu. Paris uważnie obserwowała, jak matka odstawia sprzed kominka ozdobny ekran i wyciąga schowaną w palenisku urnę. Tamtej nocy, kiedy Paris przeszukiwała dom, omiotła latarką kominek, ale nie przyszło jej nawet do głowy, żeby zobaczyć, co znajduje się za ekranem. Ruby wróciła do kuchni i stanęła przed córką, po czym podniosła urnę tak, żeby było widać, co jest na niej napisane.

To była zwykła urna, wysoka na dwadzieścia kilka centymetrów, zrobiona z plastiku. Na zmatowiałej metalowej tabliczce znajdował się napis JOELLE REYES.

W środku były jednak prochy Mae Ocampo. Paris wbiła wzrok w pojemnik, nie mogąc się nadziwić, że skremowane ciało dorosłego człowieka mieści się w tak małym naczyniu.

Och, Mae. Szkoda, że cię tu nie ma.

Sięgnęła po urnę, ale Ruby błyskawicznie się odsunęła.

– Chcę dziesięć milionów – powiedziała. – Potem możesz to wziąć i więcej się, kurwa, nie pokazywać.

– Dziesięć milionów? – Paris przekrzywiła głowę. – Skąd ta suma? Przecież na początku chciałaś milion i tyle ci przywiozłam.

Ruby stała po drugiej stronie małego stolika i znowu ściągała usta w wąską kreskę. Pociemniało jej przed oczami i zgromiła córkę wzrokiem. Dwadzieścia pięć lat temu ta niewielka zmiana w jej zachowaniu

sprawiłaby, że małe, miękkie serce Joey zamarłoby w przerażeniu, a jej żołądek boleśnie się skurczył. Musiała się przygotować na nadchodzącą eksplozję. Ta mina oznaczała, że zaraz zacznie się bicie. Matka wymierzy jej policzek, mocno kopnie albo uderzy pięścią.

Nie była już jednak Joey. Teraz miała na imię Paris i widziała przed sobą starą, nieszczęśliwą kobietę, która jest wściekła, bo nie może dostać tego, czego chce.

– Nie tak się umawialiśmy – mruknęła Ruby.

Kiedyś ten pomruk był naprawdę straszny. Niski ton, ledwie decybel wyższy od szeptu, robił gorsze wrażenie niż krzyk lub wrzask. Ale to również się skończyło. Sztuczki iluzjonisty przestają olśniewać, kiedy zrozumiesz, jak są wykonywane.

– Nigdy na nic się nie zgodziłam. – Paris odsunęła krzesło i wstała od stołu. – Kiedy powiedziałam, że dam ci dziesięć milionów? Milion za urnę i jednocześnie twoje życie. Przecież wiesz, że mogłam tu przyjechać i cię sprzątnąć. Uwierz mi, poważnie się nad tym zastanawiałam. Kto by się przejął, gdybyś umarła?

Sięgnęła do tylnej kieszeni spodni i wyjęła czek. Rozłożyła go i pokazała matce. Pod nagłówkiem „Proszę dokonać wypłaty osobie wymienionej poniżej” znajdowało się nazwisko „Ruby Reyes” wykaligrafowane drukowanymi literami, jasno i czytelnie. W okienku przeznaczonym na sumę napisano równie starannie, tym samym charakterem pisma: „Milion dolarów, zero centów”.

Wszystko wyglądało autentycznie, bo takie właśnie było. Dyrektor banku w Seattle miał wątpliwości co do wypłaty tak dużej sumy w gotówce. Uważał, że lepiej zrobić to przelewem. Jeśli czek zostanie zgubiony lub zniszczony, zacznie się żmudna procedura odzyskiwania funduszy, która może potrwać nawet kilka miesięcy. Paris podziękowała za wyjaśnienia i oznajmiła, że mimo wszystko zdecyduje się na czek.

– Nie jestem tobą – powiedziała matce. – Wolę ci zapłacić, niż zamienić się w kogoś takiego jak ty.

– Przestań mi okazywać swoją moralną wyższość. – Ruby zaniósła się złośliwym chichotem. – Naprawdę uważasz, że tak bardzo się różnimy? Jesteśmy dokładnie takie same. Obie za wszelką cenę staramy się przetrwać. Zobacz, za kogo wyszłaś. Dostałaś życie, które ja chciałam dostać od Charlesa. Dobrze cię wychowałam, ty niewdzięczna gówniario.

Jesteś moją dłużniczką i chcę dziesięć milionów. Nie bądź pazerna. Obie wiemy, że cię na to stać.

– Wiesz co? – zapytała Paris, jakby nagle przyszedł jej do głowy nowy pomysł. – W sumie to wcale nie muszę tego robić. Zmieniłam zdanie. Wycofuję się z umowy. Żadnej kasy. Możesz powiedzieć o urnie, komu tylko chcesz. Nikt ci nie uwierzy, bo mimo że udało ci się wyjść na wolność, to nadal wszyscy uważają cię za morderczynię.

Ruby zrobiła przerażoną minę i wyglądała niemal komicznie. Paris schowała czek z powrotem do kieszeni i powoli ruszyła w stronę drzwi wejściowych, przygotowana na pchnięcie albo kuksańca, który wyrzuci ją na werandę. Ruby zamarła jednak w bezruchu.

Paris pomaszerowała do samochodu Drew, który stał zaparkowany w tym samym miejscu po drugiej stronie stawu. Dopiero po dłuższej chwili usłyszała za plecami kroki.

Weszła już na trawę i błyskawicznie obróciła się na pięcie, żeby stanąć twarzą w twarz z matką. Wiedziała, że Ruby nie pozwoli jej odejść bez dokończenia negocjacji. Była świadoma, że stoi zbyt blisko brzegu, z plecami zwróconymi do stawu. Jeśli w tym miejscu miało dojść do ich ostatniej rozmowy, to trudno, niech tak będzie.

Żaby przestały rechotać.

– Po prostu weź tę urnę – powiedziała Ruby, wręczając jej pojemnik – i daj mi czek. Wystarczy milion. Będzie w porządku.

– Będzie w porządku? Wystarczy ci milion? – Paris wbiła w nią zaskoczone spojrzenie. – Czy ty w ogóle słyszysz samą siebie? Naprawdę uważasz, że zasługujesz na coś, co ci się w ogóle nie należy?

– Oddaj mi czek i już nigdy więcej się nie zobaczymy. – Ruby energicznie potrząsnęła pojemnikiem, cały czas wyciągając rękę. – Biorąc pod uwagę całą sytuację, to niewielka cena, prawda? Już raz próbowałam się mnie pozbyć i to przez ciebie trafiłam za kratki. Daj mi ten czek i już na zawsze zniknę z twojego życia. Obiecuję.

Obiecujesz? Czy Ruby kiedykolwiek dotrzymała obietnicy, która nie przynosiła jej korzyści?

Paris wreszcie wzięła od niej prochy.

– No i? – Ruby wyciągnęła rękę.

Paris ostrożnie wsadziła sobie urnę pod pachę i sięgnęła do tylnej kieszeni spodni.

Wyciągnęła czek i przedarła go na pół.

Zrobiła to tak szybko, że dopiero po chwili Ruby zorientowała się, co się stało. Kiedy jeszcze raz go przedarła, matka zaczęła krzyczeć z wściekłości. Ten wrzask dawał mnóstwo satysfakcji. Warto było go usłyszeć, nawet za cenę miliona dolarów.

– Tanga kaayo ka – prychnęła Ruby. – Zawsze byłaś głupia. Ucieszyłam się, kiedy wiele lat temu dotarła do mnie wiadomość, że zginęłaś w pożarze. Teraz mogę wreszcie sprawić, żeby twoja śmierć stała się faktem.

Z impetem rzuciła się na córkę.

Brzeg stawu był śliski. Pod wpływem uderzenia Paris straciła równowagę i osunęła się do wody. Od razu zaczęła tonąć. Z urny spadła pokrywka i wysypały się prochy. Paris mogła tylko patrzeć, jak to, co zostało po Mae, rozpuszcza się w wodzie.

W panice wypuściła z ręki pojemnik i próbowała stanąć na nogach, ale staw był zdradliwie głęboki, o czym bardzo często wspominała ciotka. Paris usiłowała w jakiś sposób wydostać się na powierzchnię, ale jej próby okazały się daremne. Nie potrafiła pływać. Nigdy się tego nie nauczyła. Kiedy woda zaczęła wlewać jej się do ust, usłyszała nieprzyjemny głos tity Flory, która krzyczała: „Nie podchodź do stawu, Jason. Utoniesz, bo nie umiesz pływać”.

Przewrotność losu, pomyślała, ale zanim osunęła się jeszcze głębiej, poczuła, jak łapią ją pod pachami silne ręce i ciągną do góry. Nie potrafiła pływać, ale dla Drew to nie był żaden problem. Błyskawicznie wydobył ją z wody i chwając się na nogach, położył na trawie.

Gdzieś obok ciągle wrzeszczała Ruby. Paris zaczęła się krztusić i zwymiotowała. Woda ze stawu smakowała tak samo podle, jak pachniała.

– Urna – zdążyła wymamrotać, zanim wykaślała jeszcze więcej wody.

Drew pomógł jej usiąść i wskazał na pojemnik, który unosił się na powierzchni, dość daleko od brzegu. Żeby go odzyskać, trzeba było do niego dopłynąć. Poczuła ulgę, ale jednocześnie ten widok napawał ją smutkiem. Myślała o wielu miejscach, w których można rozsypać prochy Mae, ale na pewno nie było to Maple Sound.

Żegnaj, przyjaciółko.

W oddali rozległy się syreny. Drew zadzwonił na policję, jak tylko Paris wyszła z domu.

– Nagrałeś to? – zapytała, starając się złapać oddech.

Ostatecznie nie miało to chyba znaczenia. Dla jej matki perspektywa mieszkania w Maple Sound była tak samo straszna jak więzienie.

Drew pokazał jej folder, w którym zapisał plik wideo.

– Tak, mam wszystko – potwierdził.



Na nagraniu widać było moment, w którym Ruby mocno ją pchnęła. To wystarczyło, żeby naruszyć zasady zwolnienia warunkowego i wrócić do Sainte-Élisabeth, żeby odbyć resztę kary.

Kary dożywotniego pozbawienia wolności.

Pod dom zajęchały dwa radiowozy z czterema policjantami, czyli prawdopodobnie połową sił porządku publicznego w całym Maple Sound. Dwoje funkcjonariuszy zaprowadziło Ruby do samochodu. Była skuta kajdankami, lecz mimo to próbowała się wyrwać. Wymachiwała włosami i rozglądała się dookoła dzikim, zdesperowanym wzrokiem.

– To moja córka! – krzyczała. – Ona nie jest osobą, za którą się podaje! To kłamczucha!

Policjanci musieli się trochę namęczyć, żeby wepchnąć ją do radiowozu, i nawet po tym, jak zatrzasnęły się drzwi, Paris i Drew nadal słyszeli jej wrzaski.

– A więc to ta słynna Królowa Lodu – stwierdził policjant, kiedy zaczął przesłuchiwać Paris i Drew. – Kiedy odbywał się jej proces, dopiero wstąpiłem do służby. Dobrze pamiętam tę historię. Wygląda zupełnie inaczej, niż się spodziewałem.

Jego młodzianka koleżanka, z wyglądu nowicjuszka, nie wykazywała szczególnego zainteresowania aresztowaną. Skupiła jednak uwagę na Paris, kiedy ta podała jej telefon.

Policjanci obejrzelili krótki film dwa razy. Drew zarejestrował moment, kiedy Ruby podchodzi do stawu i zmusza Paris do wzięcia od niej urny. Przynajmniej tak to wyglądało z zewnątrz. Paris stała odwrócona plecami do kamery i nie było widać czeku. Potem Ruby zaczęła krzyczeć i pod wpływem impulsu pchnęła ją do wody.

Z wnętrza radiowozu znowu rozległy się wrzaski.

– Rozumiecie, o czym ona mówi? – zapytał starszy policjant, przenosząc wzrok z Paris na Drew i z powrotem. – O co chodzi z jej córką?

Paris wycierała mokre włosy ręcznikiem, który Drew wyjął ze swojego bagażnika. Pokręciła głową.

– Naprawdę nie mamy pojęcia, co jest grane – powiedział Drew. – Miałem zrobić wywiad z Ruby Reyes do mojego podcastu i zabrałem ze sobą przyjaciółkę. Jej obecność musiała uruchomić w Ruby jakieś stare wspomnienia. Zaczęła opowiadać o tym, że jej córka żyje. Jeżeli pamiętacie tę historię, to prawie dwadzieścia lat temu zginęła w pożarze.

Drew wskazał na unoszącą się na środku stawu urnę.

– Tam były jej prochy, a na tabliczce wypisano jej imię.

Policjanci skinęli głowami.

– To może dziwne pytanie – zagała po dłuższej chwili młoda funkcjonariuszka – ale... czy nie jest pani przypadkiem żoną Jimmy’ego Peralty?

Paris wymieniła z Drew znaczące spojrzenie i przytaknęła.

– Tak, to ja.

Przygotowała się na jakiś komentarz dotyczący postawionych jej zarzutów albo ogromnego spadku. Jednak policjantka tylko kiwnęła głową i lekko ścisnęła jej ramię.

– Przykro mi z powodu jego śmierci – powiedziała. – Pani mąż był naprawdę niezwykle zabawnym facetem. Uwielbiam ten nowy program na Quanie.

– Świetny materiał – potwierdził jej kolega. – Niedługo wypuszczają drugą część, prawda? Jaki to ma tytuł?

– Kocham Jimmy’ego Peralte – odpowiedziała Paris i szeroko się uśmiechnęła.

Ponieważ tak właśnie było. Kochała Jimmy’ego. Teraz i zawsze.

Podziękowania

Każdą książkę pisze się trudno, ale z powodu pandemii i tego, że mój syn przeszedł na zdalne nauczanie, musiałam kilkakrotnie przerabiać tekst, zanim byłam gotowa pokazać wydawcy efekty mojej pracy (to dziwne uczucie pisać o morderstwie, kiedy pół metra obok twój sześciolatek uczy się liczyć).

Dziękuję Keithowi Kahli za cierpliwość i otwartość na dyskusję o moich pomysłach, chociaż w trakcie pracy nad książką przynajmniej cztery razy zmieniałam jej strukturę. Potrafisz wydobyć ze mnie to, co najlepsze.

Jestem dozgonnie wdzięczna Victorii Skurnick za wszystko, co dla mnie zrobiła. Mam nadzieję, że nadal będziesz mnie wspierać. Dziękuję ci milion razy. Podziękowania za wspierającą opiekę należą się także całemu zespołowi agencji literackiej Levine Greenberg Rostan.

Praca dla Minotaur Books i St. Martin's Press była spełnieniem moich marzeń. Kelley Ragland, Andrew Martin i Jennifer Enderlin: bardzo dziękuję wam za życzliwość i zachętę. Martin Quinn i Sarah Melnyk: jesteście najlepszymi marketingowcami i specjalistami od reklamy, z jakimi może współpracować autor książek.

Firma MacMillan Audio wyprodukowała wspierający audiobook i jestem wdzięczna Katy Robitzki, Robertowi Allenowi i Emily Dyer za ich ciężką pracę. Carla Vega: twój niesamowity głos i sposób prowadzenia narracji idealnie pasowały do tej historii.

Zawsze czuję dreszczyk podniecenia, kiedy moje książki są tłumaczone na języki obce. Nie byłoby to możliwe bez wspierającego zespołu sprzedaży praw autorskich zagranicznym wydawcom. Kerry Nordling, Marta Fleming i Witt Phillips: dziękuję, że moje opowieści trafiają w różne zakątki świata.

Szczególne podziękowania należą się Ervinowi Serrano. To on stworzył niesamowitą, przykuwającą uwagę okładkę Rzeczy, które robimy w ciemności. Kiedy na nią patrzę, przechodzą mnie ciarki i jest to przyjemne uczucie.

Zanim książka trafiła w ręce czytelników, pracowało nad nią wiele par oczu. Szczególnie trudną pracę ma do wykonania korekta. Dziękuję Ivy McFadden za wyłapanie błędów gramatycznych i wygładzenie mojego czasami niezgrabnego stylu.

Podczas pracy nad tą powieścią po raz pierwszy skorzystałam z pomocy „wrażliwego czytelnika”. Cieszę się, że podjęłam taką decyzję, ponieważ trudno napisać thriller psychologiczny bez poruszania drażliwych tematów. Jestem wdzięczna Yasmin A. McClinton za szczegółowe uwagi dotyczące tego, jak ważny jest język, kiedy piszemy o delikatnych sprawach. Dziękuję także Marie Estradzie za wnikliwe komentarze na temat kultury filipińskiej, z której obie wyrosłyśmy.

Okazuje się, że ludzie, którzy piszą i czytają najmroczniejsze historie, są jednocześnie najbardziej sympatyczni. Ed Aymar, wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz, więc nie chcę się teraz roztkliwiać. Hannah Mary McKinnon, dziękuję za rozplątanie skomplikowanego węzła fabularnego. Byłaś wspaniałą inspiracją dla sierżant McKinley. Sonica Soares, dziękuję, że uważasz mnie za bardziej wyluzowaną, niż jestem w rzeczywistości. Chevy Stevens, dziękuję za podzielenie się ze mną swoim księgowym. Samantha Bailey, Natalie Jenner, Dawn Ius, Angie Kim, Shawn Cosby, Gabino Iglesias, Alex Segura, Mark Edwards, Riley Sager, Alex Finlay i Joe Clifford: jesteście gwiazdami rocka w świecie pisarzy i mam szczęście, że mogę nazwać was swoimi przyjaciółmi. Todd Gerber, dziękuję za twoją mądrość, szczególnie w kwestiach, o których sama mam niewielkie pojęcie. Shari Lapena, jestem ci wdzięczna za twoją niesamowitą wielkoduszność.

Dziękuję CWOC, ITW, SinC oraz MWA za udostępnianie zasobów i niesienie wsparcia w branży, która jest trudna do ogarnięcia.

Bibliotekarze i księgarze są aniołami świata literackiego: dziękuję wam wszystkim za to, że przekazujecie książki w ręce czytelników. Wielkie słowa uznania należą się także bookstagrammerom i influencerom, którzy każdego dnia krzyczą na cały świat o tym, co im się spodobało. Szczególnie dziękuję Abby Endler (IG @crimebythebook) za nieustające wsparcie oraz Sarah (IG @things.i.bought.and.liked) za instagramową historię, która niespodziewanie wszystko zmieniła.

Shell, Lori, Dawn i Annie: dziękuję za trwającą już kilka dekad przyjaźń oraz bycie dla mnie bezpieczną przystanią.

Dla mojej rodziny zarówno w Kanadzie, jak i na Filipinach: salamat kaayo. Szczególne podziękowania należą się wujkowi Alexowi za pomoc przy tłumaczeniach z języka cebuańskiego, które schrzanił Google (oraz ja). Tita Becky, dziękuję za to, że od samego początku byłaś moją największą wielbicielek. Bardzo za tobą tęsknię.

Jestem wielką szczęściarą, że mam tak wspaniałych teściów. Ron, dziękuję, że pełnisz funkcję mojego nieoficjalnego agenta reklamowego w Green Bay w stanie Wisconsin. Kay, byłaś wspaniałą babcią dla Moxa w tym krótkim czasie, który był nam razem dany. Już na zawsze będziesz żyć w naszych sercach.

Szczególne wyrazy wdzięczności należą się nauczycielom mojego syna i w ogóle wszystkim nauczycielom. Bardzo wam dziękuję za wszystko, co zrobiliście, żeby zainspirować dzieci do nauki w tak niespokojnych czasach. Pragnę również złożyć podziękowania lekarzom, pielęgniarce i wszystkim pracownikom mającym bezpośredni kontakt z klientami. To wy sprawiacie, że ten świat jest dla nas bezpieczniejszym miejscem. **DZIĘKUJĘ!**

Darren, kochanie: od dwóch lat jesteśmy zmuszeni naruszać swoją przestrzeń osobistą i jeszcze się nie zabiliśmy. Uważam, że zdaliśmy egzamin na udane małżeństwo. Na pewno pomaga to, że jestem w tobie szalenie zakochana.

Moxie Pooh, jesteś tak dobrym i życzliwym dzieciakiem. Każdego dnia mama jest z ciebie niesamowicie dumna. Bardzo cię kocham.

Na koniec chciałam wyrazić ogromną wdzięczność moim czytelnikom. To dzięki wam mogę codziennie robić to, co sprawia mi największą przyjemność. Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

CZEŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

CZEŚĆ PIĄTA

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

CZEŚĆ SZÓSTA

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

ROZDZIAŁ 48

Podziękowania